

# DZIS I JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok III

Warszawa, 21 - 28 grudnia 1947 r.

Nr 51 - 52 (108 - 109)



## ŚWIĘTE DZIECIŃSTWO

Na pewno nie działo się to przed 1947 laty, prawie na pewno nie dokonano się to w grudniu. Dziś już wiemy, że czcigodny mnich Dionizy omylił się w obliczaniu roku narodzin; noc z 24 na 25 grudnia jest dość swobodnie przyjęta przez Kościół jako noc cudu. Ale to przecież nie jest ważne. Naprawdę ważny jest fakt, że pewnej nocy, w roku 5 czy 6 przed zakiem naszej ery narodził się w Betleem „najmniejszym pośród miast żydzkich”. Ten, którego życie miało stać się fenomenem, uzależniającym od siebie nie tylko historię przyszłości, ale także historię przeszłości.

Ten człowiek urodził się otoczony znakiem mocy: Dziewica porodziła; nieznana gwiazda zapaliła się na niebie; śpiew aniołów słyszeli pasterze; magowie ze wschodu przyszli Urodzonemu pokłonić się jako Królowi.

Te znaki jednak nie wielu przekonały. Właściwie prawie nikogo. Dziewictwo Rodzącej nie posiada certyfikatu. Zjawisko komety lub przechodzącej w stan t. zw. „białego karła” gwiazdy uważa się dziś za rzecz całkowicie wyjaśnioną. Śpiew aniołów można traktować jako wynik autosugestji i hipnozy. Wędrujący magowie pojawiają nie tylko raz jeden w historii.

Zresztą, jeżeli chodzi o nich, to sprawdzianem, który ma im powiedzieć, że nie na próżno odbyli drogę przez pustynię jest nie żaden znak mocy, a codzienność — powiedzielibyśmy — rzeczywistość: „Dziecię z Maryją Matką Jego”. Tyle dzieci rodzi się każdej nocy! Tyle dzieci można znaleźć każdego dnia na rękach matek. Dlaczego więc właśnie to Dziecko i ta Matka?

Magowie nie przyszli szukać mitu. Nie oczekiwali, że znajdą w Betleem niezrównanego zęglarza, niezwyciężonego bohatera. Jeśli chodziło im o ideę, to wiedzieli, że nie ma żywej idei bez żywego człowieka. Cóż z te-

go, gdyby gwiazda doprowadziła ich do księgi nauczającej o szczęściu i sprawiedliwości społecznej na papierze? Cóż z tego, gdyby w grocie betleemskiej znaleźli nie dziecko a hasło, choćby niewiadomo jak słuszne? Cóż by im przyszło, gdyby zamiast płaczącego niemowlęcia znaleźli marmurową rzeźbę, stanowiącą kanon piękna?

Gwiazda doprowadziła ich do Dziecka. Byli dostatecznie mądrzy, by przełożyć Jego płacz nad patos hasła czy doktryny. Byli dostatecznie mądrzy, by zrozumieć, że choć dzieci rodzi się wiele, to Dziecko jest czymś więcej, niż jednym z nich: jest uświęceniem dzieciństwa — najpiękniejszego stanu w życiu człowieka. Hasła, które mówią o prawdzie, dobru i pięknie spozstrzegają, że nigdy człowiek nie jest tak daleki od kłamstwa, jak w dzieciństwie, tak wolny od zła i tak pozbawiony brzydoty, jak wtedy, kiedy jest dzieckiem.

Trzej magowie byli dostatecznie genialni, by uznać króla w płaczącym Dziecku. Niemniej genialnymi byli pasterze, którzy wcześniej jeszcze pospieszyli do groty. I jedni i drudzy nie znaleźli przecież prawnuka Dawida wśród złota i przepychu, ale, jak powiada ten, który sam mieszkał latami w betleemskich grotach: św. Hieronim — „wśród biota”. Lecz i jedni i drudzy

umieli się wznieść ponad snobistyczny punkt patrzenia. Dzięki nim historia popłynęła wartko naprzód. Dzięki nim cud Narodzin nie przeszedł bez echa.

Niewątpliwie ma rację św. Paweł, że pieczęcią wiarygodności na Chrystusowym dziele było dopiero Zmartwychwstanie. Gdyby Jezus nie zmartwychwstał, próżną byłaby wiera tych, którzy Mu ofiarowali swoje życie. Ani trzej magowie, ani pasterze, idąc do groty, nie myśleli o tym wielkim znaku, jaki będzie im dany. Fakt Zmartwychwstania przemienił Narodziny w misterium, odkrył niepojęte tajemnicze Niepokalanego Poczęcia i Dziewictwa. Zanim jednak one stały się oczywistością, miał miejsce tylko zwykły fakt Narodzin Dziecka.

Bóg mógł się pojawić na świecie od razu w zbroi rozwiniętego w pełni człowieka. Nie uczynił tego jednak. Podniósł dzieciństwo z jego bezradnością, słabością i naiwnością na piedestał świętości. Chciał, aby magowie i pasterze oddali pokłon dzieciństwu. Nie przeciwstawiał nadzwyczajności zwyczajności. Niezwykłość miała być wprawdzie ostatecznym znakiem boskości. Ale niezwykłość cudu — znak dla Tomaszów — miał być poprzedzony uświęceniem zwyczajności. Wielu zwyczajności. Przede wszystkim — dzieciństwa.

Narodziny w Betleem uświęciły nie tylko to jedno Boskie Dzieciństwo. Historia, poprzedzając ów piąty czy szósty rok przed naszą erą nie zna tego uświęcenia. Od pojęcia dziecka, które było domowym bogactwem, do pojęcia dziecka — zwierzęcia ofiarnego na ołtarzu jakiegoś Baala czy Molocha i do „niepotrzebne dziecko” zdegenerowanego patrycjatu rzymskiego niewielki krok. Dziecko jest istotą, która patrzy na świat szeroko otwartymi oczyma. Dziecko jest istotą, która umie się dziwić. Dziecko jest istotą, która domaga się od świata wyjaśnienia mu zagadki bytu. Świat przedchrystusowy wolał wątpić lub wolał wierzyć w moc denara, wspaniałość rzymskich gościńców, w Pax Augusta. Dziecko z jego naiwnym zdziwieniem było mu niepotrzebne Chrystus, zanim stał się ludziom nienawistny jako ich Zbawca, był im nienawistny — jako dziecko. Zanim Go ukrzyżowali chcieli Go zabić mieczem. Zanim wystąpił Piłat — działał Herod. zanim poczęli działać Kajfasz i Annasz, działali inni władcy świątyni. Tylko ludzie o duszach dziecka — ludzie, którzy umieli dziwić się i podziwiać — magowie i pasterze — pojęli od razu świętość w dziecku. Świętość, odstupającą swój blask dzieciństwu

Epoka dzisiejsza niemniej jest obcą miłości do dziecka. Świat starożytny chciał mieć w dziecku sługę, świat współczesny chce mieć w nim zabawkę. Świat starożytny chciał mieć liczne sługi, świat współczesny chce mieć liczne „mięso do armat”. Gdy jednak ilość przestaje być synonimem bogactwa przystępuje się do likwidacji dziecka: zabija się je. Już Barbey d'Aureville nazywał wiek 19-ty wiekiem zbrodni przeciwko dziecku. Co by było, gdyby autor „Diaboliques” dożył naszego wieku? Mniejsza o cyfry? Zbyt kosztowną „zabawkę” wyrzuca się na śmietnik. Wojnę dorosłych zwalczą się wojną z dzieckiem. Skoro nielicznemu społeczeństwu mniej grozi kataklizmów — jałowość staje się enotą i rozsądkiem. Zabija się dziecko i zabija się dzieciństwo. Ponieważ nie można zlikwidować wszystkich dzieci, trzeba dziecko, które przeżyło czym prędzej uczynić dorosłym. Oduczyć je zdziwienia i ciekawości. Pytania dzieci zenują dorosłych. Świat dorosłych nie lubi dzieci, które pokazują palcem na nagiego króla, jak dziecko w bajce Andersena.

Świat współczesny jest równie wrogi dziecku, jak świat w owym 5 czy 6 roku przed naszą erą. Termin dzieciństwo utożsamia z terminem głupoty. Nie chce pojąć, co znaczy, że w La Salette, w Lourdes, Fatimie, Bonate to dzieci a nie dorośli słyszeli słowa Objawienia. Magowie i pasterze spod „szopki” byli podobni do Bernadetty, Melanii, czy Adeliady. Ale my w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym którymś roku nie wiemy więcej, niż ci, którzy spali w noc gwiazdy. Jesteśmy głusi na śpiew aniołów. Gdy przyjdzie chwila wyjaśnienia oniemiemy ze zdumienia, dowiedziawszy się, że walcząc z dzieciństwem krzyżowaliśmy Ducha Miłości.

Jan Dobraczyński

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM TYGODNIKA  
I SYMPATYKOM ŚRODOWISKA „DZIS I JUTRO”  
W DNIU NARODZENIA CHRYSZTUSA ŻYCZENIA  
SPOKOJNYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT

Ś. ŁADA  
ZESPÓŁ „DZIS I JUTRO”

Dm 191052

# »DZIŚ I JUTRO« W ROKU 1948

Jednym z najbardziej interesujących przeżyć w pracy redakcyjnej jest chwila refleksji nad stonkiem nieznanymi i przeważnie nigdy nie oglądanych Czytelników do pisma, w którym się pracuje. Większość materiałów własnych, większość przygotowywanych do druku prac cudzych rzucona jest w próżnię, która albo odezwie się echem listu, polemiki, bądź zwiększonej poczytności pisma, albo będzie milczeć, stanowiąc stale zagadkę. I mam wrażenie, że różnica między dobrym dziennikarzem i publicystą, a parłaczem polega właśnie na tym, iż pierwszy z nich potrafi odgadnąć wyraz tego milczenia, gdy drugi tłumaczyć je sobie będzie w sposób nieraz najbardziej opaczny.

I nie jest to kwestia błaża. Jeśli bowiem utrzymuje się z ogromnym wysiłkiem egzystencję jakiegoś wydawnictwa, to przede wszystkim w poczuciu, że jest ono potrzebne; że jakąś konkretną rolę społeczną spełnia. Inaczej bowiem pisanie staje się bezpłodnym traceniem czasu i energii, staje się wyżywaniem w rze rzeczywistości fikcyjnej, oddalonej od normalnego życia, pasma dni wypełnionych walką o byt, wysiłkiem myśli, twórczością, modlitwą.

Naturalnie, w najlepszym nawet wypadku artykuł czy cały ich zespół nie zastąpi bardziej realnego wpływu na otoczenie, nie będzie, przynajmniej najczęściej, tworzeniem faktów. Te są atrybutem twórczego trudu rąk lub myśli. Ale ów wpływ na Czytelników, owa sugestia przyjmowana przez odbiorców i nakłaniająca ich do takich bądź innych posunięć, przemysleń, czy nastawień usprawiedliwia naszą pracę, wzbogaca ją o tę wspaniałą cechę, która decyduje, że mamy do czynienia z wysiłkiem celowym, a nie bezpłodną, jedynie szarpaniną.

I trzeba przyznać, że patrząc z tego punktu widzenia, „Dziś i Ju

tro“ prawdopodobnie nie zawsze wygląda właściwie. Trzeba przyznać, a przynajmniej tak sobie to wyobrażamy, że Czytelnicy nasi czekają nieraz bezskutecznie na to, co chcieliby w piśmie znaleźć. Że znajdują z drugiej strony często materiał nieprzydatny. Dobrze jest więc uzgodnić z owym echem, co właściwie zamierzamy dawać czytelnikom i jakimi drogami swój zamiar chcemy osiągnąć. Jest to wprowadzanie odbiorców do pracy redakcyjnej. Ale wydaje się, że to właśnie stanowi ideał dobrze rozumianych zadań redaktorskich, że to właśnie daje ową pewność przydatności własnej roli.

## W RYTMIE CAŁEGO ŚWIATA

Jeśli mówienie o żelaznej kurtynie jest najczęściej, bez względu na to, kto posługuje się tym terminem chwytem propagandowym, to przecież nie ulega wątpliwości, że kontakt myśli polskiej z postępową pracą naukowych, badawczych, technicznych, osiągnięć gospodarczych, społecznych, kulturalnych reszty świata jest wyraźnie za słaby. Strumień literatury fachowej i artystycznej, wpływającej z obu stron naszych granic jest nader nikły i mało kto zdaje sobie sprawę, że świat, którego obraz zachował sprzed wojny jest dziś zupełnie innym światem. Sytuacja jest tym gorsza, że trudności każdego dnia coraz mniej zostawiają, nawet ludziom interesującym się czymś więcej, nawet naukowcom i pisarzom, czasu na dotarcie, poznanie i przyswojenie sobie publikacji zagranicznych. Lepiej jeszcze wygląda kwestia periodyków. Te, choć w kompletach mocno zwulgaryzowanych, docierają niekiedy pod naszą szerokość geograficzną. Książki stanowią już rzadkość niesłychaną, a dostępną naprawdę jest tylko jedna.

Stąd coraz bardziej aktualną staje się kwestia przejęcia przez prasę roli popularyzatorskiej i trzeba przyznać, że rolę tę w coraz większym stopniu czasopiśma, o tak zwanej treści ogólnej, zaczynają spełniać. W wielu bardzo wydawnictwach pojawiają się tłumaczenia, czy streszczenia książek wydawanych zagranicą, a uzupełniane wspomnieniami z podróży orientują powoli, jak wielka jest ciągle dysproporcja między krajami, tworzącymi nieprzerwanie przez minione lata wojny, a nami, którzyśmy musieli nawet badania naukowców sprowadzić do podziemia. Daje to, jeśli nie konkretną wiedzę, to w każdym razie atmosferę wypadków dziejących się poza Polską i jakąś tam minimalną chociaż rolę pozytywną spełnia.

Pragniemy w roku przyszłym kontynuować ten kierunek. Jako pismo katolickie starać się będziemy, rzecz prosta przede wszystkim, o udostępnienie zdobytych myśli uniwersalnego, obejmującego najróżniejsze ludy i rasy kościoła. Składa się tak szczęśliwie, że redakcja jest w posiadaniu kilku nader ciekawych wydawnictw zachodnio-europejskich i w tym dziale będziemy grupować przekłady i omówienia całego szeregu nowo-wydawanych prac.

Prócz tego po dawnemu dawać będziemy wycinki i tłumaczenia ciekawszych artykułów z czasopism „La vie Intellectuelle“, „Esprit“, „The Tablet“, „Catholic World“. Kontynuowany będzie

cykl wrażeń amerykańskich red. Horodyńskiego oraz przeglądy literatury włoskiej opracowywane przez red. Dobraczyńskiego i innych współpracowników. W tej części pragniemy także utrzymać kilkakrotnie podawane wyjątki z prasy emigracyjnej polskiej, zapopatrując je w komentarze polityczne.

Wydaje nam się, że tego rodzaju akcja pozwoli, choć w minimalnym stopniu pokazać żywy nurt twórczości, od filozofii katolickiej począwszy do zagadnień doktryny społeczno-gospodarczej i problematyki sztuki.

Rzecz ta ma tym większe znaczenie, że prawdziwa twórczość kulturalna rozciąga się dopiero w sferze wartości ocenianych poza granicami jednego kraju. I trzeba przyznać, że działalność polska na tym polu wyjątkowo jedynie zauważana jest u sąsiadów bliższych i dalszych. (W przeciwieństwie do prac niemieckich, których wpływ np. w USA. jest ogromny). Żeby zaś zmienić ten stan wystartować należy z punktu już osiągniętego przez innych. I ten punkt trzeba poznać.

## NAUKA I KULTURA POLSKA

Charakter tygodnika „Dziś i Jutro“ wyraźnie odróżnia go od pozostałych pism katolickich. Poza wszystkim innym powodem tego jest fakt, że mimo doceniania tych zagadnień, nie jesteśmy piśmie dewocyjnym. Wiele wprawdzie miejsca poświęcamy i poświęcać będziemy nadal stosunkowi człowieka do Boga oraz kwestiom wiary, objętej jako treść życia jednostki i społeczeństwa. Ale z drugiej strony nie rezygnujemy z tego wszystkiego, co jest przyrodzonym dążeniem człowieka do prawdy i nie chcemy przyznać innym monopolu na tak zwane sprawy świeckie.

Dlatego też w zbliżającym się roku kalendarzowym pragniemy rozszerzyć dział opracowań naukowych, traktowany dotąd w „Dziś i Jutro“ skromnie. Zdajemy sobie sprawę, że w tej dziedzinie nie zastąpimy coraz liczniejszej prasy naukowej, nie staniemy się ani „Przeglądem Filozoficznym“, ani „Meandrem“, ani „Językiem Polskim“. Chcielibyśmy jednak, by te fragmenty pracy naukowej które nie stanowią ekskluzywnych dziedzin pracowni naukowych, do taryfy do naszych Czytelników. Za mierzący zorganizować ściślejszą współpracę z fachowcami. Prawdopodobnie ta sprawa się uda i będziemy mogli dostarczyć odbiorcom pisma pełnowartościowego materiału. Jest to ściśle uzależnione od przewidywanej sytuacji materialnej „Dziś i Jutro“.

W każdym razie kwestię tę stawiamy jako zasadniczy postulat wobec nas samych.

## OBRAZ PAŃSTWA KATOLICKIEGO

Oba omówione poprzednio działy pisma nie są jednak tym, co stanowi największą troskę zespołu redakcyjnego w roku 1948. Nie co inaczej wyobrażamy sobie swoje właściwe zadanie wobec Czytelników i oceniając ich zainteresowania, przypuszczamy, że czego innego brak im najwięcej. Ostatecznie, jak zaznaczono poprzednio, i inni w tych dziedzinach pracują. Odlegiem natomiast leży pewna ważna, a rzadko poruszana kwestia.

Obserwując prasę katolicką na przestrzeni minionych od wyjścia okupanta lat stwierdzić należy, że poza małymi wyjątkami nie daje ona społeczeństwu katolickiemu tego, co nazwać by można obrazem katolickiego Państwa. Jeszcze w dziedzinie teoretycznej abstrakcji można zaobserwować cały szereg bardzo cennych pozycji, że wspomnę choćby o arcydziełach cyklach rozważań filozoficznych księdza Salamuchy lub o ważkich rozpracowaniach gospodarczo-społecznych dr Studentowicza. Gorzej natomiast rzecz ma się, jeśli chodzi o adaptację myśli filozoficznej czy doktryny społecznej katolicyzmu do konkretnych warunków. Jak do tej pory ogromnie rzadkie były prace, dotyczące takich szczegółów, jak sprawa szkoły katolickiej, poglądów ustrojowych, kwestii rolnictwa, zagadnień uprzemysłowienia itp.

A tymczasem, jeśli rozumiemy większość Czytelników, chcą oni wiedzieć, jakie będą skutki założenia myślowych Encyklik czy e-nuncjacji o charakterze ogólnym.

Nie chodzi przy tym o stwarzanie ściśłego programu. Byłoby to niepoważne. Ale jeśli z drugiej strony stanowić mamy realną opozycję, wobec dotryny marksistowskiej, jeśli pragniemy pozyskać zrozumienie tych wszystkich, którzy dalej stoją od naszej pracy, uważamy za swój obowiązek pokazać o co w każdym konkretnym wypadku walczyć będziemy.

Ma to także swoje znaczenie wychowawcze. Społeczeństwu katolickiemu zarzuca się często uciekanie od rzeczywistości, chronienie się poza bastionem mglistej, bliżej nieokreślonej przyszłości, w której powstaną warunki dla realizacji ich zamierzeń. W naszym rozumieniu, jeśli istnieje świadomość celów i drogi, warunki dla pracy istnieją także. Trzeba je tylko odpowiednio wykorzystać. Na turanie, nie uda się przy tym od razu osiągnąć zamierzenia w sposób w pełni zadowalający. Ale w jakimś procencie, można się zbliżyć do wymarzonej wizji i posunąć do wypracowanej w sferze myśli koncepcji. Trzeba zrozumieć, że do celu można dojść jedynie krok za krokiem, poprzez osiągnięcia w najbliższym otoczeniu i na najbliższej placówce. Że nie wolno rezygnować z żadnej chwili i z żadnego środowiska, by swoje postulaty urealnić.

Mam wewnętrzne przekonanie, że Obóz katolicki nie wykorzystuje wszystkich możliwości. Prawda, nie są one wielkie, ale i w tych warunkach osiągnąć można sporo, jeśli pamięta się, że życie zbiorowości powstaje jako wynik organizowania życia jednostek i rodzin, że trwałe osiągnięcia powstają z triumfów poszczególnych ludzi. Trzeba tylko wiedzieć, jaki ma być cel ostateczny w zakresie każdej z tych wycinkowych a konkretnych spraw i jaki jest obraz całości Polski, o którą walczyć. Swoim wyobrażeniem o tym będziemy się w roku przyszłym dzielić z naszymi Czytelnikami.

## WŁASNA LINIA POLITYCZNA

„Dziś i Jutro“ jest i pozostanie organem politycznym. Oznacza to, że poza działalnością publicystyczną grupa ludzi, wydająca pismo prowadzi akcję, mającą na celu osiągnięcie wpływu na wygląd aktualnej rzeczywistości. Znaczy to, że głosimy konkretne postulaty polityczno-wychowawcze w

stosunku do społeczeństwa. Oznacza to także, że poglądy wyrażane w artykułach mają odbicie w rzeczywistości, rozciągającej się poza domeną słowa pisanego.

Ten charakter pisma będzie utrzymany. Przypuszczamy, że Czytelnicy nasi zdążyli zrozumieć o co w nowej działalności publicznej chodzi. Nadal jednak nie zaniedbamy dzielenia się z nimi tym wszystkim, co w sprawach aktualnych stanowi nasze najgłębsze przekonanie. Stąd po dawnemu dużo miejsca w tygodniku poświęcimy publicystyce politycznej. Utrzymane zostaną nadal rubryki „W Kraju“, „W Świecie“, „Wytyczne“, „Życie gospodarcze“. Artykuły wstępne omawiać będą często linię polityczną i założenia polityczne zespołu. Zmieńni się może jedynie charakter tych publikacji w sensie konkretyzacji programowej i być może inaczej ustalona zostanie proporcja między tym a pozostałymi działami pisma.

W każdym razie z roli, jaką obraliśmy na początku, nie zamierzamy rezygnować, a przeciwnie starać się będziemy coraz lepiej ją wykonywać. W naszym rozumieniu na działalność polityczną katolików jest i musi pozostać miejsce i pragniemy w naszych Czytelnikach wyrobić to samo przekonanie. O tym, że linia, przyjęta przez nas jest słuszna, przekonania ma meritum publikowanych artykułów i bilans naszych osiągnięć. By one jednak były możliwe, powstać musi i pogłębić się wzajemne zrozumienie między grupą, działającą, a tymi wszystkimi, którzy znać mogą jedynie publicystyczny wyraz tej pracy. Wierzymy, że nie będzie to trudność do nie pokonania.

## ZOBOWIĄZANIE

To wszystko, co jako zamierzenia redakcyjne na rok przyszły przedstawione zostało powyżej, ma obok celów tu zaznaczonych, związać jak najsilniej pismo z rzeszami jego odbiorców. (W tym celu utrzymana zostanie — choć troskliwiej, niż dotychczas redagowana rubryka „Czytelnik uważa, że...“). Na odwrót Czytelnicy wypowiadać powinni jak najczęściej postulaty i uwagi pod adresem tygodnika. Istotą jednak wniósłoby jakie w nas samych budziła ta publikacja, jest coś innego. Uważamy ją za przyjęcie zobowiązania.

I to podwójnego.

Jedno z nich, to zwyczajne ludzkie zobowiązanie przyzwoitości. Nie wolno obiecywać i nie spełnić. — Wychodzi się wtedy po prostu na durnia.

Drugie zobowiązanie ma charakter moralny. To, co zamierzamy zrobić traktujemy jako przyjęcie określonej roli w życiu społecznym i kulturalnym Obozu Katolickiego i Społeczeństwa Polskiego. Od skutków takiego zobowiązania nie wyzwala nawet przegrana osobista. Są one tak dogłębne, jak dogłębne są obowiązki każdego w stosunku do imponderabilii. Dlatego też do kładać będziemy wszelkich starań aby ten program został wykonany, aby dysproporcja między zamierzeniem a osiągnięciem, która zawsze stanowi tragedię działalności każdego człowieka była jak najmniejsza.

Mieczysław Kurzyrna

Nowość! Nowość!

## PISMO ŚWIĘTE Nowego Testamentu

Wstęp, nowy przekład  
z Wulgaty komentarz

przez

**Ks. Eugenjusza Dąbrowskiego**

Wydanie podręczne

**Albertinum**

**Księgarnia św. Wojciecha  
Poznań-Warszawa-Lublin**

## WYDATEK NA DOBRĄ KSIĄŻKĘ TO WYDATEK NAJLEPSZY

Polecamy:  
**CHARLES'A**

Modlitwa na każdą godzinę  
cena 500 zł + koszt przesyłki  
**OKOŃSKIEGO**

Wielka tajemnica  
cena 200 zł + koszt przesyłki

POLECAMY TAKŻE NASZ NOWY  
KATALOG DOBRZYCH KSIĄŻEK

Zamówienia:  
Warszawa 12, skrz. poczt. 40  
Towarzystwo Przyjaciół

Katolickiego Uniwers. Lubelskiego  
ZAKŁADAJCIE PARAFIALNE  
BIBLIOTEKI DOBREJ KSIĄŻKI

Yves Congar O. P.

# ŚWIĘTOŚĆ I GRZECH W KOŚCIELE

I. Swoboda krytyki duchowieństwa, panująca wśród chrześcijan, w okresie poprzedzającym epokę Reformacji i Soboru Trydenckiego, była ogromna.

Ale w owych zdrowych czasach swobodna krytyka osób w niczym nie umniejszała szacunku, należnego Instytucji i obrzędowi Wprawdzie moralność ówczesna nie przewyższała może naszej, lecz istniały obyczaje, opinia publiczna była zdrowa i uczciwa. Jeśli zastosować słuszne rozróżnienie, proponowane przez M. G. Thibon Zagadnienie tkwi w tym, że krytyka osób, dostojników hierarchicznych nie podważała poszanowania dla sprawowanych przez nich czynności i dla samej instytucji.

Przyszła później Reformacja, wolnomyśliciele, filozofizm, racjonalizm i jego modernistyczne odmiany: ateizm materialistów i wielu innych. W rezultacie wyłoniła się tak charakterystyczna dla współczesności tendencja przerzucania się z zagadnień obiektywnych na subiektywne, ze spraw porządku, hierarchii i tradycji do problemów sumienia osobistego, myśli indywidualnej. Człowiek średniowiecza, a nawet jeszcze człowiek z „Ancien Regime'u“, człowiek posiadający „obyczaje“ w Thibon'owskim tego słowa znaczeniu, żył w poszanowaniu ram, obrzędów, hierarchicznych autorytetów. Szacunek dla zwierzchnika, duszpasterza, zakonnika wynikał z samego dostojństwa stanowiska zwierzchnika, duszpasterza i zakonnika; wynikał z ich czynności, z ich stanu Świat współczesny, przeciwnie, miał przenosić na osoby poszanowanie należne ich godności czy randze. Skłonny jest do umniejszania znaczenia piastowanych urzędów, jeśli piastujące je osoby nie imponują przez swe własne, indywidualne cechy; do uznawania zwierzchnika nie z samego tytułu jego zwierzchnictwa, lecz tylko o tyle, o ile jest on osobiście kompetentny i o ile osobiście dominuje: do szanowania duszpasterza czy zakonnika nie dla ich kapłaństwa, lecz jedynie w granicach, w jakich są oni osobiście doskonali i dobroczynni. Jasnym jest, że „opinia publiczna“ zatraciła się w stopniu, ściśle proporcjonalnym do zwycięstwa owej tendencji czysto indywidualnej „rzetelności“. Moralność niewielkim uległa zmianom i nadal niezbyt jest brudząca; obyczaje zostały zagrożone.

Zaszczytne zmiany stworzyły nowe warunki dla krytyki błędów i słabości Kościoła. Przede wszystkim sama krytyka, dotychczas swobodna, dobrodusza, wygłaszana między swymi, w domu, w niczym nie uwłaczająca podstawowym zasadom stała się bronią straszliwą, powodującą tak wielkie spustoszenie, że nie sposób już ani ją operować, ani nawet tolerować jej z pobłażaniem, możliwym w dawnych, szczęśliwych latach. Lojalność wobec Kościoła, któremu dawniej nie uwłaczała, wymaga obecnie, aby się jej wystrzegać, jako okazji do zdrady do zaktowania z wrogiem. Dostatecznie znający historię katolik, który by zechciał formułować podobne, jak niewierzący, oceny musi być hamowany obawą, aby jego wypowiedź nie została zniekształcona i perfidnie użyta.

Doświadczyl na sobie Kościół, czym stać się może szczera autokrytyka w rękach pozbawionych skrupułów przeciwników. Za czasów Reformacji znaleźli się ludzie, których zdaniem nie należało ułatwiać polemiki protestanckiej przez pu-

bliczne wypieranie się błędów, popełnianych przez papieży i dostojników Kościoła. Coutarini powiedział, że najlepszym sposobem osłabienia sedna ataku byłaby reorganizacja Kurii. Memoriał jego, zredagowany wspólnie z Sadolet'em, Pole'em, Carafą i wielką jeszcze liczbą prałatów, żywiących także przekonanie, wysłany został do Pawła III-go (1537 r.). Niedyskretnie ujawniony, następnie wydrukowany i opublikowany posłużył Lutrowi jako broń przeciwko Rzymowi; fakt ten stał się dowodem słuszności dla zwolenników milczenia i uniemożliwił na długo stosowanie otwartej samokrytyki.

Nic tedy dziwnego, że z niechęcią i przykrością władze kościelne obserwują katolików, wkraczających na drogę krytyki błędów i słabości Kościoła. Ze są one zdania, iż zbytnim podkreśleniem usterek ryzykuje się raczej niszczenie, niż umożliwienie odbudowę. Chwila nie jest odpowiednia, aby przyłączać nasze głosy do tych, które tak ostro krytykują Kościół. Z tego stanowiska wypływa znikoma ilość wypowiedzi władz kościelnych, którymi by, przez potępienie czy obnażanie niektórych błędów, ryzykowały dyskredytowanie uświęconych autorytetów.

A przecież potrzeba podobnej, szczególnie szczerej krytyki daje się dziś odczuć z wzmoczoną intensywnością.

Wobec ataków, których celem stał się Kościół, katolicy pragną wyjaśnić swe stanowisko, aby nie podejmować obrony spraw, predystynowanych na przegraną. Są zresztą dziećmi swojego stulecia, odczuwają głęboką potrzebę rzetelności, wzmoczoną jeszcze troską o obiektywizm historyczny. Skądinąd — zrozumieli niektóre lekcje historii. Zdaniem ich uczciwa autokrytyka, zrobiona w odpowiednim po temu momencie, byłaby skutecznym sposobem pozabawienia przeciwników ich groźnej broni. Katolicy współcześni pragną uwolnić wiekującą i żywą istotę katolicyzmu od wszelkich zmurszałości, narośli, zeskorień jeśli można tak powiedzieć, którymi obciążały ją wieki. Czyż nie należy pozwoić umarłym, aby pogrzebali zmarłych? Katolicy pragną tego tym silniej, że odzyskali odnowione „wzmoczone poczucie swej chrześcijańskiej odpowiedzialności, zrozumienie, jak pilną stało się sprawą głoszenie nieskażonego świadectwa apostołskiego, niepoddającego się napaściom świata, który powraca do pogaństwa, jak zresztą mówią niektórzy spośród nich: „powraca do pogaństwa z naszej winy“

Tego rodzaju, wydaje mi się, rozumowania, zainspirowały niejakiemu H. Guilleruin artykuł, publikowany niedługo w „La Vie Intellectuelle“

wznowiony oocenie w broszurach, artykuł, który był powodem do zgorznięcia wielu katolików, szczególnie spośród dostojników Kościoła.

W świecie, leżącym na zewnątrz Kościoła katolickiego, szczególnie zaś wśród ludzi, którzy stykają się z Jego przedprogiem, sprawa błędów i pomyłek popełnianych przez Kościół (używam wyrażenia tych ludzi) jest rzeczywiście sprawą poważną; uzależnia głęboko ich stosunek do Kościoła. Formulowane przeciwko Niemu oskarżenia, które słyszeli, nie byłyby krepujące, gdyby odnosiły się do jakiegokolwiek zwykłego stowarzyszenia; lecz w odniesieniu do Kościoła, który pretenduje do przymiotu świętości, do prerogatywy przywileju nieomyślności i który wymaga od ludzi posłuszeństwa, zaufania i czci nabożnej, oskarżenia te niepokoją. Stanowisko, na jakim Kościół sam siebie stawia, przeświadczenie, jakie wyraża o konieczności swego autorytetu kierowniczego, wszystko to sprawia, że zagadnienie Jego błędów nabiera specjalnej jaskrawości i doniosłości. Koniecznym jest wreszcie dokładne wyjaśnienie, co właściwie rozumieć pod wyrażeniem „błędy Kościoła“ i wyświetlenie pojęcia Kościół, ukrytego dla nas pod podawanymi przez Kościół określeniami.

Chciałbym dokonać tego dzieła z punktu widzenia katolickiego, zarówno dla użytku ludzi niewierzących, których ten problem niepokoi, jak i dla Chrześcijan niekatolików, wreszcie dla tych licznych katolików, często wierzących i żarliwych, których to zagadnienie absorbuje; nie pretenduję przy tym do wniesienia czegoś istotnie nowego.

## TRADYCYJNE

### STANOWISKO HIERARCHII I TEOLOGII KATOLICKIEJ

Odpowiedzialne wypowiedzi pasterzy na nasz temat są raczej rzadkie; wyżej tłumaczyłem, czemu to przypisać. Wyrażają one jednak dość sprzeczowane i niezmiennie stanowisko. Przy nadarzającej się okazji rozpoznaje się jasno błędy, odchylenia czy pomyłki osób, lecz nie pozwala się sobie na przypisywanie samemu Kościołowi, jako takowemu, żadnych słabości.

Okazję do sprecyzowania teologii Kościoła na ten temat i do zdefiniowania istniejącej w Nim stałe świętości i pojawiających się usterek dał na Zachodzie donatyzm. Władnym jest, że donatyzm uzależniał świętość i skuteczność task od osobistej czystości sprawujących obrzędy. Opat z Mileve wykazał pierwszy, jak święte są sakramenta same przez się, bez względu na ludzi, którzy je celebrują; jak świętość Kościoła napływa doń przez sakramenta i nie mierzy się możliwościami ludzi. W tym samym czasie

(druga połowa XIV wieku) św. Ambroży dał kilka najjaśniejszych sformułowań. Nie nazywa On grzesznym samego Kościoła zarówno, jak nie nazywają Go nim Orygenes, od którego św. Ambroży wiele skorzystał, ani później, Paulin de Nole. Bo choć Kościół „złożony jest“ z dobrych i złych, choć należą doń grzesznicy, On sam jest święty, nieskalany; grzech nie dotyka Go w Nim samym, lecz w nas. Tym niemniej, ponieważ grzesznikami są Jego dzieci, oplakuje ich On izami skruchy; nie stara się ukrycia swych kalectw, lecz wyznaje swoje rany i pragnie być uleczony; przemawia słowami kobiety ewangelicznej: „Gdybym zdołała jeno dotknąć szat Jego, byłabym uleczona“; i wraz z Jeremiaszem błaga: „Uzdrow mnie, Panie, a będę uzdrowiony“.

Lecz w tej dziedzinie opatrnościowym nauczycielem był, przede wszystkim, św. Augustyn. Opracował eklesjologię, w której akty obrzędów chrześcijańskich uzyskały rodzaj obiektywnego ocenienia, stałego bez względu na osobistą godność i świętość ludzi, obrzędy sprawujących. Tak więc w skład Kościoła wchodzi sprawiedliwi i grzeszni, i znajdują się grzesznicy pomiędzy celebrującymi ofiarę mszalną — fakt ten został nam obwieszony przez Boga, nie ma się czym gorszyć; św. Augustyn uwiłodoił o tym samych Katechumenów (De catechisandis rudibus). Sakramenta zachowują całą swoją wartość, nawet, jeśli udzielane są przez ludzi niegodnych.

„Piotr chrzcił — ale to Chrystus chrzcił, Paweł chrzcił — to Chrystus chrzcił, Judasz chrzcił — to Chrystus chrzcił“...

Stwierdzenie podobnej treści można by znaleźć i u Ojców Kościoła, np. u św. Jana Chryzostoma — Tak więc tradycja kościelna znalazła swoje dokładne oparcie w tym okresie wieku klasycznego, w którym plejada świętych geniuszów, nie na darmo zwanych Ojcami Kościoła spreyczowała w sposób opatrnościowy podstawy, na których Kościół opierał się dotąd i istnieć będzie nadal.

W w. XVI, kiedy przez wybuch luteranizmu pękł długo dojrzewający wrzód niezadowolenia i Kościół stanął wobec nagłej i poważnej potrzeby reformy, pomnożyły się jak najbardziej autorytatywne wypowiedzi w tej materii. Adrian VI-ty, zbyt wcześniej do chwały niebieskiej powołany Papież - reformator, pisał w 1522 do nuncjusza Chieregati:

„Wyznać musisz, iż jasno zdajemy sobie sprawę, że Bóg pozwolił na to prześladowanie Kościoła z powodu grzechów ludzi, szczególnie księży i prałatów. Na każdej niemal karcie uczy nas Pismo Święte, że błędy duchowieństwa są źródłem błędów ludu. Dlatego to, gdy

Chrystus zamierzał uzdrowić chore miasto Jerozolimę udał się nasamprzód do Świątyni. Wiemy dobrze, że od szeregu lat różne szkaradzieństwa zdarzały się nawet w stolicy apostołskiej: nadużywanie rzeczy świętych, interpretację przykazań w sposób, powodujący ogólne zgorzzenie.

My wszyscy, dostojnicy i duchowni, zesłaliśmy postępowaniem naszym z drogi prawdy.“

W kilka lat później, na soborze zwołanym w Trydencie dla umocnienia Kościoła w wierze i zreformowania Go w życiu najwyżsi dostojnicy, kardynał Pole na początku obrad soboru lotaryński pod koniec obrad soboru wypowiedzieli solenne „z naszej winy“. Gdy sól straci smak, przypomniał kardynał Pole, nadaje się już tylko do wyrzucenia i zdeptania — „Osądzenie zacząć należy od domu Boga (1 Pert. IV.17) — rozwijał myśl kardynał lotaryński, a komisja prałatów i kardynałów, o której mowa była powyżej, zwracając się do Pawła III-go przynajmniej również: „z naszej winy imię Chrystusa doznało bluźnierstw między narodami“.

Jakże szczerze najwyżsi dostojnicy Kościoła (Pole i kardynał lotaryński bliżczy byli bardzo zostania papieżami) rozpoznali swą odpowiedzialność i błędy; błędy na stanowiskach dostojników Kościoła zwierzchników wśród ludu Bożego. Lecz o sprzeniewierzeniu się samego Kościoła nie wspominali; nigdzie. Zdanie św. Ambrożego, św. Jana Chryzostoma i św. Augustyna zostało „utrzymane: duchowni są słaby mi ludźmi i niekiedy ciężko są winni, mimo to sakrament kapłaństwa pozostaje święty.“

W tejże materii wyjaśnia jeszcze Bossuet, że Kościół będzie zawsze wolny od błędów, lecz nie wyzwołony od wszelkich przywar; i w tym że duchu kardynał de Noailles odpowiadał w 1721 Zinzendorfowi:

„Przypisujecie temu Kościołowi który jest Jezusa Chrystusa obliczoną zawsze nieskalaną, zawsze w istocie swej świętą, uchybienia, popełnione przez jego sługi, narzeka on na nie, gani je, lecz nie jest niewinny“. „Potępiajcie wedle uznania naganne zachowanie się biskupów, kardynałów, papieży nawet, gdy czyny ich nie będą na poziomie odpowiednim do świętości ich posłannictwa, lecz uszanujcie Kościół, który dał im święte reguły i który prowadzony jest przez Ducha Świętości i Prawdy“.

Po tejże również linii szły rozumowania Mohler'a, tego teologa wielkiej klasy, którego niektóre zbyt dobre dążenia łagodziło tylokrotnie wspaniałe zrozumienie Kościoła.

Musimy zdawać sobie sprawę, pisał on, że w spotykamy częstokroć biskupów i księży, którzy depczą najświętsze obowiązki, dopuścili, aby święty ogień wygasł w ich rękach; wielu z nich przez rozwiązłość swą sflumilo nawet resztki, będącego jeszcze żaru. Katolicy nie potrzebują lękać się podobnych wyznań i nigdy ich się nie obawiali. Jakże zresztą wątpliwe można o głębokim upadku kapłaństwa, jeśli sam fakt stnienia protestantyzmu jest tego upadku niezbitym dowodem.

Nauczcie się więc, o protestanci nierzyć wielkość naszych błędów wielkością waszych własnych zdroźności. To jest płaszczyzna, na której kiedyś spotkają się obydwie Kościoły i wyciągną do siebie wzajemną dłoń. W poczuciu wspólnej winy powinniśmy zawołać i wy i my: „my zbłądziliśmy, jedynie Kościół błą-

## Maciej Kononowicz

### Wieczór Wigilijny w niewoli

Tak łatwiej było rozbić jasność dnia granatem  
I łatwiej przestrzeń zbliżyć pociskiem mauzera,  
Niż tęsknotę, co krzyczy nad odległym szlakiem,  
Zdławić w pustych ramionach wśród osamotnienia.

Ponad zmierzchem wyrasta Wieczór Wigilijny —  
Szukamy pierwszej gwiazdy przez okienne kratki —  
Zaplataną w pajęczą sieć drutów kolczastych.  
Zamiast gwiazdy — ujrzałeś srebrną łzę twojej matki.

Cichy wieczór. Franka jak obłok puszysty  
Oddziela ciszę izby od gwiazd roziskrzonych —  
Ponad białym obrusem, nad pustym talerzem,  
Błądzą izami spalone oczy twojej żony...

Marek Antoni Wasilewski

## Za wczesnie

Jakąś dróżką sobie tylko wiadomą  
Poszedłbym szukać stajenki.  
Księżyc z nieba klaniałby się domom,  
Które w ciszy ulicznej przyklekły.  
Gwiazda by mnie żadna nie wiodła  
I stajenka, dziś, byłaby inna.  
W szronie białym szumiałaby jodła,  
Gdzieś w baraku by marzła Dziecina.  
Pastuszkowie by stali w pasiakach,  
Trzej królowie, królowie z wygnania  
Tu by przyszli się cicho wyplakać,  
Przed Dzieciątkiem pochylić kolana.  
Śnieg by sypał grubymi płatami  
I nie byłoby wołu, ni osła.  
Chór anielski z rozpaczby zamilkł.  
Nad barakiem święciłaby troska.  
Matka Boska rękami słnymi  
Owijalaby Dziecko w strzęp szmaty,  
Z krematoriów płynęłyby dymy,  
Kładąc w chmury swe łapy kosmate.  
Stałbym cichy i — oczom nie wierzył  
Wszak przyszedłem, by też się ukorzyć.  
Strażnik wrogo spoglądałby z wieży,  
Przed barakiem leżeliby chorzy.  
Wyciągaliby ręce bezradnie:  
Ślepi, głusi, beznodzy, gruźlicy.  
— Przebacz Panie! Chleb bratu ukradłem.  
— Jam gryzł zwłoki leżące w kostnicy!  
Zmiłowania wołaliby wszyscy  
U otwartych wierzei baraku  
I odeszliby ci, którzy przyszli  
Mając oczy obłądne ze strachu.  
A odchodząc, krzyknęłoby stado:  
Wygłodzone, struchlałe, obłądne:  
— Dwa tysiące lat świata przepadło,  
Chrystus przyszedł na ziemię za wczesnie!

I powracałbym drogą tą samą,  
Nogi w śniegu puszystym by grzęzły,  
Ale w domach z choinką przybraną  
Nikt nie śpiewałby żadnej kołedy.

Maciej J. Kononowicz

## Rzeźba Monumentalna

Zdrap pazurami z niebios chmury czarne!  
Jeśli noc — rozwał pięścią lustro z gwiazd  
I zanurz gorące dłonie w chłód bezmiaru:  
Dłonie sparzone o głaz!

Niech nad czołem twym, co wizją strzela,  
Pęknie strop, co do ziemi przytłacza i dawi —  
Niechaj oczyszcza się i rozaniela  
Szerzej — dalej —

Pocóż ci życie ludzkie przesypywać w dioniach,  
Jak piach nad mętną rzeką historii płynącej,  
Kiedy cię krew i wieczność w pulsujących skroniach  
Pali gorące!

Nie uchwycisz i w kamień nie wtopisz  
Wszehobecnej przestrzeni i wiecznej,  
Jak zórawich na niebie szlaków nie wytopisz  
I kwiatów z drogi mlecznej.

Nic to! Poznają dłonie smak bezmiaru słony,  
Narkotyk, który woła aż poza mogiłę —  
I tak bardzo, tak mocno tęsknotą szalone  
Wspiewają się w bryle.

Mocniej, mocniej w ramionach ściskaj  
Głaz bezkształtny — kochankę jedyną —  
Sercem gorącym, sercem bijącym z bliska  
Uczynisz ją żywą!

Jak z harfy, tak palcami dobędziesz i dźwiękiem  
Pieśń kształtów z płyt marmuru i brył alabastru  
I rozzwoniśz najwyższą, najwspanialszą nutę,  
Co śpiewa Boga, skrytego w kamieniu i piasku.

O dłonie czarodziejskie, dłonie wiecznie żywe,  
W których myśl i tęsknota krzepnie trójwymiarom:  
Wykujcie w ziemskiej bryle — wykujcie w ziemskiej bryle  
Boga — oskardem!

(Wiedz, że można popłynąć strumieniem lub... ściekiem —  
Wiosłem, parą i żaglem — lub ramion swych siłą —  
Wiedz, że można być tylko albo aż człowiekiem  
Kształtem lub... bryłą).

dzie nie może; my wszyscy obciążeni jesteśmy grzechami, tylko Kościół wolny jest od wszelkiej zmyzy.

W epoce współczesnej miarodajne wypowiedzi stały się bardziej stonowane, nieśmiałe, tym niemniej wyrażają one te same myśli: ludzie należący do kościoła ulegają przeróżnym słabościom, lecz Kościół, przez Boga ustanowiony i wspomagany, sam w sobie jest bez słabości. Posłuchajmy Leona XIII-go.

„Tem łatwiej będzie wykazać historykowi boskie Kościoła pochodzenie, im lojalniejszy będzie w nieukrywaniu doświadczeń, na które będą dzieci, a nieraz i duszpasterzy narażają tę Oblubienicę Chrystusa.“

Posłuchajmy Piusa XI, mówiącego o błędach, wytykanych nam przez braci, którzy od nas odeszli, a którzy chcieliby nimi swoje odłączenie wytłumaczyć. W związku z Reformacją Papież mówi:

„Fatalny upadek, rozwiązłość i przekupstwo natury ludzkiej, którą tu na ziemi włącza się do Królestwa Bożego, ospałość przyjaciół dobra, zuchwałość złych; złe przykłady z góry, skwapliwość naśladowania ich w ludzie, nawrót do pogaństwa w obyczajach publicznych i prywatnych — wszystko to w XVI-tym wieku sprawiło, że zerwała się w Europie straszliwa zawierucha Reformacji, która tyle ludów z łona kościoła wydarła.“

I, a propos ortodokxów.

„Dysydenci ze wschodu mają pod tym względem obowiązek zarzucenia swych zadawnionych uprzedzeń i starania się o rozpoczęcie prawdziwego życia Kościoła, bez przypisywania Kościołowi rzymskiemu wykroczeń ludzi prywatnych, wykroczeń, które sam Kościół potępia i którym stara się zapobiec. Łacinnicy ze swej strony...“

Istnieje więc w naszym zagadnieniu pewne stanowisko, które uznać można za niezmiennie; stanowisko, zajmowane zarówno przez Ojców Kościoła, przez hierarchię, które w tej czy innej formie napotykamy także u najwspółczesniejszych teologów. Każdy z nich, z odcieniami właściwymi rozwojowi swego umysłu i zależnie od zwykłego zasięgu swych prac, próbuje przeprowadzić jakoweś rozgraniczenie między słabościami chrześcijan a czystością samego Kościoła. Bardziej historyczne i psychologiczne u Newmana, bardziej apologetyczne u niejakiego P. Pinard'a, ściśle sprecyzowane i teologiczne u księdza Journeta, w gruncie utrzymuje się to samo stanowisko: zło w Kościele odnajduje się w grzesznikach, którzy do niego należą, lecz On sam pozostaje bez zmyzy.

Należy usiłować to właśnie zrozumieć. Otrzymujemy rozwiązania, lecz nie zawsze są nam one wytłumaczone. Z tego powodu rozwiązanie chociaż realne, przekonywujące i słuszne może się nam wydawać uproszczonym, głosłownym, przyjętym za zbyt dobrą monetę.

Nic zresztą nie odstręcza tak współczesnego umysłu, jak łatwa apologetyka. Pozostawmy przeto apologetykę, jako etap dalszy, a pozostaniemy przy zarysie teologii kościelnej. Postaramy się ją rozświetlić. U progu wszelkiego wyjaśnienia przyjąć należy pewną zasadę, której sformułowanie możemy zapożyczyć od św. Tomasza z Akwinu. Postawiwszy sobie do rozwiązania pytanie, czy aniołowie mogą grzeszyć, nauczyciel odpowiada:

„Anioł czy jakakolwiek istota duchowa, brana pod uwagę według jej własnej natury grzeszyć może. Jeżeli jakakolwiek istota posiada przywilej niemożności grzechu, otrzynując ten przywilej drogą łaski, a nie swych właściwości naturalnych. Wynika stąd następujące rozumowanie: grzeszenie, to zbaczanie z linii prawości, którą powinien kierować się czyn. Ta definicja

grzechu może stosować się zarówno do ładu naturalnego, jak i sztuki czy moralności. Lecz, aby nie móc zboczyć z takiej prostolinijności, trzeba by czynu, którego jedynym przepisem byłaby wola działającego. Przy wycinaniu kształtu rezultat byłby zawsze bezbłędny, gdyby jedynie decydującą w tej czynności była ręka rzemieślnika; lecz jeżeli należy naśladować jakiś wzór, kształt, oznaczony gdzieindziej, cięcie jest niewłaściwe, czasami pada obok. Przeciwnie wola jakiegokolwiek istoty stosuje prostolinijność w swych czynach jedynie w stopniu, w jakim jest ona kierowana wolą Bożą, od której zależy cel ostateczny: nieco jak wola podwładnego uzależniona jest od woli przełożonego, na przykład żołnierza od dowódcy...“

Wiemy więc od początku, że jedynie Bóg, sam w sobie, jest wolny od grzechu, nieomylny, bezwarunkowo święty i niepokalany. Jeżeli Kościół w swej istocie jest święty i nieomylny, może nim być jedynie przez Boga i przez dar Jego łaski.

Czym więc, ściśle mówiąc, jest Kościół? Czy w rezultacie, gdy jedni mówią o błędach Kościoła, inni zaś twierdzą, że jest On bez grzechu, niemożność porozumienia się nie wynika przede wszystkim z niedokładności mowy i czy nie należy spodziewać się wielkiego dobrodziejstwa zrozumiałości po przedwstępnym wyjaśnieniu znaczenia czy znaczeń możliwych dla słowa Kościół? Z mej strony jestem o tym przekonany. Sprawa warta jest wysiłku. Koledze w Izbie, który przerwał jedną z jego wypowiedzi, mówiąc „Distinguo“... Mgr d'Hulst b. trafnie odpowiedział — rozróżnić, to jeszcze jedyny znany sposób, aby nie pogmatwać.

Rozróżniamy:

1) Przez słowo Kościół można przede wszystkim rozumieć instytucję, zbiorowość, ustanowioną wolą naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, aby zbierała owoce odkupienia aż do krańca czasu i przestrzeni. Mniej więcej w ten sposób mówi o Kościele Sobór Watykański w początku ustawy „Pastor Aeternus“, porównując go do żyjącego domu Bożego, zbudowanego w miejscu przez Boga ustanowionym, w którym by wierni mogli być złączeni węzłami jednej wiary i jednego wspólnego miłosierdzia. Kościół jest tu rozpatrywany jako pochodzący od Boga i założony dla zbawienia, dzięki darom uczynionym przez Boga.

Dary te są siłami czy możliwościami udzielonymi przez Boga, wywodzącymi się od Jezusa Chrystusa: kapłaństwo, nauczanie, kierowanie. Jest to dowód widomy Objawienia, przedmiot, znak świadectwa apostołskieg i wiary; są to sakramenty wiary, godła obrzędowe, do których przywiązane są obietnice Boga, godła ustanowione przez Jezusa Chrystusa jako dowody łaski. Słowem, mówi się tu o Kościele, o jego zasadniczych pierwiastkach podstawowych i pochodzących od Boga, Którego są darami. W tym znaczeniu Kościół istnieje obiektywnie: jest Matką, z niego pochodzimy. — Ma pierwszeństwo przed wiernymi, którzy go nie ustanawiają, lecz przeciwnie, są od niego zależni. Bardziej dokładnie wyjaśnia te cechy istoty Kościoła definicja, stosowana w średniowieczu, *Ecclesia, id est fides et*

*fidei sacramenta*: Kościół jest to obiektywna rzeczywistość zbawienia, ustanowiona i przekazana nam przez Boga, a streszczająca się w wierze i sakramentach wiary.

2) Można następnie przez Kościół rozumieć ludzi, którzy przez wiarę uczestnicząc w zbawieniu, będącym w Jezusie Chrystusie, i w sposobach zbawienia przez Niego ustanowionych, wypełniają dom Boży i tworzą społeczeństwo wiernych. *Congregatio fidelium* — głosiła druga definicja Kościoła, używana przez teologów scholastycznych. Wskazuje się w tym znaczeniu słowa Kościół nie na jego zasadnicze podstawy, pochodzące od Boga, lecz na podstawy materialne, reprezentowane przez ludzi. W tym znaczeniu wierni tworzą Kościół i są nim. Kościół nie jest rozpatrywany jako organizacja, lecz jako lud, lud Boga. W powyższym słowa znaczeniu pewien kaznodzieja mógł kiedyś przemawiać na ten temat: Kościół, to my.

3) Ludzie, tworzący w ten sposób Kościół, w umówionych częściach doń przynależą. Zapewne wszyscy w nim są wiernymi i otrzymywać mogą wiarę, łaskę i zbawienie. Lecz niektórzy są w nim nie tylko wiernymi, są poza tym w pewnym stopniu okazicielami takiej czy innej siły, tych mocy przez Boga nadanych, których zespół, jak widzieliśmy, tworzy Kościół w pierwszym tego słowa znaczeniu i stanowi jego zasadnicze podstawy. W tym trzecim rozumieniu słowo Kościół oznacza hierarchię, zespół wiernych, powołanych i wyswięconych do sprawowania czynności hierarchicznych. Bardzo często w tym znaczeniu używa się słowa Kościół. Wypadek ten zechodzi na przykład, gdy mówi się na temat jakiegoś punktu doktryny czy przepisu: kościół nic jeszcze nie zdecydował na ten temat.

Zapamiętajmy dobrze, że to trzecie pojęcie nie może być przyjęte bez upoważnień takich, jak kapłaństwo czy kaznodziejstwo. Lecz zgodnie z powyższym rozumowaniem nie chodzi o potęgę działania same w sobie, lecz o poszczególne członków Kościoła i to w stopniu, w jakim sprawują oni i piastują te urzędy i o ile z tego tytułu zasługują szczególnie na miano ludzi Kościoła. To trzecie pojęcie wynika w rezultacie z wewnętrznej łączności pierwszego z drugim.

4) Wreszcie w czwartym i ostatnim znaczeniu przez Kościół oznacza się nie same tylko podstawowe zasady, pochodzące wyłącznie z daru Boga, nie specjalnie materiał ludzki, który socjologicznie tworzy lud Boga, lecz złączenie obydwu, związek zasadniczego pierwiastka Bożego z pierwiastkiem materii ludzkiej i powstała z tego związku rzeczywistość bosko - ludzką. Słowo to nabiera wtedy pełnego znaczenia i określa syntetycznie prawdziwy kościół w swojej całości: kościół złożony z ludzi, ale w miarę tego, jak ci ludzie otrzymali od Chrystusa i uteczywistniają zasady istnienia, organizowania i czynu: Ciało Chrystusa. Człowieczeństwo, dzięki siłom i rzeczywistościom ustanowionym przez Jezusa Chrystusa, rozwija się w Nim nowym życiem. Znaczenie to łączy w sobie wszystkie inne, jest ich syntezą. To o nim się myśli, mówiąc po prostu: Kościół...  
Yves Congar O. P.

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA  
TRZASKA, EVERT i MICHALSKI  
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 51  
telefon 8-69-95

Posiada największy wybór  
dzieł i czasopism w językach polskim i obcych

Wojciech Kętrzyński

# Wspomnienia sprzed 3 lat

Miarą wagi przeżywanego okresu może być fakt, że coraz trudniej mierzyć czas na lata. Rok mija tak szybko i jest tak nabrzmiały zdarzeniami, iż staje się zupełnie nie wystarczającym miernikiem czasu.

Od chwili rozpoczęcia aktywnej działalności przez obóz katolicki w Polsce w warunkach powojennych minie niedługo trzy lata. Praktycznie rzecz biorąc za datę rozpoczęcia pracy po wojnie przyjąć można dzień wyjścia pierwszego numeru „Tygodnika Powszechnego” — 24 marca 1945. Niedługo więc będziemy mogli ostatecznie zamknąć bilans pierwszego trzylecia.

Ważki to był okres, obfitujący w momenty dramatyczne, tragiczny na sileniem trawiących społeczność katolicką niepokojów, wynikających z zetknięcia się raptownego z rewolucją społeczną, polityczną, ba, nawet historyczną, dziejącą się nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Działać — czy czekać?

Negować — czy budować?

Bronić — czy atakować?

Przeżyć w przyszłość z wiarą i entuzjazmem — czy z najgłębszym niepokojem notować symptomy katastrofy ludzkości.

Zagadnienia takie ważkie, odpowiedzialność tak przytłaczająca, że nie dziw, iż wokół tych pytań rozdzili się dramatyczne konflikty, że niedopowiedzi ciążyły niczym kajdany.

Trzy lata — to dużo. Stało się wiele w międzyczasie. Świat poszedł na przód, oblicze nowej rzeczywistości powojennej kształtuje się coraz wyraźniej. Ci, którzy na czas nie umiają powziąć decyzji, którzy miotają się w niepewnościach, choćby najbardziej usprawiedliwionych, pozostają w tyle. Czasu zaś nikt nie dogoni, zwłaszcza w dzisiejszej epoce.

Na Hamletów nie ma miejsca w walczącym o swe oblicze świecie.

Katolicy polscy podzielili się w tym czasie pod względem postawy i zewnętrznej twórczości na dwie kategorie: na tych, którzy zdecydowali się w dzisiejszych trudnych warunkach działać i budować i na tych, którzy stanąwszy w miejscu, oglądają się wstecz. Jest zbyt dużo trudnych problemów do rozstrzygnięcia, by ktokolwiek mógł ze szczerym sumieniem stwierdzić, że przyjmując postawę aktywną i twórczą posiada w sobie ostateczną i sprecyzowaną odpowiedź na wszystkie pytania. Nie byłoby znacznie lepiej określić tę postawę — „działa, szukając”. Po drugiej natomiast stronie stanęli ci wszyscy, którzy, szukając również stanęli w miejscu, hamując przyjętą postawę rozwój obozu katolickiego.

Choć to może być dla wielu tragedią — nie ma wyboru, albo rozwijać się, mimo niepogody, albo uschnąć i zgnieć.

## CZĘSTOCHOWA A. D. 1945

Lato 1945 r. było okresem budzącej się twórczości w ważniejszych ośrodkach obozu katolickiego w Polsce. Polityczne horyzonty wydawały się wówczas pełne niepokojących zamgleń. Na zachodzie dogasały dopiero zgłiszczą ostatnich Niemiec barykad. Rozproszenie i dezorganizacja ciążyła nad całym krajem. Zagubieni w zawierusze wojennej działacze katolicy pojawiali się jeden po drugim jakby z zaświatów, przynosząc wiadomości o wydarzeniach, o uratowanych, o poległych. Przybysz taki był witany i rozpytywany niczym średniowieczny piel-

grzym, przynoszący wraz z pyłem na habicie szczątki jakiegoś dziwnego, nieznanego świata.

Tym większe właśnie były zasługi tych, którzy w tym czasie ścigali parokrotnie ludzi, by u stóp Jasnej Góry naradzać się nad sytuacją katolików, aktualnymi celami ich działalności, wytknąć sobie zadania na bliższą i dalszą przyszłość. Śmiało słowa zachęty i otuchy udzielane zebrany przez troskliwych i uczynnych protektorów tych obrad J. E. Biskupa Kubinę i J. E. Ks. Biskupa Czajkę, dawały tym pracom właściwą atmosferę powagi i odpowiedzialności.

We wspomnieniach tego okresu wybijają się przede wszystkim znamienne różnorodności ludzi, którzy zasiadali tam do wspólnej pracy. Obok nazwisk słynnych pisarzy i działaczy znajdowały się nikomu nieznanymi nazwiska młodych, obok fioleto biskupiego, czerni sutanny i bieli habitu, szara świecka marynarka, lub mundur byłego kombata. Nie było tam podziału na duchownych i świeckich, na starych i młodych, ani na „uprawnionych” czy „nieuprawnionych” do zabierania głosu. Pracowano też w atmosferze przyjaźni, zaufania i skupienia.

Parokrotne dyskusje doprowadziły ostatecznie do skryształowania planu pracy. Świadomość, że nadchodzi okres trudnej, ale w skutkach niezwykle ważkiej działalności powodowała, że główną tendencją wszystkich prac było ujednoczenie wszystkich wysiłków twórczych obozu katolickiego oraz stworzenie możliwości realnego planowania i rozwijania twórczości doktrynalnej, społecznej i kulturalnej.

Realizacja tych dążeń wyrażała się w następujących postulatach:

1. stworzyć katolicką organizację pisarzy, choćby u boku Związku Literatów, który w swoim statucie takie możliwości przewidywał, mając na celu pogłębienie świadomości katolickiej w naszym piśmiennictwie, możliwość niesienia sobie wzajemnej pomocy, przeciwstawienie się wpływom destrukcyjnym izolacji pisarza - katolika, pchającej go ku negacji otaczającej go rzeczywistości, lub w objęcia innych aktywnych kierunków ideowych.

2. Stworzenie dla prasy katolickiej wspólnej organizacji kolportażu, celem ułatwienia docierania do społeczeństwa i zaoszczędzenia kosztów i trudności wynikających z konieczności korzystania z obcych usług.

3. Stworzenie centralnej placówki informacji katolickiej, dającej prasie i aktywnym ośrodkom katolickim rzeczowy materiał do wykorzystania. Odcinając taką placówkę od aktywności natury czysto politycznej, co by odrzucał przekreśliło jej powszechność, rysowało się przed nią mnóstwo zadań związanych z koniecznością wypełnienia luki powstałej przez sześćdziesięcioletnie odcięcie katolicyzmu polskiego od całego świata chrześcijańskiego.

4. Stworzenie, drogą współpracy przedstawicieli czynnych ośrodków katolickich, zespołu ludzi, który by się zajął rozplanowaniem ogólnym aktywności, koordynowaniem wysiłków i osiągnięć. Taki zespół o charakterze całkowicie nieurzędowym mógłby się stać skutecznym łącznikiem między poszczególnymi ośrodkami a Hierarchią, posiadającą wyjątkowo generalny rzut oka i możliwość dysponowania całością katolickiej społeczności.

5. Wreszcie postulowano utworzenie drogą składek, imprez, dobrowolnego opodatkowania się, stworzenie funduszu kultury katolickiej, który by mógł skutecznie pomagać wydawnictwom, pisarzom i kształcącej się młodzieży katolickiej.

Plan więc był nie tylko niezwykle szeroki, ale, biorąc pod uwagę moment gdy powstał — przede wszystkim odważny. Wytyczne te podbudowane były rezolucją ogólną — stwierdzającą ogólnie konieczność przyjęcia w nowych warunkach postawy aktywnej i wyciągającej wszelkie konsekwencje z nowych zadań przypadających katolikom polskim. Rzecz oczywista — plan pozostawał tylko szkicem, którego treść konkretną trzeba było dopiero stworzyć. Dla jego realizacji konieczna była mobilizacja wszystkich sił czynnych i współudział tych czołowych działaczy, którzy na obradach częstochowskich z najrozmaitszych względów udziału nie mogli wziąć.

Powołano więc komitet organizacyjny, który przede wszystkim miał się podjąć prac nad stworzeniem organizacji pisarzy katolickich. Stąd bowiem miały wychodzić wszelkie dalsze inicjatywy. Zespół ten, na czele którego powołano Jana Dobraczyńskiego, składał się poza nim z dwóch księży, doświadczonych organizatorów i społeczników i dwóch działaczy świeckich. Zespół ten miał w międzyczasie poczynić konieczne kroki formalne dla uzyskania potrzebnego poparcia ze strony hierarchii i zezwolenie władz państwowych i w międzyczasie rozpatrzyć szczegółowo możliwości realizacyjne pozostałych postulatów.

## WALKA O POSTAWĘ

Rychło się jednak okazało, że wyłoniony komitet organizacyjny miał się zetknąć z trudnościami praktycznymi nie do pokonania. Opierając się na przebiegu dotychczasowych obrad zaczął on bowiem swą pracę z przekonaniem, że hamować ją będą w pierwszym rzędzie trudności techniczne — rozproszenie ludzi, powszechnie trudne warunki materialne, powojenna dezorganizacja życia, zaś obok tego formalne trudności uzyskania legalizacji tych form organizacyjnych, niełatwe do przeprowadzenia wobec dokonywującej się rewolucji stosunków politycznych, a braku jakiegokolwiek układu między Kościołem a państwem.

Praktyka życiowa wykazała, że trudności te były możliwe do przezwyciężenia co najmniej w trzech czwartych. Ta sama praktyka życiowa wykazała natomiast, że trudności miały wyrosnąć wewnątrz i właśnie te wewnętrzne opory miały zahamować najpoważniej dalszy rozwój pracy.

W istocie bowiem zespół powołany w Częstochowie nie reprezentował żadnej innej siły poza tą, jaką daje przekonanie o oczywistej słuszności głoszonych tez. Ani nieoficjalny charakter częstochowskich obrad, ani jakoś uczestników, dobranych mniej więcej przypadkowo spośród tych, których adresy były znane i którzy gotowi byli ponosić trudy uciążliwych podróży — nie nadawały decyzjom piętna „autorytatywności”.

Gdy przyszło do zagadnień realizacyjnych pospiesznie zgłosili swój udział w dyskusjach ci, którzy uznawali swe prawa do decydowania „z tytułu” swych zasług przedwojennych stanowisk. Obrady zmieniły charakter. Z rzeczowej dyskusji nad

zadaniami aktywności katolickiej przeszło się na powrót na teren zasadniczej rozprawy o postawę katolicką w naszych czasach.

Do walki wydobyto wszelkie możliwe argumenty, mające udowodnić, że t. zw. tezy częstochowskie są wyrazem lekkomyślnych i nieprzemysłanych poglądów. Jedni przez polityczną naiwność, inni przez brak wiary we własne siły, inni wreszcie przez nadmierną ostrożność poczęli mobilizować dostępne stosunki dla uniemożliwienia realizacji przedstawionego programu.

Trudno nawet zarzucać im świadomą złą wolę. W głębi swych zaszczepionych umysłów byli przekonani, że to istotnie tylko kwestia cierpliwości, że w istocie wobec dnia dzisiejszego katolik polski zadań nie ma, i całą siłą wierzyli w powrót dnia wczorajszego. Niewątpliwie nieświadomi ani jego istotnej treści, ani praw rządzących historią, która się nigdy nie cofa.

W tej pierwszej generalnej bitwie obóz wyczekiwaczy odniósł niewątpliwie i druzgocące zwycięstwo. Do realizacji tak wielkich zadań, jakie zostały nakreślone w lecie 1945 roku niezbędne było poparcie ludzi doświadczonych, cieszących się autorytetem społeczności katolickiej, trzymających w swoich rękach nici przedwojennej aktywności. Po stronie „działać” stanęło grono młodych zapalonych, lecz niedostatecznie wprowadzonych w życie społeczności katolickiej, obok nich stanęli nieliczni starsi, dalekowzroczni; po stronie „czekać” stanęła większość „firmowych”, „ustosunkowanych” przedwojennych działaczy, po środku pozostała masa bierna, wyczekująca, zdeorientowana rysującymi się coraz wyraźniej różnicami poglądów.

Nie doszło do zjazdu „sejmu myśli katolickiej” — nie doszło do uruchomienia w żadnej postaci katolickiej organizacji pisarzy, zabrakło dalszej formalnej płaszczyzny działania. „Komitet Organizacyjny”, przeciw któremu mobilizowano wszelkie zarzuty, a który mógł się opierać li tylko na słuszności broniłonych tez, powoli i skutecznie był krepowany i hamowany, aż wreszcie musiał uznać swe zadania za nie wykonalne.

Od tej chwili rosły konflikty między dwoma zasadniczymi tendencjami obozu katolickiego. Świadomi grożącego niebezpieczeństwa narastania w obozie katolickim nowych koncepcji ideowych i realizacyjnych „wyczekiwacze” dokładali wszelkich starań, by myśl aktywną stłumić, śmielszych działaczy ujarzmić, za wszelką cenę utrzymać, całą twórczość w bezruchu. Nie powstała żadna nowa inicjatywa generalna, poszczególne akcje podejmowane były siłami podzielnymi, nierzadko skłóconymi, prawie zawsze nieskoordynowanymi.

Stwierdzenie przegranej jest zawsze przykre. Nie jest jednak jednoznaczne jednak ze stwierdzeniem kapitulacji. Mimo niewątpliwie trudnych warunków tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych, w których rozwija się walka o postawę obozu katolickiego, trwa ona nadal. W rzeczywistości i wbrew pozorom czas działa na jej korzyść, a nie na korzyść tych, którzy postanowili czekać. Nie od rzeczy będzie jednak podkreślić, że czas działa niestety także na korzyść tych, którzy potrafili wewnętrznie trudności Obozu Katolickiego wykorzystywać. Czas działa więc na korzyść przeciwników.

## OCENA I WNIOSKI

Na zjeździe literackim we Wrocławiu, jako naczelny mówca obozu katolickiego występował Jerzy Zawieyski, a zanim cały szereg katolickich pisarzy. Bronili oni tylko chrześcijańskiej idei humanizmu, lecz również prawa i warunków do katolickiej twórczości literackiej w Polsce. Oddajemy głos bezstronnemu obserwatorowi tego wydarzenia. „Mówcy katolicy dali prawdziwie piękny pokaz kultury myśli i słowa, — pisze Jan Szczawiej na łamach „Warszawy”, — „szczerze podziwialiśmy u nich nie tylko doskonałą konstrukcję przemówień, nie tylko szacunek i tolerancję dla przeciwników, ale szlachetną wrażliwość na konieczność utrzymania na właściwym poziomie godności stanu pisarskiego”.

Niestety jednak entuzjasta katolickich wystąpień na zjeździe rzuca parę wierszy niżej uwagę, aż rażąca bolesną ironią.

„Rzecz jasna, jak przystało na katolików, ekipa krakowska następnego dnia podczas wyborów nie wyciągnęła żadnych konsekwencji ze swego zwycięstwa”.

Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że mógł Jerzy Zawieyski wołać z mównicy „za kolegą Żółkiewskim stoją masy, ale i za mną stoją masy”, nie mógł on jednak ani wówczas, ani później stwierdzić, że za nim stoi zorganizowana grupa katolickich pisarzy. Nie mógł tego stwierdzić, gdyż tak nie było, gdyż zbieżność wygłoszonych poglądów, wysoka jakość przemówień wynikała z faktu, iż cały obóz katolicki tak sądził i tym językiem przemawiał, nie zaś stąd, by wystąpienia te były przemysłane, a skutki ich przewidywane. Tak jak we Wrocławiu pisarze katolicy występowali w pojedynkę, tak na Zjeździe Kół Polonistycznych w Krakowie młode osobniki katolickie wystąpiły też silnie, i też niezgranie. Warszawa nie wiedziała o planach Krakowa, Łódź nie знаła osiągnięć Torunia, zespoły nieledwie poznawały się dopiero na sali.

Jest faktem niezbitym, że mimo blisko trzydzieltniej działalności nie potrafiliśmy do tej pory zorganizować ani pisarzy, ani tym bardziej rozplanować piśmienniczej twórczości katolickiej w Polsce. W dalszym ciągu praca rozwija się dzięki ofiarności poszczególnych jednostek, przy wysiłku kilku tylko osobistych możliwości.

Sporadycznie wylaniająca się w prasie dyskusja o katolickiej powieści i o katolickim piśmarzu, nie prowadzona konsekwentnie i zamierzająca niespodziewanie, jest jaskrawym dowodem chaotyczności wysiłków. O katolickiej krytyce literackiej lepiej nie mówić wcale. Zakres naszej informacji o katolicyzmie światowym, nasz kontakt z zagraniczną twórczością tak literacką, jak naukową jest w dalszym ciągu niezwykle powierzchowny. Szereg publicystów, którzy indywidualnym wysiłkiem zdobyli sobie możliwość wyjazdów zagranicę, przywieźli ze sobą spostrzeżenia bardzo ogólnikowe, którymi zresztą dzielili się z czytelnikami wybitnie niechętnie. Wina ta tylko w pewnej części leży po stronie podróżników, w znacznie większej po stronie wad organizacyjnych, które nie pozwoliły wyjeżdżającym dostatecznie zapoznać w niezbędne kontakty i przygotować ich należycie do roli eksploatatorów katolickiej kultury w świecie.

Materiałnie wreszcie znajduje się ciągle w okresie operowania metodami niezwykle pierwotnymi: nie zdając sobie czę-

sto sprawy, jak dalece ewolucja stosunków społecznych podcina dotychczasowe bazy finansowe i w jakiej mierze aktywność katolicka hamowana jest na wielu odcinkach po prostu z braku dostatecznych zasobów materialnych. Nie wiele uczyniło się dotychczas prób, by ten odcinek uzdrowić. Tak zaś jak nie da się utrzymać K. U. L. na właściwym poziomie przy pomocy składek i datków ulicznych, tak też nie da się odpowiednio rozwinać prasy katolickiej przy pomocy dorywczego łatania dziur, czego wynikiem jest np.

sześć numerów miesięcznika „Znak” na przestrzeni blisko półtorarocznego, istnienia tego pisma. Skądinąd „Czytelnik” pożera za kolportaż niektórych czasopism katolickich 50% ceny numeru, bynajmniej zresztą nie otaczając ich interesów nadmiernie czułą opieką.

Po prostu trzeba stwierdzić fakt. Uchwały częstochowskie z roku 1945 stanowiły istotnie podstawy programu aktywności katolickiej na polu kultury. Nie zrealizowanie w odpowiednim czasie tych postulatów jest niewątpliwym błędem. Winni tego

stanu rzeczy niech się sami uderzą w piersi. Program ten jest jednak w chwili obecnej tak samo aktualny, tylko jeszcze pilniejszy. Nie wolno jednak sobie robić złudzeń. Warunki jego realizacji są znacznie trudniejsze. Struktura naszego życia nabrała form znacznie sztywniejszych, niż trzy lata temu. Poszczególne obozy światopoglądowe, a przede wszystkim marksiści zajęli już własne pozycje, mocne pozycje. Jesteśmy spóźnieni, przyjdzie nam działać w okolicznościach mniej sprzyjających.

Nie mniej program pozostaje ten sam. Przypominamy go ponownie wszystkim, którzy się troszczą o twórczość piśmienniczą obozu katolickiego.

Miniony okres nauczył wszystkich jednego, że zwlekanie z podejmowaniem decyzji kosztuje zbyt drogo. Nauczył obok tego, że wewnętrzne spory ideowe w obozie katolickim są o tyle zdrowe, o ile pozostają sporami wewnętrznymi i nie hamują przeto zewnętrznej aktywności. Mimo wszelkich zadawnionych konfli-

któw i żali, niestety głębokich — stwierdzamy raz jeszcze pełną gotowość współtworzenia na każdym szczeblu wspólnych interesów obozu katolickiego.

By dzieło takie łączyło musi być pomyślane i wykonywane w imię nadrzędnych interesów katolicyzmu polskiego. By hasło to zrealizować trzeba wrócić tak do koncepcji, jak i do ducha obrad częstochowskich. Jest na to jeszcze czas, mimo że późno.

Wojciech Kozłowski

Kazimierz Koźniewski

## BYŁ ROK 1947

Rok 1946 skończył się pod znakiem dobrej konjunktury politycznej, której na imię: kompromis. Kompromisem zakończyły się prace nad traktatami dla b. satelitów Osi. Kompromisem zakończono najtrudniejszy punkt — Triest. Kompromisem była rezolucja w sprawie rozbrojenia i kontroli międzynarodowej zbrojeń oraz rozmieszczenia wojsk. Jedynie sprawa ochrony świata przed bombą atomową, która nie mogła uzyskać jedności — mąciła nieco chmurki na pogodnym noworocznym niebie politycznym. Nawet dyskusja nad Niemcami, — starała się przedstawić przyszłość w jak najlepszej perspektywie. — Ogłoszono bowiem w grudniu, że między Byrnesem a politykami radzieckimi nastąpiła wymiana zdań na temat zachodniej granicy Polski i Byrnes gotowy był uznać ją za ostateczną granicę Niemiec na wschodzie. Jednym słowem — sielanka!

W tydzień później jak grom z jasnego nieba uderzyła wiadomość, że Byrnes ustąpił, a jego miejsce na stolcu Sekretarza Stanu rządu USA zajął generał Marshall odwołany na „olaboga” z Chin, gdzie bawił w misjach dyplomatycznych. Zastąpienie Byrnese przez Marshalla, które okazało się najbardziej płodnym w skutki aktem polityki amerykańskiej, łączono podówczas z wiadomościami (raczej plotkami) o przygotowanym szerokim porozumieniu politycznym, jakie miało zostać realizowane między mocarstwami anglosaskimi z jednej strony a ZSRR z drugiej. Nominacja Marshalla stała się wielką sensacją i powszechnym było pytanie: dlaczego?

Już teraz można dać na to pytanie zupełnie precyzyjną odpowiedź, która równocześnie będzie najdobitniejszym charakteryzowaniem głównej osi polityki światowej w roku 1947.

Wewnętrzno - amerykańskie doświadczenia personalne wykazały widocznie w okresie do stycznia 1947 roku, że Marshall jest „twardszym” i bardziej „imperialistycznie” nastawionym człowiekiem, aniżeli cywil i finansista Byrnes. Stany Zjednoczone, które w ciągu ostatnich trzydziestu lat zrobiły niebywałą karierę polityczną postanowiły zrealizować swoją koncepcję światowego pokoju — pokoju pod egidą Stanów Zjednoczonych; Pax Americana, Pax USA — dokładniej. To, co w czasie wojny było postulatem publicystycznym grupy dziennikarzy — dojrzałości z kolei w umysłach i namietnościach polityków. Na przeszkodzie do łatwej i pełnej realizacji owego „Pax USA” stoi tylko jeden potężny przeciwnik — Rosja Ra-

dziecka, która z natury swego komunistycznego ustroju nigdy nie zgodzi się podporządkować państwu o ustroju kapi- talistycznym, demo - burżuazyjnym i która, będąc sama szóstą częścią globu, ma silne i prężne ambicje odgrywania roli podmiotu a nie przedmiotu w polityce międzynarodowej. W tym stanie rzeczy nowoczesny imperializm amerykański, będący logicznym rezultatem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego amerykańskiego narodu — potrzebował na Sekretarza Stanu człowieka twardego i zdecydowanego „antyrusyjskiego”.

Wypada uczynić mi małą uwagę. Wydaje mi się, że jakiegokolwiek rozważanie na temat odstępstwa uczynionego przez Trumana czy Marshalla od polityki Roosevelta i przeciwstawienie obecnie żyjących Wielkiemu Zmarłemu — jest żławą naiwnością i absurdalnym wykorzystaniem nieboszczyka. Politykę zagraniczną jakiegokolwiek państwa (USA nie jest wyjątkiem) dyktuje każdorazowe porównanie jego własnych możliwości z możliwościami partnerów oraz z tym, że rezultat winien być dla własnego narodu najbardziej korzystny. Wyobrażam sobie, jakby dziś przeciwstawiano Churchillowi Bevinowi, jeśli ten pierwszy zginął w roku 1944 od niemieckiej latającej bomby lub umarł na udar serca w połowie roku 1945! Jakie nadzieje związane na zmianę polityki brytyjskiej z objęciem rządów przez Labour Party. I co? Grabarzem wielkości imperium nie chciał być w czasie wojny Churchill i nie chce być obecnie Bevin. Wolno wierzyć, że gdyby Roosevelt obecnie żył prawdopodobnie równie zmieniałby swą linię polityczną wobec ZSRR, jak zrobił to Churchill czy Bevin. Po prostu dlatego, że do śmierci Roosevelta akurat wszystkie trzy państwa związane były wspólnym interesem — pokonania Niemiec, obecnie natomiast dzisiaj deją się zaobserwować różnice w rozwoju politycznych. Dlatego też Bevin okazał się bardziej anty-radziecki, niż był przez czas wojny Churchill.

Mianowanie ministrem spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych gen. Marshalla — należy uznać za początek światowo-imperialistycznej polityki USA. USA przeszły do akcji opanowywania świata. Ta tendencja polityczna Stanów Zjednoczonych i stawiany jej przez ZSRR silny i — skuteczny opór — są właśnie tymi najważniejszymi elementami, jakie dominują w dziejach roku 1947.

USA rozpoczęły ofensywę pierwsze. Doktryna Trumana, wypowiedź Trumana o pozycji USA na tak zwanym Bliskim i

Srednim Wschodzie, plan Marshalla — są aktami politycznymi o wymowie zupełnie jednoznacznej. Jeszcze jaśniejszym komentarzem jest uchwalona już w grudniu b. r. w Izbie Reprezentantów ustawa zakazująca rządowi udzielania pożyczek krajom, których rządy znajdują się w rękach partii komunistycznych, lub tylko pod silnym wpływem tych partii. Polityka pożyczek dostatecznie wyraźnie wykazuje geograficzny zasięg wpływów amerykańskich oraz ich aktualne polityczne możliwości. Stany Zjednoczone — państwo szczególnie bogate, postanowiło rozegrać walkę o świat nie krwią swych ludzi i armatami czy samolotami — tylko dolarem i polityką dolara. W pierwszych miesiącach roku bieżącego fachowe, ekonomiczne czasopisma anglosaskie dość wyraźnie ujawniły istnienie planu Stanów Zjednoczonych. Przewiduje on od roku 1947 do 1951 hojne szafowanie pożyczkami, a następnie, od 1951 do 1961 tak umiejętnie ich ściąganie lub prolongowanie, by nie tylko wytwórczość przemysłowa amerykańska nie poniosła kryzysowej szczytów, ale służyło by ono również politycznemu zaangażowaniu się dłużników w Sekretariacie Stanu. Przyczym — owo dolarowe ubezwolnienie dotknąć ma również państwa tak potężne jak Anglia czy Francja, które nawet z mniejszym lub większym, jak dotąd zresztą raczej słabym, rezultatem próbują przeciw temu wierzeć. Nie bardzo jest im w smak roztawać się z absolutną gospodarczą i polityczną samodzielnością choćby nawet sprzyjali politycznej i taktycznej linii reprezentowanej przez USA.

Gwałtowne i dość zresztą jaskrawe montowanie świata pod batutą USA — nie mogło nie napotkać oporu, zupełnie zasadniczego, z drugiej strony. Ustąpienie wobec żądań i praktyk Ameryki jest dla szefów państwa radzieckiego tak samo niemożliwe, jak niemożliwym jest kapitulacja komunizmu przed kapitalizmem.

Tym więcej, iż w istocie doktryna komunistyczna jest doktryną uniwersalistyczną — jej pełne zrealizowanie może zostać tylko osiągnięte w „jednym świecie”.

Zaczął się montować i realizować wyraźny opór przeciwko planom, jakie ochrzczono nazwiskami Trumana i Marshalla. Udział Mołotowa w dyskusji Trzech Ministrów na temat „planu Marshalla” skończył się wycofaniem ZSRR z grona reflektantów na amerykańską pomoc. Wkrótce potem zaproszenie na konferencję Paryską mającą opracować wspólną „listę potrzeb” Europy zostało odrzucone

przez Czechosłowację, Jugosławię i Polskę. Obok oporu państwowego — narastać zaczął opór ideologiczny. Partie komunistyczne dziewięciu krajów europejskich stworzyły platformę wspólnej wymiany informacji i doświadczeń — co zawsze jest synonimem pewnej zbieżności działania. Również w tym samym roku nastąpiło dalsze wzmocnienie się rządów w części Europy zwanej przeważnie Wschodnią. Rządy te wykryły i unicestwiły drogą wyroków sądowych szereg antyrządowych knołów, organizowanych najczęściej przez ugrupowania opozycyjne, przy mniejszym lub większym poparciu placówek dyplomatycznych i wywiadowych tych mocarstw anglosaskich. Pewnego rodzaju kontynuacją procesów Maniu i Petkova, oraz wcześniejszej nieco ucieczki premiera Nagy'ego z Węgier — była ucieczka Mikołajczyka z Polski. Ucieczka Mikołajczyka oraz jego przyjazd i późniejsza działalność w Ameryce — konieczną i potrzebną była politykom anglosaskim dla przekonania swych wyborców o niemożności współpracy z reżimami w wschodniej części Europy. Zbieżność dat między ucieczką Mikołajczyka (koniec października) a uchwałą Kongresu Izby Reprezentantów zakazującą udzielania pożyczek rządowi krajów wschodnich nie jest przypadkowa.

Równocześnie w Stanach Zjednoczonych rozpoczęły się pewne — w skali dotychczasowego obyczaju politycznego tego kraju bardzo jaskrawe — piętnowania wyznawców idei komunistycznej, lub tylko wyznawców koncepcji filo - rusyjskiej polityki zagranicznej USA.

W sposób zupełnie naturalny — wytworzyły się koło ZSRR i USA dwie odrębne grupy państw. Obie są wyraźne w swym jądrze — a czasami tak mgliste na swych peryferiach, że trudno jest ustalić taktyczną przynależność paru państw Europy do któregoś z tych dwu obozów politycznych (np. Szwecja, Szwajcaria). Po zatym — ponieważ walka jest nie tylko rozgrywana na płaszczyźnie polityki międzynarodowej, ale idzie w poprzek narodów — przez cały rok 1947 obserwować mogliśmy gwałtowne walki ideologiczne, jakie rozgrywały się w łonie poszczególnych narodów i państw. W każdym zresztą wybierając odrębne i specyficzne formy. Takie ostre walki ideologiczne toczą się pod postacią wojny domowej w Chinach i w Grecji. Rok 1947 nie przyniósł tym skołatanym narodom ciszy ani pokoju. Namietności polityczne ich przywódców, jak również zagraniczne echa świato-

wych sporów — są jeszcze zbyt silne. Narody te widać mają jeszcze dużo krwi na zbyciu.

Inny obrót przybrały sprawy we Włoszech i Francji. I tu toczy się żywiołowa walka ideologiczna — której końca dziś dojrzeć nie sposób. Schemat rozgrywki w obu krajach łańskich jest bardzo podobny. Zeszlórzone, jeszcze powojenne, rządy „narodowych jedności” gromadzących przy rządowym stole tak lewe jak prawe skrzydła demokratycznego obozu — zostały zlikwidowane pod ładą pretekstem. Jak każda „jedność narodowa” w mniej — więcej normalnych warunkach politycznych jest niemożliwa do utrzymania. Gdyż, albo jesteście jednej myśli i w takim razie tworzymy jedną organizację — albo zamierzenia nasze są odmienne i w takim razie odmienną musi się prędzej czy później stać z naszą taktyką. We Włoszech przy zgrabnym nacisku Ameryki usunięto z rządu komunistów i socjalistów, we Francji bodajże samoczynnie rozleciała się ta koalicja — z tą tylko różnicą, że socjaliści połączyli się z centrowymi MRP, a odeszli komuniści — najbardziej ustabilizowana z najsilniejszych partii francuskich. Śmiesznym byłoby przypuszczać, iż w ten sposób sytuacja zostanie ostatecznie rozegrana. Lewica nie zrezygnowała z walki i z niej nie zrezygnuje. Rozpoczęły się strejki. We Włoszech przebieg ich był łagodniejszy — rząd łańwiew ulegał żądaniom ekonomicznym robotników, a nawet cofał się przed ich żądaniami polityczno-personalnymi (sprawa burmistrza Medjolanu — sromotna przegrana rządu). We Francji sprawa była wiele trudniejszą. Na przełomie listopada i grudnia doszło do strejku prawie powszechnego, a w każdym razie tak szerokiego, iż ogarnął on nie tylko skorych do strejku francuskich kolejarzy i górników ale nawet profesorów. Rzecz godna zastanowienia: wielka ilość strejkujących porównana z wynikiem wyborów samorządowych ukazującym siłę nowoorganizowanej partii gen. de Gaulla — wskazywałoby na udział zwolenników de Gaulla w strejku. Obie strony — radykalna lewica i radykalna prawica dążą w ten sposób do postawienia sprawy na ostrzu noża. Lewica — w wypadku Francji — broniąc się, prawica — atakując. Nie są wymysłem imaginacyjnym kontakty de Gaulla z Ameryką „Bitwa o Francję” toczy się między dwoma kierunkami ideowymi.

Walki ideologiczne nie ograniczają się tylko do krajów zachodnich. Liczne procesy takiego np. polskiego podziemia — są też przejawem tego samego

prądu polityki światowej. Słusznie stwierdził publicysta pół-oficjalnej gazety rządu polskiego „Rzeczypospolitej”: W Polsce nie było „regularnej” rewolucji. Nie na barykadach toczy się walka z wrogiem najbardziej zaciekłym, — ta walka toczy się dziś w salach sądowych”. Słowa te mogą być akuratywnym komentarzem do wielu procesów odbywających się w ciągu omawianego roku w Europie środkowo-południowej i wschodniej.

Chiny, Grecja, — już bardzo rzadko w tym roku: Irak — Włochy, Francja, Bałkany — w poszczególnych miesiącach lub tygodniach, lub tylko dniach — były wymieniane jako teren najbardziej sensacyjnych wydarzeń politycznych. Trwale jednak nie przyciągnęły uwagi opinii publicznej. Trwale uwagę ta koncentrują na sobie „Narody Zjednoczone” — które stały się niejako „place d'armee” międzynarodowej polityki. Narody Zjednoczone — jak dotąd nie odegrały nawet w najmniejszym stopniu roli „jakiegoś” „rządu świata”. Ta — tak wspaniała w swych założeniach — instytucja międzynarodowa jest jeszcze bardzo słabą w swych osiągnięciach. Nie potrafiła ona stać się autorytetem międzynarodowym, nie potrafiła stanać ponad rządami poszczególnych państw, nie potrafiła zorganizować siły materialnej, która by była zdolną w sposób skuteczny zmuszać opornych do posłuszeństwa dyrektywom Narodów Zjednoczonych. Przeciwnie Narody Zjednoczone stały się miejscem demonstrowania swego stanowiska, polemiką owej „jawnej dyplomacji”, która wydaje się być jednym z bardziej nierozsądnych — by wręcz nie rzec głupich — wynalazków czasów współczesnych. Wynalazkiem, który może więcej szkody wyrządzić światowemu pokoiu, niż coraz to bardziej udoskonalane środki walki militarnej. W jawnej dyplomacji — trudno jest o kompromisy, które są konieczne w stosunkach międzynarodowych, a które mają złą notę w opinii publicznej. Otóż Narody Zjednoczone stały się sceną owej „jawnej dyplomacji”, którą Amerykanie starają się wykorzystywać prawem liczebnej większości tylko dla siebie, a Rosjanie — rzecz jasna — nie mogą na to się zgodzić, są szermierzami zasady jednomyślności wielkich mocarstw. Prawo weta, psuje krew Amerykanom i doprowadziło do zerwania delegacji USA jakiegokolwiek kałubrowatego zgromadzenia, którego uchwały zapadać mają poza prawem weta, ale które jest pogwałceniem konstytucji Narodów Zjednoczonych i którego nie chce znowu uznać szereg uczestników N.Z. W tej chwili autorytet Narodów Zjednoczonych — wskutek niemożności dojścia do uzgodnienia jednokrotnej postawy przez W. Brytanię, USA i ZSRR — jest równy zeru. Arabowie gwiżdżą na decyzję o podziale Palestyny i szykują „świętą wojnę” przeciw niej. Wielka Brytania nie bardzo spieszy z wykonaniem uchwały Zgromadzenia Generalnego. Jugosławia odmawia honorowania Komisji Bałkańskiej wyłonionej przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych. Konferencja Partii Socjalistycznych dopuszcza do swej międzynarodowej społeczności politycznej socjalistów niemieckich — mimo, że jeszcze do tej pory Narody Zjednoczone nie przyjęły Niemców do grona międzynarodowego. Każdy robi swoje — nikt nie zwraca uwagi na Na-

rody Zjednoczone. Dwa wielkie mocarstwa nie mogą uzgodnić między sobą spraw kontroli nad bombą atomową — a w konsekwencji nie może zostać zrealizowana zasada powszechnego rozbrojenia, jeszcze w rokueszłym na wniosek ZSRR uchwalona przez Narody Zjednoczone. Jeszcze ciągle rola N. Z. etu jest nieproporcjonalnie nikła w stosunku do wysiłków włożonych w utrzymywanie tej instrukcji. Wysiłków, których nie powinno się przerywać — bo kiedyś zaczyna one owocować. Kiedy i jak to się stanie — nie jest mi wiadome. Odpowiadają na to prorocy — a nie publicyści.

Podobnie hałaśliwą, jak Narody Zjednoczone, jest druga sprawa będąca osią światowego zainteresowania. To sprawa Niemiec. Wyrażenie bardzo mylne. Nie ma sprawy Niemiec. Niemcy — jest to jedna z kart w dążeniach amerykańskich ku hegemonii światowej i jedna z kart w obronie Rosjan przed taką hegemonią. Niemcy są jednak kartą kapitalnej wagi. Jest to równocześnie barometr polityczny. Położenie geograficzne i kwota demograficzna Niemiec pasowała jej dawno już na centrum politycznej gry w Europie, na europejską potęgę polityczną. Potęga ta już należy do przeszłości — jeśli marzy się komuś jej suwerenność, natomiast może ona być jeszcze potężnym narzędziem w ręku kogoś trzeciego. Innego natomiast rodzaju

niebezpieczeństwo zagraża sąsiadom Niemiec. A mianowicie to, że płatnikowi amerykańskiemu wyraźnie dolegają koszty okupacji Niemiec, jakie musi ponosić. Radby więc możliwie najprędzej Niemcy usamodzielnic gospodarzo. Niemcy zbyt wcześnie spuszczone ze smyczy zależności gospodarczej — mogą stać niebezpieczne dla reszty Europy. Tego jednak nie dostrzega Ameryka, której dzielni synowie odznaczają się słabą na ogół wyobraźnią polityczną.

Karta niemiecka będzie dyskutowana długo. Właśnie dlatego, że od jej zrehabilitowania, a więc od teoretycznego wytyczenia podwalin i ustroju przyszłej Rzeszy Niemieckiej zależy w znacznym stopniu przyszłość Niemiec. Dlatego tak opornie posuwają się naprzód rozmowy ministrów Wielkiej Czwórki na temat niemiecki. W końcu r. 1947, jak w końcu roku 1946, też dobiegają z sal konferencyjnych Wielkiej Czwórki obradującej w Londynie — różne pocieszenia i jakoby kompromisowe ugody. Rok 1947 kończy się więc też, pewnym optymistycznym wydzwiękiem, choć zagłuszonym mocno warkotem werbli mobilizacyjnych, jakimi zwolują się ochotnicy (chwilowo ochotnicy!) arabscy zapowiadający „święty bój” o arabską, niepodzielną, Palestynę. Ten ponury werbel jest echem sprawy innej — niż ta tocząca się między Waszyngtonem a Mo-

skwą, która była w roku 1947, najważniejszą.

Niezależnie bowiem od tego, że USA czyniło wysiłki zrealizowania swej hegemonii światowej — rozwijał się równoległy drugi proces. Dziś jeszcze mniej ważny — ale kto wie jakim będzie jutro? pojutrze? — Proces usamodzielniania się narodowego i politycznego narodów Azji. Jego punktem optymalnym — w roku 1947 — był dzień 15 sierpnia. Indie zyskały niepodległość — wprowadziły tragicznie rozdarte na dwa samodzielne państwa Pakistan i Hindustan oraz pewną kwotę księstw mniejszych zależnych od brytyjskiej korony. Rozdział ten będzie jeszcze — obok już toczących się walk wyzwoleńczych w Viet - Namie i Indiach Holenderskich — powodem wielkich trudności i krwawych walk w Indiach, już samodzielnych. Tak czy inaczej, przez podziały i wewnętrzne walki, człowiek kolorowy wkracza coraz silniej w historię naszej Ziemi. Spośród dynamicznych coraz — bardziej ludów Azji tylko powalona Japonia spoczywa chwilowo niejako ad acta. Nie będzie ona pewnie pocieszenia i jakoby kompromisowe ugody. Rok 1947 kończy się więc też, pewnym optymistycznym wydzwiękiem, choć zagłuszonym mocno warkotem werbli mobilizacyjnych, jakimi zwolują się ochotnicy (chwilowo ochotnicy!) arabscy zapowiadający „święty bój” o arabską, niepodzielną, Palestynę. Ten ponury werbel jest echem sprawy innej — niż ta tocząca się między Waszyngtonem a Mo-

nerwy, bezwzględny rozsądek i niezmierny spokój — opłaca się w czasach, jakie wypada przeżywać na Ziemi, tym wszystkim, którzy kochają własną ideę i swych braci — ludzi.

Teki wypada wysnuć morał z 365 dni roku 1947.

Kazimierz Koźniewski

Ps. Z ostatniej chwili. Już po napisaniu i złożeniu powyższego artykułu nastąpiło mało oczekiwane zerwanie konferencji londyńskiej. Zerwanie konferencji personalnie zostało dokonane przez Marshalla, faktycznie jednak było dziełem wszystkich trzech ministrów państw zachodnich. Choć formalnie zerwanie nastąpiło w sprawie spraw gospodarczych, a Marshall zrzucił winę na nieustępliwość Rosji, nie chcące — wg ministra USA — nawet podjąć dyskusji nad granicą polsko-niemiecką, jednak przebieg całej konferencji czynił wrażenie, że obaj ministrowie agiosascy z góry dążyli do wykluczenia jakiegokolwiek porozumienia w sprawie Niemiec, chcąc najwidoczniej zachować sobie swobodę politycznych ruchów. Poglądki o utworzeniu państwa zachodnio-europejskiego zostały w ten sposób niepokojąco potwierdzone. Utworzenie państwa zachodnio-europejskiego będzie smutnym rezultatem podziału świata na dwie części. Rok 1947 kończy się więc akcentem niepokoju.

K. K.

Dominik Horodyński

## I LIKE AMERICA

(Ogólne wrażenia z bardzo odległego kraju)<sup>1)</sup>

Cudzoziemiec w Ameryce musi przywyknąć do pytania, które stawia mu z pewną nieśmiałością i niepokojem, każdy nowopoznany Amerykanin: do you like America? — Jest to jedyne pytanie przy którym ludzko gospodarza — nawet jeśli cudzoziemcem jest tylko Polak — zdradza niepewność i nadzieję twierdzącej odpowiedzi. — Po kilku miesiącach pobytu w Stanach odpowiadałem zawsze z uśmiechem i zupełnie szczerze yes, I like America. Po czym z reguły otrzymywałem braterskie uderzenie dłonią w łopatkę i już tonem rzeczowym zadane pytanie: dlaczego?

I dzisiaj zastanawiam się, dlaczego polubiłem ten kraj, poznawszy go tylko bardzo pobieżnie, ale wystarczająco, aby zrozumieć, jak jest głęboko inny i obcy Europie i to nie jakąś naturalną obcością każdej innej kultury, ale obcością agresywną i groźną, której przeznaczeniem wydaje się być między innymi rola likwidatora naszego świata kulturalnego. — Dlaczego polubiłem kraj, który przyjemnie jest mić odwieźć, ale gdzie niesposób pozostać na stałe i którego poznanie kosztowało mnie utratę reszty miłych i ułatwiających życie złudzeń. — Dlaczego polubiłem kraj, który wbrew nadziejom i iluzjom wielu Polaków jest w obecnej fazie historycznej — i zapewne długo pozostanie — czynnikiem nie tylko obywatelstwa, ale wrogiem interesom Polaków.

Takich pytań mógłbym sobie postawić jeszcze wiele, ale wiem, że w niczym to nie zmieni uczciwej szczerości z jaką odpowiadałem zdrowym, uśmiechniętym Amerykanom i Amerykankom. Czy lubię Amerykę? — Yes, I like America.

TRADYCYJNY MIT I NOWA TREŚĆ

Rolą tego kraju o przedziwnie szczęśliwej historii było zaspokoić żądze przygód i stawy pierwszych Europejczyków, którzy stopą dotknęli jego ziemi. Następnych uwalniał od prześladowań religijnych i narodowych, jeszcze późniejszych od nędzy i poniżenia społecznego. W walce z Indianinem i przyrodą wyrósł typ człowieka amerykańskiego, człowieka wielkich przestrzeni, cełującego tylko siłą, pracą i zaradnością, wyzwolonego z dawnych europejskich kompleksów, hierarchii, przywilejów, upokorzeń zawiści i wendet parafialnych, uzbrojonego w duże poczucie dyscypliny społecznej i zmysł koleżeństwa. Wyrósł typ pioniera zwycięscy, który potem wyzwał się w kapitalizmie i potrafił stworzyć ustrój, który przez wiek dziewiętnasty był wzorem demokracji i postępu dla całej reszty świata. Dla ludzi białej rasy Ameryka stała się ziemią obiecaną. Tak powstał mit amerykański, mit o ziemi wszelkich możliwości, obiecującej nędzarzom bogactwo, uciesznionym wolność i szczęście. Był czas, gdy amerykańska rzeczywistość w pewnym sensie realizowała sny romantycznej młodzieży.

Ale Europejczycy nie zauważyli, że dopiero za naszego pokolenia stara doktryna Monroego, która zniekształcona przetrwała w sloganowym hasle „Ameryka dla Amerykanów”, zaczęła bezwzględnie obowiązywać. Nie zauważyli, że dobry wuj Sam znudzony czynnościami opiekuńczymi, potrafił stworzyć w błyska-

wicznym tempie atrakcyjną i żądną rewanżu cywilizację. Niepostrzeżenie dla szerokiej opinii do tychczasowe oblicza dwóch kontynentów zaczęły się na przekór tradycyjnemu odmieniać. Zbyt pochopnym byłoby twierdzenie, że już dzisiaj ludzie szukający świeżej atmosfery i tego, co zwykliśmy nazywać wolnością, zaczęli z Ameryki przesiedlać się do Europy, również potrzeba cywilizacyjnego rewanżu nie jest jeszcze w Ameryce zupełnie świadoma, ale epoka świadomej agresywności jest dla każdego umiającego czuć i patrzeć już otwarta.

Bywa, że legenda trwa dłużej niż wartości, które ją stworzyły, poza tym różni ludzie różnych szukają wartości. Dlatego może na miejsce na statku jadącym z Europy do Ameryki trzeba czekać miesiącami, a w przeciwnym kierunku można mieć zawsze własną kabinę. Dlatego może w ministerstwach spraw zagranicznych wszystkich państw europejskich, nawet w angielskim, leżą stopy podań o paszporty emigracyjne, mimo, że powszechnie są znane ograniczenia kwot migracyjnych i niechęć Amerykanów do wpuszczania „byle kogo”. Dla tego może, gdy w drodze powrotnej przejeżdżałem szereg granic nie miałem żadnej rewizji bagaży, bo każdy celnik niezależnie od narodowości traktował mnie jak nieszkodliwego, zasługującego na wpuszczenie wariata, bo jak inaczej traktować można człowieka, który z Ameryki wraca do Europy i to w dodatku wscho-

dniej. Mit Ameryki trwa. Trwa, mimo że nikt już tam nie zostanie z czyścibuta milionerem, mimo, że

piękne hasła wolności i demokracji z dniem każdym redukują się do zalecanych okrzyków odświętnych, w dni powszednie podporządkowując się koniecznościom „bezpieczeństwa zbiorowego”, mimo, że Ameryka wkroczyła na dobrze nam znaną drogę, z której jednak nie znamy jeszcze sposobu odwrotu — na drogę totalizacji życia społecznego.

Jeśli epoka współczesna nie jest ostatnim aktem dramatu dziejów ludzkich, jak z uporem głoszą katastrofiści, to przyszły historik naszych czasów stwierdzi prawdopodobnie, że główną przyczyną przeżywaną przez nas tragicznych brutalności i konfliktów (nawet moralnych) są nieograniczone możliwości czynienia zła, jakie technika otwarła przed człowiekiem. Przystają obowiązywać tradycyjne wolności w chwili, „gdy byle nieuk może wysadzić miasto w powietrze”. Nieuczciwi i awanturnicy zdarzają się często. W każdym pokoleniu rodzi się też pewna ilość ludzi obdarzonych potrzebą realizowania własnych idei czy pomysłów, zdarzają się czasami rewolucjonisci — ten zagrażający matematycznej konstrukcji społeczeństwa element musi być kontrolowany i pilnowany, w tym celu potrzebny jest specjalny aparat o specjalnych uprawnieniach. I tak koło zamyka się w znany sposób, wywołując znane skutki, znany klimat psychiczny. Roosevelt obiecywał tym, którzy przeżyją wojnę prawo do szeregu wolności, między innymi do wolności od strachu. Nie wiem, czy obiecując, wierzył w możliwość dotrzymania słowa, nie wiem, czy mogło być dotrzymane.

Zwrotnym punktem kierunku rozwoju Stanów był głośny kryzys za prezydentury Herberta Hoovera. Zamknął on okres, w którym „free enterprise” była rzeczywiście otwarta dla każdego. Gwałtownie przyspieszył koncentrację władzy i kapitału, a przede wszystkim umożliwił objęcie rządów przez reformatora.

Franklin Delano Roosevelt — bogata i pełna sprzeczności postać — był pierwszym Amerykaninem, którego można nazwać rewolucjonistą. Nie w sensie ludowym. Ten wielki pan, arystokrata i milioner o tendencjach dyktatorskich, walcząc z „rekinami kapitalizmu”, przeprowadzając swoje reformy, które między innymi przyniosły wmontowanie człowieka w społeczeństwo, gwałtownie wzmacniając państwo i rząd federalny, prowadząc ofensywną politykę zagraniczną i wreszcie zwycięską wojnę, osiągnął nie tylko te cele, do których dążył. Działalność jego wywołała skutki najdalej od początkowych założeń ideologicznych.

Na marginesie zauważyć wypada, że w ogóle z ideologia w Ameryce trzeba uważać. Obowiązuje tam pewien zdrowy rozsądek, do czego jeszcze nieraz powrócę. Otóż ludzie, którzy dobrze znali i wysoko cenili Roosevelta opowiadali mi, że zmarły prezydent w ogóle w nic nie wierzył. Miał zaufanie tylko do własnego instynktu i na własny użytek nie potrzebna mu była żadna ideologia. Uważał natomiast za celowe utrzymywanie społeczeństwa (poddanych) w poszanowaniu pewnych zasad moralnych i w poczuciu pewnych praw i obowiązków obywatelskich. Dlatego miał zwyczaj często wygłaszać przemówienia przez radio, przypominając do złudzenia i tonem i treścią kazania nabożnych pastorów. — Pamiętam, jak w r. 1945 wiosną przywiózł ktoś z Zachodu do smutnej wtedy Warszawy zbiór tych przemówień, wydany na bardzo ładnym papierze. Przegladając tę książeczkę w kawiarńi, gdy jakiś, siedzący obok mnie starszy pan poprosił, abym mu ją na chwilę odstąpił. Zrobiłem to chętnie i nawet nie bardzo się zdziwiłem, gdy mój nieznajomy sąsiad po przeczytaniu kilku stron zaczął płakać rzewnymi łzami, szepcząc: „Święty człowiek! Cudowny człowiek!” — Autor tych głęboko wzruszających zdań nie miał zwyczaj płakać. Był wielkim graczem politycznym, mężem stanu.

Opowiadano mi o nim pewną charakterystyczną anegdotkę. Prezydent Roosevelt przyjmuje w gabinecie w Białym Domu interesantów, obok niego, jak zwykle, pani Eleonora. Wchodzi senator X i referuje jakąś pilną sprawę państwową, prosząc o przeprowadzenie jej w taki to, a taki sposób, w każdym razie odwrotnie, niż żąda tego senator Y. „Masz zupełną rację — mówi prezydent — masz zupełną rację, my dear”. Senator X wychodzi zachwycony. Następnie wchodzi senator Y w tej samej sprawie. Scena powtarza się dosłownie.

Po wyjściu zachwyconego senatora Y pani Eleonora zwraca się z oburzeniem do męża. „Jakżeż możesz Franklinie obiecywać dwóm poważnym ludziom absolutnie sprzeczne z sobą rzeczy, których nie będziesz nigdy mógł dotrzymać — i do tego obiecujesz przy mnie?” — „Masz zupełną rację, my dear” — odpowiada z uśmiechem prezydent. Pani Eleonora jest zachwycona.

Można przypuszczać, że Franklin Roosevelt nie był pozbawiony cechy, którą jeden z publicystów polskich określa mianem „zdrowego cynizmu”. Ale posiadał przy tym ogromny urok osobisty.

Jestem zupełnie zgodny z Koźniewskim\*) w ocenie dzisiejszej polityki zagranicznej Stanów i tak jak on sądzę, że gdyby Roosevelt żył i rządził dziś Ameryką, w niczym by to sytuacji światowej nie zmieniło. Może nawet byłaby jeszcze bardziej groźna. Roosevelt był człowiekiem, który zupełnie świadomie i nawet wbrew woli obywateli własnego kraju prowadził Amerykę do roli pierwszego imperium na świecie. Na tej drodze musiał się zderzyć prędzej czy później z Rosją. Nato miast sądzę, że śmierć Roosevelta wywarła katastrofalny wpływ na dynamikę rozwoju wewnętrznego Stanów. Przez reformy New Dealu, przez wzmocnienie kontroli i egzekutywy państwa i wreszcie przez zwycięską wojnę wraz z jej skutkami społecznymi i psychicznymi, stworzył on fundamenty, na których można było z powodzeniem zacząć pomalą budować gmach o pionie socjalistycznym. Nie byłby to socjalizm dogmatyczny - marksistowski, nie ludowo - rewolucyjny, bo są to pojęcia dosyć sprzeczne z psychiką amerykańską i ze specjalnymi cechami charakteru anglosaskiego, ceniącego przede wszystkim doświadczenie i spokojną ewolucję, byłby to może jakiś humanizm socjalistyczny, zabarwiony liberalizmem. W każdym razie, gdyby Roosevelt żył, nie groził by Ameryce ustrój policyjny i suzeranizm faszystów.

Dramatyczne jest dzieło życia Franklina Roosevelta, dramatyczne przez sprzeczność skutków z zamierzeniami. Nie ma jeszcze trzech lat od chwili śmierci tego człowieka, który był bożyszczem Ameryki, który wyciągnął ją z chaosu wewnętrznego i potrafił doprowadzić do niebываłej potęgi — niestałe są uczucia tłumu, dziś te same ręce, które oklaskiwały Roosevelta, oklaskują jego wrogów którzy — przez ironię i paradoks historii — tylko dzięki jego działalności mogą realizować swoje cele.

Gdyby nie było Roosevelta, cień Edgara Hoovera nie pochylałby się coraz szerzej nad ogromnym krajem.

W państwie, gdzie wieś jest cicha, łagodną prowincją, gdzie wszystko, co silne i dynamiczne wmontowane jest w miasta i prze-

\*) Patrz artykuł w tym samym numerze „Dziś i Jutro”.

mysl, największy przemysł w dziejach świata, gdzie każdy ma swego „boss'a”, od którego zależy gdzie prasa, radio i reklama panują nad opinią, gdzie krok każdego jest przewidziany i wiadomy, łatwo jest — szczególnie, jeśli się zna technikę władzy, — przestawić kierownicę całości w żądanym kierunku.

W tej chwili Ameryka steruje w stronę specyficznego faszyzmu. Nie ma woda, bo mentalność anglosaska tego nie potrzebuje i nie lubi, — jest natomiast szef tajnej policji i bardzo sprawny aparat, a to na pewno ważniejsze. Dlatego tradycyjne hasła demokracji amerykańskiej nigdy nie były tak cenione i strzeżone. To nic, że nikt nie wie, co znaczy „amerykanizm”, jeśli każdy wie, że „anty - amerykańizm” jest kałalny.

Można komisyjnie badać prawomówność obywateli, można uchylać ustawy anty-robotnicze, można umiejętnie organizować nastroj ulicy, do złudzenia przypominający w dniach pewnych uroczystości, nastroj pierwszych obchodów sprzed lat 25 na Piazza Venezia — a równocześnie utrzymywać przywiązanie i wiarę w slogany, które głosiły dotychczas co innego. W setkach tysięcy kin amerykańskich, przed każdym filmem wyświetlane są krótkometrażówki przedstawiające w formie propagandowej istotnie zresztą wspaniałe osiągnięcia techniczne i materialne Ameryki — na zakończenie łopoczą ogromne gwiazdiste chorągwie. Jest jakiś bojowy marsz i podniecony głos speakera woła: this is America! — Dreszcz przechodzi przez sałę, dreszcz poczucia mocy, siły i wielkości — dreszcz, który może wywołać nieoczekiwane i nie dające się przewidzieć skutki.

Rodzajem się totalizm i poczucie herren-volku w Ameryce łagodzą takie cechy, jak wrodzony sens of humor, tradycyjny zwyczaj publicznej krytyki osób rządzących i instytucji państwowych i wreszcie odziedziczone po przodkach z angielskiej wyspy poczucie umiaru w sprawach publicznych. Ale wydaje mi się, że kraj ten jest dopiero na początku drogi, a droga którą wybrał tym się odznacza, że zwykle bardzo szybko się po niej idzie.

Gdy to co powyżej napisałem mówiłem Amerykanom, traktowali to zawsze, jak złośliwą prowokację. Naprawdę są głęboko przekonani, że tradycyjne oblicze Ameryki się nie zmienia, że zawsze będzie łagodne i dobre, że wszystko jest O. K.

Tytuł tego cyklu nie jest roztropnym fałszem i artykuły moje nie będą propagandówką antyamerykańską. Postaram się przedstawić te cechy „nowego świata”, które kazały mi go polubić. Niestety sympatia nie może zdławić sprawy niepokoju i pesymizmu. Jeśli część moich wrażeń będzie inna od opinii Amerykanów o sobie samych i od pobożnych życzeń wielu Europejczyków — to już nie moja wina.

Dominiak Horodyński

G. K. Chesterton

# PARADOKSY

Rzeczywisty kłopot z tym światem polega nie na jego nieracjonalności, ani nawet na tym, że jest on racjonalny. Najpowszechniejsza trudność leży w tym, że świat jest prawie racjonalny, ale niezupełnie. Życie nie jest nielogicznością; jednakże jest ono zasadzką na logików. Wydaje się ono więcej matematyczne i regularne, niż jest naprawdę. Dokładność jego jest widoczna, ale ukryta jest jego niedokładność. Dam gruby przykład na to o czym myślę. Przypuśćmy, że jakieś matematyczne stworzenie z księżycą ma opisać ludzkie ciało. Najpierw dostrzeże ono, że istotną cechą ciała jest jego dwoistość. Jeden człowiek to dwóch ludzi; prawa strona przypomina dokładnie lewą. Zauważywszy, że jest tu ramię z prawej strony i ramię z lewej, noga z prawej i noga z lewej, zauważa dalej, że w każdej stronie jest ta sama ilość palców u rąk i ta sama u nóg, podwójne oczy, uszy, nozdrza, a nawet płaty mózgowie. W końcu stworzenie to uzna podwójność za prawo i znalazłszy z jednej strony serce, ożerknie, że musi być serce i z drugiej strony. I wtedy właśnie, gdy będzie najpewniejsze swej słuszności, będzie w całkowitym błędzie.

To lekkie odchylenie od dokładności — tylko na cal — jest nieekonomicznym pierwiastkiem we wszystkim. Jest to jakby rodzaj ukrytej zdrady we wszechświecie. Jabłko czy pomarańcz jest dostatecznie okrągła, by ją nazwać okrągłą, a jednak nie jest to okrągłość całkowita. Sama ziemia ma kształt pomarańczy i nęci zwykłego astronoma, by ją nazwał globem. Wszędzie w rzeczach znajdujemy pierwiastek ukrycia i nieobliczalności. Wynika się on racjonalistom, ale nigdy do końca. Z wielkiej krzywej naszej ziemi można by łatwo wynioskować, że każdy jej cal jest również zakrzywiony. Wydawałoby się racjonalnym sądzić, że ponieważ człowiek ma mózg po obu stronach, to i serce będzie miał po obu stronach.

Otóż o słuszności badania, czy natężenia, świadczy to, czy uwzględnienia ono te ukryte zniekształcenia i niespodzianki. Jeśli nasz matematyk z księżycą zobaczy dwoje ramion i dwoje uszu, to mógłby wynioskować, że ciało ludzkie ma jeszcze dwie łopatki i dwie półkule mózgowie. Lecz gdyby odgadł, że serce ludzkie jest jedno i na właściwym miejscu, to bym go nazwał kimś więcej niż matematykiem. Stąd dochodzę do twierdzenia, jakie zamierzam wygłosić o chrześcijaństwie. Nie tylko traktuje ono rzeczy właściwie, ale również traktuje je niewłaściwie (jeśli się tak można wyrazić), gdy zachowują się one niewłaściwie. Jego plan dostosowuje się do ukrytych nieregularności. Oczekuje nieoczekiwanego. Jest ono proste wobec prawd prostych, lecz jest nieugięte wobec prawdy subtelnej. Przyjmie ono, że człowiek ma dwie ręce, ale nigdy nie przypuści, (nad czym lamentują wszyscy modernisci) oczywistego wniosku, że człowiek ma dwa serca. Jedynym moim zamiarem w tym rozdziale jest wykaazać, że gdziekolwiek czujemy coś dziwnego w teologii chrześcijańskiej, to zawsze znajdziemy coś dziwnego odbiegającego od normy także w rzeczywistości.

Lecz dokładność rzeczy utrudnia bardzo mój zamiar opisanego tego nagromadzenia prawdy. Bardzo jest trudno bronić czegoś, czego jest się pewnym całkowicie; względnie łatwo jest to uczynić, gdy się jest przekon-

nym tylko częściowo. Jest się przekonany częściowo dlatego, że się znalazło ten albo ów dowód i wtedy można go przytoczyć, lecz nikt nie jest rzeczywiście przekonany do teorii filozoficznej wtedy, gdy widzi że coś za nią przemawia. A im więcej znajduje się dowodów jakiejś prawdy, tym bardziej czuje się zaskoczonym, gdy nagle wypadnie je zsumować. Tak, gdybyśmy spytały zwykłego inteligenta „dlaczego przekłada cywilizację nad dzikość, to ów spojrzalby dziko wokół, przeniósł wzrok z przedmiotu na przedmiot i mógłby tylko wybełkotać: „No, jest tu biblioteka... węgiel w kubelku... pianino... policja...” Przypadek cywilizacji jest bardzo złożony! Stworzyła ona tyle rzeczy! Lecz sama ta wielkość dowodów, która powinna dać odpowiedź przytłaczającą, właśnie uniemożliwia taką odpowiedź.

Wszelkie więc przekonanie zupełnie cierpi jakby na wielką bezradność. Wiara jest tak wielka, że sporo czasu trzeba na wprowadzenie jej w czyn. I to wahanie pochodzi, rzecz dziwna, głównie stąd, że obojętne jest od czego mamy zacząć. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, co jest jedną z przyczyn, dlaczego tak mało ludzi tam dochodzi. Wyznaję, że w wypadku obrony przekonania chrześcijańskiego mogę zacząć od tej, jak i od tamtej sprawy. Mogę zacząć od rzeczy i od taksówki. Ale jeśli mam się starać o jasność mego myślenia, to będzie mądrzej podjąć wątek dowodów z ostatniego rozdziału, w którym chodziło o podkreślenie pierwszej z tych mistycznych zgodności lub raczej potwierdzeń. Wszystko żyłszalem o chrześcijańskiej teologii odstręczało mnie od niej. W wieku lat 12 byłem poganinem, a zupełnym agnostykiem stałem się, mając lat 16. Nie mogłem zrozumieć, żeby ktoś około 17 roku życia nie pytał o tak prostą rzecz. Oczywiście zatrzymałem pewien mglisty stosunek dla kosmicznej boskości i historyczne zainteresowanie dla założyciela chrześcijaństwa.

Ale, rzecz jasna, uważałem Go za człowieka, choć niewątpliwie byłem pewny, że nawet pod tym względem ma on przewagę nad wielu jego nowocześniejszymi krytykami. Czytałem naukową i sceptyczną literaturę owych czasów, przynajmniej wszystko to, co mogłem znaleźć w języku angielskim pod ręką. Nic innego nie czytałem, to znaczy nic nie czytałem takiego, co by się odnosiło do innej filozofii. Groszowe okropności, które czytałem również, były zaiste w duchu zdrowej, bohaterkiej tradycji chrześcijańskiej, ale o tym wtedy jeszcze nie wiedziałem. Nigdy nie przeczytałem wiersza z apologetyki chrześcijańskiej. I teraz czytam tego jak najmniej. To właśnie Huxley, Herbert, Spencer i Bradlaugh nawrócili mnie do teologii prawowiernej. To oni zasieli w mój umysł pierwsze wątpliwości o wątpliwym. Nasze babki miały całkowitą rację, twierdząc, że Tomasz Payne i wolnomyśliciele wprowadzają nieład do umysłu. Do mojego wprowadzili nieład straszliwy. Racjonalista zmusił mnie do wątpliwości o tym, czy z umysłu mamy jakikolwiek pożytek. Gdy zaś przeczytałem Herberta Spencera, to byłem już tak daleko, że wątpiłem (po raz pierwszy) czy ewolucja w ogóle ma miejsce. Po przeczytaniu ostatniego z ateistycznych dzieł płk. Ingersolla okropna myśl przebiegła mi przez głowę: „Prawie nawracasz mnie na chrześcijaństwo”. Byłem w rozpaczymym położeniu.

Dziwna ta właściwość wielkich agnostyków wzbudzania większych, niż ich własne wątpliwości, może być objaśniona na wiele sposobów. Uży-

\*) Tłumaczone z VI rozdziału („The paradoxes of Christianity”) książki G. K. Chestertona p. t. „Orthodoxy”. London 1943, str. 278.

Hanna Malewska.

**STANICA**

zł. 300.—

Nakładem Mieczysława Fuksiewicza i S-ki

Warszawa, Nowogrodzka Nr 37



# CHRZEŚCJANSTWA

ję tylko jednego. Skoro czytam po wielokroć wszystkie niechrześcijańskie i antychrześcijańskie pojmowania wiary, od Huxley'a do Bradlaugh'a, to rośnie we mnie za wolna, stopniowo, ale coraz żywiej i wyraźniej okropne wrażenie, że chrześcijaństwo musi być najbardziej niezwykłą rzeczą. Bo chrześcijaństwo nie tylko (jak zrozumiałem) ma najgorsze wady, ale widocznie ma ono również jeszcze tajemniczą właściwość łączenia sprzecznych wad z sobą. Było ono atakowane ze wszystkich stron i ze sprzecznych powodów. Jeszcze jeden racjonalista nie skończył dowodzić, że jest ono za daleko na wschodzie, a już drugi dowodził z równą tamtemu jawnością, że jest ono za daleko na zachodzie. Jeszcze nie zagasło moje oburzenie na jego napastliwą i kanciastą kwadratowość, gdy już musiałem wytykać i potępiać jego zmysłową denerwującą okrągłość. W wypadku, gdyby jakiś czytelnik nieuzupełniał jasno chwytając, co mam na myśli, dam przykłady tej samobójczości sceptycznego ataku. Wybieram na chybił trafił cztery czy pięć, a mógłbym wziąć jeszcze pięćdziesiąt.

Tak np. byłem poruszony wymownym atakiem na chrześcijaństwo jako rzeczy nieludzko posępnej, gdyż uważałem i dotąd uważam, że szczerzy pesymizm jest niewybaczalnym grzechem. Nieszczerzy pesymizm jest zjawiskiem społecznym raczej przyjemnym. Całe szczęście, że prawie każdy pesymizm jest nieszczerzy. Lecz jeśli, jak mówili ci autorzy chrześcijaństwa jest czysto pesymistycznym, przeciwnym życiu, to gotów jestem na zimno wysadzić w powietrze katedrę św. Pawła. Lecz nadzwyczajna historia; dowiedziono mi w rozdziale I (ku mojemu zupełnemu zadowoleniu), że chrześcijaństwo jest zbyt pesymistyczne i zaraz w rozdziale drugim zaczyna mi dowodzić, że jest to zbyt optymistyczne. Jedno oskarżenie zarzucało chrześcijaństwu, że nie pozwala ono przy życiu chorobliwych spraw i też szuka nia radości i wolności na łonie natury. Drugie oskarżenie zarzucało mu, że mami ich fikcyjną opatrnością i umieszcza ich w bielutkim dziecięcym pokoiku. Jeden wielki agnostyk zapytuje, dlaczego natura ma nie być dostatecznie piękna i swobodna. Inny wielki agnostyk zarzucał, że w chrześcijaństwie optymizm „maska utkana pobożnymi rękami” ukrywa przed nami fakt, że natura jest brzydka i że nie może być swobodna. Ledwie jeden racjonalista nazwał chrześcijaństwo koszmarem, już drugi nazwał je rajem głupców. To mnie zdziwiło. Zarzuty wydały mi się wzajemnie sprzeczne. Chrześcijaństwo nie może być równocześnie czarną maską na białym świecie i białą maską na czarnym świecie. Jeśli chrześcijaństwo fałszuje ludzkie widzenie, to albo w ten albo w inny sposób. Nie może ono nosić naraz zielonych i różowych okularów. Wałkowałem wtedy ze straszliwą uciechą, jak wszyscy młodzi ludzie w owym czasie, sztyderstwa miotane z Fingera'a na posępność wiary. „Zwyciężyłeś, błąd Galilejczyku, i świat stał się szary pod Twym tchnieniem”. Ale czytałem opowieści tegoż poety o po-gaństwie (jak w „Atalancie”), i wy-giągnąłem wniosek, że świat był, jeśli to możliwe, bardziej szary przed tym tchnieniem, niż po nim. Peto utrzymywał istotnie w abstrakcji, że życie było czarne, jak smoła. A jednak w jakiś sposób chrześcijaństwo jeszcze bardziej je ściemniło. Ten sam człowiek, który oskarżał chrześcijaństwo o pesymizm, był sam pesymistą. Zaczęłem przypuszczać, że coś tu jest nie w porządku i przez jedną chwilę błysnęła mi myśl, że być może

nie najlepszym sędzią stosunku religii do szczęścia jest ten, który sam nie posiada ni jednego ni drugiego. Należy tu podkreślić, że od razu nie zawyrokowałem, iż oskarżenia te są fałszywe, lub, że oskarżyciele są głupcami. Po prostu wywnioskowałem, że chrześcijaństwo musi być czymś jeszcze dziwniejszym i gorszym, niż to co zawiera tak bardzo przeciwne sobie błędy. W takim jednak razie, to coś musiałoby być raczej dziwną rzeczą. Człowiek mógłby być za głusty w jednym miejscu i za cnuły w innym, ale miałyby wtedy dziwaczny kształt. W tych rozmyśleniach moje myśli zajęte były tylko dziwaczny kształtem chrześcijaństwa. Nie widziałem jeszcze dziwaczności kształtu w umyśle racjonalisty.

A oto inny przypadek tego samego rodzaju. Czułem, jak bardzo mocno obciążającym chrześcijaństwo jest zarzut, że jest coś bojaźliwego, mni-siego, nie męskiego we wszystkim, co nosi miano chrześcijańskie, szczególnie zaś w jego postawie wobec oporu i walki. Wielcy sceptycy XIX wieku byli bardzo męscy. Bradlaugh na sposób wybuchowy, Huxley powściągliwie, ale obaj byli zdecydowanie męscy. Wydawało się, że istotnie jest coś słabego i cierpieliwego w radach chrześcijańskich. Ewangeliczny paradyks o drugim policzku, fakt, że księża nie mogą walczyć i sto podobnych ułatwiała oskarżenie chrześcijaństwa o usiłowanie uczynienia z człowieka trochę za dużej owcy. Czytałem to, wierzyłem temu i gdybym nie czytał nic nowego, uwierzyłbym temu oskarżeniu na zawsze. Ale właśnie przeczytałem coś innego. Przewróciłem kartkę w moim agnostycznym podręczniku i mój mózg przewrócił się do góry nogami. Oto znalazłem tam wskazówkę, że mam nienawidzieć chrześcijaństwa nie za to że za mało walczyło, ale za to, że walczyło za wiele. Chrześcijaństwo zdawało się być matką wojen, chrześcijaństwo zatopiło świat we krwi. Przed tym gniewałem się na chrześcijanina ponieważ nie umiał się gniewać. A tu każą mi się na niego gniewać za to, że gniew jego był największą i najstraszniejszą rzeczą w historii ludzkiej, za to, że jego gniew przemoczył ziemię i wzblił się do słońca.

Ci sami ludzie, którzy zarzucałi chrześcijaństwu miękkość i bierność klasztorów, zarzucałi również gwałtowność i dzielność krzyżowców. Biedne dawne chrześcijaństwo (tak czy inaczej) zawinoło zarówno w tym, że Edward Wyznawca się nie bił, jak i w tym, że Ryszard Lwie Serce się bił. Kwakrzy (mówiono nam), to jedyni charakterystyczni chrześcijanie, a obok tego masakry Cromwella i Almy, to jedyny charakterystyczne zbrodnie chrześcijan. Co to wszystko ma znaczyć? Cóż to było takiego to chrześcijaństwo, które zawsze zakazywało wojen i zawsze je stwarzało? Jaka może być natura rzeczy, którą raz piętnuje się za to, że nie walczy, a drugi raz za to, że zawsze walczy? W świecie jakich zagadek urodził się ten piekielny mord i ta potworna potulność? Kształt chrześcijaństwa stawał się dziwniejszy z każdą chwilą.

Biorę trzeci przypadek najdziwniejszy ze wszystkich, bo zawiera on jedyny realny zarzut przeciw wierze. Tym jedynym realnym zarzutem przeciw chrześcijańskiej religii jest po prostu to, że jest ona religia. Świat jest wielkim miejscem pełnym bardzo różnych rodzajów ludzi, Chrześcijaństwo (można to powiedzieć rozsądnie) jest jedną rzeczą ograniczoną do jednego rodzaju ludzi. Zaczęło się w Palestynie, a praktycznie zatrzymało swój pochód w Europie. W młodości argument ten czynił na mnie

należyte wrażenie. Pociągała mnie mocno doktryna często głoszona w różnych stowarzyszeniach „etycznych”, głosząca, że jest jeden wielki nieświadomy kościół całej ludzkości, założony na podwalinie wszechobecności ludzkiego sumienia. Wierzenia mówiono, dzieli ludzi, ale moralność ich jednoczy. Można przejrzeć najbardziej obce i odległe lądy: wieki i wszędzie znajdzie to samo w istocie ogólne poczucie etyczne. Można znaleźć pod wschodnimi drzewami Konfucjusza, piszącego „Nie kradnij”, można podcyfrować najzawilsze hieroglify na najpierwotniejszej pustyni i dowiedzieć się, że mali chłopcy powinni mówić prawdę. Uwierzyłem w tę naukę o braterstwie wszystkich ludzi w posiadaniu zmysłu moralnego. — I dotąd w nią wierzę. Wraz z innymi rzeczami zniechęcało mnie chrześcijaństwo stwierdzeniem (jak przypuszczałem), że całe wieki i królestwa ludzi zupełnie były pozbawione tego światła sprawiedliwości rozumu. Ale wtedy zobaczyłem rzecz zadziwiająca. Mianowicie ci sami ludzie, którzy głosili, że rodzaj ludzki jest jednym kościołem od Platona po Emersona, głoszą zarazem, że moralność zmieniła się zupełnie i że co było słuszne w jednym wieku było błędne w innym. Jeśli powiedziałem o ołtarz odpowiadano mi, nam go nie potrzeba, ponieważ nasi bracia, ludzie, dali nam jasne orzeczenie i jedno wierzenie w powszechnych zwyczajach. Lecz gdy łagodnie zwracałam nam uwagę, że jednym z powszechnych obyczajów był ołtarz, wówczas moi agnostycy nauczyciele gładko fikal koźla i odpowiadali, że ludzie zawsze żyli w ciemnościach i dzikich przesądach. Spostrzegłem, iż najczęściej zarzucałi oni chrześcijaństwu, że było ono światłem jednego narodu, a resztę ludzi zostawili w ciemności. Lecz zauważyłem też jak chepiłi się oni tym, że nauka i postęp były zdobyczą jednego narodu, podczas gdy wszystkie inne narody ginęły w ciemności. To, co stanowiło główną zniechęcającą chrześcijaństwa było główną pochwałą ich samych. Dziwna wydała mi się ta ich nieuczciwość w podkreślaniu tych dwóch rzeczy. Mówiąc o jakichś poganiach, czy agnostykach, musieliśmy pamiętać, że wszyscy ludzie mają jedną religię, mówiąc jednak o jakimś mistyku, czy spirytualistcie musieliśmy pamiętać o tym, jak absurdalne były religie niektórych ludzi. Możemy zaufać etyce Epikteta, ponieważ etyka nigdy się nie zmieniła. Nie możemy zaś zaufać etyce Bossuet'a, ponieważ etyka była zmienna. Zmieniła się przez lat dwieście, ale nie przez lat 2.000.

To zaczęło być zatrważające.

Wyglądało nie tylko na to, że chrześcijaństwo jest aż tak złe, że posiada wszystkie wady, ile na to, że wszystkie patyki są dobre, kiedy się chce być chrześcijaństwem. A coż to za zadziwiająca rzecz, której ludzie tak zapalczywie przeczą, nie spostrzegając, że przeczą przy tym sami sobie? To samo widziałem we wszystkim. Nie mogę tym rozstrząsaniem poświęcić więcej miejsca, żeby jednak nikt nie posądził mnie o nieuczciwy wybór przykładów przejrzą pokrótkę parę innych.

Tak, niektórzy sceptycy pisali, że wielką zbrodnią chrześcijaństwa był atak na rodzinę. Wciągało ono kobiety do samotności i kontemplacji klasztorów, wyrzucając ją z domu, odbierając ją dzieciom. Ale wtedy inni sceptycy (trochę dalej posunięci) orzekli, że wielką zbrodnią chrześcijaństwa jest zmuszanie nas do małżeństwa i życia rodzinnego; że skazuje ono kobiety na harowanie w domu i przy

dzieciach i że wzbrania jej samotności i kontemplacji.

Albo znów zarzucano chrześcijaństwu gołiznę i żebractwo, wory pokutne i suchy groch. Ale w najbliższej minucie zarzucano mu pompę i rytualizm, kaplice z porfiru i suknie ze złota, zarzucano mu, że jest zbyt szare i że jest zbyt kolorowe. I jeszcze — zarzucano zawsze chrześcijaństwu, że zbyt hamuje instynkty płciowe, gdy nagle maltuzjain Bradlaugh odkrył, iż jest odwrotnie. Pomiędzy zdaniem tej samej broszury ateistycznej znalazłem atak na wiarę za rozbijanie jedności („Jeden myśli to, a inny owo”) i drugie za jednoczenie („Właśnie różnica poglądów chroni świat przed zejściem na psy). W czasie jednej rozmowy pewien wolnomysliciel, mój przyjaciel, ganił chrześcijaństwo za pogardę dla żydów i sam nim pogardzał dlatego, że jest żydowski.

Chciałem być zupełnie uczciwy wtedy i chcę być zupełnie uczciwy teraz. Nie użnałem od razu ataków na chrześcijaństwo za całkowicie niesłuszne. Pomyślałem jedynie, że jeśli chrześcijaństwo jest błędem, to zaiste bardzo wielkim. Takie wrogi okropności mogły się połączyć w jednej rzeczy, ale ta rzecz musiała być bardzo dziwna i jedyna. Istnieją ludzie, którzy są jednocześnie skąpcami i rozrzutnikami, ale są oni rzadcy. Istnieją ludzie jednocześnie zmysłowi i ascetyczni, ale są oni rzadcy. Lecz jeśli masa zwariowanych sprzeczności istnieje naprawdę — kwakerska i krwiożercza, przeja-skrawiona i wstrząsana surowa, a niedorzecznie wstrząsana się pożądlivości oczu, wroga kobietom i ich bladeńskie schronienie, uroczyście pesymistyczna i naiwnie optymistyczna — jeśli takie zło istnieje, to jest w nim coś bardzo wzniosłego i jedyne-go. Bo u mych racjonalistycznych nauczycieli nie znalazłem wyjaśnienia tak wyjątkowego zepsucia. Chrześcijaństwo (mówiąc teoretycznie) było w ich oczach tylko jednym ze zwykłych mitów i błędów śmiertelników. Nie dali mi oni klucza do tego nienaturalnego splotu zła. Taki paradoks zła urosł do nadprzyrodzonych rozmiarów. Był on istotny, prawie tak nadnaturalny, jak nieomyślność papieża. Historyczna instytucja, która nigdy nie miała słuszności jest naprawdę takim samym cudem, jak instytucja, która się nie może omylić. Jedynym wyjaśnieniem, jakie mi się narzuciło bezpośrednio, był pogląd, że chrześcijaństwo przyszło nie z nieba, a z piekła. Bo rzeczywiście, jeśli Jezus z Nazaretu nie był Chrystusem, to musiał być Antychrystem.

I nagle w pewną spokojną godzinę przyszło mi nagle do głowy inne wyjaśnienie. Przypuśćmy, żeśmy usłyszeli od wielu ludzi o jakimś nieznanym człowieku. Przypuśćmy, że zdumiało nas to, gdy jedni mówili, że jest on bardzo wysoki, a inni, że bardzo niski, jedni zarzucałi mu otyłość, inni chudość, jedni uważali go za bruneta, inni za blondyna. Jednym wyjaśnieniem (jak mówiłem) będzie przypisanie mu dziwnego kształtu. Ale jest jeszcze inne wyjaśnienie. Może on być zupełnie normalny. Nadzwyczajnie wysocy ludzie mogą uważać go za niskiego, a bardzo niski, mogą uznać go za wysokiego. Stare grube koźły mogą myśleć, że jest on niedostatecznie okazały, starszawi pięknie, dbający o swe kształty mogli też sądzić, że rozpostarł się on za szeroko nieco poza wąskie linie elegancji. Może też Szwedzi (o jasnych, jak pakuły włosów), uznali go za bruneta. Gdy Murzyni poczytali go za wyraźnego blondyna. Być może, (krótko mówiąc), ta nadzwyczajna rzecz jest naprawdę rzeczą zwyczajną, a przynajmniej normalną, przeciętną. Może być, mimo wszystko, że chrześcijaństwo jest zdrowe, tylko jego krytycy są obłąkani na różne sposoby. Porównałem tę myśl z doświadczeniem. Zapytałem się, czy nie było przypadkiem nie chorobliwego w oskarżycielach,

czegoś co by wyjaśniło oskarżenie. Byłem głęboko poruszony, widząc, że to jest właśnie klucz do zamka. — Z pewnością było dziwnym to, że nowoczesny świat oskarżał chrześcijaństwo równocześnie o surowość wobec ciała i artystyczny przepych. Ale zarazem było bardzo dziwne, że sam świat nowoczesny łączy krańcowy zbytek cielesny z krańcowym brakiem artystycznego przepychu. Nowoczesny człowiek uważał suknię biskupa Becketa za zbyt bogatą, a jego posiłki za zbyt ubogie. Ale właśnie ten nowoczesny człowiek jest naprawdę wyjątkowy w historii, bo nikt przed nim nie jadał tak wykintwinych obiadów w tak brzydkiemu ubraniu. Nowoczesny człowiek uznał kościół za zbyt prosty wtedy, gdy nowoczesne życie stało się zbyt skomplikowane. Uznał on kościół za zbyt jaskrawy, wtedy właśnie, kiedy życie nowoczesne stało się zbyt szare.

Rozpatrzyłem wszystkie wypadki i stwierdziłem, że klucz wszędzie pasował. Fakt, że Swinburne złościł się na nieszczęście chrześcijan, a jeszcze więcej na ich szczęście, był łatwy do wyjaśnienia. Nie była to już komplikacja choroby Swinburne'a. Wstrzeźmielność chrześcijan odstraszała go po prostu dlatego, że był on większym hedonistą, niż mógł być zdrowy człowiek. Wiara chrześcijan złościła go, bo był on większym pesymistą, niż może być zdrowy człowiek. W ten sam sposób maltuzjanie instynktownie zaatakowali chrześcijaństwo nie dlatego, że w chrześcijaństwie jest coś przeciwnego maltuzjanom, ale dlatego, że w maltuzjanizmie jest coś przeciwnego ludzkości.

Czułem wszelako, że nie może być prawdą mniemanie, iż chrześcijaństwo jest tylko przeciętne i powierzchowne. Ma ono w sobie naprawdę pierwiastek dobitności, a nawet zapamiętania, który usprawiedliwia powierzchowną krytykę przeciwników. Mogło ono być mądre, tak zacząłem myśleć, coraz więcej i częściej, ale było ono mądre nie na sposób światłowy. Było ono nie tylko umiarkowane i szacowne. Dumni krzyżowcy i potulni święci mogli się równoważyć. Mimo to krzyżowcy byli bardzo dumni, a święci byli bardzo potulni. Potulni ponad przyzwoitość. W tym właśnie punkcie rozważania przyszły mi do głowy myśli o męczeństwie i samobójstwie. W tej sprawie zobaczyłem połączenie dwóch prawie wariackich stanowisk, które wszelako dawały w sumie prawie zdrowie. Była to właśnie inna taka sprzeczność, którą ja już uznałem za słuszną. To właśnie był jeden z paradoksów, ze względu na które sceptycy uznali wiarę za fałsz, a z których ja wywnioskowałem, że jest ona prawdą. Jakkolwiek szaleńczo chrześcijanie kochali męczeństwo lub nienawidzili samobójstwa — nigdy nie odczuwali oni tych namiętności w stopniu bardziej szalonym ode mnie, na długo przed poznaniem teologii chrześcijańskiej. Tu właśnie zaczęła się najtrudniejsza i najciekawsza część pracy myśli. Po omacku śledziłem w obszernych twierdzeniach naszej teologii myśl, że nie trzeba nam stopu czy kompromisu, ale obu naraz i to w punkcie szczytowym ich nasilenia. Jednocześnie miłości i złości w stanie wrzenia.

Ledwie zaznaczam tu stosunek tej myśli do moralności.

Ale nie potrzebuję przypominać czytelnikowi, że idea tego połączenia jest naprawdę główną w teologii prawowiernej. Bo prawowierna teologia specjalnie podkreśla, że Chrystus nie był istotnością odmienną od ludzi i Boga, jak Elf, ani też istotnością pół ludzką, a pół Boską, ale obu rzeczami naraz i nawskroś — prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem.

Wszyscy normalni ludzie spostrzegają, że zdrowie jest rodzajem równowagi, że ktoś może być wariatem i jeść za dużo, lub może być wariatem i jeść za mało. Niektórzy z nowoczesnych stworzyli kilka niejasnych

wersji postępu i ewolucji, którymi starają się zniszczyć meton, czyli równowagę Arystotelesa. Wydaje się, jakby nam podsuwali myśl, żeśmy powinni stopniowo coraz więcej głodować, albo też stopniowo jeść coraz obfitsze obiady, codzien i stale. Ale wielki truizm metonu pozostaje słusznym dla każdego myślącego człowieka i wspomniani nowocześni nie zburzyli żadnej równowagi poza własną.

Przyjąwszy jednak, że mamy zachowywać równowagę, najważniejszą sprawą otwiera pytanie w jaki sposób tę równowagę zachować? Ten to problem próbowało rozwiązać pogaństwo. Rozwiązało go jednak, sądząc, chrześcijaństwo i to w bardzo dziwny sposób.

Pogaństwo głosiło równowagę cnoty. Chrześcijaństwo głosiło jej wieczne ścieranie się. Rozważmy przez chwilę sprawę męczeństwa i samobójstwa. Weźmy przypadek odwagi. Żad na inna zalcia nie napsuła tyle mógów i nie napłatała tylu określeń zwykłych racjonalnych mędrców. Odwaga jest prawie sprzecznością w założeniu. Oznacza ona silne pragnienie życia, przybierające formę gotowości do śmierci. „Kto straci swe życie, zachowa je”. Zdanie to nie jest tylko urywkiem mistycyzmu świętych, jest również codzienną radą dla żeglarzy i górali. Mogłaby być drukowana w przewodniku po Alpach i w żołnierskim rozkazie. Ten paradoks jest całą podstawą odwagi, nawet zupełnie ziemskiej czy surowej. Człowiek odcięty przez morze ocali życie, jeśli je zaryzykuje na głębinie. Może on uniknąć śmierci tylko przez to, że stale będzie kroczyć o cal od niej. Żołnierz otoczony przez nieprzyjaciela, jeżeli chce się przebić musi połączyć silne pragnienie życia z lekceważeniem śmierci. Nie może on przylgnąć jedynie do życia, bo wówczas będzie tchórzem i nie ucieknie. Nie może tylko czekać na śmierć, bo wtedy będzie samobójcą i też nie ucieknie. Musi on walczyć o życie w duchu wścieklej obojętności o nie, musi pragnąć życia. Jak wody, a pić śmierć jak wino. Myślę, że jeszcze żaden filozof nie wyraził tej romantycznej zagadki stosownie przejrzyście. Ja na pewno też tego nie zrobiłem, ale chrześcijaństwo zrobiło więcej. Naznaczyło ono granicę między strasznymi grobami samobójcy i bohatera, wskazując na odległość, dzielącą tego, który umiera dla życia od tego, który umiera dla śmierci i wzniosło ono wysoko ponad lance europejskie sztandar tajemnicy rycerstwa. Chrześcijańskiej odwagi, która jest pogardą śmierci — a nie chińskiej odwagi, która jest pogardą życia.

I teraz zacząłem rozumieć, że ta podwójna namiętność jest chrześcijańskim kluczem wszelkiej moralności. „Wszędzie wiara miarkuje zderzenie się dwóch popędliwych uczuć. Weźmy np. sprawę skromności, równowagi między pychą i uniżeniem. Przeciwny poganin, jak i przeciwny agnostyk, powie tylko, że jest z siebie zadowolony. Krótko mówiąc, będzie on chodził z głową do góry, choć niekoniecznie z zadartym nosem. Jest to słusna i męska postawa, ale nie wolna od zarzutów, którymi zawazyli przy rozważaniu kompromisu między optymizmem i pesymizmem — rezygnacją Mateusza Arnolda. Z drugiej znowu strony łagodna skromność racjonalistyczna nie oczyszcza ogniem duszy, nie czyni jej przezroczystą, jak kryształ, nie czyni ona (jak ścisła przekonliwa pokora) człowieka małym dzieckiem, które może usiąść u stóp trawki. Alicja musi zmaleć, jeśli ma być Alą z krainy czarów. W ten sposób skromność racjonalistyczna traci poezję dumy i poezję pokory. Chrześcijaństwo przy tej samej dziwnej sposobności postaralo się zachować i jedną i drugą.

Oddzieliło ono obie idee i obie je potem rozwinęło. Z jednej strony człowiek ma być wyższy, niż kiedykolwiek przedtem, z drugiej zaś ma być niższy, niż był kiedykolwiek

wiek dotąd. Jako człowiek jest on królem stworzenia i jako człowiek jest on hersztem grzeszników. Wszelka pokora, myśląca pesymistycznie, widząca w człowieku stworzenie o niepewnym poślednim przeznaczeniu, ma być odrzucona. Już nie mamy więcej słuchać lamentu eklezjasty, że ludzkość nie ma wyższości nad bydłem, czy okropnego krzyku Homera, że człowiek jest tylko najposępniejszym z polnych zwierząt. Człowiek to obraz Boga, przechadzający się po ogrodzie. Człowiek ma wyższość nad wszystkimi zwierzętami. Jest on posępnym dlatego, że nie jest zwierzęciem, ale upadłym bogiem. Grecy mówili o ludziach pełających po ziemi, jakby do niej byli przyklepieni. Obecnie człowiek depcze ziemię jakby dla jej ujarznienia. Tak chrześcijaństwo przeżyło myśl o godności człowieka, którą mogły wyrazić tylko korony promienne jak słońce i wachlarze z pawich piór. Ale w tym samym czasie chrześcijaństwo głosiło myśl o odraźniającej niskości człowieka, którą mógł wyrazić tylko post i fantastyczna pokora. Szary popiół św. Dominika i biały śnieg św. Bernarda. Kiedy przyszły myśleć o własnej jaźni, to było dość miejsca dla wszelkiego zimnego zaparcia się i gorzkiej prawdy. W tym miejscu realistyczny jegomość mógł sobie pozwolić. W tym miejscu było dość pola dla szczęśliwego pesymisty. Mógł powiedzieć o sobie wszystko najgorsze, z wyjątkiem bluźnierstwa przeciw głównemu celowi swojego istnienia. Mógł nazywać się do woli głupcem i w dodatku godnym potępienia (choć to jest kalwińskie). Nie mógł tylko powiedzieć, że głupcy nie są wari zbawienia. Nie mógł powiedzieć, że człowiek jakikolwiek może być bezwartościowy. Tu chrześcijaństwo znowu pokonało trudność połączenia szalonych przeciwieństw przez to, że je oba zachowało. a oba szalone. Kościół był pozytywny w obu punktach. Nikt nie może myśleć za mało o swojej jaźni. I nikt nie może myśleć o swej jaźni za dużo.

Weźmy inny przypadek, mianowicie złożoną sprawę miłości, którą niektórzy — pozbawieni jej — idealisci uważają za bardzo łatwą. Miłość jest paradoksem, jak skromność i odwaga. Streszczając się można powiedzieć, że miłość oznacza jedną z dwóch rzeczy — przebaczenie niewybaczalnych czynów lub miłowanie niemitych ludzi. Lecz jeśli się pytamy (jak to uczyniliśmy w wypadku dumy) co mógł czuć w takim razie uczuciowy poganin, to będziemy musieli zacząć odpowiedź od samego dna. Uczuciowy poganin powiedziałby, że są ludzie, którym można przebaczyć i są tacy, którym nie można: niewolnik, który ukradł wino może być przedmiotem żartów. Lecz sługe, który zdradził dobrodzieja należy zabić i jeszcze po śmierci przeklinać. Jak długo można wybaczyć uczynek tak długo można wybaczyć człowiekowi. I to jest racjonalne, nawet pokrzepiające, ale to jest rozwodnienie. Nie ma tu miejsca na czystą odragę wobec krzywdy, co jest wielkim pięknem u niewinnego. Nie ma tu też miejsca dla zwykłej czułości wobec ludzi jako ludzi, co jest całym urokiem u kochającego. Chrześcijaństwo wkroczyło tu, jak w wypadkach poprzednich. Wkroczyło ono z mieczem i odcięło jedną rzecz od drugiej. Oddzieliło ono występki od przestępstwa. Musimy przebaczyć przestępstwa 77 razy. Przestępstwa zaś przebaczać w ogóle nie wolno. To nie dość, że niewolnik, który ukradł wino, wzniesił częściowo gniew, a częściowo uprzejmość. Na kradzież musimy się gniewać więcej niż przedtem, a dla złodzieja musimy być miłsi, niż dotychczas. Jest tu dość miejsca dla wścieklej złości i wścieklej miłości. Im więcej przyglądałem się chrześcijaństwu, tym bardziej rozumiałem, że głównym celem ustalonego przez nie porządku jest zapewnienie miejsca dla nieokielznania w dobrem.

tum. Zygmunt Jakimiak

Nik Rostworowski

## Cymbał brzmiający

Kto?

W pierwszym rzędzie autor artykułu. Miało być o potrzebie miłości, a zaczyna się od obełgi. Celowa niekonsekwencja, żeby uwidocznić zaraźliwy charakter smutnego stanu rzeczy. Wszyscy jesteśmy jakoś winni. My, to znaczy katolicy polscy. Ty, on, ja. Ty, abonując „Tygodnik” jedynie ze względu na kisielowe „Pod włos”, on przy wieczornym pancerzu prosząc o rychłe zastosowanie dla bomby atomowej, ja deklarując o personalizmie dopiero wtedy skoro o polityce już się nie da.

Słyszysz wrzawę: Nie pora. — Otóż ani myślę milczeć. Nasilenie obiektywnych trudności nie zwalnia nas przecież od obowiązku ustawicznego samodoskonalenia. Odwrotnie: Przeciwnieństwa to najbardziej właściwa aura dla Sprawy. Klimat nieprzychylny sprzyja rozrostowi katolicyzmu; sąd ów jest historycznie sprawdzalny, jak również konkluzja, że nie byliśmy i nie będziemy społecznością mimoz.

Surowość oceny naszego postępowania musi wzrastać wprost proporcjonalnie do stopnia uposażenia w przysłowiowe talenty ewangeliczne. Oczekiwanie równej odpowiedzialności wierzącego i ateusza traci co najmniej naiwniactwem.

U podstaw naszych dziesiętów, żebyż tylko zewnętrznym, niepowodzeń tkwią błędy okupacyjnej przeszłości. Wówczas planowało się na wyrost, zakładając powstanie optymalnych warunków, automatycznie z momentem wywołania. Wystarczy wspomnieć program społeczny Unii i konspiracyjnych ugrupowań o pokrewnym jej wyrazie ideologicznym. Gdyby o naszej dzisiejszej postawie miały decydować jedynie względy psychologiczne, wrogość w odniesieniu do ludzi odmiennych przekonań byłaby aż nadto uzasadniona. Całe nieszczęście a może szczęście polega na tym, że katolicyzm nie jest szatką odświętną a właśnie codzienną bluzą roboczą. Dekalog obowiązuje pod każdą szerokością geograficzną i bez względu na moment dziejowy.

Myliłby się kto by sądził, że pod piaseczkiem moralizatorskich opowiastek pragnę przemycić konkretną treść ideową, mianowicie zachętę do politycznej aktywizacji mas katolickich w Polsce. Nader fatalnie zaciążyło na mentalność powojennego odbiorcy typowo marksistowskie przyzwyczajenie dopatrywania się aktu politycznego nawet w pisaniu wierszy lirycznych lub sposobie interpretacji dzieł Platona. W przyszłości kiedy niektóre tezy marksizmu zyskują naukowe prawo obywatelstwa może przyjdzie się pogodzić z twierdzeniem o politycznym charakterze, dajmy na to kichania. Zanim jednak oduczmy się kichać reakcyjnie rezerwujemy sobie prawo sądenia nas nie po tym o czym milczymy. Jeżeli więc takie sformułowanie może posiadać jakikolwiek sens obiektywny pragnę stwierdzić kategorycznie, że piasek wbrew polityce, a w każdym razie wbrew uproszczonemu sposobowi pojmowania tego terminu. Tu bowiem tkwi najcięższy kamień obrazy i przyczyna niepokojących objawów, dających się zauważyć po naszej stronie barykady. W ciągu trzech ubiegłych lat były podejmowane obustronne próby zmierzające do włączenia polskich mas katolickich w formie zorganizowanej do współdziałania w życiu państwowym. Nie wnikając w dotychczasowy stan tych starań, trzeba sobie uprzytomnić, że żadna okoliczność nie usprawiedliwia stale wzmagającej się nieobecności katolików na tych polach życia społecznego, które w

jakieś mierze są dostępne dla wszystkich. Procesowi wyobcowywania towarzyszy pogłębianie się przepaści nieufności i zgola niechrześcijańska tendencja odsądzania przeciwnika od czci i wiary.

Gdyby orientacja polityczna przeciętnego obywatela była rzeczywistą funkcją wyznawanego przezeń światopoglądu mogliśmy się tylko cieszyć. Niestety zbyt często jest naodwrot i z katolickiego punktu widzenia ten stan rzeczy nie powinien być uznawany za zadawalający. Rzecz prosta argumentów na poparcie powyższej tezy nie czerpię z prasy katolickiej, która, biorąc pod uwagę szczupły materiał ludzki jakim rozporządza, zadanie swe wypełnia bohaterko. Argumentów dostarcza każda nieomal rozmowa z czytelnikiem tej prasy. Znakomity essayista i literat Kisielowski wie chyba sam najlepiej co mu zdobyło poklask wśród katolickich odbiorców. Jest zjawiskiem niesłychanie krępującym fakt, iż w chwilach przełomowych nawet, oczy tych, których katolicyzm polegał wyłącznie na tradycyjnym uczęszczaniu do kościoła, są obecnie zwrócone z czujną uwagą na stronę Kościoła przez duże K. Ale to stokrotnie bardziej zobowiązuje. Musimy pilnie baczyć aby doraźne powodzenie, uwarunkowane sytuacją polityczną nie wpędziło nas w grzech pychy. Narazie zupełna beztroška intelektualna, zamienna nawet często dla tzw. elity katolickiej oraz potępienie w czambuł wszystkiego co wychodzi z ust „nieprawomyślnych” — oto pierwsze jaskółki narastającego braku pokory. Wspaniały zespól ludzi skupionych przede wszystkim wokół „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku” pobudza do smutnych refleksyj o dziesięciu sprawiedliwych.

Wyobraźmy sobie, że dobry los daje nam pełnię władzy, tak z dnia na dzień. Obawiam się, że byłibyśmy poważnie zakłopotani co z tym fantem począć. Słuchałem niedawno nauk rekolekcyjnych, podczas których dwa momenty w wypowiedzi księdza szczególnie mocno utkwiły w mej pamięci. Kaznodzieja zastanawiając często posługiwał się terminem „Kościół pielgrzymujący”. Przy końcu rekolekcji z zażenowaniem wyjaśnił, że celowo unikał słowa „wojujący” gdyż bał się, że by ten przymiotnik pozbawiony odpowiednika w praktyce życia przyrodzonego nie wywołał fałszywych asocjacji sugerujących nieistniejącą wojowniczość Kościoła. Tylko ten kto rozumie walkę jako działanie przez miłość ma prawo tak się wyrażać. Ksiądz mówił jeszcze o obowiązku miłości człowieka, każdego człowieka, takiego jakim jest. To znaczy, łącznie z wszystkimi zaletami i wadami. Zwłaszcza wadami bo utrudniają miłość. I o tym, że wszyscy ludzie dobrej woli dążący do prawdy, są bliżej Boga niż to sobie nawiąnie wyobrażamy myśląc np. o niewierzących. Wydawałoby się: truizmy. A przecież gdybyśmy zechcieli wyciągnąć z nich konsekwencje byłyby wręcz rewolucyjne na tle naszej wiary „stosowanej”. Sprobujmy przyłożyć ów jedynie słuszny wzorec do miar własnych i jeżeli nie ogarnie nas przerażenie to albo jesteśmy bardzo cyniczni albo bardzo święci.

Daleki od przypisywania sprawności intelektu decydującego znaczenia w życiu duchowym nie mogą oprzeć się przekonaniu o jego niewątpliwiej przydatności, zwłaszcza w sferze oddziaływania na sądy ludzi z poza Kościoła. U Duhamela jest gdzieś taki przezornie sentymentalny fragment, w którym autor drogą subtelnej metafory stara się

odać istotę stosunku miłości do rozumu. Ubogi pastor daremnie przekonywał uczonych o istnieniu Stworcy. Uczeń byli starzy, i myśleli empirycznie. Pastor wyczerpawszy cały ładunek argumentów rozumowych, zapłakał. A starzy uczeni jęli się zastanawiać czy ilość łez w oczach pastora może posłużyć za empiryczną przesłankę w empirycznym dowodzie na istnienie Boga.

Więc oczywiście intelekt ważny, ale nie najważniejszy. Najważniejsze, żeby nie „pobrzmiawać”... Skoro jednak zgodzimy się ze sformułowaniem poprzednim, trudno nie przyznać, że nasi koledy marksisci znacznie lepiej rozumieją wagę atutu umysłowego w zmaganiach ideowych. ZWM-owcy tłoczący się na wykładach profesora Kotarbińskiego nie chodzą tam jedynie poto, żeby uzyskać podpis na indeksie. Nie brak w Polsce ludzi dobrej woli. Na pewno nie brak ich również wśród młodzieży marksistowskiej, której szeregi wzrastają z dnia na dzień nie tylko jakibyśmy tego sobie najmocniej życzyli, ze względów koniunkturalnych. Lubimy widzieć w człowieku który się z nami nie zgadza — świnię. Cecha jest ogólnonarodowa, i czas najwyższy, żeby to przyzwyczajenie poddać rewizji. Ciągłe jeszcze nie doceniamy potężnie atrakcyjnej siły marksizmu. Czy naprawdę serio skłonni jesteśmy przepuszczać, że ci młodzi chłopcy często z piękną konspiracyjną przeszłością i zazwyczaj dobrzy uczniowie lub słuchacze kierują się pobudkami pozaludowymi?

W każdym z nas nurtuje tęsknota za czymś co by nadawało sens życiu. Jeżeli oni znaleźli go w marksizmie, a nie w katolicyzmie, my jesteśmy odpowiedzialni przede wszystkim.

Umywamy ręce obłudnym gestem Piłata i rozmawiamy o polityce. Wydajemy naszych braci na łup samotnym nocom spędzanym na medytacji o bezsensie śmierci, która w ich rozumieniu jest nicością. — Gotów jestem zaryzykować tezę, że młodzieżowy aktyw intelektualny mniej lub więcej ciężący ku marksizmowi skupił w swych szeregach dużo młodzieży chcącej myśleć i rozpaćliwie poszukującej sprawdzalnych norm etycznych. Posiadając tę wyższość nad marksistami, że w wartościowaniu czynów posługujemy się precyzyjnym instrumentem, czułym przede wszystkim na akty intencji, musimy najzagorzalszym przeciwnikom oddawać sprawiedliwość. Trudno i darmo. Natomiast nasza wspaniała izolacja wynika najczęściej z duchowego lenistwa lub najfałszywiej rozumianego „patriotyzmu”. Zwalając ją na karb światopoglądu, który się zaczyna i kończy na miłości, służymy ponurej bzdurze i krzywdzimy katolicyzm. Uczmy się od przeciwników tego na czym nam nie dostaje:

Oni znają Marksa, przynajmniej chcą go poznać. Ręczę, że parę rozmów z „...” przekona nas dogłębnie o potrzebie czytania Maritaina, Bloya, a przede wszystkim Nowego Testamentu.

Stale popełniamy grzech Plotra, kiedy stapał po wzburzonych falach. Nasz lęk przed niebezpieczeństwem, grożącym własnym przekonaniom ze strony przekonani innych jest smutny bo graniczny z niewiarą. Kryjemy złoto pod korcem i otaczamy się murem warownym. Pamiętacie opowieść Andersena o cesarzu zdemaszkowanym przez prostaka. — Szczytli się piękną szatką a w rzeczywistości był nagi. Jeżeli nadal będziemy tkwić na wgardliwych pozycjach przetrwania, wiara nasza odarta z miłości gotowa zwierzec.

Nik Rostworowski

Mieczysław Markowski

Wędrowki po scenach polskich

# W KRAKOWIE REWOLUCJA

Rewolucja bez krwi. Najpiękniejsza z pięknych.

Tu płynie główny nurt wydarzeń, z których historycy ułożą dzieje teatru Polski współczesnej.

Wiadomo było od dawna, że skutkiem zbrodniczego zniszczenia Warszawy, punkt ciężkości życia teatralnego przeniesie się (na czas jakiś tylko) do Łodzi lub Krakowa.

Możliwości techniczne wskazywały raczej na gród podwawelski.

I już pod koniec roku 1945-go mówiło się, że Kraków jest stolicą polskiego teatru.

Obserwacja osiągnięć scen krakowskich na przestrzeni dwu ostatnich sezonów potwierdzała częściowo tę opinię. Tutaj zawsze największą rolę odegrała, tu oklaskiwano można było co najlepszych mistrzów sceny. Do pełnego uznania brakło jednak czegoś, co trudno było nazwać.

Dopiero początek bieżącego sezonu, dopiero spektakle tej miary co „Wieczór Trzech Króli”, a przede wszystkim nowa inscenizacja „Kłątwy” i monumentalna realizacja „Po wrocie Syna Marnotrawnego” otworzyła nam oczy.

Stary poczciwy Kraków narzucił poprzedniemu dyrektorowi Teatrów Miejskich nastrojów niewątpliwie powagi, nastrojów szczerego przywiązania do sztuki, ale tak je jednocześnie obalamy czadem konserwatyzmu, że nie poczęła się tu od dawna żadna śmielsza myśl.

Dwa sezony pracy teatru krakowskiego minęło pod znakiem głębokiego szacunku dla tradycji, dla świetnych wprawdzie, ale tym niemniej starych wzorów.

Do jesieni roku bieżącego mieliśmy do czynienia z placówką odtwórczą.

Nie ma w tej opinii słów potępienia — z uznaniem myślę zawsze o osiągnięciu bardzo wysokiego poziomu tej odtwórczości. Przyznaję jednak, iż brakło mi zawsze, w każdym niemal spektaklu oglądanym w Krakowie jakiejś świeższej myśli, czegoś co by znamionowało postęp, jakiegoś ożywczego przeciągu, który by, nie urywając od razu głów oczywście, wprowadził w atmosferę nieco zatechniały strumień ożywczego powietrza.

Teatr nie może być świątynią martwoty. Teatr winien pulsować życiem. Żadna zresztą z dziedzin życia kulturalnego nie może się wlewać w ogonie historii. Rolą teatru, podobnie jak rolą literatury, jest nie tylko powtarzanie tego, co było, ale w większym stopniu, wyprzedzanie życia. Teatr to laboratorium, w którym wczorajsze winno się pokazywać w aspekcie dnia dzisiejszego, a oprócz tego, poświęcając na to większą część wysiłków, tworzyć wartości nowe, wartości na jutro.

I tak chyba pojął swą rolę dyrektor Miejskich Teatrów Bronisław Dąbrowski.

To, co się dzisiaj dzieje na jego scenach ma wszystkie dane do przyjęcia nazwy rewolucji, jakiegoś coup d'état.

Teatr krakowski stał się twórczym.

Wystarczy obejrzyć dwa spektakle „Kłątwe” i „Rembrandta”, by dostrzec te zasadnicze przemiany.

Będę miał inną okazję do szczegółowego zajęcia się wszystkimi pozycjami repertuaru scen krakowskich. Tutaj chcę tylko podkreślić, że oba wyżej wspomniane spektakle są (pomijając na razie ich wartości literackie) tak bogate w inwencję twórczą, są tak śmiałe i odkrywczyste, są tak bardzo naznaczone indywidualnością realizatorów, przy czym nienaruszone zostało w zasadzie prawo o szacunku dla pracy

autora, są tak przez wyżej podane cechy niecodzienne, że oszałamiają widza, który w pewnym, wstępnym momencie gubi się trochę wśród nagromadzenia tyłu myśli twórczych, ale później opuszcza widownię rozentuzjasmowany, pełen głębokich przeżyć artystycznych.

Dyr. Dąbrowski nie chce burzyć tradycji krakowskich, chce jednakże podjąć walkę z opóźnieniem kulturalnym. Każdy, kto choć dzień jeden spędził w tym mieście, wie, iż rola, jaką sobie wytyczył Dąbrowski nie jest łatwa.

Warszawa, sądząc, przyjęłaby teatr o takich ambicjach z entuzjazmem. Przyznaję, iż bałem się, czy to nowinkarstwo dyrekcji znajdzie właściwy oddźwięk u społeczeństwa podwawelskiego. Kilka dni pobytu w Krakowie, szereg przeprowadzonych rozmów rozwiało moje obawy.

## Musset w Warszawie i w Krakowie\*

Poucza nas Henri de Vibraye, że Melpomene wstąpiwszy w związku małżeńskie za przed ślubem już rągatego Achelooasa, została matką syren.

Jeśli przyjemny ten rodzaj syreny za wiarygodny, to ze smutkiem wypadnie nam stwierdzić, iż córka Rzeki i Muzy okazała się ostatnio bardzo swej matki niegodną.

Melpomene obrażona opuściła Warszawę, i aby móc kąpać się w tej samej wodzie wiślanej, za swą siedzibę obrała Kraków.

Gdzieindziej szerzej i dokładniej omawiam rewolucję, jaką w tej chwili przeżywa teatralny Kraków, tutaj, ograniczę się tylko do zestawienia obok siebie dwu spektakli mussetowskich: stołeczne „Nie igra się z miłością” z podwawelskimi „Kaprysami Marianny”.

Miłośnik kalamburu Kawecki woła po warszawskiej premierze: Nie igra się z... Mussetem. Słusznie. Ja jednak, aby pozostać już przez cały czas tego sprzeczania między Warszawą a Krakowem, wołę powtórzyć głos anonimowego widza krakowskiego, który grubo przed wojną, opuszczając teatr po jakimś nieudanym spektaklu tejże samej komedii, krzyknął: Nie igra się z... publicznością!

Trudno wymagać od współczesnego widza, by zachwycał się fabułą mussetowskich komedii. Tak jak nie potrafi nas wzruszyć topiąca się Halka, tak nie bardzo będziemy skłonni do wylewania łez nad topącą Rozalką. Nie widziałem również na twarzach widzów krakowskich specjalnego wzruszenia, wywołanego tragiczną śmiercią Celia. Wartości „Kaprysów Marianny”, dawno nie oglądanego „Świecznika”, trzeba szukać gdzieindziej. Przypadkiem wydobyty z ludzkiej niepamięci Musset porywa nas przede wszystkim szczerością poetyckiego natchnienia, nieuchwytnym czarem miłości, płonącej w każdej sztuce i ową kapryśną uskrzydloną lekkością.

Kiedy się którąkolwiek ze sztuk autora „Kaprysu” obedrze z tych cech najistotniejszych ze sceny po-

\*) Teatr Rozmaitości w Warszawie: „Nie igra się z miłością”! Miejski Teatr Stary w Krakowie: „Kaprysy Marianny”.

Entuzjazm kierownictwa sceny udzielił się publiczności. Wzrost frekwencji jest zupełnie widoczny nie tylko w zestawieniu z latami przedwojennymi, ale nawet w stosunku do ubiegłych sezonów.

Rewolucja odbywa się bez zaskakowania publiczności. Prasa przyjmuje każdy spektakl bardzo pozytywnie, jedynie Zechenter, aby być oryginalnym grymasi.

Rzecz jasna, iż najlepsze chęci dyr. Dąbrowskiego spaliłyby na panewce, gdyby pozostał sam ze swymi myślami twórczymi. Tak na szczęście nie jest. Udało mu się przeszczepić swój zapal w serca dużego (około 100 osób) zespołu aktorskiego.

Przekonałem się o tym wybitnie, kiedy jeden z młodych zapaleńców przez cały czas kolacji u „Wierzyńka” i przez późniejszy pobyt na kawie w „Gospodzie” (włączając w to

## Musset w Warszawie i w Krakowie\*

wiele nuda. Tak stało się w Warszawie. Nie pomogły piękne enuncjacje Szpakowicza w wywiadzie udzielonym anonimowi (patrz program spektaklu) — oglądaliśmy jedno z najgorszych przedstawień M. T. D. Zagrzeź się od rozwiązania dekoracyjnego: dwie fazy: „wolna okolica” i „salon” — obie na poziomie przeciętnej remizy strażackiej, w której grywa zespół ohotniczy z panem burmistrzem i jego córką na czele.

Musset nie uznawał kanonów sztuki teatralnej. Pisał sobie, a muzom i nie bardzo się liczył z kłopotami, jakie sprawi inscenizatorowi przerwaniem akcji jednej sztuki w kilkanaście miejsc. Słusznie powiedział Szpakowicz, iż Musset (podświadomie — p. a.) oddał tym przystępu inscenizatorowi, pozwalając mu na wykazanie inwencji. Niestety, sam autor tej tezy, nie potrafił wybrnąć z kłopotu. Reżyser spektaklu krakowskiego, Władysław Krzemieński, wraz z mistrzem Pronaszka w rozwiązaniu trudności inscenizacyjnych posunęli się pozornie do absurdu, dokonali największego skrótu: „Kaprysy Marianny” mają jedną dekorację, ale w tej jednej jest szereg „kącików”. Ma swój rejon przeznaczone małżeństwo Klaudia i Marianny, u drzwi do karczmę znalazł swą główną siedzibę birbant Oktaw — jedynie cmentarza nie udało się w tej koncepcji umieścić! Do odgraniczenia tych zakątków w różnych momentach akcji, do podkreślenia ich odrębności służy nie parawan, ale umiejętne operowanie światłem.

Rozwiązanie scenograficzne dla sztuki Musseta, to fundament, na którym oprze się kapryśna budowa nastroju widowni. W Warszawie katastrofa zaczęła się już w tym punkcie. Kraków dał delikatne ramy do delikatnego jak westchnienie miłosne kunsztu Musseta. Strona aktorska „Nie igra się z miłością” z małymi wyjątkami dopasowała się do inscenizacji. Nie chcę nikogo obrazić, więc nie będę wymieniał nazwisk, ani wspominał po raz drugi o remizie strażackiej, wydaje mi się jednak, iż doroczny popis jakiejś prowincjonalnej szkoły dramatycznej (o skróconym czasie trwania) byłby znaczenie ciekawszy. Kiedy do tego smutnego obrazu dodamy jeszcze fakt, że reżyser (świadomie czy nieświadomie rzecz obojętna) zaniedbał zupełnie wyrażnie to, co w

wszystkie przemarsze) suszył mi głowę na temat niewdzięcznej zresztą roli Geralda Crofta w „Inspektorze” Priestley'a.

— Widzisz, mam robić tę rolę. Jak to było u Szyfmana? Jaki był Milecki. Bo mnie się zdaje, że postać jest źle postawiona przez autora. Jak ją uratować? Co z niej zrobić? A może tak? A może inaczej?...

Tak nie postępują ziemni rzemieślnicy. Z taką pasją szukają prawdy tylko odkrywcy.

Chęć wkroczenia na drogę postępu przejawiają nie tylko młodzi. Stary wyga teatralny, człowiek, który ma za sobą duży dorobek zarówno aktorski jak i reżyserski, Karbowski, przygotowuje się do swego jubileuszu. Wystąpi w sztuce Szaniawskiego „Adwokat i Róża”. I oto jubilat reżyserię sztuki oddaje dobrowolnie w młode ręce Maryny Bro-

## Musset w Warszawie i w Krakowie\*

nowskiej. Czy to nie mówi samo za siebie?

Rewolucja krakowska trwa. Dale-

sze jej etapy to będzie nowy „Re-

wizor” z Warneckim, Leszczyńskim

i Kurnakowiczem na czele, to będą

przede wszystkim prapremiery

„Pantei” Morstina, „Owczego Żró-

ła” Lopez de Vegi, „Szewców” Wit-

kiewicza i nowej inscenizacji (Br.

Dąbrowski) „Krakowiaków i Górali”.

Innym etapem będzie zamierzone

stworzenie sceny laboratoryjnej na

której, na oczach szczupłej garstki

widzów, będą miały miejsce bada-

wcze i odkrywczyste prace młodych au-

torów, aktorów, reżyserów i sceno-

grafów. Wszystko to razem stwarza

wizję porwijającą. Trzeba użyć

wszystkich zakłęb, by wizja się nie

rozwiązała, a zmieniała się powoli w

obraz realny.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Rewolucja krakowska trwa. Dal-

sze jej etapy to będzie nowy „Re-

wizor” z Warneckim, Leszczyńskim

i Kurnakowiczem na czele, to będą

przede wszystkim prapremiery

„Pantei” Morstina, „Owczego Żró-

ła” Lopez de Vegi, „Szewców” Wit-

kiewicza i nowej inscenizacji (Br.

Dąbrowski) „Krakowiaków i Górali”.

Innym etapem będzie zamierzone

stworzenie sceny laboratoryjnej na

której, na oczach szczupłej garstki

widzów, będą miały miejsce bada-

wcze i odkrywczyste prace młodych au-

torów, aktorów, reżyserów i sceno-

grafów. Wszystko to razem stwarza

wizję porwijającą. Trzeba użyć

wszystkich zakłęb, by wizja się nie

rozwiązała, a zmieniała się powoli w

obraz realny.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

Wierzę, że tak stanie się istotnie.

## FILM

### „BELITA TAŃCZY”

Tak zwany dobry film rewilowy według recepty amerykańskiej to zazwyczaj sztuczny zlepek scen, którego atutem są wystawa, muzyka i taniec, dobrzy wykonawcy i — „last not least” — ładne nogi.

Z tych pozycji najczęściej — choć nie dużo — jest tutaj tej ostatniej (bywalcy przyzwyczajeni do filmów z bogatą wystawą w rodzaju „Siegfried Follies”, w których bierze udział setki statystek zapewne wyjdą zawiedzeni).

Kilka dobrych scen tańca powiązanych jest niekiedy z bardzo nieciekawą akcją. Sceny te może

byłyby niezłą wkładką do filmu rewilowego — jako podstawa całości niewystarczająco i przeszło połowę seansu spędza się na czekaniu na następną objawienie się bohaterki na lodzie.

Niestety kina nasze nie podają w programach tak podstawowych faktów, jak data powstania filmu i tytuł oryginału. W okresie wojny Ameryka wypuściła szereg filmów dla żołnierzy, które miały stanowić specyficznie pojętą rozrywkę i przypomnienie o kraju. Były pozbawione wszelkiej akcji, dawały jazz, fotosty kobiety i obowiązkowo sylwetkę żołnierza w mundusie. Film ten zdaje się być jednym z tej serii. Widza polskiego ostro razi kontrast

między walczącym żołnierzem i rozbawioną publicznością w nocnych lokalach. Równie razi brak dobrych artystów i w całym tego słowa znaczeniu niski poziom filmu.

Na marginesie warto tu (nie mówiąc już o np. „Blue Skies”) przykładowo wspomnieć o filmie rewilowym „Holidays in Mexico”, w którym dobra gra (m. in. Walter Pidgeon) i żywa akcja doskonale łączą się z dobrze wystawioną rewią. Film ten zresztą jest nakręcony w popularnym już zagranicą technicolorze którego nasza publiczność jeszcze nie zna.

Z poziomem przedstawienia stano- wi pewien kontrast tablica na ścianie kina propagująca film, jako najlepszy środek upowszechnienia kultury. Nie pozbawiony smaku jest fakt, że w rogu tej tablicy, obok

słowa kultura, wisi przypięta pi- neska nalepka „nie płuć na podłogę” — czy nie byłoby właściwym — i może bardziej wcho- wawczym — widoczne umieszczenie spluwaczki i dyskretny napis po prostu wskazujący jej miejsce?.

Groźniejsze refleksje nasuwa spo- sób wypuszczenia publiczności z ki- na „Atlantic”. Wychodzą wszyscy jednym (!) wyjściem na ciemne pod- wórko, a ostateczny masaż następuje w bramie, której przelotność jest zmniejszona do połowy (otwarte jest tylko jedno skrzydło). Miejsce to po zakończeniu seansu w niczym nie ustępuje tramwajom w godzinach powrotu z pracy. Jeżeli tak tragicz- nie przedstawia się opuszczenie nor- malnego seansu — jakie jest bez- pieczeństwo na wypadek pożaru?

Les-cy

Wracam do domu. Otwieram szeroko drzwi mieszkania.

— Jesteś, Ewa? — wołam.

Nie, nie ma jej. Jest jeszcze na działce. Trzeba tam iść. Zrucam płaszcz w przedpokoju, wieszam kapelusz, ściagam krawat, jestem gotów. Ale coś mnie zatrzymuje w tym przedpokoju; czego tu brak? tu brak jest czegoś! Rozglądam się — nie, nie brak niczego. I zaraz pojmuję: uchyłone drzwi do pokoju rodziny, do tego gniazda podjadków. Nie zamknęły? Zwykle, wychodząc, zamykają swoje mieszkanie na klucz, klucz zabierają ze sobą. Bolało mnie to z początku i doprowadzało wprost do wściekłości, teraz jednak już się przyzwyczaiłem. — Ale uchyłone drzwi? stać w progu; nie nie rozumiem! Puste łóżka, nie ma pościeli? Piecyk zabrany. Ich walizki zniknęły. — Czy to może włamanie? Nie, to niemożliwe! To na pewno niemożliwe, bo obrazki zdjęte ze ścian. Firanki także! Kupa śmieci zgnięta na środek podłogi...

Wybuchła we mnie wściekła radość. Nie ma! Już ich nie ma! Wyprowadzili się. Jestem im tak wdzięczny, że mnie okradli z pościeli i drobnych rzeczy; chwala Bogu! Dostaję wprost szalu radości! Zawracam na pięcie, biegnę przedpokojem, potykam się. Byłbym upadł, ale przedpokój jest wąski, oparłem się o ścianę. Schylam się, co? — a, to pileczka Kasi, mała gumowa kulka, jedyna rzecz, jakiej zapomnieli zabrać. Jakże musieli się spieszyć, wykorzystując naszą nieobecność! To dobrze, to dobrze! — Trzymam piłkę w ręku, nie wiem co z nią zrobić. Nie chciałbym, aby tu była. Nie chcę najmniejszego nawet śladu. Teraz wszystko musi się tutaj zmienić. Ciskam piłkę w kąt — niech na razie leży!

Idę na działkę, biegnę. Powtarzam sobie w myśli zdanie, jakim wybuchną przed Ewą: „Czy wiesz? Ryszard wyprowadził się! Z rodziną! Wszyscy!” — Polna dróżka kręci mi się przed oczyma, zwija się wesoło, jak skakanka. Na zagonkach już wiele zieleni. Buraki podrosły, jakie duże! I groch — pewnie sadzony w marcu. Niektórzy działkowcy zaflankowali już kapustę i kalarepkę. Marchew wyszła z ziemi, małeńka jak skrzydła komara. Cebula wygląda, jak by jej ktoś złamał każdy mały wąż. Tyle zieleni, tyle życia! Jakże słodkie Co za czyste powietrze! A tam, z boku, na prawo — siedem drzew zielonych, zasadzonych wśród obłoków, jak wśród wielkich, pękających kalafiorów. Golebie zrywają się z jakiegoś dachu i przecinają łukiem korony topoli — jaki piękny, syplący lot tych ptaków!

Wołam zdaleka:

— Ewa! Ewa!

Siostra podnosi się z zagonka, przykłada rękę do oczu, kiwa na mnie. Powtarzam znowu:

\*) Fragment powieści p.t.: „Głodne Wywioty”, kt. ukaza się niebawem w nakładzie Sp. Wyd. „Wiedza”!

Kazimierz Zenon Skierski

## SKRYTKA\*)

— Ewa! Ewa!

Biegnę jak chłopak. Dopadam działki, chwytam siostrę za ramię, mówię, wyrzucam z siebie to zdanie. Ewa uśmiecha się, jest zadowolona, ale w jakiś inny sposób. Nie cieszy się tak właśnie, jak ja. Namysła się.

— To dobrze — mówi — że się wyprowadzili. POCO mieli się truć? To szkodziło Ryškowi na zdrowie, z pewnością. — Robi pauzę. — Tylko żeby nie wzięli sobie jakiegoś wilgotnego mieszkanca! — Jej ludzka, macierzyńska troska jest tak zawstydzająca, że stygnę naraz. Wstydzę się. No, tak — ja nie pomyślałem o tym... Zmieszany, pytam pośpiesznie Ewy w czym jej pomóc.

— Już wszystko gotowe. — teraz idę do domu. — woła. — Patrz, połałam wodą, wyplewiłam ścieżki zgrabione. Wiesz kto mi pomógł?

— A kto?

Ewa dwraca się, pokazuje palcem w stronę kanału.

Ktoś leży w trawie, ale nie mogę go poznać.

— To Tadeusz; — mówi ze śmiechem siostra, — przyszedł tu ze swoim kolegą. Przyniósł gazetkę — dodaje półgłosem, — dam ci ją w domu. Teraz czeka na ciebie, idź tam.

Zabiera konewkę, motykę i grabie, gwizdże na psa, który nie chce ode mnie odejść, i biegnie przez zagonki. Czy biegnie zobaczyć pusty pokój? Nie, odwraca się, woła: — Jeśli jak późno będzie obiad! Jesteś głodny?

Idę w stronę kanału. Ale Tadeusz poznał mnie z daleka, bo podniósł się z ziemi i zmierza do mnie. Jest dziś spokojny, prawie smutny.

— Usiądźmy tam — powiada i wskazuje szkarę kanału.

— Dobrze.

Pod stopami miętka, świeża trawa. Szczaw wystrzelił wysokimi czerwonymi igłami, pełno tu mleczka, koniuczyny i młodej komosy. Jaka soczysta trawa — jak świeżo! Zdrowa ziemia, piękna ziemia. Pełno nad nią kłosów, pędów i pierwszych kwiatów, pełno pod nią splątanych korzeni. Łąka dudni, kiedy tak kroczymy szeslarozna, na wpół zarosniętą ścieżką. Dudni — glina jest pod nią.

Siadamy nad brzegiem. Blask wody pada nam na twarz. Jakiś owad sunie po jej powierzchni, ciągnąc za sobą drobne trójkatne zmarszczki. Jakies bulgotanie i małe pecherzyki wydostają się z jej głębi. To życie, jakieś życie. Coś nowego. Ryba przepływa tuż pod powierzchnią, porusza miarowo płetwami, mija łodygę nenufara. Jaka czysta woda! Jest całkiem przejrzysta. Widać jej dno.

Widać kamienie na piasku. I ślimaka można dostrzec jak tkwi przy zmuszonym patyku. A nad tym wszystkim coś dzwoni nad naszymi głowami. Łowią go wzrokiem, pokazują:

— O, tam, jest! To skowronek. Tadeusz nie patrzy w tamtym kierunku.

— Wyjeżdżam dziś — oznajmia nagle. Jego głos jest tak przedziwny, że urywa coś we mnie.

— Dokąd? — pytam.

— Na wschód. Nad granicę. Będzie nowa wojna.

Mówi to z prawdziwym smutkiem. Teraz rozumiem, że smuci go nie konieczność wyjazdu, ale front nowej, nadchodzącej wojny. Smuci go? Przecież w tej nowej wojnie leży nareszcie pokój Europy!

— Musi pan jechać? — pytam znowu.

Sklania głowę.

— Muszę. Dostałem rozkaz. I muszę też ze względu na Sergiusza. Pokazuje za siebie krótko dłoń, gdzie w trawie leży jego towarzysz z plecakiem podłożonym pod głowę.

— Jesteśmy tu od samego rana, tu najbardziej jeszcze. Nie spałem w domu, on też nie spał.

Probuje odgadnąć wzrokiem: wspania? Zaprzecza mi ruchem głowy — nie! Zrywa puszysty kłosa trawy, okręca go na palcu, nareszcie objaśnia.

Wczorajszego wieczoru Sergiusz wrócił dość późno do domu. Został już o'ca, widocznie również przed chwilą wrócił, bo jeszcze był w palcie. Ojciec zmierzyl go wzrokiem.

— Sergiej! — powiedział z wyrzutem — okłamałeś mnie!

— W czym, papasza? — spytał Sergiusz.

— Daleś mi fałszywe nazwiska Niemcy sprawdzili. Ani jedna osoba nie mieszka pod tymi adresami, żandarmeria całą wczorajszą noc robiła na próżno obławę. Co ja dziś miałem! Ledwo tego życiem nie przypłaciłem! Grozi mi rewolwerem, obozem koncentracyjnym, chcieli zaaresztować, bili mnie po twarzy! Sergiej! Ty ojca na to narażasz? Sergiej! Ty?

— I co będzie? — spytał syn.

— Już wszystko dobrze. Teraz dobrze. Od rana szukałem po całym domu, przez parę godzin Sergiej — ja to znalazłem! A widzisz!

Sergiusz, jak piorun skoczył do swego pokoju. Tak, skrytka była pusta, nic w niej już nie znalazł! Ani nazwisk, ani instrukcji, ani map. Całe archiwum zostało zabrane. Wpadł do pokoju, gdzie Pietrow, siedząc przy stole, palił papierosa.

— Oddaj mi w tej chwili, masz mi w tej chwili oddać wszystko!

Stary wzruszył ramionami.

— POCO? Nie dlatego przecież je wzięłem aby ci oddać. Pierwszy arkuś nazwisk ma już Gestapo. Musiałem się zrehabilitować, zresztą zapłacili. Dziś w nocy obława.

— Daj mi resztę!

— Nie dam! Co ci do polskich organizacji Sergiej, ty jesteś Rosjanin. Ty nim być musisz. Pamiętaj — teraz niedługo wojna. Rosjanie tu przyjdą.

— W tej chwili oddaj mi resztę papierów! Ja nie jestem żadnym Rosjaninem, nie będę nim, a przede wszystkim nie będę nigdy żadnym „porządnym szpiclem”, jak sobie wyobrażałeś! Tak, kłamałem ci, bo ty jesteś kanalia! — Wyciągnął rewolwer, — W tej chwili oddaj mi papiery!

Jakże mi trudno wyobrazić sobie tę scenę, i jego, tego młodego Adama z dni stworzenia, którego głos słyssałem zaledwie przez moment: „Spójrz, tatusiu, już rzeka zamrzła...”. Nie, w jego rzece płynął gorący żywioł!

Stary zaczął się cofać do drzwi, zapinał płaszcz, otulał się szczelnie, sięgał ręką po kapelusz. Powiedział, powtarzał, że w tej chwili pójdzie po Niemców, każe aresztować: „yna. Wreszcie przypomniał mi:

— Sergiej! Ja niedługo będę miał dużo pieniędzy. Ja im to drogo, bardzo drogo sprzedam. Będziesz bogaty. Wyjedziesz do Szwajcarii. Zostaniesz inżynierem, kupię ci paszport aansenowski...

Sergiusz zastrzelił ojca. Błyskawicznie rzucił się na ciepłego trupa. Rozpiął go. W płaszczu nie było papierów. W kamizelce nie było! Rozewał koszulę — nie było! Wreszcie znalazł: leżały na brzuchu, stary zabandażował je na sobie, jak pas przepuklinowy.

Sergiusz uciekł. Ale głucha służąca zobaczyła go, kiedy kłęczal nad ojcem. Podniosła krzyk.

Sergiusz uciekł. Zdążył jeszcze zawiadomić kilku kolegów; rozbiegli się na wszystkie strony w noc, aby ostrzec resztę towarzyszy.

— Dziś wyjeżdżamy. Na wschód. Dywersja na tyłach niemieckich. Taki rozkaz, trzeba. — Wie pan? — zakończył po małej pauzie — ja byłam na tej liście, którą Pietrow dał Niemcom. Ale Sergiusz zdążył mnie jeszcze ostrzec. Spaliśmy razem u jednego dozorczy na Żurawiej, to nasz chłop.

Tadeusz przerywa. Znowu wybiera długi pęd trawy, zrywa go i zakręca sobie na palcu.

— Ja tu na pana specjalnie czekałem.

— Jestem przejęty wszystkim, do dna. Proszę, proszę, niech pan mówil

— Wanda pojechała. Dałem jej drobną robotę, takie zadanie, które ma ją trzymać z daleka od Warszawy, bo inaczej jeździ na psy, będzie w końcu spała z Niemcami. Ale ona tam długo nie wytrzyma w tej fabryce, jest głupia i strachliwa. Tam naloty. Ona ucieknie. Przyjdzie na pewno do pana, ja jej to powiedziałem. Chodzi o to...

— Wiem! — przerywam mu. — Przysięgam panu. Słowo honoru!

Tadeusz bierze moją rękę, patrzy we mnie, ale nie w oczy, tylko gdzieś w okolicę ust. I zaraz wstaje.

— Musimy iść. Nie wyjeżdżamy z Warszawy, tylko z Otwocka, to z przeczności: żandarmi mogą łapać na dworcach. Trzeba czekać na jakiś pociąg towarowy. Droga do Otwocka na pieszo. To też z przeczności; żandarmi mogą łapać na szosach. Musimy ruszać. Czekaliśmy tylko na pana. Obejmuję chłopaka. Całujemy się serdecznie, bez słowa. Ale Tadeusz zaraz odsuwa się ode mnie — broni się przed wzruszeniem.

— Dowidzenia — mówi.

— Dowidzenia! I żeby wszystko się powiedziało! Pan musi wrócić!

Uśmiecha się niepewnie:

Będę się starał...

Teraz już panuje nad sobą. Odstępuje szerokim krokiem ode mnie. Przykłada palce do ust i gwizdże. Sergiusz podnosi się z trawy, zarzuca na ramię plecak. Widzę ich, są o kilkadziesiąt metrów ode mnie. Jeden bez czapki, wysoki, gibki o muzuycznych ruchach, słowiańskiej twarzy i jasnym spojrzeniu, drugi w oficerskich butach, szeroki w plecach, zwięzły w biodrach, smutny w sobie, pojmany przez świadomość.

Podnoszę im rękę. Oni odwacają się. Idą wzdłuż kanału, równo jeden przy drugim. Potem okrążają małe bajorko. Przechodzą na drugą stronę wody. Przecinają łąkę, maleją. Teraz wdrapują się na szkarę niedokończonych lotniska. Idą jej grzbiec. Jasna bluza Sergiusza zamazuje się już. Chłopak idzie spokojnie, równo, słońce go oświetla. Drugi idzie przy nim wydłużonym krokiem. Wiatr ciepły nadlatuje. Jest cicho. Skowronek śpiewa nad polami. Owad znowu zaczyna sunąć po wodzie kanału. Na rękawie siada mi chrabaszcz. Biorę go w dłoń — aha, a jeszcze nieważno byłęś pędrakiem, białym pędrakiem o złotym pyszczku i skulonych, kropkowanych pierścieniach. Teraz jesteś owadem. Wypuszczam go z dłoni, ulatuje.

Biegnę za nimi wzrokiem. Już siodzą z nasypu. Najpierw Tadeusz. Schodzi i od razu ginie mi z oczu. Teraz Sergiusz. Schodzi wolno. Już trawa pochłania jego nogi. Teraz tańczę sobie bluzę widać. Jeszcze głowę — znikł.

Już nie ma nic. Cisza. Błękit. Blask wody. Śpiew ptaka, który nic nie wie o pustej skrytce w małym domku na przedmieściu Warszawy.

Zygmunt Lichnick

## Najgłębsza książka o wojnie\*)

Jest nią niewielki objętościowo tomik Zofii Nałkowskiej pt. „Medaliony”. Na osiemdziesiąt kilku stronkami pomieściła autorka osiem krótkich opowiadań, zawartych w formie czegoś w rodzaju wywiadu, czy reportażu. Wspólnym tematem są okropności wojenne, wygrany i dezerwujący, dostatecznie — zdawałoby się — „oklepany” literacko motyw krematorium, plutonu egzekucyjnego, zalanych gipsem ust, obozowej flegmony i katowni niemieckich, motyw bydłęcia w mundurze gestapowca i umęczonego człowieka w więziennym paszaku.

Czytelnik z roku 1947 ma w stosunku do tych motywów mnóstwo sporów wewnętrznych, których nie znał jeszcze czytelnik roku 1945, czy nawet 1946. Nie chce zbrodni, Oświęcimia, katongi, męczeństwa i

\*) Zofia Nałkowska, „Medaliony”, Czytelnik, str. 88.

krwi. Nie chce wojny. Chce pokoju. W życiu i w literaturze. Ucieka od wspomnień. Tragicznym przeznaczeniem literatury powojennej jest udaremnienie tej dezercji, zwalczanie owych oporów wewnętrznych, wyzwolenie człowieka od wojny, nie drogą ucieczki i strusiego chowania głowy w piasek, ale drogą dogłębnego przemyślenia, przegryzienia się przez gorycz problemów, jakie przed nami postawiła wojna, a przede wszystkim problemu zdegradowanego człowieka, człowieka — bydłęcia mordującego setki ludzi, szalejącego nienasyconą żądzą krwi, mordując i rabunku.

Trud takiego zadania podejmuje właśnie Nałkowska. I tym jej książka różni się od innych relacji wojennych. Przy czytaniu Szmaglewskiej, Rusinka, a nawet Borowskiego, który chyba najwięcej ekspresji artystycznej i najwięcej tragiz-

mu wydobyl z przeżyć obozowych, pozostaje zawsze możliwość rozważania ciężkiej atmosfery filisterską ucieczką w tonie współczucia, czy zdawkowe przerażenie („o, Boże, jacy oni nieszczęśliwi”, „o Boże, jakie to straszne!”). Przy czytaniu „Medalionów” ta lisa polityka zawodzi. Za lekturą „Medalionów” płaci się utraceniem wygodnych złudzeń, łatwych tłumaczeń i płytkich rozwiązań. „Medaliony” zmuszają do zacierpnięcia gorzkiej wiedzy o wojnie i o człowieku, zmuszają do przemyśleń. Autorka w zbrodniach niemieckich nie doszukuje się realizacji przepowiedni Katarzyny Emmelich, nie widzi w zbrodniach tych niezdrowej, patologicznej realizacji mitu XX wieku, nie zwala winy na Hitlera, czy szatana. Oskarża ludzkość. Formuluje kategoryczne, jakże doniosłe i głębokie stwierdzenie bolesnego faktu. „Ludzie ludziom zgo-

towali ten los”. To zdanie wyjęte z ostatniego rozdziału książki i wyryte wielkimi zgłoskami na jej przedtytułowej kartce jest wielkim wyznaniem i wielkim obowiązkiem. Jest negatywnie sformułowaną afirmacją wiary w ludzkość, we wspólność celów, dążeń i odpowiedzialności wszystkich narodów. Zdania tego nie można ominąć milczeniem, otwiera ono jak klucz drzwi do największej tajemnicy wojny i człowieka, wyzwala od wojny i jej grozy, ustala winowajcę — w nas, w naszym, ludzkim niezrozumieniu naszych, ludzkich praw, ludzkiej — mimo wszystko — wspólnoty. Stwierdzenie tej wspólnoty w obliczu tak wielkiej zbrodni. Jaka była ostatnia wojna, śmiałość i stanowczość przypisywania winy ludzkości, a nie łatwym koncepcjom człowieka-bydłęcia, czy Niemca — nieczłowieka, wnikliwość takiego postawienia sprawy i jego nieubłagana konsekwencja zmuszają do rozwiązania problemu, wykluczają łatwiznę, nie pozwalają czytelnikowi rejterować w ogólniki i niedomówienia, zajądają zdecydowane postawy wobec poruszanych zagadnień. W tych moralno - myślowych dezyderatach, w

postulowaniu — między wierszami — ujmowania wojny jako negatywnej afirmacji poczucia ogólnoludzkiej wspólnoty leży największa wartość książki Nałkowskiej, usprawiedliwiająca superlatyw w tytule tego artykułu.

Rzecz oczywista, że problem nie wystąpiłby z taką wyrazistością, a śmiałości w jego rozwijaniu nie przekonywałaby tak zwycięsko, gdyby tem, punktem wyjścia, podstawą i pobudką były teoretyczne rozważania, jakie np. Asnyka w sonetach „Nad głębiemi” do podobnych przywiodły konkluzji. Papierową filozofię spóźnionego romantyka zastępuje u Nałkowskiej bolesne rozumienie życia, wierny jego obraz w omawianej książce. Wierny obraz. O to właśnie chodzi. „Medaliony” przez konywują nie tylko swoją głębią myślową, ale i techniką pisarską. Więcej: „Medaliony” dlatego tak bar dzo przekonują swoją głębią myślową, bo ujawnia ją, uprzystępnia, ilustruje i tłumaczy taka a nie inna technika pisarska.

Technika ta polega na zastosowaniu dwóch świetnie do potrzeby przy stosowanych chwytów stylowo - kompozycyjnych.

Pierwszym jest dążenie do maksymalnej prostoty języka, nie lekającej się nawet stylizowania na prymityw. Słowo określa treści jednoznacznie, wyraźnie i nieodwołalnie, a jednocześnie manifestuje świadomie swoje ubóstwo, bezsilne, niemożące wobec treści. Przymiotniki są błędne, śmiesznie mało mówne wobec pojętych cech, które miały określać. Jeżeli któraś z kobiet powie o katorgach obozowych, że były straszne, widzimy kapitulację przymiotnika przed tym, co miał jakościowo opisać. Z jego zrezygnowanego charakteru wynika jasno bolesna niemożliwość oznaczenia tamtych spraw słowem. A z tej niemożliwości — ich

ogrom i niezwykłość. W ten sposób wielką wymowę uzyskują bezradne, stylizowane wspaniałe na bezradności niedomówienia i partie trzykropkowych przemilczeń. Aby stylizacji takiej odebrać wszelkie znamiona sztuczności, z której nie pozostało w książce ani śladu, rozluźnia autorka rygory stylistyczne i językowe, umieszczając części swych dialogów na płaszczyźnie mowy pozornie niezależnej.

Chropowatości, gumowate sznurki zdań, naiwne prostactwa myślowe podkreślają prostotę wypowiedzi, ciągnąc z niej wielkie korzyści dla pełni, wyrazistości, sugestywno-

ści i plastyki opisywanej rzeczywistości.

Tytuł książki nasuwa porównanie, w którym klasyczną wyrazistość słów, zdań, większych ich zespołów czy wreszcie całych przedstawień można określić wyrazistością medalionów rytych w trójwymiarowej bryle szlachetnego metalu.

Drugim chwytem głęboko prze-myślanej techniki pisarskiej jest wyrazne i uwieńczone skutkiem dążenie do obiektywizacji opisywanych faktów i wydarzeń.

Obiektywizacja ta polega na wywołaniu wrażenia przedmiotowości, a nie podmiotowości w ujmowaniu tematu. Tragedia, dzieje się niejako

poza rozmawiającymi z autorką osobami i poza samą autorką. I rozmówcy i autorka nie stanowią w książce podmiotów wyraźnie mówiących, myślowych, czujących. Wrażenie to osiągnięte zostało w stosunku do poszczególnych narratorów przez nakreślenie ich beznamiętnego, niechętnego stosunku do opowiadanych dziejów, przez ich przedziwny — znowu sugestii tytułu — medalionowy spokój. Skąd się bierze wrażenie obiektywizacji ze strony autorki zdradza jedno z końcowych zdań „Kobiety cmentarnej”. Czytamy tam: „I dla niej rzecz tak się przeplotła z komentarzem, że zatraciła swą rzeczywistość” (str. 39).

Autorka wyrzekła się komentarzy. Ukryła je tak, że nie ma śladu kreślonego przez nią obrazu. Wynik tych dążeń do obiektywizacji podnoszą wartość przedstawienia, czynią go pod maską spokoju wyczuwalnym problemem, rozpacz męki, tragedii wojny. Uogólniając: spokój, obiektywizm „łagodność” formy kontrastuje z niepokojem i grozą treści. A kontrast pociąga, urzeka, wyróżnia zjawiska kontrastujące z sobą, zapisuje je mocno w pamięci.

Jeżeli w artykule tym nie znalazł ktoś jeszcze usprawiedliwienia dla jego tytułu, znajdzie je na pewno w omawianej tu książce.

Zygmunt Lichniak

Wanda Kieszowska

## UCIECZKA

Od rana cały Pawiak żył oczekiwaniem nowego transportu. Kiedy wszakże minęły spokojnie przedpołudniowe godziny zdecydowano, że na dziś nic z tego nie będzie.

W celi zapanowało odprężenie. Życie wróciło do zwykłej, więziennej normy.

Wtedy to właśnie, kiedy się tego najmniej spodziewałam, usłyszałam swoje nazwisko. Z naszej celi wywołano mnie jedną. Zerwałam się na równe nogi. Byłam pewna, że wybiła moja ostatnia godzina. Na chwilę wszystka krew uciekła mi do nóg. Czułam, że błędę. Zagryzłam usta, by powstrzymać drżenie warg. Cały wysiłek moich dwudziestu lat włożyłam, by nie okazać strachu. Zresztą nie czułam go nawet. Ostatnie tygodnie na Pawiaku zobojętniły mnie na wszystko, przyćmiły nawet pragnienie wolności, chęć do życia. Było mi właściwie wszystko jedno. Rozwałka, no to rozwałka. Śmierć równie, jak uwolnienie znaczyło wyjście z Pawiaka. .. o to mi wtedy przede wszystkim chodziło. Skończyć raz z Pawiakiem, z grozą Alei Szucha, wznowieniem badań i bicia, którego ślady długo jeszcze miałam nosić na ciele. Nie wiedziałam wtedy, że nadejdzie czas, kiedy z westchnieniem wspominać będę „beztroskie” dni spędzone na Pawiaku.

Pozegnanie moje ze współwięźniarkami było krótkie, ale wzruszające. Stanowiłyśmy przeciw jedną wielką rodzinę prześladowanych i cierpiących. Każdy dzielił się ze mną czymś, choć nikt nie wiedział jeszcze jaki los mnie czekał. Z Pawiaka obok serca wydziałam również skarb największy dla pałacza — 500 sztuk papierosów, którymi obdarzyli mnie na drogę współtowarzysze. I nie tylko je wywoziłam, ale i dowiozłam na miejsce przeznaczenia, co nie należało bynajmniej do rzeczy najłatwiejszych, zważywszy na ostrą rewizję, jakiej poddawano nas i nasze rzeczy po przybyciu do obozu. Ale ja miałam już za sobą paromiesięczną szkołę więzienną i umiałam z niej skorzystać. Po zejściu na dół czekało się jednak, że idziemy nie na rozstrzelanie, lecz na spodziewany od rana, a tak opóźniony transport. Dokąd? Tego oczywiście nikt nie wiedział. W samochodzie siedziało już kilkadziesiąt osób. Ja byłam jedna z ostatnich.

Na świecie miało się już ku wiosnie, Ziemia dyszała oparem, Szare, kłębiaste obłoki zasłaniały, to odkrywały na przemian skrawki błękitnego nieba. Gdziekolwiek nas wysyłano na górszą, czy na lepszą dolę, wiedziałam, że wkraczam w nowy okres życia... Pawiak zostawał poza mną. Przede mną było nieznanne. O domu myśleć nie chciałam, nie mogłam. Musiałam być silna, ściskając szczęki, składałam w duchu, jak śmierć, mocne ślubowanie, że się nie dam, że mnie nie ugną, że raczej padnę, niż się dam załamać... Spłatanym myśłom towarzyszył miarowy warkot samochodu...

Pierwszy dzień w Ravensbrücku zapisał mi się na zawsze w pamięci.

Jak wszystkim, zresztą nowicjuszom, przypuszczam. Zmęczona drogą, wielogodzinnym postojem i przeróżnymi obozowymi formalnościami, dopadłszy łęgowska, zerwałam się z niego dopiero w ostatnim momencie na apel. O posłaniu „łóżka” nie było oczywiście mowy. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że za naukę i doświadczenie życia obozowego płaci nieszczęsny więzień częstymi i bolesnymi razami. Odpowiednią wiedzę, pozwalającą mu na zręczne lawirowanie między przepisami i bezkarne omijanie niektórych z nich, zdobywa się dopiero po paru tygodniach ciężkiego życia. Pierwsze dni, zwłaszcza to koszarne błądzenie po omacku pośród zasadzek najeżonych twardejmi pięściami, trzciniami i kopiącymi, aż do utraty tchu butami. Ja o życiu obozowym miałam w chwili przybycia dość mizerne pojęcie... zdobywałam je dopiero ciężkim doświadczeniem... na własnej skórze wypisywanym.

Na Pawiaku rytm życia był jednak zupełnie inny. Tam byłam od razu wzięta w opiekę, przestrzegana, osławiana. Tu poczułam się po raz pierwszy zdana całkowicie sama na siebie. Moje nieuporządkowane posłanie zwróciło oczywiście od razu uwagę. Na pierwsze pytanie wysunęłam się zdecydowanie naprzód.

„Ja, moja przyczyna, moja wina!”

Och, byłam oczywiście przygotowana na naganę, na jakąś karę, ale tego co nastąpiło, to się jednak nie spodziewałam. Zanim zdołałam zrozumieć, co się stało, z szeregu współwięźniarek, z naszego szeregu wystąpiła rozłożysta kobieta, przybrana w obozowy pasiak i bez słowa wymierzyła mi tegi policzek. A, tego mi było już nadto. Wiedziałam, co to jest bicie! W Alei Szucha pięści niemieckie dobrze i zdrowo mi prały. Ale to bili Niemcy, wrogowie, siła, przemoc. Takie uderzenie nie hańbiło. Ale dać się obijać przez towarzyszkę niedoli, przez współwięźniarkę i to bez powodu! Ani mi to było w głowie. Zanim jeszcze zdołałam pomyśleć, ochłonać, ręka moja, jak błyskawica uniosła się w górę drogą odwetu. W sali nastąpiła konsternacja, po czym buchnął hałas i rwetes nie do opisania. Z pięć policajek pochwyliło mnie za ręce i obezwładniło, zawlokło przed groźne oblicze władzy obozowej, — oberauzerjki, zwanej przez nas z polską „oberinka”. W osłupieniu wysłuchiwałam pełnej oburzenia relacji moich oskarżycielek. Wynikało z niej jasno, jak na dłoni, że to ja napadłam, znieważyłam i „pobiłam” napadniętą zniemacka, a Bogu ducha winną kobietę — blokową, której jedyną winą było to, że pilnowała przepisane regulaminu porządku. W tym oświetleniu przewina moja urastała do wcale groźnych rozmiarów, jeśli się zważy przy tym, że „napadnięta” była Niemką i pełniła ważny urząd blokowej. Skądże to miałam przeżyć, a Boga! Miała na grzbiecie taki sam pasiak, jak i ja. Wyrok był krótki, wymiar kary natychmiastowy, a zważywszy na rozmiar popełnionej winy, wcale jeszcze łagodny. Brzmiał

on — dwadzieścia pięć, a mocnych. No, przebrnęłam jakoś przez tę egzekucję, obiecując sobie w duchu, że na przyszłość będę już ostrożniejsza.

Ale sądzonym mi było śnać mieć tego dnia pecha do samego końca. Kiedy zbita i... wściekła dowlokłam się z trudem z powrotem na alej, myśl moja z ulgą i radością pomknęła do moich skarbów z takim trudem ukrytych, tak zazdrośnie strzeżonych. Papierosy... wydawał mi się w tej chwili jedyną ulgą. Jedyną ucieczką w moim położeniu. Poczułam fizyczny głód, by zaciągnąć się wonnym, mocnym dymem, poczuć w ustach gorzki, gryzący smak i na sekundę, na jedną tylko sekundę zapomnieć o wszystkim... Na Pawiaku byłam na funkcji, miałam więc prawo oficjalnego palenia, wiedziałam wszakże, iż dla tych, którzy go nie mieli, palarnia była zawsze toaleta, do której też prawie odruchowo skierowałam swe kroki. Toaleta była pusta. Oparłam się o ścianę, zapatrzyłam w snujący się ku górze szaro — błękitny dymek, na bezchmurze, cudne niebo rozpięte nad tym koszarowym obozem i... jeśli istotnie udało mi się zdobyć chwilę zapomnienia, to na bardzo krótko tylko. Nie upłynęło bowiem jeszcze kilka minut, gdy błogi spokój, jaki zaczął mnie ogarniać, został przerwany i to w jaki sposób! Pałac, stałam w otwartym oknie i przez myśl mi nawet nie przeszło, że dym z papierosa może być dostrzeżony z zewnątrz. Doświadczenie Pawiaka nie nauczyło mnie tego! Toteż zdrętwiałam dosłownie, kiedy w uchylonych drzwiach toalety ujrzałam skrzywioną ironicznym uśmiechem twarz mojej blokowej — Niemki, tej samej, którą przed chwilą tak haniebnie, wedle jej własnych słów, „nieważyla”. A tak łatwe było to do przewidzenia, gdy się znało, choć trochę warunki obozowe. Przechodząc między blokami i węsząc, jak zwykle, wywęszyła jakiś podejrzany dym i wielką, acz dodatkową i zgłowa niespodziewaną gratkę, stanowiło dla niej odkrycie, że sprawczynią tego nowego przestępstwa byłam właśnie ja. Po raz drugi tedy w ciągu tego dnia zostałam postawiona przed władzą. Zimne oczy mierzyły mnie przeciągle, a szyderczo.

„Rozumiem ostatecznie, że można palić nawet w obozie, „padły pogardliwe słowa”, jeśli się pali dość sprytnie, by się nie dać złapać, ale tak...”

Podniosłam żywo głowę, smagnięta do żywego ironia.

„Na przyszłość postaram się skorzystać z nauki”, mruknęłam z pasją, patrząc nieustępliwie w utkwione we mnie żrenice.

I zaraz ugryzłam się w język. Ale już było za późno, choć i wtedy jeszcze nie wiedziałam, przez myśl mi nawet nie przeszło, by mogła znać polski. Złękłam się tylko, że będę musiała zdać rachunek z mego mruczenia. A jednak znała. Oczy jej stały się okrągłe ze wściekłości, twarz i szyja poczerwieniały. Tym razem egzekucja nie była prawidłowa, — zostałam po prostu rzucona o ziemię, zbita i skopana przez samą „władzę”.

we własnej osobie. Waliła aż do znużenia. Myślałam, że już nadeszła moja ostatnia godzina, że już nie wyjdę cała spod tych razów, że tego nie przeżyję. Wysłałam jednak całą i przeżyłam i to i znacznie więcej jeszcze, choć wtedy na szczęście nie wiedziałam, co mi w przyszłości czekało i przez co jeszcze przejść miałam. Egzekucja ta miała tę dodatkową stronę, że dała mi poznać skalę ludzkiej wytrzymałości, o której dotąd pojęcia nie miałam.

Tym razem lekcja była skuteczna, choć myślę, że wyniki jej, zadziwiłyby mocno „nauczycieli”. Na dany rozkaz podniosłam się i wysłałam o własnych siłach. I pamiętam nawet, że starałam się iść jak najprościej. I tak się zakończył mój pierwszy dzień pobytu w słynnym obozie w Ravensbrücku...

—o—

W obozie miałam opinię hardej i niesfornej. Może i taką byłam zresztą. Wszystkie władze izały do mnie nienawistną. Faktem jest też, że obywałam częściej i mocniej niż inni, a jednak każdy nowy cios, zamiast mnie złamać, podwajał tylko moją zaciętość. Niemcy budzili we mnie mniejszy strach, niż odrazę. Pogardzałam nimi po prostu. Nie uznawałam ich godnymi nawet nienawisici. W granicach koniecznej ostrożności, odgrodziłam się od nich po prostu wewnętrzną zaporą, poza którą zasięg ich przemocy już nie docierał. I ta wewnętrzna izolacja bardzo mi pomogła w przetrwaniu najcięższych dni obozowych. Ale po dzień dzisiejszy nie wiem, jakim cudem zniosłam bez szwanku wszystkie razy, jakie się na mnie ze wszech stron sypały. Wierzę, że sam Bóg w pewnych momentach dodawał mi siłę i osłaniał swoim ramieniem. Niemalże też pomocą w przetrwaniu, było starannie mnie podtrzymywane i hodowane pragnienie ucieczki. Powzięłam je od razu, wsiadając do samochodu, który mnie wywoził z Pawiaka. Wtedy już postanowiłam sobie uciekać przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy. Na próżno jednak wdychałam do niej przez całą drogę. Była najzupełniej wykluczona. Nie traćłam wszakże nadziei, że życie obozowe następczy jeszcze niejedną sposobność do niej. Okazało się, że zbyt optymistycznie byłam nastawiona. Bo choć nastawiałam pilnie oczy i uszy, choć wstrzymałam niestrudzenie na wszystkie możliwe strony, — w Ravensbrücku nic się nie dało zrobić. Sprawa ucieczki stała się dopiero aktualna w Neubrandenburg, filii Ravensbrück, gdzie chodziłyśmy na roboty do fabryki amunicji. Z trzech konkretnych, bardzo precyzyjnie, z wielkim wysiłkiem i trudem opracowanych planów ucieczki, tylko ostatni doszedł do skutku. Reszta spaliła na panewce.

Jeśli prawdą jest, co mówią, że dusze pokrewne przyciągają się nawzajem, to znalazłam wierną towarzyszkę moich planów, — jedną jedyną, ale wytrwałą. Złączyłyśmy nasze siły we wspólnym wysiłku i dążeniu. — Na śmierć — lub na wolność.

Pierwsze plany ucieczki rozbiły się o brak pieniędzy. Brakowało mi głupich dwustu marek. Czy nie można było oszaleć z rozpacz! Dwieście marek zamykało mi wrota do wolności. Udało mi się wprawdzie przesać do domu list na lewo, w którym donosząc o swoich projektach, prosiłam o przysłanie mi pieniędzy. Dziś wiem, że pieniądze (i to dolary) zostały wysłane w paczce żywnościowej, tak jednak sprytnie i starannie były ukryte, że ja sama nie znalazłam ich wcale. Gdybym zresztą była wiedziała, że mój list w ogóle dotrze do miejsca swego przeznaczenia, byłaby oczywiście przetrzała naistarranniej każdy papierek, każdą ściankę tektury. Ale ja właściwie tak małą miałam na to nadzieję.

Druga próba ucieczki była bardzo bliska realizacji. Za pośrednictwem pewnej Rosjanki — więźniarki, weszłyśmy w kontakt z rosyjskimi komunistami, którzy obiecali nam pomoc w ucieczce. Było to dla nas o tyle wygodne, że wszelkie przygotowania wstępne — jak dostarczenie lewych papierów, ubrań cywilnych, łącznie z wyprowadzeniem z terenu fabrycznego i znalezieniem odpowiedniego pomieszczenia na najgorszy czas po ucieczce, brali oni na siebie. Nasza rola była raczej bierna i polegała na bezwzględnym wykonywaniu ich poleceń, no i na wypłaceniu im należności pośrednikom. Dług zaś spłacałyśmy... chlebem. Przez całe długie, niekończące się tygodnie oszczędzałyśmy dzień po dniu parę kawałków bezcennego chleba, stanowiącego przeciw obok wodnistej zupy podstawę naszego odżywiania, co tym mocniej dawało się odczuwać, że od czasu warszawskiego powstania ustały wszelkie paczki z domu. Głodowałyśmy i to bardzo. Dziś sama nie wiem, jak mogłyśmy na dłuższą metę przetrzymać taki tryb życia i tę pracę nad siły i te nasze głodowe porcje, dobrowolnie przez nas okrojone do najniższego minimum. Ale wtedy dodawała nam niespożytych sił i energii nadzieja ucieczki... wolności... coraz bliższej, coraz bardziej realnej... Dla niej było to wszystko, dla niej... Cóż znaczyło parę głodnych dni, wobec tej perepektywy... Głód był zresztą naszym towarzyszem od samego początku życia obozowego. Przyzwyczaiłyśmy się już do niego, zżyłyśmy się z nim prawie... człowiek tak wiele może wytrzymać... gdy musi i... chce.

W wilię naszej ucieczki, kiedy wszystko było już dokładnie przygotowane, ustalone umówione, komunistki rosyjskie, z którymi byliśmy w kontakcie, zostali aresztowani. Wszyscy co do jednego. Szczegółów tej sprawy nie znam, gdyż działo się to na terenie innego bloku fabrycznego. Ktoś musiał wypatrzyć coś podejrzanego i sypnąć. Tytuł szpiegów mieliśmy przeciw siebie. Nasza auzerjka nieraz umiała się przebrać w więzienny pasiak i wplątać się niepostrzeżenie w tłum więźniarek, podsłuchiwać rozmowy, szpiegować obyczajem, podchwytując w lot drobne nadużycia i wykryty. Przeżyłyśmy

wtedy parę dni silnej emocji. Bo jeżeli wyspa się rozszerzy... jeżeli i my zostaniemy zahaczone, wciągnięte w fatalny krąg. Obawy nasze okazały się bezpodstawne, czy robota była tak ostrożna, czy chronił nas fakt, że każdy blok stanowił jednostkę w sobie zamkniętą i komunikacja między blokami była sprawą nietrawną skomplikowaną, wymagającą całego łańcucha pośredników, dość że w ogóle do nas nie dotarła. Ale i bez tego przeżywałyśmy boleśnie i dotkliwie swój zawód. Znowu — wszystko trzeba było zaczynać od początku. Zapuszczać sieci, badać grunt, możliwości, nawiązywać stosunki, prowadzić pertraktacje, itd., itd. Kto nie był w obozie, ten nie zdoła nigdy pojąć ile zachodów i trudu, jak skomplikowanego i precyzyjnego aparatu wymagało przeprowadzenie najprostszycch zdawałoby się posunięć. Bo o rezygnacji, o przekreśleniu raz powziętej decyzji, o cofnięciu się, nie pomyślała, oczywiście, żadna z nas. Im więcej było przeszkód, tym bardziej zacinaliśmy się i utwierdzaliśmy w naszym postanowieniu. Ach, te szalone plany, jakie snułyśmy w ciągu długich, bezsennych nocy. Gotowe byłyśmy ot, choćby, nożycami druty przeciąć i wiać, w ten sposób utornowaną drogą. Od tego desperackiego kroku, który nie był ostatecznie pozabawiony pewnych szans powodzenia, jak każdy krok śmiały i ryzykancki, powstrzymywał nas tylko fakt, że nie miałyśmy w mieście nikogo ze znajomych, żadnego punktu oparcia. A nie dosyć było uciec, trzeba było jeszcze i przechować się i zabezpieczyć przed poszukiwaniem i jak nas tego niedaleka przyszłość nauczyła, to drugie zadanie w hitlerowskich Niemczech było bodaj jeszcze trudniejsze od pierwszego.

W tym czasie zdarzył się fakt, który wstrząsnął głęboko naszym obozem, a który miał pewien uboczny związek i z naszymi planami. Oto dwie młode Rosjanki, które zdołały zbiec, zostały schwytane i w wielkim tryumfie przywiezione do obozu. Za taką zbrodnię musiały się spotkać odpowiednią karą. Jakoż umieszczono je w bunkrze o oknie pozbawionym szyb przy trzaskającym mrozie i przykuto łańcuchami do muru za ręce i nogi. Raz na dobę podawano im kubek wody i kromkę suchego chleba.

Po czternastu dniach jedna z nich zmarła na zapalenie płuc, druga jeszcze żyła. Obie — zarówno żyjąca, jako i umarła zostały powieszono i wystawione na widok publiczny dla przykładu i postrachu, jako i dla zdokumentowania faktu, że przed niewyciężoną potęgą III Rzeszy nie ma ucieczki. Mój Boże, życie na Pawiaku w obozie oswoiło mnie ze śmiercią. Była ona tam zjawiskiem równie niemal powszechnym i codziennym, jak życie. Ale choć doszedłem już do tego, że bez wrażenia patrzyłam w twarze swoich zmarłych towarzyszek, to jednak obrazu tej Rosjanki, zmarłej na zapalenie płuc nie zapomnę do końca życia. Była przerażająca, ciemna twarz, jak drzewo, ach, więcej, prawie tak czarna, jak ziemia, nieludzka niemal w wyrazie. Nie miałam pojęcia że twarz człowieka może mieć taki kolor... i taki wyraz...

Może trudno będzie ludziom, którzy nie przeszli tego co my, uwierzyć, ale i ten przykład i ten widok nie przstraszył nas i nie zachwiał nawet na chwilę. Stojąc i patrząc w twarz tej Rosjanki, twarz, której śmierć nawet nie użyła spokoju, — wyciągnęłam jedną tylko naukę — zrozumiałam, że kto raz ryzykuje ucieczką, temu nie wolno się dać uiać. Wszystko byłoby lepsze od powrotu w takich warunkach, że zatem niezbędna nam była jakaś pomoc z zewnątrz. Bo jeżeli ostatecznie ucieczkę mogłyśmy zorganizować same, to jednak do ukrycia się, do przetrwania potrzebne nam było oparcie z zewnątrz, z miasta. Bez niego zbyt pewnie ryzykowałyśmy los tych nieszczęsnych Rosjanek.

W fabryce amunicji oprócz nas więźniarek - häftlingów, pracowali również ludzie z miasta, ludzie cywilni, ludzie wolni. Obok Niemców, którzy mieli oczywiście ogólny zarząd i nadzór nad wszystkim, również i cudzoziemcy. A między nimi i Polacy. Nawiązałyśmy kontakt z jednym z nich. Żeby go możliwie najmniej narazić, podejmowałyśmy się same, o własnych siłach zorganizować całą ucieczkę, łącznie ze strojami ausweisem, od niego chciałyśmy tylko, żeby nam zapewnił bezpieczne schronienie w razie ucieczki, co przy znacznej liczbie Polaków i cudzoziemców, zamieszkałych w Neubrandenburgu i jego okolicach, było rze-

czą możliwą do przeprowadzenia i nie wymagającą zbyt wielkiego ryzyka. Nasz Polak podjął się tego, ustaliliśmy w przybliżeniu termin i... po raz trzeci zaczęłyśmy się szykować do ucieczki. Tym razem zadanie nasze było znacznie trudniejsze, cały bowiem ciężar strony technicznej przygotowania, spadł na nasze ramiona. Dziś, gdy przebiegam myślą te dni, gdy przeżywałam na nowo wszystkie szczegóły naszej ucieczki, widzę wyraźnie, że przy zachowaniu wszelkich możliwych ostrożności, przy najdokładniejszym przygotowaniu i opracowaniu planu działania, bez szczęśliwego zbiegu okoliczności, który towarzyszył nam od początku do końca tej szalonej eskapady, a który w naszym pojęciu był wyrazem specjalniejszej łaski i opieki Bożej, nie dałoby się nam nigdy tego szalonego, zdawałoby się i pozbawionego wszelkich szans powodzenia, doprowadzić do szczęśliwego końca. Już w dzień naszej ucieczki na parę godzin przed jej urzeczywistnieniem było parę momentów, kiedy zdawało się nam, że nieodwołalnie już leżymy na cztery łopatki. A jednak jakkolwiek to nazwać — cudem, czy inaczej, wyszłyśmy obronną ręką z sytuacji, zdawałoby się bez wyjścia, czego po dzień dzisiejszy jeszcze, zwykłym rozumem, pojąć, ani wytłumaczyć nie umiem.

Dla oka niewtajemniczonego we wszystkie nasze przeżycia i trudy, ucieczka nasza poszła nad podziw łatwo i gładko. Aż się po prostu wierzycie nie chciało, ale my wiedziałyśmy dobrze, co o tej pozornej łatwości sądzić. Najważniejszą dla nas rzeczą było sprokurowanie odpowiednich ausweisów i strojów, bo przecie w tych obmierzłych pasiakach, wszelka ucieczka, była wykłuczona. Zatem ausweisy. Długo musiałyśmy kombinować i szperać, zanim zdobyłyśmy pomarańczowy karton, zbliżony kolorem do papieru, na którym wypisywano ausweisy dla Niemców, stanowiące zarazem zaświadczenie pracy i uprawniające ich do kursowania po terenie fabrycznym, ostro strzeżonym z powodu tajemnic wojskowych. Teraz chodziło o to, żeby dostać choć na chwilę taki niemiecki ausweis do ręki i rozetrzeć się mniej więcej w jego rozplanowaniu, — jak są rozłożone fotografie, podpisy, pieczątki itd. Miałyśmy w fabryce jednego dość

głupkowanego majstra, którego szczerą ambicją życiową, było powodzenie u kobiet. Jego upatrzyła sobie moja towarzyszka i podeszła go dość zręcznie, prosząc o pokazanie jakiejś fotografii. Twierdziła bowiem, że musiał być bardzo fotogeniczny — chciała się koniecznie przekonać naocznie, czy się nie myliła aby Po długich ceregielach, Niemiec sięgnął wreszcie do kieszeni, wyciągając, o radości, swój bezcenny ausweis. No, głupi to on był, ale i mocno nieufny i ostrożny też, znał niemieckie metody policyjne głęboko weszły mu w krew. Oglądając się na wszystkie strony lekko, ledwo, ledwo na jedną krótką chwilę powierzył Hance swój, tak bardzo przez nas upragniony ausweis do ręki. Ta jedna chwila nam wystarczyła, musiała wystarczyć — wiedziałyśmy przecie, że drugiej takiej okazji już nie złapiemy. Podczas gdy moja towarzyszka zatopiła się w niemej, a pełnej żarliwości kontemplacji tego tępej, nalanej, typowo niemieckiej gęby, ja za ich plecami odrysowałam błyskawicznie plan. Niemiec był bardzo zadowolony z efektu, kiedy wdychał ciężko, jakby trudno, bardzo trudno, było jej się rozstać z samą podobizną nawet, oddawała mu moja towarzyszka ausweis, starając się, jak najdłużej przetrzymać go w ręku, ale byłyśmy też rade i to niemiej od niego, chyba. Według mego planu i wskazówek, podrobła nadruki, pieczątki i podpisy, jedna z naszych współwięźniarek, bardzo utalentowana pod tym względem. Fotografii oczywiście nie miałyśmy swoich, upolowałyśmy jednak gazetę, w której roześmiane główki kobiece, stanowiły poparcie dla jakiejś reklamy kosmetycznej. Wycięte i polakierowane starannie, imitowały znakomicie tanie, błyszczące odbitki fotograficzne. A że szczęście sprzyjało nam od początku do końca, przeto w koszach od śmieci, znalazłyśmy parę starych okładek od ausweisów, które w tym czasie właśnie zmieniano, a które, rzecz prosta zarekwirowałyśmy na odpowiedni użytek. Z dowodami zatem był spokój.

Sprawa naszych stroi przedstawiała się wręcz rozpaczliwie, ale nasza pomysłowość, nie takie trudności zdolna była przezwyciężyć. Jakież możliwe obuwie zdobyłam sobie oczywiście za cenę chleba, od jakiejś star-

szej kobiety, przywiezionej do nas w transportu powstańców warszawskich, (w tych naszych obozowych drewniakach nie umiałam wcale chodzić, wywalałam się co drugi krok i kończyło się zawsze na tym, że w drodze powrotnej z fabryki, obijana bez przerwy za pozostawanie z tyłu, zdejmowałam drewniaki z nóg i na bosa biegałam po śniegu), od innej za tę samą cenę, zdobyłam kaptur, z którego uszyłam coś, co z małym powodzeniem miało imitować torbę. Nie mając możliwości zdobycia sukien cywilnych, postanowiłyśmy uciekać w sukienkach, w jakie przebierałyśmy się zazwyczaj do pracy w fabrykach, naznaczonych wprawdzie czerwonymi krzyżami na plecach, na znak przynależności do narodowości polskiej, ale jeszcze możliwie pod płaszczem wyglądających od tych naszych pasiaków. Płaszcz postanowiłyśmy w dzień, w którym ucieczka nasza zostanie postanowiona, uszyć z kocy obozowych, służących nam do przykrywania.

Jakkolwiek dłużył się nam czas, dzień ten nadszedł wreszcie. Pewnego rana, wracając do obozu po całonocnej pracy w fabryce, dostałyśmy wiadomość, że dziś właśnie... że na dziś wieczór mamy być gotowe. Plan nasz był bardzo prosty. Zaraz po przyjeździe do fabryki, a szłyśmy na wieczer po apelu miałyśmy się przebrać, przejść pierwsze podwórce, minąć wachę, i spotkać się na drugim podwórzu z naszymi. Dwanaście godzin dzieliło nas od wolności, albo... od śmierci chyba, bo byłam najzupełniej przygotowana, że żywa w ich ręce nie wpadnę. Dwanaście godzin, to bardzo wiele, to wiek cały, gdy chodzi o oczekiwanie ale zarazem prerażliwie mało, na sporządzenie dwóch, jako tako przynajmniej wyglądających płaszczy. Jeśli się doda do tego, że żadna z nas nie miała najmniejszego pojęcia o kroju, o szyć, że miałyśmy wprawdzie igły, ale nie miałyśmy nici, że całe życie musiało się odbywać pod kocami w atmosferze nieustannej czułości i napięcia, nie tylko w obawie przed władzami, lecz w najściślejszym tajemnicy i przed samymi więźniarkami, nie mówiąc już o takim głupstwie nie wartym nawet wspomnienia, że byłyśmy po całonocnej, wyczerpującej pracy i że na szycie musiały-

## Zbrodnia w Dzielnicy Północnej

13

Stefan Kisielewski (Kisiel)

Auto Zakładu Medycyny Policyjnej wiechało z cichym chrzęstem pod szklany strop. Gromel, siedzący obok szofera rozglądał się wokół nieufnie i posepnie, trzymając rękę na rewolwerze. Ta sprawa, stawała się coraz groźniejsza i coraz bardziej powikłana — dzisiejsza konferencja w Ministerstwie poderała wiarę komisarza w moralną jednoznaczność zbrodni: jakżeż tutaj oddzielić przestępcę od ścigającego, jeżeli są oni połączeni tysiącem podziemnych nici szpiegowskich. Przecież jeżeli nawet doktor Alen... Jednak nie — to wszystko są jakieś podstępne, dwuznaczne złudzenia: że zbrodnią nie może być kompromisu — straszna, oderwana głowa profesora Galarda i widmo zagłady nad stolicą Republiki — oto rzeczy istotne — całą resztę należy od siebie odrzucić — niech przepada jak zły sen.

Na pustej zupełnie uliczce — korytarzu patrolowało kilku policjantów: to tutaj właśnie przed paru godzinami leżały zwłoki. Naprzeciwko pozamykane, pomimo południowej pory, sklepy — wyżej pozasłaniające okna — jakby w ogóle w tym mechanicznym światku nie istniali ludzie. Po prostu miasteczko lalek. Komisarz przesuwał przodownika policji, który odnalazł zwłoki: zjawily się tu o świcie w sposób zupełnie niewytłumaczalny, bowiem od chwili kiedy patrolujący przodownik przechodził tędy do momentu odkrycia ciała upłynęło wszystkiego za-

ledwie dziesięć, piętnaście minut, zaś w tym czasie nie stwierdzono na terenie całego pasażu Salisburga obecności jednego choćby samochodu i w ogóle wszystko pogrążone było we śnie.

Komisarz dokładnie zbadał odcinek bruku, na którym leżały zwłoki: kłacząc na asfalcie obejrzał to miejsce zbliska, po czym wstał i powoli przeszedł przez miniaturową jezdnię. Wystawy sklepowe przeciwległego domu zasłonięte były na glucho metalowymi żaluzjami — drzwi od ulicy prowadzące do wewnętrznego korytarza również zatrzasknięte. Tam w mieście świeciło właśnie słońce — promienie jego załamywały się w grubym, ukośnym szkle, stanowiącym strop pasażu Salisburga, oblewając grupę policjantów, komisarza, doktora i niesamowicie pustą uliczkę żółtym, bursztynowym światłem.

Komisarz miał natrętne wrażenie, że nie są tutaj sami, że z poza zasłoniętych od wewnątrz okien śledzą ich przez niewidoczne szpary czyjeś czujne, wrogie oczy. Co chwila podnosił głowę ku górnym piętrům domów, lecz tylko żółty blask, odbity od martwych szyb rozlamywał się po ostrokątnych murach. Gromel zauważył, że doktor Alen obserwuje uważnie każdy jego ruch — komisarz czuł, że tamten jest wtajemniczony, że wie więcej niż oni wszyscy razem wzięci, że sprawy rozwijają się według jego ukrytych planów: ta

cała scena wśród milczących uliczek dla lalek była z góry wyreżyserowana — Gromel wiedział to na pewno. Policja polityczna! — komisarz przypomniał sobie teraz, że pasaż Salisburga miał zawsze opinię miejsca podejrzanego, gdzie w tajemniczych spelunkach odrywają się zebrań przeróżnych wyrotowców. Policja polityczna wiedziała o tym, tolerowała to — jej agenci czuli się w zakamarkach tego siedliska zbrodni jak u siebie w domu, wiazali tutaj tajemne nici swojej pajęczej pracy — doktor Alen niejednego napewno trupa tu ułowił! Komisarz zżymnął się lekko — w wyobraźni ujrzał wielką łysą głowę i rozbiegane, zezujące oczy — tak, w istocie to antypatyczny i bezwzględny radca Pikron prowadził tę sprawę — nie on, prostoduszny i lojalny funkcjonariusz policji śledczej, który był tylko narzędziem. Ale czym? Wierzył przecie, że jest narzędziem sprawiedliwości.

Dość już długą chwilę stali przed zamkniętymi drzwiami od korytarza. Komisarz ocknął się i skinął na ponurego sierżanta Windala, którego przywołał ze sobą jako dowódcę patrolu. Sierżant wy dobył kilka wytrychów — po chwili drzwi były otwarte — czarna, tajemnicza czeluść korytarza wyszczerzyła na nich swą jamę.

Komisarz wskazał wejście doktorowi, Alen zawahał się.

— Czy weźmiemy z sobą kogoś? — zapytał.

— Sądzę że to zbyt bezczelne — komisarz miał minę lekko sarkatyczną. — Windal zostanie tu z ludźmi. Proszę cię Alenie, wejdź pierwszy.

Doktor miał jeszcze jakieś wątpliwości, ale najwyraźniej powściągnął je i bez słowa zagłębił się w ciemny korytarz. Gromel postępowal krok w krok za nim.

Korytarz był kręty — już za pierwszym jego załamaniem znaleźli się w zupełnej ciemności — zgasało blade światło, idące od drzwi wchodowych. Komisarz szedł tuż za doktorem, napróżno macając po ścianach za jakimś kontaktem elektrycznym — kroki ich zdźwięczały glucho w grubej, dotykanej niemal ciemności. Jeszcze jeden zakręt — i jeszcze jeden — ciemność zdawała się rozrzedzać, brzoziwała, żółkła i bladła — wreszcie zobaczyli wyjście. Oślepieni nieco wydostali się na długie, dziwaczne podwórce — nad głowami było tu już niebo, blade błękitne, ujęte w poszarpane ramy wysokich, okalających podwórce kamienic, a czasem zgoła ślepych murów. Podwórko miało szereg wnęk, w jednej z nich rysował się kontur bramy — nigdzie śladu żywego ducha, jakby wędrowali gdzieś przez dziękę, skalne doliny. Przeszli w milczeniu bramę i oto znaleźli się na dziwnej uliczce — szerokości zaledwo paru metrów, po obu stronach obrzymie kamienice z bardzo niewielu maleńkimi okienkami, można by sądzić, że żyją tu stworzenia nocne, sowy czy nietoperze. Brama, z której wyszli, stanowiła właśnie ślepe zakończenie tej osobliwej ulicy. Muru grube, kamienice obrzymie — a okienka jak w domkach dla lalek — czyżby mieściły się tu jakieś więzienia? W dodatku pustka

... teraz stanie się to najgorsze. Ale nie stało się nic, po prostu i zwy- czajnie nic. Za auzjerką wyszli inni. Potrzebali nas jeszcze trochę, po- czym pozwolili się rozejść. Jak osza- lała polecałam pędem do mojej szafki, nie pojmując co za cud osle- dił nagle wszechwidzącą zawsze auzjerkę. Szafka była szeroko otwar- ta, a pod pudełkami od paczek spo- kojnie i niewinnie spoczywały na- sze płaszcze-kocce. Co się stało, tego po dzień dzisiejszy nie rozumiem — ona, która wszystkiego musiała się dotknąć, ona, która wszystko ruszała, macała — jak mogła przepuścić taką gratkę, która sama niejako rzucała się w oczy. Czy zwiodły ją porzuczo- ne na wierzchu puste, nieciekawe pu- dełka, czy Bóg zesłał na nią jakieś zaćmienie (dla mnie był to cud oczy- wisty), tak czy inaczej byłymy ura- towane.

Nie było już głowy, ani czasu na myślenie o dalszym szyciu. „Płas- cze” musiały iść niepodszyte, nie obrębione nawet — ledwo zdążyły- my poobcinać wiszące strzępy. Spra- wa ubrania nie była również prosta: wymagała pewnego czasu. Pasiak musiał iść na płaszcze — a jakkol- wiek był luźny i niekształtny, musia- łyśmy poodpruwać wszelkie możliwe szwy, wszelkie zakłady, podpasać płaszcze sznurem, by nie wyglądał przecie spod sukienki, co by nas od razu wydało. Wreszcie... wreszcie... chyba już... jakoś możliwie... lepiej

już nie będzie... Teraz jeszcze szalik zawiązany na głowie sposobem nie- mieckim i chyba naprawdę już.

Droga do fabryki. Ostatnie niebez- pieczeństwo obozowe — rewizja sprawdzająca, czy nikt nie ma na so- bie zbyt wielkiej ilości ubrania pod pasiakiem, broń Boże swetra suro- wo zakazanego przepisami. Pierwsza kolumna zostaje poddana gruntownej rewizji. My idziemy w drugiej. Pu- szczają nas wolno bez sprawdzania. W podwórzu fabrycznym spotykamy dwóch naszych Polaków, niedostrze- galnym ruchem powiek dają znać, że wszystko w porządku, że nic nowego nie zaszło. Zaraz po przyjeździe do fa- bryki pędzimy do ubieralni — tym razem niemieckiej, błyskawicznie zrzucamy nasze pasiaki, odpruwamy numerki obozowe, by utrudnić w pierwszej chwili stwierdzenie tożsa- mości, zwinęte pasiaki ukrywamy w najdalszym kącie. Teraz sukienka fa- bryczna na sobie, torby w rękę i na- przód, a pewnie Wychodzimy wy- ściem dla Niemców. Idziemy wolno, bez pośpiechu, rozmawiając z uda- nym zajęciem. Przecinamy podwórze. Nie jest to droga najbezpieczniejsza, bo na niej właśnie najłatwiej mo- żemy się zetknąć oko w oko z na- szym majstrem, albo inną jaką wła- dzą fabryczną. Nie spotykamy niko- go. Podwórze jest puste. Budka war- townika. Sprzymierzeńcem naszym jest ciemność. Zmrok zimowy tak wcześnie zapada, a w całych Niem-

zech panuje nakaz ostrego zaciem- niania. Mdia lampka nie rozświetla naszych ziemistych, umęczonych twa- rzy. Twarze nasze są zresztą teraz spokojne, na ustach drży wymuszony uśmiech, tylko to serce tak się tłucze w piersiach jak oszalałe. To- warzyska moja mówi dobrze po nie- miecku, to trochę ułatwia sytuację. Podczas gdy ona rzuca jakieś obo- jętne pytanie wartownikowi, ja naj- bardziej nonszalanckim ruchem po- daję swój ausweis. Krótki, przelotny rzut oka na ausweis, na nas. Niedba- ły ruch ręką — przechodzić. Przepu- cił nas, ludzie, czy wy rozumiecie, co znaczą te słowa, przepuścił nas bez trudności, bez podejrzenia! W tej chwili dopiero zrozumieliśmy, że w najtajniejszej głębi naszej duszy nie- bardzo wierzyliśmy w możliwość po- myślnego osiągnięcia. Niespodziewa- ne szczęście zakreśliło nam w głowie jak najsilniejsza wódka. Jak na skrzydłach przeleciałyśmy drugie po- dwórze, gdzie czekał na nas nasz Po- lak. Jakież było nasze zdumienie i przestrasz i oburzenie, kiedy nam oznajmił i to tonem nieznośnym sprzeciwu, że sytuacja się zmienia, że jest miejsce tylko na jedną z nas, że druga zatem musi wracać do fa- bryki i czekać na inną sposobność. Spojrzałyśmy na niego jak na czło- wieka pozbawionego zmysłów, nie zdającego sobie sprawy ze swoich własnych słów. Wracać... wracać do fabryki... do obozu... wracać po ta-

kim dniu, po tylu przygotowaniach, po przejściu wachy, to... nie, to za nic, lepsza śmierć na miejscu. „Nie wróci żadna z nas”, powiedziałaś patrząc mu w oczy, „ani ja, ani ona. Trzeba być wariatem, albo zupełnie bez ser- ca, żeby czegoś podobnego od nas żądać. Pójdziemy na wszelkie ryzyko, przyjmujemy każde inne rozwiązanie... tylko nie to”. Czasem i ja umiem być stanowcza. W głosie moim mu- siała być istotnie determinacja bli- ska rozpaczy, która trafiła mu do przekonania, bo po krótkim wahaniu, niezdecydowanym mruczeniu i gniew- nym rzucaniu ramionami, podjął się jednak obie nas gdzieś ulokować. Ru- szyliśmy tedy ku drugiej bramie. My naprzód, on za nami. W tej drugiej bramie inne znów panowały obyca- jne — Niemcy podnosili po prostu rę- ce do góry ze słowami „Heil Hitler”, Polacy pokazywali dokumenty. Ob- mierzył dla wszystkich Polaków sło- wa z trudem przeszły nam przez gar- dło. Przepuścili nas i tu. Za bramą zatoczyłyśmy się jak pijane, nogi pod- cięły się w kolanach. Wartownik wy- rzał za nami jakby zdziwiony naszym zachowaniem. Wtedy szybkim kro- kiem ruszyłyśmy przed siebie.

A przed nami była wolność. Przy- gody, niebezpieczeństwa, groza poszu- kiwań, nic się nie liczyło, nic nie miało znaczenia. Przed nami była wol- ność. Czy wy rozumiecie, ludzie!

Za jedną taką godzinę warto było życie poświęcić.

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie na- szych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia współczesne- go, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseu- donimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomo- ści redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny prze- kraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja za- waznie pełnego tekstu nadawczych skrótków z zacho-

## Czytelnik uważa że ...

**SZANOWNY PANIE REDAKTORZE**

Artykuł mój drukowany przez WPanów w Nr. 49 pod tytułem „Co to jest miłość”, został zniekształco- ny w kilku miejscach, co pragnę niniejszym sprostować.

1. Tytuł artykułu był „Co to jest

kosz może być większa i wznioślejsza, ciału bowiem ujarzma duszę i gdy dobra duchowe jemu się udzie- lają, wtedy ono ściga cugle i nakłada wędzidło lotnemu rumakowi ducha i poskramia jego bieg gwał- towny”. (Strofa 11—3).

3. Zdanie trzecie rozdziału 4 — ma brzmienie:

„To co nasza wie o świecie stwo- rzył, „poznając Boga samego, jest o wiele doskonalsze i lepiej go poznaje w Jego, niż w ich własnym byci” — „i to jest ogromnym szczę- ściem tego rozbudzenia, poznawac stworzenie przez Boga, a nie Boga przez stworzenie, czyli poznawac skutki przez przyczynę, to bowiem jest tylko poznanie drugorzędne, a tamto istotne”. (Strofa IV—5).

4. Prawidłowy tekst przedostatnie- go zdania rozdziału piątego jest:

„Słowa, które są duchem i ży- ciem”, mogą pojąć „dusze czyste i miłujące, gdyż i one... nie mogą za- kosztować ich ducha i życia i raczej sprawują im swe niesmak z powodu swej przyżyłności”. (Strofa I—5).

Prosząc WPanów o umieszczenie niniejszego sprostowania, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że korekta ich poczytano pisma pozostawia jesz- cze dużo do życzenia, na czym cier- pią w szczególności artykuły na te- maty oświecane i z natury swej ma- ło dostępne.

Z poważaniem  
Stanisław Rostworowski

cisza absolutna — pomyślałbyś, że ten fantastyczny zakątek stolicy nie służył lu- dziom, lecz był celem sam dla siebie.

Komisarz spojrział na tabliczkę, umiesz- czoną ponad bramą jednego z domów. Uli- ца nazywała się Lwi Zaulek. Przeczy- tawszy tę nazwę Gromel drgnął lekko — obserwujący go uważnie doktor spo- strzegł to bezwątpienia. Po chwili ruszyli w milczeniu naprzód. Gromel nie spuszczał oczu z tabliczek, zawierających nu- mery domów, doktor zaś nie odrywał spojrzenia od niego. W ten sposób prze- szli kilkanaście kroków. Naraz Gromel za- trzymał się — doktor stanął obok. Lwi Zaulek Nr 34.

Kamienica tak jak inne, wleka, pięcio- piętrowa; mur chropawy, szary, w nim rzadko, nieregularnie rozsiane małe, okra- towane okienka. Komisarz zadarł głowę ku górze, gdzie wysoko, ponad stromymi dachami błękitniało niebo. Tu w dole był zato istny zmierzch; na trzecim piętrze w okratowanym okienku błyskało żółte światło — Gromel, przesuwał oczy po wyniosłej, ponurej ścianie kamienicy od góry do dołu zawiesił na tym okienku spojrzenie; doktor z uwagą wpatrywał się w jego twarz.

Chwilę trwały pełne napięcia milczenie — z daleka płynął przyciszony, zgrzytli- wy szum i klangor miasta. Wreszcie ko- misarz oderwał wzrok od okienek i spoj- rzał nagle na doktora. Przez chwilę spoj- rzenia ich spotkały się — twarz komisa- rza miała ten sam co przedtem sarkas- tyczny wyraz. Doktor pierwszy odwró- cił oczy.

Gromel jeszcze raz przelotnie zawadził wzrokiem o ciężkie, żelazne drzwi domu. po czym bez słowa ruszył naprzód, w kie- runku widniejącego zdaleka wylotu uliczki. Alen podążał za nim.

Uliczka, zwana Lwim Zaulkem ucho- dziła w jakąś szerszą lecz mało ruchliwą, zapuszczoną, jakby zapomnianą arterię Dzielnicy Wschodniej. Zbliżając się do rogu komisarz i doktor natknęli się nie- spodziewanie na stojących we wniece do- mu dwóch osobników o szczękach buldo- gów z czapkami nasuniętymi na oczy. Obydwaj słysząc odgłos kroków włożyli ręce do kieszeni ruchem, nie następczą- cym żadnych wątpliwości, na widok jed- nak doktora Alena twarzą wyraźnie się uspokoiły. — Agenci — pomyślał ko- misarz, nie oglądając się za nimi! — Ale jacy?!

Przed wylotem Lwi Zaulek rozszerzał się nieco. Z prawej strony domy urywa- ły się — z ulicą graniczył tutaj niski, po- nury, ceglany mur. Mur ten przypominał coś komisarzowi — aha, oczywiście — garaż Hofmeistera przy ulicy Wielkich Wodzów. W tej samej sekundzie, gdy to pomyślał, oczy jego napotkały tablicę z zatartym napisem: **Garaże. Wynajmowa- nie samochodów.**

— Wejźmy tu na parę minut — mruk- nał nie patrząc na doktora. Tymten skina- ła głową. Za chwilę znaleźli się na krę- tym, asfaltowym chodniku, ślimakowato schodzącym w dół do garaży. Były to garaże niespodziewanie jak tę dzielnicę eleganckie. Naprzeciw gościom wybiegł jakiś szczupły, podobny do Chińczyka młodzieniec, którego niespokojne, rozlata- ne oczy uspokoiły się od razu, gdy spoczę- ły na sylwetce doktora Alena. Młodzie- niec okazał się niezwykle życzliwy; uprzejmy i zapobiegliwy. — Czym mogę szanownym panom służyć? — O co cho- dzi? — Może samochód? — Może re- peracyjka? — pytania te sfluwały z jego ust lekko jak piasek; albo raczej jak mo- tyle. Komisarz zatrzymał się.

— Chcielibyśmy obejrzeć samochody, które są do wynajęcia — powiedział su- cho.

Młodzieniec zmieształ się nieco i spoj- rzał pytająco na doktora. Alen zrobił lek- ki, przyzwalający ruch brwiami. Komisa- rz widział to, choć na pozór zajęty był w tej chwili rozglądaniem się wokół.

— Ależ służę urzędnice, proszę bardzo proszę — młodzieniec rozplywał się w grzecznościach, mimo to jego cienne, chińskie oczy pozostały w istocie zupeł- nie nieprzeniknione. Zeszli w dół na po- ziom garaży. Młodzieniec dał znak, wy- rośli jak spod ziemi ludzie w kombinez- nach rozsunęli szerokie, żelazne drzwi. Oczom przybyłych ukazał się szereg większych i mniejszych samochodów, sto- jących w równiutkim szeregu.

Gromel kroczył wzdłuż szeregu jak na dekadzie i przenikliwym wzrokiem lus- trował auta. Nagle zatrzymał się przed małym, niepozornym, wojskowym jakby samochodzikiem, pomalowanym na pię- ny, czarno-niebieski kolor. Komisarz zbli- żył się do auta, obszedł naokoło, dotknął go w kilku miejscach. Skośnooki młodzie- niec spojrział pochłiwnie na doktora, lecz ten zrobił ręką uspakajający gest. Za chwi- łą komisarz zjawił się koło nich — minę miał zadowoloną.

— Kiedy to auto było ostatnio wynaje- te? — zapytał skośnookiego.

— Przeszło dziesięć dni temu — pośpie- szył z odpowiedzią młodzieniec. — Od tego czasu pauzuje, bo zostało świeżo pomalowane.

— Tak? A jakim kolor miało przedtem? — Żółty, panie... proszę pana.

— Żółty?!

— Trochę to dziwne, ale tak. Te sa- mochody z demobilu miały różne dziwac- ne kolory — wyglądało to bardzo rażąco,

więc zdecydowali się pomalować je. Jest to wprawdzie kosztowne, ale za to... — Dziękuję panu — przerwał komisarz potok jego słodkiej wymowy. — Sądę, doktorze, że możemy już iść. Mówiąc to Gromel odwrócił się na pięcie. Skośnooki poskoczył ku niemu z wielką gorliwością.

— Tędy, panie kom... proszę pana. Wyj- ście jest w przeciętnym kierunku.

Komisarz z doktorem znaleźli się z po- wrotem w uliczce zwanej Lwim Zaulkem. Przez chwilę szli, młcząc, w stronę jej wy- lotu. Niespodziewanie komisarz zatrzy- mał się.

— Ten garaż ma drugie wyjście, na ulicę Bezludnych Domów, powiedział su- cho.

Doktor patrzył na niego w milczeniu.

— I jeszcze parę kamienic ma wyjście na tę ulicę, między innymi numer 34, gdzie mieszka pewna nasza znajoma.

W oczach doktora malował się po- dziw.

— Sądę, że gdybym odwiedził ten ga- raż bez ciebie, wyglądałbym w tej chwili jak profesor Galad co najmniej — komi- sarz twardo wpatrzył się w doktora.

— I ja tak myślę — Alen mówił prawie szeptem.

— A więc doktorze — głos Gromela był stanowczy — sądę, że ta sprawa roz- strzygnie się dziś wieczorem. Narazie wróć do Windala, powiedz mu, żeby po- zostawił jednego człowieka jako posteru- nek, a sam niech jedzie prosto do Wydzia- łu i czeka na mnie — dzisiaj będzie mi potrzebny. Wolałbym co prawda, żeby to był Kalk, ale Kalk zajęty jest na Balkono- wej. Trudno. Więc niech czeka rozkazu.

— Jakto? Chcesz zostawić ten dom do wieczora?

Jan Storołęsny

# REALIZM I MITOLOGIA

(Satyra zupełnie nieodpowiedzialna)

Minimum do odznaki sportowej wynosiło wtedy sto metrów w sześciu sekundach, z 5 rekord świata na tym dystansie należał do trzech lat do Pigmeja Koka-Kola i zbliżał się do teoretycznej granicy możliwości ludzkich, t.j. do trzech cykli i sześćdziesięciu pięciu setnych sekundy. Jakże smieszne wobec tego były wspomnienia z zamierzchłych czasów neo-diluwium ery przedatomowej, kiedy to ważano 8 sekund za ostateczną ostateczność Kogo zresztą obchodziła ta epoka z końca drugiego tysiąclecia, nazywana przez uczonych archeologów erą nocników emaliowanych? (Był to bowiem najczęściej znajdowany w wykopaliskach przedmiot użytkowy tamtych ludzi, zresztą trudny do rozważania ze względu na podobieństwo do równie często występującego, t.j. w neolitu Smieszności tego narzycia głowy (helmu, nie nocnika) używano aż do czwartej wojny światowej (bunt 6-tej kolonii na Księżycu, wywołany przez Sartrystów))

Teraz panował pokój. Genialny Marks miał rację: człowiekowi udało się skok z królestwa konieczności w krainę wolności. Ludzkość od trzystu lat żyła w warunkach stworzonych przez technikę społeczną i nauki przyrodnicze. Schlaraffenland Breughela był wzorem ideowym epoki, wiał w kopych niezliczonych na ekranach kosmicznych, rozpoczynał jako motto, powieści państwo - twórcze nadawane przez telewizję państwa - o ile można było jeszcze mówić o takiej instytucji: państwo obumierało, stawało się niepotrzebne, ludzie byli wreszcie panami samych siebie.

Prawo koncentracji kapitału i Święta Zasada Podbudowy — sprawdziły się już nie tylko w życiu materialnym, ale działały powszechnie na życie psychiczne ludzi. Podobnie jak niegdyś koncentrował się kapitał, rzeźmy, siły proletariatu, tak teraz dobiegał końca proces koncentracji dwóch ideologii: materialistycznej i idealistycznej; wiodły one ze sobą ostatni, śmiertelny bój. Dawno już przepowiedział wynik walki: obrzydliwa przewaga materialistów i drobna garstka idealistów; z jednej strony przewaga nauki obiektywnej, z drugiej ślepy fideizm, cofanie się z barykady na barykadę, z wiarą, że może, że jeszcze...

Materialiści (do których dawno już dołączyli się protestanci, reishi, pozytywści i antymetafizycy) w badaniach biologicznych doszli do poznania życia, jego tajemnic i składu chemicznego; potrafili nawet z powodzeniem syntetyzować co drobniejsze zwierzęta i spore rośliny (zwłaszcza w celach jadalnych). Przeniknęli też głębie świadomości, stwierdzili, że życie duchowe jest tylko specjalnym typem funkcji promieniotwórczych. Udało się im skonstruować specjalne aparaty, oparte o system wielolampowych stacji elektrodynamicznych, wykonujące proste zadania umysłowe, żyjące własnym poczuciem osobowości i własną świadomością. Z wszechświatem szło gorzej, bo wprawdzie zbadali go w głąb na jakieś dwa do trzech milionów lat świetlnych dokładnie — to dalej już szło znacznie trudniej: przekroczyć tę granicę było ze względu na ograniczoną szybkość światła — bardzo ciężko. Toteż, mimo, że kolonie na planetach i planetoidach rozmaitych bliźszych gwiazd, rozwijały się pomyślnie, a badania wolno,

lecz stale szły naprzód, — był to jedyny słaby punkt materialistów. Idealiści po kolejnym arcyzłotywnym z religijnego objaśnienia istoty życia, z nadnaturalnego traktowania psychiki ludzkiej — oparli się wreszcie w astronomii naciskowi przeciwników, twierdząc, że tam, gdzie leży granica poznania ludzkiego w wszechświecie (tam zaczyna się ta sfera irracjonalna, która jest poza wszelkim poznaniem, która jest ponad wszystkim, słowem — w której jest Bóg, wieczny, największy, wszechmocny.

Spór trwał długo (jakichś skromnie 6.000 lat), i wydawało się, że w płaszczyźnie ontologicznej był nie do rozstrzygnięcia. Wprawdzie w miarę postępu nauk materialistycznych, w miarę coraz głębszego wgrzymania się telektronów w galaktykę, jedną po drugiej (telektron — połączenie teleskopu z cyklotronem, przyszedł namienne wówczas przez obserwatoria astronomiczne stosowany) — cofała się wiara i dogmaty idealistów na coraz to skromniejszą platformę, trwała jednak ich niezachwiana pewność, że poza wszystkim tym co jest

— będzie kiedykolwiek zbadane — zna duży Duch, co wszystko ożywia i porusza, który wszelkiego racjonalizmu jest irracjonalnym źródłem. Mówili o tym z miłym, wymęczonym uśmiechem, który do szalu doprowadzał potężnych przeciwników i zmuszał ich do wciąż nowych badań — Poczekajcie tylko — mówili materialiści — wszystko poznamy, bo wszystko jest poznawalne. To tylko kwestia czasu i postępu nauki. Każdy wasz argument obalmy naszą wiedzą. Tam, gdzie dziś umieszczacie Boga, jutro krąży będą nasze rakietoholidy. Wtedy znów, zwykłe, cofnięcie Go dalej, za najdalszą mgławicę. Ale i stamtąd wypłoszy Go telektron Ce-Bis profesora Pinkertona.

Idealiści odpowiadali tylko skromnie: — Jest taka granica, której sam Pinkerton nie przekroczy. Ani jego uczniowie, ani uczniowie tych uczniów. Bo za nią jest źródło wszytkiego: Dobra, Poznania i Tajemnicy

To Bóg, pierwsza i ostatnia zarazem przyczyna tego łańcucha skutków i przyczyna, który ciągnięcie z mozołem uporem od tysięcy lat, wierząc, że wpadnie wam w ręce jego koniec i początek, dwa brakujące ogniwa. Onie, wasza wiedza się kończy; szybkości światła przekroczyć nie można, a przecież głębia Wszechświata liczy więcej lat świetlnych, niż wiek wszystkich zmarłych i żyjących ludzi na ziemi razem wzięty. Udowodniście, że człowiek, ni jego dusza, nie może być nieśmiertelny, zgodziliśmy się nawet na elektromechaniczne tłumaczenie procesów życia psychicznego, ale przecież w tym leży wasza klęska: jakże płytko może sięgnąć w Wszechświat — śmiertelny, mały, chwilę jutro żyjący człowiek. Miara jego życia jest miarą możliwości waszej nauki, przedłużenie życia to tylko kropla do kropli w oceanie Czasu...

Materialiści szaleli ze złości. Najwybitniejsi uczeni sprzymierzili się z Pinkertonem i poczęto budowę nowego telektronu o gigantycznych roz-

miarach. Wbudowana w skały sterujące z Atlantyku w miejsce, gdzie do czasu Druhej Atomowej znajdowały się tzw. Wyspy Brytyjskie, sterczała w niebo 2000-kilometrowa lufa, nowego aparatu badawczego.

Według obliczeń Pinkertona powinna ona wystarczyć do spencetrowania najdalszych galaktyk — niezbadanej dotąd Ostatniej Skali. Tworzyły one już owo Continuum opasujące czwartym wymiarem wszystko. Poza nim — nie mogło być Nic.

Próby rozpoczęto pośpiesznie po przyjeździe Pinkertona z triumfalnej podróży, po kilku bliźszych systemach planetarnych. Aparat działał sprawnie i badania posuwały się szybko naprzód. Trudności powstały dopiero wtedy, gdy promienie „p” (Pinkerton — ultra — Bis) dotarły do granicy Continuum czterowymiarowego. Materialistów ogarnęło drętnie: — Jeszcze tylko to! Jeszcze tylko to, a będziemy znać wszystko! — krzykali. — Nic nie ostoi się przed Ludzkim Rozumem! Co wy na to moi drodzy? — pobłażliwą kipną zwracali się do idealistów. Ale ci rysowali tylko rybę na piasku i uśmiechali się do siebie: najwinnie, tajemniczo i spokojnie na raz. Odkryli niedawno, że przed trzema tysiącami lat ryba oznaczała Boga, i symbol ten bardzo się im teraz spodobał. Był nawet w tej chwili ważniejszy niż Pinkerton. Groźne zapowiedzi profesora o bliskim wyciągnięciu ostatnich ogniw łańcucha mało ich obchodziły.

Pinkerton po naradzie ze sztabem zachowców — postanowił dla zwiększenia potencjału promienioności z planet Słonecznych, celem przekształcenia jej na energię atomową. Wybrano po namyśle Marsa, z którego wszystkich ludzi wyewakuowano. Niebezpieczeństwa reakcji łańcuskowej — według obliczeń Pinkertona nie było.

Pewnego dnia telektron połączony radarem z Marsiem przejął cały ładunek jego energii i z oslepiającym blaskiem wypromieniował go w wszechświat. Następnego dnia miała wrócić odbita fala z obrazem ostatniej tajemnicy, która kończy gmach ludzkiej wiedzy i potęgi. Napięcie wśród materialistów doszło do szczytu, nawet wielolampowe mózgi pełniące dotąd bez przerw i zakłóceń swe kierownicze funkcje administracyjne — przestały pracować i nasłuchiwały powrotu odbitej fali. Tylko idealści nie przerwali cichego śpiewania psalmów. Ale i oni byli trochę podnieceni.

Wtedy przyszła odpowiedź. Pierwszy ujrzał ją na ekranie telektronu polski uczonej materialista Piekutkiewicz. Była to olbrzymia Dłoń o wymiarach nie ogarnionych przez aparat, a tak ogromnych, że widać było wszystkie galaktyki, ułożone na niej, jak drobnutkie białe kamyczki w dłoni dziecka.

Ręka ta wyrastała z czegoś, co widać było bardzo mglisto, ale co było jeszcze większe, potężniejsze, co przerastało możliwości techniczne aparatu. A gdy zdumiony Piekutkiewicz włączył głośnik i przekreślił

taster reakcji — usłyszał nagle muzykę w głośniku, ale muzykę tak potężną i wspaniałą, że mu dech zaparło, że poczuł odrzutu, że nie tylko on jeden jest jej słuchaczem, ale słyszy ją w tej chwili cały świat. Piekutkiewicz zrozumiał: padł na kolana. To aparat Pinkertona złapał najpotężniejszą ze stacji: to fala radaru przyniosła człowiekowi odbicie Boga.

Po chwili muzyka trochę przycichła: wtedy zabrzmiał ludzki głos o sile takiej, że każde słowo wstrząsało telektronem, jakgdyby był rurką z papieru, huczało potęgą, przeorywało chmury, dawało się odczuć w drganiach ziemi i powietrza.

To mówił Bóg do zbudowanego przez człowieka mikrofonu - giganta.

— JAM JEST BÓG TWÓJ I NIE BĘDZIESZ MIAŁ INNYCH BOGÓW PRZED MNA...

Głos mówił wyraźnie i prosto. Dłoń podtrzymywała w sobie drobną zawieszoną Wszechświatów. Gdzieś wśród nich błyskała małeńka, jasna mgławica, jedna z bilionów innych: Mlecz na Droga. Muzyka grała cicho jakies cudowne, przebijające Beethovenowskie andante, Piekutkiewicz płakał.

Idealiści nie płakali: zdawało się, że piękniejszego zwycięstwa być nie może, stali przed ekranem i machali w jego stronę chusteczkami krzyżując: — Victorial Victorial!

Ich wiara odziedziczona po przodkach minionych tysiącleci była usprawiedliwiona i słuszna.

Jakże ich dotąd poniżano, jak nę — Ale okazało się, że materialiści wcale nie czuli się przegrany. Wręcz przeciwnie, i oni z tupeństwem triumfowali swoje (?) zwycięstwo. Pinkerton pierwszy wypowiedział pogląd na nową sytuację, a gdy za nim powtórzyl je Kaczenko — przyjęły został jednogłośnie przez pozostałych materialistów\*).

Według nich zwycięstwo ideologiczne było całkowicie po ich stronie. Przecież udowodnili, że nie ma granic dla rozumu ludzkiego, jego żądz i możliwości poznania. Mało tego: nie tylko rozum nie posiada tych granic, ale nie ma ich także cały poznawany świat. Bo choć jest Bóg, ale istnienie jego jest dostępne dla poznania materialnego; stąd jest racjonalne. Tak więc ostatnia irracjonalna powód przyczyna wszechrzeczy znika: rozum ludzki jest triumfem. Odtąd człowiek wie i zna wszystko: Niezmierzalne, stałe się zmierzalnym, nieskończoność — skończonością.

— Mówię wam — krzyczał w zapale Pinkerton — że ten Bóg to też jest elektrodynamiczna wiązka fal! Zbadamy to, zbadamy! — odkrzyknęli chórem asystenci. Ale gdy chcieli znów podejść do ekranu by rozpocząć badania, zastąpił im drogę przywódca idealistów, siwy staruszek z brodą w szpic.

— Jakże to, nie uznajecie naszego zwycięstwa? Nie widzicie, że Opatrz-

\*) Za wyjątkiem Piekutkiewicza: nawrócił się.

— Na...  
ność się na...  
nawiazali z N...  
miesz?

— Ach bluźniercy, wam nie pomoże, potępie Pan zeszele karę, bo wiecie, cie — zaperzył się staruszek.

Ale Pinkerton zaśmiał się tym szyderczo. Tymczasem do dyskusji włączali się asystenci, po tym inni uczeni, na koniec reszta idealistów doszłusowała do swego staruszka grupując się malowniczo wokół niego. Argumenty były coraz mniej wybredne, padały wzajemne wyzwiska: — Kacerze! — Klechcy! — Bełkoćce! — Mętniak! itp.

Tymczasem, niepostrzeżenie dla wszystkich, muzyka w głośniku cichła i pobiła obraz na ekranie. W powietrzu zaczął stopniowo narastać coraz mocniej inny złowroży dźwięk: głuchy warok bębna. Ale zacierzeni dyskutanci, nie poza sobą nie słyszeli, dochodziło właśnie do pierwszych rękoczynów: Jed-nak-jest-Bóg! krzykali piskliwie i rytmicznie idealści tłukąc czym padło awangardę materialistyczną. Ci nie pozostawali im dłużni — Jed-nak-wszystko- jest poz-na-wal-ne! — skandowali chórem i wszczepiali palce w brody przeciwników. A grzmot bębna narastał coraz mocniej. Kiedy go wreszcie usłyszeli, bił już jak grom w drżąca ziemię. Mrok ogarnął świat przedzierający go tylko jakieś błyski i fajerwerki.

Nagle wszystko ucichło; zrobiło się przeraźliwie jasno i spokojnie. Staneli osłupieni i spojrzeli w niebo. Zobaczyli nad sobą nagle twarz Boga - Ojca (którą znali ze starodawnych obrazów) — i prócz niej nic więcej. Zresztą nie mogli nawet głowy obrócić.

Znowu usłyszeli głos znany im z głośnika telektronu, ale potokroć mocniejszy, nie koncentrował się bowiem w jednym miejscu, a wyczołżył zewsząd, falował światłem i ziemią. I rzekł Pan Bóg:

— DŁUGO POZWALAŁEM WAM ZAISTE BAWIC SIĘ I POSZUKIWAĆ PRAWDY, STAWIAŁEM JEDNĄ ZAGADKĘ, PRZED DRUGĄ, WSZYSTKIE ROZWIĄZALISCIE DOTĄD ŚWIETNIE, BEZ MOJEJ POMOCY, ALE DUSIENISZY WASZ SPÓR MIE DZYSIAJ WIARĄ I NAUKA MUSZĄ JASAM ROZSTRZYGNĄC. ODPOWIEDZ MOŻE WAS TROCHĘ ROZCZAROWAĆ. POSTANOWIŁEM BO WIEM SKOŃCZYĆ CIAŁA WASZĄ ZABAWĘ NA ZAWSZE...

— Dawno to obczyłem — mruknął pod nosem Pinkerton. — Wiedziałem, że tak będzie — pisał staruszek.

NO TAK, TYLE CHCIAŁEM WAM POWIEDZIEĆ.

— i zadzwieczyły w powietrzu klucze świętego Piotra...

...A gdy zabrzmiał głos trąb grających motyw z finału Dziewiętej Symfonii, — Piekutkiewicz dobrze już wiedział, że to na Sąd Ostateczny...

\*) Patrz Hasek.



# SPIS TREŚCI

KATOLICKIEGO TYGODNIKA SPOŁECZNEGO

## „DZIŚ I JUTRO”

za lata 1945 – 1949

### Dział I.

#### ARTYKUŁY OGÓLNO - IDEOLOGICZNE

(społeczne, polityczne, wychowawcze, życie katolickie)

- alfa: ...Swego nie znamy nr 46 (155).  
Ant. J.: Sprawa Słowian Połabskich nr 12 (18).  
A. T. K.: Podstawy polityki zagranicznej prez. Benesa nr 34 (40).  
A. L.: Rozważania niezupełne nr 21 (130).  
Bader Marian: Odgrodzić się od obłędu nr 11 (120).  
Bataglia-Forst Otto: Wychowanie a niepodległość Austrii nr 25 (82).  
— Walka świata arabskiego o niepodległość i jedność nr 24 (81).  
Baranowski Ludwik: Katastrofizm Andrzejskiego nr 3.  
Barski Karol: Ludziom we mgle nr 4.  
Bak Wojciech: Mahatma Gandhi nr 7 (116).  
beta: Pakt atlantycki nr 13 (175).  
Bielawa Marcin: Legatus natus nr 21 (27).  
Bieńkowski Witold: Konieczność wielkich przemian nr 1.  
— Gdzie są polskie dokumenty oskarżenia nr 2.  
— Postawa walki nr 3.  
— Nowe prawo małżeńskie nr 2 (8).  
— Wczoraj i dziś nr 3 (9).  
— O życiu trudnym nr 10 (16).  
— Katolicyzm głodnych nr 12 (18).  
— Zdrowa rewolucyjna treść czasu nr 14 (20).  
— Wiara ludu nr 17 (23).  
— Wstęp do rozważań politycznych nr 18 (24).  
— Przyczynki do wspomnień o wojennej „Akcji Żegoty” nr 19 (25).  
— Polskie biedy nr 20 (26).  
— Z czasu wojny nr 21 (27).  
— Odpowiadam na głosy opinii nr 23 (29).  
— Ani antysemityzm — ani filosemityzm. Sprawa ludzka nr 32 (38).  
— O „katolikach radykalnych” nr 37 (43).  
— Czas nadszedł nr 42 (48).  
— De profundis nr 43 (49).  
— O zasady jedności nr 47 (53).  
— O pierwszej sesji parlamentu nr 10 (67).  
— Wstęp do rozważań o „Drugim brzegu” nr 3 (112).  
— Tradycja Armii Krajowej nr 31 (140).  
Bieńkowski Marian: Dialog o przebudowie nr 12 (69).  
Bobbowski Adam: „Odnowione tarcze” nr 35 (92).  
Bocheński Al.: Problem moralny procesów niemieckich nr 25 (31).  
Boisselot Piere Fr. O. P. (tłum. Hagmajer Jerzy): Sytuacja katolicyzmu we Francji nr 20 (77).  
Bohdańska Maria: O pewnej mało atrakcyjnej cnotce nr 40 (202).  
Borkowski Piotr: Zagadnienie wolności nr 20 (77).  
Bruno Wojciech: Etyka chrześcijańska jako czynnik postępu nr 22 (184).  
Bruno Wojciech: Ku bezklasowości nr 50 (212).  
Brodowski Leon: Przelamanie sceptycyzmu nr 27 (84).  
— Współpraca i walka nr 33 (90).  
— Organizacja środowiska wychowawczego nr 35 (92).  
— Samorząd Rad Zakładowych nr 45 (51).  
Budzanowska Maria: Racjonalne podstawy irracjonalnego poglądu nr 16 (22).  
— Kodeks o cztery artykuły za duży nr 47 (53).  
— Refleksje nr 8 (117).  
— Problem karalności zabójstwa nr 32 (194).  
Cichy Jan: O rzemiośle nr 21 (130).  
— Przeciw fałszywym uogólnieniom nr 26 (135).  
Ciechocki Jerzy: Czasy Mieszków i Bolesławów nr 9 (15).  
Chesterton G. K.: Paradoxy chrześcijaństwa nr 51—52 (108—109).  
Cierniewski Jan ks.: Katolicyzm integralny nr 31 (37).  
— Katolicyzm integralny nr 38 (44).  
Claudel Paweł: Fotografia Chrystusa nr 16 (22).  
— Objawienie w la Salette nr 37 (94).  
Cogar Yves O. P.: Świętość i grzech w Kościele nr 51—52 (108—109).  
— Świętość i grzech w Kościele nr 1 (110).  
— Świętość i grzech w Kościele nr 2 (111).  
Czartoryski Paweł: Kłopoty gospodarcze Anglii nr 13 (70).  
Dąbrowski Eugeniusz ks.: Przebyta droga nr 46 (52).  
Dobraczyński Jan: Żeby nie było nieporozumień nr 2.  
— Przed wigilią nr 5—6.  
— Tragiczny żywot Leona Bloy nr 13 (19).  
— Katolicyzm czynnikiem odbudowy nr 15 (21).  
— Prawda Zmartwychwstania nr 16 (22).  
— Znaki czasu nr 19 (25).  
— Zakonnik i żołnierz nr 21 (27).  
— Dwie odpowiedzi nr 26 (32).  
— Za linią Odry i Nissy nr 28 (34).  
— Regina mundi nr 35 (41).  
— Oblicze polityczne katolików nr 40 (46).  
— Prawda śmierci nr 43 (49).  
— Święty Kościół Powszechny nr 2 (59).  
— Apologia pro vita sua (ks. red. I. Piwoń-warczykowski w odpowiedzi) nr 7 (64).  
— Granica praw moralnych nr 19 (76).  
— Dmowski i katolicyzm nr 21 (78).  
— Paiza (Problemy włoskie) nr 25 (82).  
— List do nieobecnych nr 31 (88).  
— La Salette i Leon Bloy nr 37 (94).  
— Krzyk na puszczy obojętności (30-lecie śmierci Leona Bloy) nr 43 (100).  
— Święte dzieciństwo nr 51—52 (108—109).  
— Odyseusz chrześcijaństwa nr 47 (104).  
— Na marginesie „Kantaty angielskiej” nr 7 (116).  
— Wasze błędy i Boski gest nr 13—14 (122—123).  
d. s.: Katolicyzm pogodny nr 22 (184).  
Elka: Pamiętnik ambasadora Noela nr 11 (68).  
Florczak Zbigniew: Dwie koncepcje wojny nr 37 (43).  
Frankowski Jan: Poseł dr Frankowski o amnestii nr 10 (67).  
F. L.: Grabarze Francji nr 1 (163).  
— Grabarze Francji. Daladier nr 3 (165).  
Gawlik Jan Paweł: Nauka katolicka nr 33 (142).  
— „Dżolery” nr 41 (203).  
Gawor Krzysztof R.: Euterpes polityczno-wychowawcza nr 23 (132).  
Gawroński Alfred: Dzieło wspólne nr 51—52 (nr 213—214).  
Gintuł Jan: Do wiadomości katolikom... nr 46 (155).  
Giszwid Adam: Rachunek grzechów nr 22 (184).  
— O powszechną normę nr 36 (198).  
Gorywoda Anzelm: Demonstracje milczenia nr 22 (28).  
Górny Ludwik: Błędne tezy nr 39 (148).  
Górski Jerzy A.: Francja na rozdrożu nr 22 (39).  
— Na marginesie wspomnień i opinii nr 28 (80).  
— O pewnym przykładzie nr 24 (81).  
— Problem młodych małżeństw nr 26 (83).  
— Wokół reformy szkół wyższych nr 28 (85).  
— Ostatnia akcja piątej kolumny nr 29 (86).  
— Kardynał Suhard o katolicyzmie francuskim nr 32 (89).  
— Teoria praktyki marksistowskiej nr 40 (97).  
— Troska materialna młodzieży nr 1 (110).  
— Koniec królestwa baśni nr 38 (147).  
Gullemin Henryk: Francja w okresie „Rerum Novarum” nr 52—53 (161—162).  
G. G.: Nauka o demokracji nr 34 (40) (Barker Ernest prof. „Rozważania o sztuce rządzenia”).  
G. M.: „Czerwone śledzie” nr 13—14 (122—123).  
Hemplowa Halina (tłum.): Wkroczenie armii niemieckiej do Polski nr 50 (159).  
Herbich Jan: Wielka próba nr 40 (46).  
Horodyński Dominik: O tradycję żołnierską A. K. nr 4.  
— Co się dzieje w Niemczech? nr 5—6.  
— W tragiczną rocznicę nr 30 (36).  
— W Paryżu (Dokąd idzie Europa) nr 47 (53).  
— Decyzje francuskie nr 49 (55).  
— 1863—1947 nr 5 (62).  
— Należymy do Europy nr 12 (69).  
— Polonia Amerykańska nr 3 (112).  
— Nierozważna polemika nr 19 (128).  
— Dzień żałoby nr 31 (140).  
— Nasza diagnoza i cele nr 23 (185).  
— Wielka próba (o sprawie niemieckiej) nr 48 (210).  
Jakimiak Zygmunt: Czytając prasę angielską nr 21 (78).  
— Mater pulchrae dilectionis nr 37 (94).  
— Światopogląd ks. Jakubisiaka wobec nauki i objawienia nr 44 (101).  
— O prawdziwie katolicką postawę pisarzy nr 11 (120).  
— Tęsknota do domu nr 38 (147).  
— Powstaje rodzina nr 39 (148).  
— Zezowate poznanie nr 14 (176).  
— Katechizm ks. Zięzi nr 30 (192).  
Jasienica Paweł: Problemy słowiańskiego podziemienia nr 7 (13).  
— Dziejopisarstwo podług recepty nr 9 (15).  
— Tajemnica Warwi nr 50—51 (56—57).  
— Zmora i ciemnogród nr 13 (115).  
— Bloki Oświęcimia nr 27 (136).  
— Politique d'Abord nr 39 (201).  
Jasiński Stanisław: Podstawa siły nr 27 (33).  
— Tam, gdzie prastara przeszłość polsko-pomorska nr 42 (48).  
— Na marginesie powstań polskich nr 43 (49).  
Jaźwicki Kazimierz: Praktyka teraźniejszości nr 6 (63).  
Jedlicz Marian: O tzw. „neokatolicyzmie” nr 1.  
— Cząstka własnej winy nr 3.  
— Myśli o zwycięstwie nr 1 (7).  
— O właściwych drogach porozumienia nr 8 (65).  
Jezińska Hanna: Na Gromniczną nr 5 (11).  
J. D.: I z dwiema kropkami nr 13 (19).  
Kabala Bolesław: Potrzeby szkolnictwa nr 42 (151).  
Kamiński Andrzej J.: Pax germanica nr 14—15 (71—72).  
— Biała Róża („Grupa Scholl” jedyna prawdziwa komórka niemieckiego Ruchu Oporu) nr 12 (69).  
— Jedność na drogach okrężnych nr 42 (99).  
„Katechumeni”: Od „Katechumenów” (Etap) nr 14 (176).  
Kętrzyńska Kamila: Przywódcy współczesnej Francji nr 9 (66).  
— Rzut oka na rozwój myśli katolickiej we Francji nr 45 (154).  
Kętrzyński Wojciech: Dwa fakty jedna treść nr 1.  
— Pisać prawdę nr 2.  
— Węzeł niemiecki nr 4.  
— Na tle powstania listopadowego nr 1 (7).  
— O moralność społeczną nr 9 (15).  
— Polacy i Rosja nr 10 (16).  
— Niestuszny sceptycyzm nr 11 (17).  
— Radykalizm a katolicyzm nr 22 (28).  
— Problem Wielopolskich nr 28 (34).  
— Na marginesie krakowskich dyskusyj (temat: „Socjalizm, komunizm i katolicyzm”) nr 29 (35).  
— Zmarnować pokolenie? nr 31 (37).  
— Przeciw propagandzie nr 33 (39).  
— W obliczu decyzji nr 38 (44).  
— Źródła siły katolików polskich nr 41 (47).  
— W takt Choczoła nr 45 (51).  
— Od brzasku do nocy nr 46 (52).  
— Raz jeszcze o radykalizmie nr 1 (58).  
— Oryginalna polemika nr 3 (60).  
— List otwarty do p. Jerzego Brauna, redaktora „Tygodnika Warszawskiego” nr 36 (93).  
— Linia generalna „Tygodnika Warszawskiego” nr 45 (102).  
— Wokół dyskusji o liberalizmie nr 49 (106).  
— Wspomnienia sprzed 3 lat nr 51—52 (103—109).  
— Na marginesie wspomnień własnych i cudzych nr 5 (114).  
— Studium o człowieku nr 13—14 (122—123).  
— Rzeczywistość nr 16 (125).  
— Konsekwencje encyklik społecznych nr 23 (132).  
— Na tle nocy listopadowej nr 48 (157).  
— Którędy droga nr 52—53 (161—162).  
— Cykl: Problemy naszych czasów.  
— Czy wolno nam wierzyć w postęp? nr 9 (171).  
— U źródeł społecznych konfliktów nr 16 (172).  
— Miłujcie nieprzyjaciół wasze nr 11 (173).  
— To historyczne polemiki nr 19 (181).  
— Sprawa robotnicza a idea narodowa nr 20 (182).  
— Podstawy kryzysu nr 21 (183).  
Kieniewicz Stefan: Dardanele — Londyn — Warszawa nr 36 (42).  
— Kompleksy nr 21 (78).  
Kieszkowska Wanda: Patriotyzm, niezaradność, bezbronność nr 21 (78).  
— Niemcy wobec pisarza polskiego nr 35 (144).  
Kisielewski Stefan: Lewica, opozycja, emigracja (Rozważanie świąteczne) nr 1 (58).  
— Jak pojmuję liberalizm nr 25 (187).  
Kimont Aldona: Gehenna dzieci polskich nr 5 (11).  
Kirchmayer Jerzy: Tajemnica czy tylko nieporozumienie nr 7 (64).  
Kolatek Mikołaj: List katechumena do Jerzego Zawieyskiego nr 8 (117).  
Kordyasz Tadeusz: Nie jestem wrogiem św. Tomasza nr 51 (160).  
Kotowski Witold: O konspiracji nr 41 (47).  
Kowalski Maciej: W trosce o człowieka nr 14 (176) (Etap).  
— Na starszego brata skarga nr 30 (182) (Etap).  
Kozarski Maciej: Makarenki przewrót w pedagogice nr 34 (196).  
Kozubski Zygmunt: Kościół a suwerenność państwowa nr 44 (50).  
Kozanecki Andrzej: Gwarancja pokoju nr 2 (8).

Dm159105

- Koźniewski Kazimierz:** Hitler via dit nr 5—6.  
— Próba francuskiego bilansu nr 14 (20).  
— Ku sprawiedliwości uniwersalnej (na marginesie procesu Greisera) nr 26 (2).  
— SOS SOS Ratujcie nasze dusze nr 33 (39).  
— Hamletowy problem nr 48 (54).  
— Bunt kwiatów przeciwko korzeniom nr 50—51 (56—57).  
— Jeden świat nr 3 (60).  
— Konkluzje przedsejmowe nr 6 (63).  
— Vox historiae nr 8 (65).  
— Proces pojednania nr 9 (66).  
— Vox populi nr 13 (70).  
— Pan-Europa? Pan-Swiat? nr 14—15 (71—72).  
— Warunki powodzenia nr 17 (74).  
— Perspektywy jutra nr 22 (79).  
— O czwarty podział Montesquiusza nr 26 (83).  
— Był rok 1947 nr 51—52 (108—109).  
— Idzie rok 1948 nr 5 (114).  
— List do Euzebiusza nr 24 (133).  
— Między USA, a Wielką Brytanią nr 44 (153).  
— Racje wychowawcze nr 51 (160).  
— Ocena i przewidywania nr 20 (182).
- Krajewska Halszka:** Szkoła pracy nr 49 (158).
- Kraśński Andrzej:** Idea narodowa nr 23 (29).  
— Pokongresowe notatki nr 37 (146).  
— Przebudowa wsi nr 50 (159).
- Krynicky Edward:** Dygresje o postawie religijnej nr 35 (92).  
— O katolickim ideale wychowawczym nr 46 (103).
- Księżopolski ks. dr I.** Społeczne i wychowawcze znaczenie Sakramentu Pokuty nr 26 (213—214).
- Kubin Jerzy:** O nowy typ spółdzielni nr 38 (44).
- Kubiak Zygmunt:** Czas oczekiwania nr 51—52 (188).
- Kulesza Bolesław:** 11 czy 12 lat nauki? nr 36 (145).
- Kurzyna Mieczysław:** Imponderabilia nr 6 (12).  
— O polską młodzież nr 13 (70).  
— „Dziś i Jutro“ w r. 1948 nr 51—52 (108—109).  
— Polska prawda Wrocławia nr 32 (141).  
— Sprawy Boskie i polskie nr 39 (148).  
— Społeczna siła katolicyzmu nr 40 (149).
- Kwiatkowski Wacław:** Konsekwencje jedności nr 2.
- K. Kk.:** Referendum we Francji nr 19 (25).  
— Wielka Brytania walczy nr 21 (27).  
— Wybory w Europie nr 25 (31).  
— Przed konferencją pokojową nr 29 (35).  
— 11 czy 14? nr 32 (38).  
— Proces Rzepeckiego nr 3 (60).  
— Komentarz zagraniczny, styczeń 1948 nr 8 (117).
- (K.):** Chiny na rozdrożu nr 37 (94).  
— Sprawa Stanisława Mikołajczyka nr 46 (103).  
— Czy warto naśladować? nr 29 (138).  
— Argentyna (Stary duch na nowym lądzie) nr 35 (144).  
— Dotychczasowe rezultaty ECA nr 41 (150).
- Lachnit Walerian:** Dramat atomu nr 27 (33).
- Landsdorf Franciszek:** Ustroje polityczne w świetle biologii nr 39 (96).  
— Rozmyślenia o dochodzie społecznym nr 11 (120).
- Lech Jan:** Młodzi w obliczu nowego nr 26 (188).
- Len W.:** Pozycje kluczowe nr 34 (91).  
— Zła droga (Francuskie echa) nr 28 (85).
- Leszczyński Z.:** Sprawy najprostsze nr 40 (202).
- Lichniak Zygmunt:** O katolicką rehabilitację sportu nr 38 (95).
- Lipiński Jan:** Rok Łaski nr 51—52 (213—214).
- Lloyd Roger ks. kar.:** Postępy chrześcijaństwa nr 41 (47).
- Lorens Antoni ks.:** Na marginesie artykułu „Dwie książki Walentego Majdańskiego“ nr 33 (90).
- Lubicz Michał ks.:** Dwie wielkie i jasne drogi człowieka nr 5 (167).  
— Duch permanentnej reformy nr 9 (171).
- Lutosławska - Wolkowska Izabella:** Zasady demokratyczne organizacji spółdzielczej nr 26 (32), 31 (37), 34 (40), 37 (43), 39 (45), 41 (47), 48 (54).
- L. W.:** Europejska rewolucja nr 5—6.
- Laszowski Alfred:** Nie partia lecz ruch nr 42 (48).
- Łubiński Konstanty:** Znowu o radykalizmie nr 6 (63).  
— List otwarty do Pana Juliusza Łady (na marginesie notatki w „The Tablet“) nr 49 (158).  
— Wyjaśnienie nr 2 (164).
- Błędne drogi ks. Wawryna nr 33 (195).  
— Jubileuszowe refleksje (Przemówienie wygłoszone 27 listopada 1947 roku) nr 49 (211).
- (Ł):** Na nowych drogach nr 23 (80).
- Majdański Walenty:** Czwarta wojna światowa szaleje! nr 16 (22).  
— O styl życia w epoce Fatimy nr 35 (41).  
— Naród i Kościół nr 48 (54).  
— List otwarty Walentego Majdańskiego nr 5 (62).  
— Wołamy o statystykę ludnościową nr 18 (75).  
— Kongres rodziny nr 20 (77).  
— Imperializm miłosierdzia nr 29 (86).  
— A jednak powtarzam nr 47 (104).  
— Niezwykła okazja nr 15 (124).  
— Dziwne tabletki nr 36 (145).  
— Nakręcanie koniunktury moralnej nr 37 (146).  
— Tym razem recenzja nr 46 (149).  
— List otwarty nr 45 (154).  
— Pamięci Prymasa... nr 47 (156).  
— O pełną „Deklarację Praw Człowieka“ nr 25 (187).  
— Na marginesie wystawy „W“ nr 31 (193).
- Majkut Józef:** Czy taki głód istnieje? nr 29 (138).  
— W drodze na wyższe uczelnie nr 43 (152).
- Makowicz Jerzy:** Reforma szkolna a wieś nr 1 (7).
- Małewska Hanna:** Uwagi o wolności myśli nr 21 (130).
- Malina Mieczysław:** Sierpień był także w Londynie... nr 37 (146).
- Mondrowe D. S. I.:** U sadzawki Siloe nr 1 (163).
- Manański Józef:** W trzydziestą rocznicę nr 41 (98).
- Maritain Jakub:** List do Ludwika Chaigne nr 37 (94).  
— Nieśmiertelność naszego „ja“ nr 47 (104).
- Maritain Jacques:** Ideał historyczny nowego chrześcijaństwa nr 18 (180).
- Mauriac Franciszek:** Lzy Najświętszej Panny nr 37 (94).
- Mazowiecki Tadeusz:** Samoświadomość społeczna inteligenta nr 15—16 (177—178, 17 (179).  
— Prawo do twórczej pracy nr 32 (194).  
— Błędy na trudnej drodze nr 47 (209).
- Meysztowicz Jan:** Ani antysemityzm ani filosemityzm nr 23 (80).  
— Rozważania o racji stanu nr 33 (90).  
— Między Niemcami a Rosją nr 34 (91).  
— Rozum polityczny nr 35 (92).  
— Koszta produkcji w gospodarce społecznej nr 26 (135).  
— Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty ósmy nr 52—53 (161—162).
- Micewicz Teresa Maria:** Ideologia pracy społecznej nr 47 (53).
- Micewski Andrzej:** Głos młodzieży nr 10 (67).  
— Działalność publiczna nr 41 (98).  
— Wolność a rewolucja nr 7 (169).  
— Rozważania ideologiczne nr 3 (165).  
— O właściwą publicystykę wychowawczą nr 5 (167).  
— Nowa cenna pozycja nr 15—16 (177—178).  
— Taktyka czy ideologia nr 19 (181).  
— O nazwę socjalizm nr 31 (193).  
— Klimat epoki nr 45 (207).
- Mielecki Henryk:** Coraz bliżej (Z frontu Świętych Polskich) nr 50 (159).
- Mikke Jerzy:** Trzy rzeczywistości młodzieży akademickiej nr 11 (17).  
— Szansa, którą wygrać trzeba nr 8 (66).  
— Polskie pojęcie honoru nr 12 (69).  
— Znamiona naszych czasów nr 12 (121).
- Morineau B. M. S. M. M.:** Grignon-de-Monfort i la Salette nr 37 (94).
- M. K. podał:** Rozmowa nr 20 (129).  
— My i czytelnicy nr 46 (52).
- Nawka Antoni:** Wolność Łużycom nr 29 (35).
- Niżyński Lech:** Sąsiedzi nr 19 (76).  
— Walka o wolność nr 24 (81).
- Nowak-Dłużewski Juliusz:** Odświętni katolicy nr 24 (81).  
— Trzecia reforma społeczna nr 27 (84).  
— Prusowska koncepcja psychiki polskiej a rzeczywistość nr 40 (97).
- Nowak Jan:** Aluja oszczędnościowa nr 13 (145).
- Nowakowski Andrzej:** Przyszłość wsi nr 50 (212).
- Oborski Piotr ks.:** Credo materialistów nr 9 (118).
- Ogień Jan:** Socjologia szabru nr 16 (22).
- Ol. A.:** Sprawy niemieckie nr 27 (33).  
— Badania nad okupacją niemiecką nr 27 (33).
- Olechowska Wanda:** List do pani Anny nr 13—14 (122—123).
- Ostromecki Bogdan:** Na marginesie pewnego traktatu moralnego nr 50 (159).
- Ostrowski Witold:** Nowa struktura wsi angielskiej nr 42 (48).
- Pankowicz Adam:** Pojęcie nauki katolickiej nr 29 (138).
- Pauksza Eugeniusz:** Postawa psychiczna nr 2 (8).  
— Przed spisem ludności nr 6 (12).  
— Łużyce — sentymenty i realia nr 15 (21).  
— Rok na Ziemiach Odzyskanych (zagadnienia narodowościowe i polityczne) nr 20 (26).  
— Rok na Ziemiach Odzyskanych (zagadnienia kulturalne i religijne) nr 24 (30).  
— Międzynarodówka człowieka nr 40 (46).  
— Więź wiary nr 46 (52).  
— Rzecz paląca nr 50—51 (56—57).  
— O czym się nie lubi mówić nr 16 (73).  
— Dewaluacja człowieka nr 38 (95).  
— Wprowadzenie w problem nr 40 (202).  
— Sprawa Józefa Kastarskiego nr 41 (203).
- Pawlicki Hieronim:** Nietzsche i Tomasz Mann nr 33 (90).
- Perlek Jerzy:** W cieniu Doenitza (ostatni dowódca „Kriegsmarine“) nr 28 (85).
- Pędich Wojciech:** Eutanazja nr 44 (153).
- Piasecki Bolesław:** Zagadnienia istotne nr 1.  
— Kierunki nr 3 (9), 5 (11), 9 (15), 11 (17).  
— Walka o odpowiedzialność nr 46 (52).  
— Ruch nienazwany nr 14—15 (71—72).  
— Kryzys myśli i niepokój serca nr 3 (60).  
— Czasy Łaski i grzechu nr 37 (94).  
— Ich śmierć i nasze życie nr 44 (101).  
— Odpowiedź na 2 (111), 4 (113), 5 (115), 7 (117), 10 (119), 13—14 (122—23), 19 (128), 11 (173), 13 (175), 15—16 (177—178).
- Pietrzak Włodzimierz (Balk):** Dramat intelektualistów nr 18 (75).
- Piotrowska Jadwiga:** Dzieci żebrzące w czasie okupacji nr 6 (63).
- Podlewski Stanisław:** Próba bilansu strąt Powstania Warszawskiego nr 31 (88).
- Polanica Stefan:** Odwet czy kara nr 1 (7).
- Poucel Wikor:** Maria i piekło nr 37 (94).
- Pruszyński Mieczysław:** Wojna w Libii nr 31 (88).
- Przetakiewicz Zygmunt:** Nakaz realizmu nr 4 (61).  
— ONR — Konfederacja Narodu — „Dziś i Jutro“ nr 14—15 (71—72).  
— Poglądy emigracji nr 19 (76).  
— Twarda rzeczywistość nr 35 (92).
- Pytel K.:** Refleksje po historycznych decyzjach nr 3 (9).  
— Aktualne problemy gospodarcze Polski nr 46 (52).
- P. St.:** Na widowni nr 22 (79).
- Radziwiłł Zofia:** Walka o inwesturę nr 46 (208).
- Ricard Maria:** Na drugiej półkuli nr 39 (96).
- Reiff Ryszard:** Wiec na środku świata nr 25 (134).
- Reychman Jan:** Mikołaj Jorga 1871—1940 nr 5 (114).  
— Sprawy słowiańskie na Węgrzech nr 29 (137).
- Robliczek Juliusz:** Czy naprawdę tajemnica? nr 4 (61).
- Rostworowski Stanisław Kostka:** Dygresje o przeobrażeniach cywilizacji nr 21 (78).  
— O szkołę politycznego myślenia nr 28 (85).  
— Co to jest miłość? nr 49 (106).
- Rostworowski Mikołaj:** Sprawy greckie nr 18 (75).  
— Z prasy emigracyjnej nr 24 (81).  
— Foster Parents nr 26 (83).  
— Sprawa „Bezetów“ nr 40 (87).  
— O czym się nie mówi nr 43 (100).  
— Cymbał brzącający nr 51—52 (108—109).  
— Służba Polsce nr 8 (117).  
— Palestyna nr 24 (133).  
— Odpowiedzialność za cywilizację nr 51 (160).  
— Katolicy w Szczecinie nr 6 (168).  
— O właściwą bazę katolickiego ruchu społecznego nr 15—16 (177—178).  
— W stronę Łubińskiego nr 19 (181).  
— Planowanie dla wolności nr 27 (189).  
— Świeży nurt nr 46 (208).
- Rybał Jan:** Busole naszego czasu nr 41 (99).
- Salamucha Jan ks.:** Początek i koniec świata materialnego nr 20 (26).  
— Istnienie Boga nr 25 (31).  
— Zło i cierpienie nr 4 (61).  
— Oblicze miłości nr 30 (87).
- Sawicki Jerzy:** Problem zbrodniczego ustroju i nowy typ zbrodniarza nr 10 (67).
- Sertiljanges A. D. O. P.:** Panna Najczystsza nr 37 (94).
- Siwkowska Janina:** Boże Ciało w Warszawie 11 czerwca 1846 r. nr 24 (30).
- Staronka Andrzej:** Humanizacja pracy nr 8 (14).  
— Nauka katolicka nr 36 (145).
- Szaflarski Longin:** Pochodzenie marksizmu nr 33 (90).
- Szpak:** Sprawy moralności nr 21 (27).
- Śmieją Florian:** Ku zjednoczonej Irlandii nr 52—53 (161—162).
- Tajors:** Arthur Greiser — przesłanowiec katolicyzmu nr 19 (25).
- Te-hu:** Ze wspomnień starego dyplomaty nr 25 (187).
- Trepiński Antoni:** Historia i polityka nr 28 (85).  
— O względności teorii planowania nr 50 (107).
- Tyrmand Leopold:** Wszyscy bez wyjątku nr 36 (42).  
— Mane... Tekel... Fares... nr 43 (100).
- Trzeńska-Kamińska Zofia:** Walka o dziecko nr 3 (9).  
— Dzieci Zamojszczyzny (walka o dziecko) nr 6 (12).
- Trzećska Teresa:** Akcja katolicka i katolickie uniwersytety w Ameryce nr 38 (95).
- Walczak Jan:** Pomiedzy Polską a Rosją nr 13—14 (122—123).
- Wasilewski Zygmunt:** Przedmowa nr 47 (104).  
— Nasza świadomość narodowa nr 50 (107).  
— Elementy psychiki narodowej nr 4 (113).
- Wasilewski Marek Antoni:** Temat do dyskusji o ewolucji nr 3 (165).
- Wądołowski Zygmunt ks.:** Państwo i szkoła nr 47 (53).
- Wikarjak Jan dr:** Jak pacierz nr 1 (110).
- Włodarz Błażej:** ONZ i zagadnienie trwałego pokoju nr 18 (24).
- Wojciechowski Leon:** Wspomnienia „Enisty“ nr 31 (140).
- Wojciechowska Maria i Chęciński Józef:** Wokół problemu etyki małżeńskiej nr 1 (58).
- Woźniakowska Katarzyna:** Sroda Popielcowa nr 10 (16).  
— Zwiastowanie nr 13 (19).  
— Kilka słów o spowiedzi nr 14 (20).  
— Najświętsza Maria Panna Królowa Korony Polskiej nr 18 (24).  
— Wniebowstąpienie Pańskie nr 21 (27).  
— Zesłanie Ducha Św. nr 22 (28).  
— Tajemnica Trójcy Św. II Dar Ducha Św. — Rozum nr 23 (29).  
— Boże Ciało. V Dar Ducha Św. — Umiejętność nr 24 (30).  
— Na dzień świętych Piotra i Pawła nr 26 (31).
- Wołowski Aleksander:** Z perspektywy Akropolu nr 42 (99).
- Wysocka Tadeusza:** Rodziną Martinów nr 34 (91).
- Wyszyński Stefan Biskup ks.:** Trzy ideały nr 18 (75).
- Wyszyński Stefan Prymas Polski:** Do Duchowieństwa i Wiernych swoich Archidiecezji nr 6 (168).
- W. K.:** Realizm ekonomiczny a postęp społeczny nr 37 (199).
- Zajczewski Karol:** Wychowanie nowego człowieka nr 41 (150).  
— Różne drogi nr 14 (175) (Etap).  
— Chrześcijaństwo a świat nowoczesny nr 18 (130) (Etap).  
— W 160 rocznicę „Deklaracji Praw Człowieka“ nr 34 (196) (Etap).  
— Etap humanizmu chrześcijańskiego nr 7 (169) (Etap).  
— Jeszcze o humanizmie chrześcijańskim nr 40 (202) (Etap).
- Zajczewski Karol:** Zadanie numer jeden nr 46 (208).  
— Strach przed głodem nr 50 (212).
- Zandt Danuta:** Młodzież „przeoczona“ nr 30 (192).
- Z. Danuta:** List do działaczki społecznej nr 46 (208).
- Zatopiński Artur:** Jeszcze o Europie nr 17 (126).  
— Szczęście — rzecz najważniejsza nr 22 (131).  
— Szczęście — rzecz najważniejsza nr 24 (133).  
— Nie fałszować romantyzmu nr 35 (144).
- Zawodziński Karol:** Pornografia katolicka nr 28 (137).
- Ziembicki Stanisław:** Śmiertelni i nieśmiertelni nr 34 (40).
- Zyglis Stanisław:** Sprawa Świebodzina nr 4 (166).

**Zygmunt Waclaw:** Młoda tkanka Kościoła nr 26 (188).  
**Z. J.:** Czytając prasę angielską... nr 22 (79).  
**Zarnowiecki K. ks.:** Więcej pozytywizmu w nauce katolickiej i życiu nr 8 (14).  
 — Płacząc nad sobą... nr 15 (21).  
**Zegocki Władysław:** Palestyna — problem nie do rozwiązania nr 24 (30).  
 — Gen. Franco przed sądem ONZ nr 27 (33).  
 — Wiara w Chrystusa a świat współczesny nr 24 (186).

Po prostu nr 1.

Dokoła misji Keynes'a nr 1.

**Z Prymasowskiej Stolicy** (wyjątki z listów pasterskich Prymasa Polski J. Em. Augusta Kardynała Hłonda) nr 21 (27).  
**Święto nawiedzenia III Dar Ducha Św.** — Rada nr 26 (32).  
**Katolik i obywatel** nr 49 (55).

List do przyjaciela w kraju nr 12 (69).  
 Benelux nr 50 (107).  
 Z działalności Kościoła Katolickiego w USA nr 1 (110).  
 List Ojca Św. Piusa XII do Episkopatu Niemiec nr 19 (128).  
**Życiorys** śp. ks. Prymasa Augusta Hłonda nr 44 (153).  
 Upiory nr 47 (156).  
 Christus natus est nr 52—53 (161—162).  
 Doktrynalny autorytet "papieskich encyklik nr 19 (181).  
 Święty Jan Chrzyciel nr 27 (189).  
 Z teki starego dyplomaty nr 28 (190).  
 1 sierpnia nr 30 (192).  
 Wydarzenia niemieckie nr 42 (204).  
 Postawa odpowiedzialności świadomej i czynnej nr 43 (205).  
 Kościół narodowy nr 44 (206).  
 List otwarty do katolików w Niemczech Zachodnich nr 44 (206).

## Dział II.

# KULTURALNY

## 1. LITERATURA

**Ant. J.:** Sprawy Mazur i Warmii nr 16 (22) (recenzja książki Srokowskiego Stanisława: „Prusy Wschodnie”).  
 — Labuda Gerard dr „Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich” nr 32 (38).  
 — Książka o kolonizacji niemieckiej w Polsce nr 29 (35) (Kaczmarczyk Z.: „Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry”).  
**A. Ł.:** Perspektywy literackie nr 20 (77).  
**Ł. Ł.:** Elementy ekstazy kontynentalnej nr 15 (124).  
**A. K.:** Z wydawnictw (Woroniecki Jacek O.: „Tajemnica Miłosierdzia Bożego”) nr 48 (54).  
**A. R.:** Nowe książki (Zychliński Aleks. ks.: „Życie pozagrobowe”) nr 50—51 (56—57).  
**Baciewiczówna Wanda:** Dymy nad Birkenau nr 12 (18) (recenzja książki Szmaglewskiej Seweryny „Dymy nad Birkenau”).  
 — Nowe książki (Rogalski Aleksander „Przybyszewski — filozof-moralista” nr 19 (25).  
 — Poezja Broniewskiego nr 21 (27).  
**Bak Wojciech:** Dwaj poeci (Piętaś St.: „Dom rodzinny”, Frasiak J. A.: „Urodzony w żdźble”) nr 2 (59).  
 — Chłop współczesny nr 8 (117).  
**Bartelski Lesław M.:** Powieść o cierpliwiej miłości nr 17 (23) (recenzja książki J. Zawieyskiego „Droga do domu”).  
 — Jan Bolesław Ożóg — „Kraj” nr 20 (26).  
 — Między powieścią a reportażem nr 25 (31).  
 — Wyspa kogutów nr 48 (54) (o poezji K. I. Gałczyńskiego).  
 — Nowości poetyckie — W. Bak nr 12 (69).  
**Bieńkowski Witold:** Książka zrodzona z pomocy nr 11 (17) (Poli Gojawiczyńskiej „Kraśka”).  
 — Niedokończona katedra nr 13 (19) (H. Malewskiej: „Kamienie wołać będą”).  
 — ...sed tandum dic verbo... nr 35 (41) (J. Dobraczyńskiego: „W rozwalonym domu”).  
 — Dar męczenników nr 38 (44) (Kossak Zofii: „Z otchłani”).  
**Bohdąński Ksawery:** Dwie popularności Karola Irzykowskiego nr 37 (199).  
 — Falszywe wnioski z obfitych doświadczeń („Doświadczenia” E. Fiszera) nr 43 (205).  
**Borkiewicz Seweryn:** O kulturę prowincji nr 42 (99) (Nowak Dłużewski Juliusz: „Udział regionu kieleckiego w kulturze narodu”).  
**Budzanowska Maria:** W dwu płaszczyznach nr 45 (51) (Kossak-Szczucka: „Krzyżowcy”, „Król Tredowaty”, „Bez oręża”).  
**Burzecki Tomasz:** Tak nie było nr 31 (83) (Wołowski Jerzy: „Tak było”).  
**B. Al.:** Reportaże wczesnego renesansu nr 17 (74).  
**b. b.:** Poezja powstania kościuszkowskiego nr 17 (74).  
**Cichocki Jacek:** Obecna sytuacja literatury niemieckiej nr 48 (210).  
**C. J.:** Niemiecki ruch wydawniczy nr 49 (211).  
**Ciepliński Paweł:** Niedyskrecje literackie nr 4. — „Czytelnik” w naturze nr 1 (7).  
**Czajkowski Zbigniew:** Ręka Ojca nr 11 (173).  
**Dąbrowski Eugeniusz:** Dwie książki Daniel Rops'a nr 16 (73).  
 — Dwie książki Daniel Rops'a (II) nr 17 (74).  
**Dobraczyński Jan:** Nadzieje wśród nocy nr 11 (17) (Jerzego Andrzejewskiego „Noc”).  
 — Wytrwamy i wygramy nr 14 (20) (recenzja książki Osmańczyka „Walka jest zwycięska” i Szewczyka „Posagi”).  
 — Judym z nad Nilu nr 17 (23) (John Knittel „El Hakim”).

— Najgwałtowniejszy człowiek tamtego pokolenia nr 24 (30), 25 (31), 27 (33), 31 (37).  
 — Podjęte brzemie nr 34 (40) (Wojciecha Zukrowskiego „Z kraju milczenia”).  
 — Iwaszkiewicz po wojnie nr 39 (45).  
 — Na marginesie dyskusji łódzkiej nr 46 (52).  
 — Interesujące debiuty (Brandys K. „Miasto niepokonane”, Bratny R. „Ślad”) nr 49 (55).  
 — Kompleks i klęska nr 3 (60) (Kisielewski Stefan: „Sprzysiężeni”).  
 — Przygody Kazimierza jednego imienia Koźniewskiego (Koźniewski K. „Szczotka do butów”) nr 4 (61).  
 — Pierwsza polska książka o morzu (Grabski Władysław Jan: „Sagi o Janku Broniszu”) nr 5 (62).  
 — Na śladach Bloy'a nr 14—15 (71—72).  
 — Wielkość i świętość nr 23 (80).  
 — Mityka wieży Babel nr 26 (83) (Jan achniuk: „Człowieczeństwo i kultura”).  
 — Poeta przemilczeń nr 36 (93).  
 — Powieść katolicka nr 42 (99).  
 — Książka nie dla recenzentów nr 5 (114).  
 — Erotyzm komercyjny nr 29 (138).  
 — Jerzy Bernanos nr 30 (139).  
 — Książka na tydzień nr 27 (136).  
 — Rychliński nr 35 (144).  
 — Ewangeliczna powieść nr 48 (157).  
 — Żebrzący prorok (o Leonie Bloy) nr 5 (167) nr 4 (166).  
 — Literatura katolicka w szufladzie nr 5 (167).  
 — Dwaj sprawiedliwi wśród trzystu trzydziestu tysięcy nr 7 (169).  
 — „Quo vadis” po 52 latach nr 12 (174).  
**Dworak Tadeusz:** O teorii wiersza nr 42 (151), d. d.: Z książek (Drożdż-Satanowska Zofia: „Niewydeptane ścieżki”) nr 7 (64).  
**Ficowski Jerzy:** Dzieło prawdziwej poezji (O „Orfeusza” Anny Świerczyńskiej) nr 23 (80).  
**Frycz Stefan k. dr:** Książka pionierska... nr 23 (80).  
**Gawlik Jan Paweł:** Opowieść o prawdziwym człowieku nr 35 (197).  
**Gella Aleksander:** Dyskusja nad „Rozdrożem miłości” nr 19 (128).  
 — W odsiecz Bolesławowi Chrobremu nr 45 (154).  
**Gołubiew Antoni:** Poprawiam Kotta nr 3.  
 — Droga Pruszyńskiego (Ksawery Pruszyński: „Droga wiodła przez Narvik” nr 8 (14).  
**Gostecki Aleksander:** Z problematyki literatury nr 11 (68).  
 — O poezji polskiej w XVIII-tym wieku nr 10 (172).  
 — Literatura sowiecka nr 4 (166).  
**Górski Jerzy A.:** W pałacu pod gruszą nr 46 (155).  
**Grygolunas Jerzy:** Ku nowym drogom nr 19 (76).  
**Grabski Władysław J.:** Dobraczyńskiego „Najeżdźcy” nr 11 (68).  
**Gromanowa Eugenia S.:** Książka z dawna oczekiwana nr 33 (39) (J. Dobraczyńskiego: „W rozwalonym domu”).  
**Grzegorzec Piotr:** Norwid w powieści Malolewskiej nr 27 (84).  
 — Krytyka pewnej powieści nr 40 (97).  
 — Józef Birkenmajer nr 39 (201).  
**G. G.:** Książka w świetle nr 16 (22).  
 — Chrześcijańskie podstawy światowego pokój (Gowella Guido: „Papieżstwo a pokój światowy”) nr 41 (47).

**Heine Stefan:** Zapomniana wielkość Heleny Modzelewskiej nr 13 (175).  
**Horodyński Dominik:** Gdzie ocalenie (Do Czesława Miłosza list otwarty) nr 8 (14).  
**Hutnikiewicz Artur:** Legenda Mickiewiczowska nr 9 (171).  
 — Próba teorii krytyki nr 21 (183).  
 — Tom essayów Wacława Kubackiego nr 46 (155).  
 — O sztuce pisarskiej Stefana Żeromskiego nr 24 (186).  
 — Liryka Jana Kochanowskiego na tle renesansu nr 38 (200).  
 — Fantastyka nr 43 (205).  
**H. K. Marcin Andersen Nexø:** Ditta nr 35 (144).  
**H. R. i H. Kl.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... (Sawicki Jerzy: „Kara czy zachęta”, Dygański Adolf: „Zając”, Słobodnik Włodzimierz: „Poufne”) nr 18 (127).  
**Jacyna Feliks M.:** Do autora „Godziny Śródziemnomorskiej” nr 5 (11) (o Conradzie).  
**Jakimiak Zygmunt:** Nawrócony (Rzecz o Chestertonie) nr 33 (39).  
 — Chesterton i Włoczek nr 39 (45).  
 — Religia i postępek (o książce pod tym tytułem Christophera Dawson'a) nr 44 (50).  
 — Wiesz czy błazen (Głos drugi o Gałczyńskim) nr 49 (55).  
 — Dwie książki Walentego Majdańskiego nr 28 (85).  
**Jakóbczyk Henryk:** Poeta (Dalszy ciąg dyskusji o Gałczyńskim) nr 2 (59).  
**Jasienica Paweł:** Rozmyślenia nad przyslaną książką nr 23 (132).  
 — Zmora zaścianka nr 5 (167).  
**Jasienica Paweł:** Mity (o „Krzyżowcach”) nr 47 (209).  
**Jezierska H.:** Humor staromieszczański nr 16 (22).  
**Jędruszek Bogusław:** „Społeczność wiejska” nr 21 (183).  
**Jarczyńska Maria:** „Noc Huberta” nr 14 — 15 (71 — 72).  
**Jedlica Marian:** Ziemia jest kulista (o książkach Chesterton'a) nr 10 (16).  
**Józ. Stan.:** Tajny Uniwersytet (Kowalenko Władysław: „Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w latach 1940 — 1944”) nr 42 (48).  
 — Książka o Gdańsku („Pamiętnik z okienka”) nr 44 (50).  
 — Gall Anonim znowu nam bliski (St. Helżyńskiego pod tym tytułem) nr 44 (50).  
 — Targ Alojzy: „Śląsk w okresie okupacji” (recenzja) nr 50 — 51 (56 — 57).  
 — Z wydawnictw (Denuga Aleksy: „Aktualność Żeromskiego”; Bednorz Zbyszko: „Śląsk wierny ojczyźnie”; Żółkiewska Wanda: „Kobiety w Limbach”) nr 1 (58).  
**Jur. B.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... (Roman Szewczyk: Pamiętnik Filipa de Comynesa jako źródło historyczne) nr 48 (157).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... (Kacperska J.: „Germanizacja dzieci polskich w okresie okupacji”, Feder Teodora: „Małgorzata Fornalska, bohaterka narodu polskiego”, M. Kulikowski: „Przyszłość teatru w Warszawie”) nr 2 (164).  
**J. H.:** Dwie książki dra Ludwika Grossa (Gross Ludwik dr: „Siewcy chorób i śmierci”, „Ludzkość w walce o zdrowie”) nr 16 (125).  
**J. Z. i G. N.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 17 (126) (Marszałek Montgomery of Almein: „Inwazja na Europę”, Łopalewski Tadeusz: „Obok zagłady”).  
**j. d.:** Zmierzch średniowiecza nr 15 (21).  
 — Broniewska Janina „Szlakiem pierwszej armii” nr 20 (26).  
**J. D.:** Wydawnictwa Kat. Uniw. Lubelskiego nr 12 (18).  
**J. K.:** Wśród książek i wydawnictw (Bednorz Zbyszko: „Glossy śląskie”, Documenta Occupationis Teutonice, M. Kielczewskiej i A. Grodka: „Odra i Nysa. Najlepsza granica Polski”, M. Kielczewskiej, M. Gluka i Z. Kaczmarczyka: „O lewy brzeg Odry”. Grabskiego Jana Władysława: „Polska nad Nysą, Odrą i Pasieką”) nr 6 (12).  
**j. u. d.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... (Władysław Milczarek: „Pożegnania sadu”) nr 27 (189).  
**Kamieniecka Halina:** Recenzje (Poeci grupy „Próg”) nr 14 — 15 (71 — 72).  
**Kawecki Janusz:** Człowiek śmiechu czy mędrzec (w 90-tą rocznicę urodzin Bernarda Shaw'a) nr 34 (40).  
**Kędziara Juliusz:** Uwagi o „Dzikowym skarbie” nr 7 (13).  
**Kędzierzyna Maria:** O literaturze dla dzieci nr 3 (9).

— Baśnie Lapońskie Jadwigi Walczakowej nr 12 (18).  
 — Odstrasżające pozory nr 16 (22).  
**Kętrzyński Wojciech:** W oczach cudzych i własnych nr 47 (104).  
 — Popiół czy diament? nr 18 (127).  
**Kieniewicz Stefan:** Nowy sąd nad historią (Bocheński Aleksander „Dzieje głupoty w Polsce”) nr 25 (82).  
**Kieszkowska Wanda:** Jak Aleksander hr. Chodkiewicz w roli Don Kichota walczył z wiatrakami nr 33 (90).  
 — Żywot Kajetana Jaxy Marcinkowskiego nr 13 — 14 (122 — 123), 12 (121).  
**Kisielewski Stefan:** Przeciw ciasnocie nr 32 (88).  
**Kobylińska Eugenia:** Fikcja czy rzeczywistość nr 25 (187).  
**Kolbuszewski Stanisław:** Książd Robak nr 31 (193).  
 — Muzyczność „Pana Tadeusza” nr 37 (199).  
 — Puszkina a romantyzm nr 50 (212).  
**Kozdroń Eugeniusz:** Psalterz Prusowy nr 18 (75).  
**Koźniewski Kazimierz:** Wśród książek (Garbaciuk Eugeniusz: „Wieś duńska dawniej i dziś”) nr 32 (38).  
 — Niemoralny Janosik (John Kurek: „Śława Głuchaczkom”) nr 32 (38).  
 — Powieści o politycznych zmierzdach (T. Breza: „Mury Jerycha” i Ilija Erenburg: „Upadek Paryża”) nr 40 (46).  
 — Niemiec wyszydzony (Dzikowski Stanisław „Niemiec wyszydzony” nr 42 (48).  
 — Katolik zawieruszony w wojnie (Dobraczyński Jan: „Szata godowa”) nr 5 (62).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... (Fleszarowa S.: „Sen o morskiej potędze”, J. Waldorff: „Śmierć miasta”, A. Gajdar: „Los Dobosza”) nr 26 (135).  
 — „Kazimierz Wielki” (Z. Kaczmarczyka pod tym tytułem) nr 51 (160).  
 — Księga jego rozczarowań nr 21 (183).  
**Krajewska Halszka:** O Saint-Exuperym nr 22 (184).  
**Krajewska Halszka i Kozdroń C.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 22 (131) (Na nowych drogach. Studium o Elizie Orzeszkowej, Parsch P. Ms. „Wtajemniczenie w Ofiarę Miszy Św. w duchu odnowienia liturgicznego”).  
**Krajewska Halszka:** Wacław Rzeżacz — Krawędź nr 3 (165).  
**Krauze Z. Ms.:** Hymn na dzień Zwiastowania N.M.P. nr 21 (183).  
**Krymow H. K.:** Jurij: „Statek Derbent” nr 35 (144).  
**Kubiak Zygmunt:** Poezja czyli radość nr 8 (170).  
 — Drogi Sadoka etap pierwszy nr 46 (208).  
 — Walka o radość (Marshall „Chwała córki królewskiej”) nr 47 (209).  
**Kurzyna Mieczysław:** Postawa miłości nr 16 (22).  
 — Rzecz o metafizyce człowieka nr 37 (43).  
 — Literatura i świętość nr 7 (64).  
 — Wśród starych dróg i ścieżek przyszłości (Pruszyński Ksawery: „Trzyście opowieści”) nr 11 (68).  
 — Podróżnik trzech kontynentów (K. Koźniewski — Przez 10 wojen) nr 37 (94).  
 — Debiut nr 45 (102).  
 — Recenzja nieliteracka (W. Zukrowski: „Piórkiem Flaminga”) nr 6 (115).  
 — Czy rozumem Dobraczyńskiego? nr 26 (135).  
 — Między ideologią a racjami polityki nr 40 (202).  
 — W kręgu poezji i sugestii (Mieczysław Jastrun „Mickiewicz”) nr 46 (208).  
**K. N.:** Literatura radziecka nr 42 (204).  
**Lichański Stefan:** Poeta humanizmu integralnego nr 42 (48).  
**Lichniak Zygmunt:** O kabale historii nr 24 (81).  
 — Dywersanci literatury nr 36 (93).  
 — Powieść Rembeka nr 49 (106).  
 — Najgłębsza książka o wojnie nr 51—52 (103 — 109).  
 — Nowa książka o Michniewiczach nr 3 (112).  
 — Recenzje: „Duszochwat” i „Kalendarz Warszawski 1948 r.” nr 9 (118).  
 — Tom poezji Jana B. Ożoga nr 12 (121).  
 — Reportaż spod szubienicy nr 13 — 14 (122 — 123).  
 — Spór o metodę nr 22 (131).  
 — Kiedy krytyk przestaje być ucziwy? nr 27 (136).  
 — Dialog o „Pożegnaniach” Dygata nr 28 (137).

- Recenzja z niewydanego tomu nr 29 (138).  
 — Książka o obronie Stalingradu nr 30 (139).  
 — Książka o góralskim ruchu oporu nr 33 (142).  
 — Listy zwątpienia i odzyskanej wiary nr 35 (144).  
 — Tom przepoławiony wojną nr 37 (146).  
 — Zza chińskiego muru nr 43 (152).  
 — Poezja Broniewskiego nr 50 (159).  
 — „Przedziwo Jolanty” nr 51 (160).  
 — Nad Staffem nr 52—53 (161—162).  
 — O książce Kordyasy nr 6 (168).  
 — Debiut J. Ficowskiego nr 3 (165).  
 — Powojenna twórczość Wojciecha Bąka nr 8 (170).  
 — Owoc mądrości dojrzalej nr 11 (173).  
 — Monografia cudu (omówienie „Picini o Bernadecie” F. Werfla) nr 12 (174).  
 — Realizm Zukrowskiego nr 17 (179).  
 — Tiutczew po polsku nr 13 (175).  
 — Powieść chłopska nr 22 (184), 23 (185), 24 (186), 26 (188).  
 — Dobraczyński „in flagranti” nr 32 (194).  
 — Kiedy reporter pisze monografię nr 37 (199).  
 — „Między prawdą przeżyć a wspomnień” nr 38 (200).  
 — „Poszedłem między ludzi...” (o książce K. Paustowskiego: „Dalekie lata”) nr 42 (204).  
 — Książka, do której się wraca nr 43 (205).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 10 (119).  
 — Pasternak Leon: „Linia życia”. Piór-czyński: „Skłamałem, aby żyć”, Falkowski Czesław: „Siostra Nulla Służebnica Krzyża”, Wiech: „G-jak Gienia”.  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 19 (123). (W. Dunarowski: „Leżąc krzyżem”, „Dni oczekiwania”, Jan Huszcza: „Miasteczko nad Olszanką”).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 20 (129). (K. Gruszczyński: „Płomień czerwonych krawatów”, G. Bojar „Serce ziemi”, J. Szladynger: „Strofy wrocławskie” nr 20 (129)).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 23 (132). (W. Smółski „Drewniana koszula”, W. Zukrowski: „Wiersze”, W. Szewczyk: „Wiersze”).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... (Jan Czeka-nowski: „Polska Słowiańszczyzna”, M. Kuzmińska: „Krwia pisane”) nr 25 (134).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... (Jan Czeka-nowski).  
 — „Zagadnienie antropologii”, M. Buyno-Arczowa: „Koledzy”, J. M. Gisges: „Opowieści krajobrazu”) nr 27 (136).  
 — Rozmowa ze Św. Tomaszem nr 35 (144).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 36 (145). (Józef Cerni: Testament młodości, wizje i konstrukcje poetyckie).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... (M. Rusinek: „Igraszki nieba”, J. Pytlakowski: „W Tobruku, Narwiku i Moskwie”) nr 40 (149).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 41 (150). (L. Prorok: „Dzień nad Mołtawą”, R. Matuszewski i G. Rojewski: „Gospoda pod wesołą kukułką”, J. Kowalewski: „Dokąd idą Niemcy?”).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 43 (152). (A. C. Nor: „Na pograniczu”).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 45 (154). (B. Arct: „Zwicznęte skrzydła”, M. Rusinek: „Człowiek z bramy”).  
 — (M. Zarębińska - Broniewska: „Opowiadania oświęcimskie, Weyssenhoff-Zielewiczowa: „Do domu!”) nr 3 (165).  
 — Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 19 (181). (Jerzy Waldorff: „Godzina policyjna”, Igor Weverly: „Chłopiec z salskich stepów”).  
 — Ślad Chrystusa w Lucanii (C. Levi: „Chrystus zatrzymał się w Eboli”) nr 47 (209).  
 — Sprzeniewierzone niebo (O książce F. Werfla) nr 48 (210).  
 — Powojenna literatura katolicka (próba syntezy) nr 51—52 (213—214).  
**Eada Anna:** Antologie poezji marynistycznej nr 13 (175).  
**Łaszowski Alfred:** Perspektywy literackie nr 34 (91), 35 (92).  
**M.:** Pacuszka Czesław ks. dr: Matka Boska—Matka Ludzi nr 20 (26).  
**Markowski Mieczysław:** Na Śląskim Par-nasie nr 15 (21).  
**Martuszewski Edward:** Persiles i Zygmunta nr 46 (103).  
**Meyszowicz Jan:** Hotel Ansgar nr 35 (144).  
**Michałowski Czesław:** Czyścić u Bizan-tyjczyków nr 34 (143).  
**Mik:** Książki dla dzieci (Artur Opmann: „Legandy Warszawskie, Jan Brzechwa: „Pan Drops i jego trupa” nr 16 (22).  
 — Nowe książki: Tułasiewicz Likón Sey-mour: „Dag, córka Kasi” (powieść o Polonii Amerykańskiej) nr 23 (35).  
**Morstin-Górska Maria:** Odnaleziona prawda (J. Zawieyski: „Owoc czasu swego”) nr 12 (174).  
**Mrocowski Przemysław:** Mrok Grahama Greewe nr 44 (153).  
**Mrozowski Tadeusz:** Zlekceważone zło nr 22 (184).  
**M. W.:** Nabyć, czytać, nie czytać?... nr 13—14 (122—123) (Broszkiewicz Jerzy: „Oczekiwanie”, Ida Kotecka: „Jeśli kto pragnie”).  
**Naganowski Egon:** Przełom ideologiczny u Bąka nr 16 (73).  
**Nosalewska Zofia:** Paweł Claudel — człowiek nr 45 (51).  
**Nowak-Dłużewski Juliusz:** Nowe sformułowanie teorii poezji nr 22 (79).  
 — „Straszny dom” nr 45 (102).  
 — Książka podworska Kielecczyny nr 27 (136).  
 — Zygmunt Wasilewski (1865 — 1948) nr 46 (155).  
 — Erazm z Rotterdamu nr 11 (173).  
 — Antologia poezji arabskiej nr 21 (133).  
 — Prawdziwy Książnik nr 24 (186).  
 — Synteza wiedzy o „Panu Tadeuszu” nr 31 (193).  
 — Start poetycki Konrada Rylejewa nr 34 (196).  
 — Konrad Górski o Mickiewiczu nr 46 (203).  
**Ol. A.:** Krzyżacy i ich państwo. Fiedler Arkady: Dywizjon 303 nr 32 (38).  
 — Waleczyliśmy wszędzie nr 23 (29) („Dywizjon 303” Fiedlera, „Droga wiodła przez Narvik” — Ppruszyńskiego, „Ządło Genowefy” — Meissnera, „Rok ziemi obcej” — Koźniewskiego).  
 — Brandenburg krainą mogił nr 29 (35) (Ludwik Stasiak: „Brandenburg krainą mogił słowiańskich”).  
**Osmólski K. mgr:** Z wydawnictw (książki angielskie) nr 48 (54).  
**Ostrowski Witold:** „Tędy do grobu” (Odrodzenie dramatu religijnego w Anglii) nr 43 (49).  
**Ożóg Bolesław Jan:** Orzeł czy kura nr 8 (117).  
**Pankszta Eugeniusz:** Jeszcze raz o „Pod Błękitami” nr 40 (97).  
 — Pierwsze tłumaczenie z czeskiego nr 1 (110).  
 — Marcinkowe szukanie nr 8 (117).  
 — Myśli, których brak światu... nr 11 (120) (Jeleński: „Miód z epoki”).  
 — Przełomy nr 11 (173).  
**Pazdro Michałina:** „Glossy śląskie” Zbyszka Bednarza nr 34 (91).  
 — W stulecie urodzin Bloy nr 38 (95).  
**Pele Jerzy:** Wspomnienie o Krzysztofie Baczyńskim nr 43 (49).  
 — Kordian pokrzywdzony nr 4 (61).  
**Pietrzak Włodzimierz:** Literatura chłop-ska nr 4 (10).  
 — Uwagi o Mauriac’u nr 7 (13).  
 — Iwazkiewicz nr 18 (24), 19 (25).  
 — Refleksje nad twórczością. Nałkow-skiej nr 25 (82), 26 (83).  
 — Od Barcza do Nikodema Dyzmy nr 49 (106).  
 — Omdlenie powieści nr 16 (125).  
 — Drogi polskiej powieści XIX w. nr 17 (126).  
 — Diagnozy (ostatni z essey’ów o powieści dwudziestolecia) nr 18 (127).  
**Piszczkowski Mieczysław:** Henryk Sien-kiewicz nr 20 (26).  
 — Pokłosie „Przemarszu przez piekło”, nr 42 (99).  
 — Wiersze powstańcze poszukują autora nr 17 (126).  
**P. St.:** Pod nową edycją A. Mickiewicza nr 41 (150).  
 — Pokłosie „Przemarszu przez piekło” nr 42 (99).  
 — Nasz ruch wydawniczy nr 13 (175). 15—16 (177—178).  
**P. I. K.:** Przegląd prasy literackiej nr 27 (136).  
**P. G.:** U autorki „Adama” nr 39 (201).  
**P. St.:** Rozmowa z prof. Stanisławem Hel-sztyńskim nr 10 (172).  
**Radkowski Jerzy:** Drogi duchowe poezji an-gielskiej nr 51 (160).  
 — Czyżby nowy Tolstoj? nr 4 (166).  
**Reiterowa A.:** Książka o kolonizacji nie-mieckiej nr 29 (35) (Kaczmarczyk Z.:

## 2. TEATR

- Książka w świecie nr 7 (13) (Hugi Seten Wat-son (pt. „Wschodnia Europa w między-czasie wojen 1918—1941”).  
 Zaslugi wydawnicze Instytutu Zachodniego nr 18 (24).  
 Z głębi piwnicy nr 30 (36) (Rusinek: „Z ba-rykady w dolinę głodu”).  
 Z książek: („Tęsknota za mieczem” W. So-wiński „Zarys morskiego prawa handlo-wego”, Piwarski: „Dzieje Gdańska w za-rysie”, K. Wieczorek: „Węgiel polski na tle sytuacji światowej nr 5 (62).  
 Z książek (Bebeński: „Pod Błękitami”) nr 36 (93).  
 Z literatury dla młodzieży (J. Korczak: Król Maciuś I, M. Dąbrowska: „Przyjaźń”) nr 38 (147).  
 O literaturze rosyjskiej nr 1 (163).  
 Laureaci nagrody Episkopatu Polskiego nr 13 (180).  
 — Nasz ruch wydawniczy nr 18 (180), 19 (181).  
 — Prasa zagraniczna o Bernasie nr 25 (187).
- Artemski Jerzy:** L. H. Morstin — Zakon krzyżowy nr 2 (164).  
 — Od Pigmaliona do Przełęckiego nr 4 (166).  
 — Przed Molierem był Lope de Vega nr 4 (166).  
 — Człowiek, który chciał nas uczyć Polski nr 7 (169).  
 — Piękne „Igraszki” i brzydkie igraszki nr 14 (176).  
 — Teatr N. P. Ochłopkowa nr 18 (180).  
 — O sprawach recenzenta nr 20 (182).  
 — Bolesny zawód nr 22 (184).  
 — Świat, który przestał istnieć nr 26 (188).  
 — „Trzy siostry” Czechowa nr 27 (189).  
 — Wiadomo: Horzyca nr 28 (190).  
 — Gwiazda, której nie było nr 39 (201).  
 — Z mitologii niedostateczny nr 40 (202).  
 — Dobry aktor w kiepskiej roli nr 41 (203).  
 — Rzecz o godności ludzkiej („Na dnie” — M. Gorkiego) nr 42 (204).  
 — Mitologia po francusku nr 46 (208).  
 — Falstaff po raz drugi („Wesołe kumoszki”) nr 47 (209).  
 — Nieudane nowatorstwo („Mąż i żona”) nr 47 (209).  
 — Sonnebruchowie 48 (210).  
 — Z festiwalu sztuk radzieckich (M. Bu-hakow — „Ostatnie dni”, O. Ostrowski — „Burza”, Swiętłow — „Bajka”, nr 50 (212).  
 — Z festiwalu sztuk radzieckich (Gorki „Mieszczanie”, Sztok „Castello”, Fadie-jew — „Młoda gwardia” nr 51—52 (213—214).  
**Baciewiczówna Wanda:** Przed premierą w Teatrze Polskim nr 2 (8).  
 — Teatr i muzyka nr 2 (8).  
 — Tygodniowy przegląd kulturalno - arty-styczny nr 3 (9).  
 — Opera Warszawska nr 4 (10).  
 — Lilla Weneda nr 5 (11).  
 — „Majątek albo imię” nr 15 (21).  
 — Z teatrów warszawskich nr 17 (23).  
 — Madame Butterfly nr 21 (27).  
 — Droga do świtu nr 23 (29).  
 — „Grube Ryby” nr 30 (36).  
 — Opera śląska nr 34 (40).  
 — Teatr dla dzieci w Warszawie nr 50 — 51 (56—57).  
**Cwojdzinski Antoni:** Teatr w Ameryce nr 50 (107).  
**Dobraczyński Jan:** Teatr na ostrym zakre-cie nr 23 (29).  
 — Dlaczego nie umieściliśmy recenzji „Pe-nelopy” nr 50—51 (56—57).  
**Dobraczyńska Danuta:** Nowy typ szkoły tańca nr 6 (63).  
**Gella A.:** Teatr rapsoodyczny nr 5 (167).  
**German Juliusz:** O Ludwiku Solskim nr 3 (9).  
**Grygolunas Jerzy:** Wracam z klubu Pikwicka nr 14 (20).  
**Hordyński Jerzy i Woźniak Tadeusz:** Wspom-nienie o Joannie Skwarczyńskiej nr 18 (180).  
**I. W. W.:** Listy z Krakowa nr 14 (20).  
**I. T.:** Teatr Cynobromych Snów nr 26 (32).  
**Jakimiak:** Ewa Bandrowska - Turska w Ro-mie nr 25 (82).  
**J. d.:** Nowy autor na scenie nr 22 (28).  
 — Szekspir w Warszawie nr 31 (88).  
**J. s.:** Przyjemne widowisko („Skalmerzan-ki”) nr 12 (174).  
**Kawecki Janusz:** „Po co daleko szukać” Ber-narda G. Shaw w Teatrze Małym nr 28 (34).

— „Grube Ryby” Michała Bałuckiego w Państwowym Teatrze Polskim nr 30 (36).  
 — Pokłosie sezonu w teatrach warszawskich nr 31 (37).  
 — „Szkariatne róże” albo De Benedetti w Teatrze Małym nr 33 (39).  
 — „Damy i huzary” w Teatrze Powszechnym nr 38 (44).  
 — „Wesele” na scenie muzyczno - operowej nr 39 (45).  
 — Jeszcze o „Weselu” nr 40 (46).  
 — Z teatrów prowincjonalnych — „Pan Jowiński” w Lublinie nr 44 (50).  
 — Z teatrów („Uczeń diabła” — Bernarda Shaw na scenie muzyczno - operowej, „Subretka” Jakuba Deval’a w Teatrze Małym) nr 50 — 51 (56 — 57).  
 — Spór o „Penelopę” nr 1 (58), 2 (59), 4 (61).  
 — Z teatrów („Mąż pogrzebiony” Moliera w Teatrze „Jaskółka” nr 5 (62).  
 — Z teatrów („Krakowiacy i Górale” — w Państwowym Teatrze Polskim) nr 6 (63).  
 — Z teatrów („Dwa teatry” Jerzego Szanińskiego w Teatrze Powszechnym nr 98 (66).  
 — T teatrów („Przyjaciel przyjdzie wieczorem”, „Żołnierz Królowej Madagaskaru”) nr 10 (67).  
 — Teatry warszawskie (obraz z lat 1789—1939) nr 28 (85).  
**Kieszkowska Wanda:** Ulubieniec sceny warszawskiej sprzed stu kilkudziesięciu lat nr 36 (93).  
**Kononowicz Maciej J.:** Wędrowki po scenach polskich nr 50 (107).  
**Kurzyna Mieczysław:** Androkles i Lew nr 32 (89).  
**(K.):** Pech Szatkowskiego nr 44 (50).  
**Lichniak Zygmunt:** Testament Osterwy nr 44 (101).  
**L. Z.:** Niemcy o „Niemcach” nr 48 (210).  
**Markowski Mieczysław:** Melpomene na Śląsku nr 18 (24), 26 (32).  
 — „Dom otwarty” Bałuckiego w Katowicach nr 28 (34).  
 — Dwa razy Fredro nr 41 (47).  
 — Z teatrów śląskich nr 8 (65).  
 — Z wędrowek po scenach polskich nr 43 (100), 47 (104), 6 (115), 10 (119), 21 (130).  
 — „Roxy” — komedia w 3 aktach B. Connersa nr 44 (101).  
 — „Ożenek” nr 45 (102).  
 — „Pan inspektor przyszedł” — Priestley’a nr 49 (106).  
 — W Krakowie rewolucja nr 51 — 52 (108 — 109).  
 — Musset w Warszawie i w Krakowie nr 51 — 52 (108 — 109).  
 — Warunek wielkości „Trzeba bardzo cierpieć” nr 1 (110).  
 — W Katowicach znowu Fredro nr 2 (111).  
 — 40-ta rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego nr 3 (112).  
 — „Rewizor” po raz drugi i trzeci nr 4 (113).  
 — Ksantypa rehabilituje się w Bydgoszczy nr 7 (116).  
 — I znowu Moliere nr 8 (117).  
 — „Świerszcz za kominem”, „Maria Stuart” nr 9 (118).  
 — Teatr Ivo Galla nr 10 (119).  
 — Armend Salacrou — „Noce gniewu” nr 11 (120).  
 — „Dom przy drodze” i „Głęboko sięgają korzenie” nr 13 — 14 (122 — 123).  
 — „Dom pod Oświęcimiem” — T. Hołuja nr 15 (124).  
 — „Rozdroże miłości” w Teatrze Klasycznym nr 18 (127).  
 — „Owce źródło” Lope De Vegi w Krakowie nr 19 (128).  
 — „I inni” czy „a inni?” nr 20 (129).  
 — W obronie Tadeusza Hołuja nr 22 (131).  
 — „Odwet” — Kruczkowskiego w Teatrze Polskim nr 24 (133).  
 — „Syn marnotrawny” nr 25 (134).  
 — „Ladacznica z zasadami” J. P. Sartre’a w „Placówce” nr 26 (135).  
 — Wędrowki po scenach polskich („Mężczyzna” — Zapolskiej i polemika o „Dom pod Oświęcimiem” nr 27 (136).  
 — Błaski i cienie programów teatralnych nr 30 (139).  
 — Pochwała Hanny Bielskiej... nr 39 (142).  
 — Sztuka o duszy kobiecej nr 34 (143).  
 — Myśl o operze nr 35 (144).  
 — „Powrót” — Croisseta i Flersa nr 37 (146).  
 — Opera poznańska w Warszawie nr 38 (147).  
 — „Fantazy” w Teatrze Polskim nr 49 (148).  
 — Boy contra Kreczmar nr 41 (150).  
 — Nieudany start Teatru „Małego” nr 42 (151).  
 — „Faryzeusze i grzesznik” nr 43 (152).  
 — Komedia klasyczna nr 44 (153).

— Dzieło, które nie może zagać („Pan Jowiński”) nr 45 (154).  
 — Kobieta we mgle — M. Rusinka nr 46 (155).  
**M. M.:** Teatr Mały w Warszawie nr 46 (103).  
 — Wędrowki po scenach polskich („Bankierzy ruin”) nr 12 (121).  
**mk.:** Imprezy pozytywne nr 7 (64).  
**Nowowiejski Feliks Maria:** Z Poznania list wtóry nr 28 (137).  
 — List z Poznania nr 47 (156).  
 — List z Poznania nr 3 (165).  
**Paukzła Eugeniusz:** Teatr trudny i odpowiedzialny nr 42 (48).  
 — Teatr Horzycy nr 46 (208).  
**Podlewski Stanisław:** Salut polskich skrzydeł nr 22 (79).  
**P. c.:** Prosimy bez bujd nr 17 (23).  
 res.: Szklanka wody E. Scribe’a nr 20 (182).  
 — Kottuny i katony nr 20 (182).  
**Siwkowska Janina:** O zakończeniu „Lilli Wenedy” nr 15 (21).  
**Świdarska Anna:** „Beniowski” w Teatrze Rapsodycznym w Krakowie nr 46 (208).  
 — W teatrach Krakowa nr 51—52 (213—214).  
 — W sprawie inscenizacji „Dziadów” nr 51 — 52 (213 — 214).  
**Urstein Stanisław:** Wesele Figara (z opery stołecznej) nr 11 (173).  
 — Z opery stołecznej nr 20 (182).  
**Wasilewski Marek Antoni:** Rzecz za mało ludzka nr 28 (34).  
**Wysocka Taczanna:** Balet angielski w Warszawie nr 43 (100).  
**W. R.:** „Wyrok” szczeciński nr 45 (51).  
 Zastępcza: Ten spektakl się nie uda! („Szczęście Frania”) nr 48 (157).  
 — Niepotrzebny import („Synowie”) nr 49 (158).  
**Zyglieh Stanisław:** „Pan Jowiński” w oczach laika nr 44 (153).  
 z-a: Jubileusz Arnolda Szyfmana nr 30 (139).  
 Sztuki, które nie schodzą z ańsza nr 3 (9).  
 Okno w lesie nr 26 (188).  
 Strzepy nr 39 (45).

### 3. MUZYKA

**Artemski Jerzy:** Zadania Roku Chopinowskiego nr 8 (170).  
 — Rok Chopinowski nr 8(170).  
 — Sprawa godna uwagi nr 23 (185).  
 — Bilans konkursu nr 43 (205).  
**Bacewiczówna Wanda:** Życie muzyczne w Warszawie nr 16 (22).  
 — Z muzycznego ruchu wydawniczego nr 25 (31).  
 — Muzyka w Warszawie nr 26 (32).  
 — „Faust” w Operze nr 26 (32).  
 — Życie muzyczne w Warszawie nr 49 (55).  
**Bloy Leon, tl. Tomaszewska Maria:** Muzyk milczenia nr 25 (134).  
**B. W.:** Kronika muzyczna nr 26 (32).  
**Chciuk Andrzej:** Cień Chopina w Wokent nr 26 (188).  
 ch.: Koncert muzyki rosyjskiej nr 47 (104).  
 — Monique de la Bruchollerie nr 48 (105).  
 — VII koncert symfoniczny — Raoul Koczalski nr 2 (111).  
**Jakimiak Zygmunt:** Śpiew ludu nr 33 (90).  
 — Śpiew gregoriański i ludowy w kościele nr 16 (125).  
 j. a.: Dość teorii nr 19 (176).  
**Majkut Józef:** Karol Namysłowski — muzyka i chłopci nr 20 (129).  
**Markowski Mieczysław:** O kulcie Chopina nr 2 (81).  
**M. M.:** Cajmer bliski zwycięstwa nr 43 (152).  
**Nowowiejski Kazimierz, Maria i Feliks:** Odpowiedź prof. Reissowi nr 15 (21).  
**Nowowiejski Feliks Maria:** Kardynał Hlond i Feliks Nowowiejski nr 45 (154).  
 — List z Poznania nr 51 (160).  
**Urstein Stanisław:** O zagadnieniach muzyki nr 37 (146).  
 — Życie muzyczne Warszawy nr 39 (148).  
 — O zagadnieniach muzyki polskiej nr 39 (148).  
 — Estrada muzyczna nr 40 (149).  
 — Plany na przyszłość nr 40 (149).  
 — Znów o tym samym nr 10 (172).  
 — Widowiska muzyczne w Warszawie nr 14 (176).  
 — Konferencja w G. F. C. nr 23 (185).  
 Żywe wydanie dzieł Chopina nr 10 (172).  
 Rok Chopinowski 1949 nr 19 (181), 20 (182), 21 (183), 22 (184), 26 (188), 23 (185) 24 (186), 28 (190), 29 (191), 31 (193), 39 (201), 33 (195), 34 (196), 40 (202), 36 (198).

### 4. FILM

**Bacewicz Wanda:** Nareszcie filmy angielskie nr 4 (10).  
**K. W.:** O Dubbingu nr 35 (197).  
 — Film plastyczny nr 34 (196).  
**Laskowska H. M.:** Film: O „Ostatnim Etapie” — głos drugi nr 18 (127).  
**Leszcz:** Film nr 11 (120), 21 (130), 31 (140), 42 (151), 43 (152), 24 (186).  
 — Film: („Bitwa o szynę”) nr 20 (129).  
 — Film: („Stalowe serca”) nr 22 (131).  
 — Film: („Casablanca”) nr 27 (136).  
 — Film: („Monsieur la Souris”) nr 30 (139).  
 — Film: („Bolero” i „Melodia serc”) nr 39 (148).  
 — Film: („Iwan Groźny” i „Aleksander Newski”) nr 45 (154).  
 — Film: (filmy radzieckie) nr 47 (156).  
 — Film: („Wielka nadzieja”) nr 51 (160).  
 — Film: („Słońce wschodzi”) nr 52—53 (161 — 162).  
 — Film: („Harry Smith odkrywa Amerykę”) nr 4 (166).  
 — Film: („Dzwonnik z Notre Dame”) nr 5 (167).  
 — Dźwięk w filmie nr 6 (168).  
 — „Obywatel Kane” nr 7 (169).  
 — Dźwięk w filmie nr 8 (170).  
 — „Skarb” nr 10 (172).  
 — „Rzym miasto otwarte” nr 18 (180).  
 — Film: Epilog pewnego listu nr 21 (183).  
 — Na marginesie ostatnich programów nr 22 (184).  
 — Programy nr 25 (187).  
 — „Ulica Graniczna” nr 28 (190).  
 — Atakuję kronikę nr 37 (199).  
 — Potępięcy nr 38 (200).  
 — Film („Diabelska gra”) nr 39 (201).  
 — Film („Jan Rokacz z Dube”) nr 40 (202).  
 — Film („Sumienie”) nr 41 (203).  
 — Film („Spotkanie nad Łabą”) nr 44 (206).  
 — „Gdzieś w Europie” nr 47 (209).  
 — Montaż (filmu) nr 50 (212).  
 — Nowe filmy dokumentarne („Odpowiedź” i „Szeroka droga”) nr 51 — 52 (213 — 214).  
 — Film („Curie-Skłodowska” i „Awantura w zaświatach”) nr 49 (106).  
 — Film nr 50 (107).  
 — Film („Belita tańczy”) nr 51—52 (108—109).  
 — Refleksje po „Jasnych Łanach” nr 4 (113).  
 — „Symfonia pastorałna”, „Pepita Jimenea” nr 5 (114).  
 — Filmy i recenzje nr 10 (119).  
 — Film („Czapajew”) nr 2 (164).  
 — Film („Trzeci szturm”) nr 11 (173).  
 — Film („Nikt nie wie”) nr 12 (174).  
 — Minęło ćwierć wieku... (o filmie radzieckim) nr 42 (204).  
 — Film („Mali detektywi”) nr 34 (143).  
 — Film („Ostatni Etap”) nr 17 (126).  
 — Film („Dwulicowa kobieta”, „Oflag nr XXVII”) nr 33 (142).  
**Majkut Józef:** Film czeka... nr 2 (164).  
 — Film naukowy dla wsi nr 7 (169).  
 — Filmujemy kronikę nr 11 (173).  
 — Film a środowisko nr 12 (174).  
 — Na ekranach Paryża nr 14 (176).  
**mk.:** „Zakazane piosenki” nr 4 (61).  
**Pagaczewski Stanisław:** O nowe drogi filmu polskiego nr 4 (10).  
**Rostworowski Mikołaj:** „Ostatnia szansa” nr 21 (78).  
**Tyrmond Leopold:** Kino „Atlantic” — „Skarb rodziny Goupi” nr 37 (43).  
**Wolkowicz Kazimierz:** Film francuski podczas okupacji nr 33 (195).  
 — Mistrz filmu nr 37 (198).  
 — Sztuka filmowa we Włoszech nr 41 (203).  
 — Film katolicki nr 46 (208).  
 Film o Karolu Namysłowskim nr 13 (175).  
 Dubbing.  
 Film: („Zakazane piosenki”) nr 48 (157).

### 5. PLASTYKA

**A. J. G.:** Festiwal Wyższych Szkół Artystycznych nr 46 (208).  
**Akr.:** Abstrakcjonizm i naturalizm w sztuce nr 42 (99).  
**Białostocki Jan:** Pochwała polskiej grafiki użytkowej nr 11 (17).  
**Biedrzycki Tadeusz:** Narodziny nowego stylu nr 14 — 15 (71 — 72).  
**Ciszewska - Hokensee Helena:** Przyczyn nieporozumień w plastyce nr 35 (41).  
**Gella Aleksander:** Perspektywy rzeźbiarstwa nr 22 (131).

— Ksawery Dunikowski nr 52 — 53 (161 — 162).  
 — Samotny wędrowiec nr 18 (180).  
 — Realizm i abstrakcjonizm nr 44 (206).  
**Horodyński D.:** Z notatników podróży nr 52 — 53 (161 — 162).  
**I. W. W.:** Listy z Krakowa nr 8 (14).  
**Jasiński Stanisław:** Dramat artysty (Co się dzieje z „Pochodem” Wacława Szymonowskiego?) nr 39 (45).  
**Kamiński Zygmunt prof.:** Jan Bułhak (na marginesie wystawy w Muzeum Narodowym) nr 11 (17).  
**Kędziński Janusz:** Galeria obrazów w Dulwich nr 38 (200).  
**Kononowicz Marek:** Tworzące się środowisko. (Salon zimowy w Łodzi) nr 8 (117).  
**Konowicz Marek i Marynowska Bożena:** Sztuka ludowa nr 48 (157).  
**Kr. A.:** Nasze malarstwo w Pierwszym Salonie nr 21 (27).  
**Nowak - Dłużewski Juliusz:** Znamiona stylu barokowego nr 33 (142).  
**Nowowiejski Marian, Feliks:** O plastyce poznańskiej nr 24 (133).  
**Patryk:** List o malarstwie i kolorach jesieni nr 43 (205).  
**Poliński Jan:** Projektowanie architektury nr 2 (164).  
**Roszkowski Andrzej:** Wystawa przemysłu artystycznego nr 2 (11).  
**Tera - Lech:** Wystawa grupy „Warszawa” nr 23 (132).  
 — Grafika belgijska nr 49 (158).  
 — Wystawa malarstwa francuskiego, czyli „Koniec radości szczepionych na smutku” nr 50 (159).  
 — Więcej samokrytycyzmu nr 7 (169).  
 — Niezależni po raz trzeci nr 2 2(184).  
**T. L.:** Sport w sztuce nr 10 (172).  
**(U. S. I. S.):** Kuszenie Św. Antoniego (Wystawa nowoczesnego malarstwa w Nowym Jorku) nr 14 — 15 (71 — 72).  
**Walicki Michał:** Gemma Civitatis nr 17 (74).  
**Zieliński Chwałisław:** Videant consules nr 42 (99).  
 — Liturgia a twórczość plastyczna nr 11 (173).  
 — Plastyka w Warszawie nr 5 (11).

### 6. NAUKA

**Bocheński Aleksander:** Zagadnienie przyczynowości w historii nr 23 (80).  
**Jakimiak Zygmunt:** Filozofia logiki i oczywistości nr 47 (53).  
 — Nauka w walce z poglądem na świat nr 14 — 15 (71 — 72).  
 — Monizm filozoficzny XIX-go wieku nr 18 (75).  
 — Ontologia u ks. Jakubisiaka nr 20 (77).  
 — Teoria poznania ks. Jakubisiaka nr 22 (79).  
**Krajewska Halszka:** Walka o zdrowie psychiczne nr 49 (211).  
**Krynicki Edward:** Nowoczesne przyrodoznawstwo i religia (z poglądów Max Plancka) nr 29 (86).  
**Kubisz Jerzy:** Nieznany myśliciel nr 16 (22).  
**Meysztowicz Jan:** Lisowczyca nr 27 (189).  
**Noganowski Leon:** Nietzscheańskie „Poza dobrem i złem” nr 12 (69).  
**Pietrzak Włodzimierz (Balk):** O wartości poży i przymusu wewnętrznego nr 7 (64).  
**Plomieniński Jerzy Eugeniusz:** Czy rewolucja metodologiczna w badaniach historycznych nr 41 (203).  
**Salamucha Jan ks.:** Czas, przestrzeń i wieczność nr 17 (23).  
 — Struktura świata materialnego nr 19 (25).  
**Staronka Andrzej:** Świat atomowy i filozofia nr 48 (157).  
**Szaflarski Longin:** Lekcja polemiki merytorycznej nr 39 (96).  
**Wasilewski M. A.:** Czy przewrót w genetyce? nr 32 (194).  
**Whitehead A. M.:** Wiek geniuszy nr 20 (182).  
**Zuromska Wanda:** Eksperyment Johna Deweya nr 6 (168).

### 7. ZAGADNIENIA OGÓLNO-KULTURALNE

**Antoniewicz Jerzy:** O plastyczną syntezę kultury słowiańskiej nr 6 (12).  
**Bacewiczówna Wanda:** O sztukę i rozrywkę dla dzieci nr 13 (19).  
**Bak Wojciech:** Prawdziwy humanista nr 9 (118).  
**Białostocki Jan:** O niecznośnym sentymentalizmie nr 16 (22).  
**Bohdąński Ksawery:** W oczach mojego pokolenia nr 45 (207).

Ciechocki Jerzy: Moda na humanizm nr 1 (7).  
 Derewiński Józef: W cieniu katolickiej kultury nr 10 (172).  
 Dobraczyński Jan: Boski ślad nr 4 (10).  
 Gella Aleksander: Klakson z Kazimierza nr 38 (200).  
 Horodyński Dominik: Czas zająć się czymś innym nr 35 (144).  
 Jmík: Co z tym robić nr 2 (79).  
 Kędziora Juliusz: Sztuka w życiu narodu nr 12 (18).  
 Kętrzyński Wojciech: O nową publicystykę katolicką nr 4 (10).  
 — Prawdziwe oblicze „Neo-romantyzmu“ nr 41 (150).  
 Kornik Karol: Zagadnienie formy czasopism nr 31 (193).  
 Krasieński Andrzej: Snobizm, rutyna czy twórczość nr 23 (80).  
 Kubiak Zygmunt: Rzemiosło i metafizyka nr 38 (200).  
 — Książka o epoce Peryklesa nr 40 (202).  
 Kurzyna Mieczysław: W trosce o młodych humanistów nr 47 (104).  
 Leszczyński Zygmunt: Z notatnika radiosluchacza nr 13 (175).  
 Lichniak Zygmunt: Błędy uproszczeń nr 32 (89).  
 — Walka o metodę nr 48 (157).  
 Markowski Mieczysław: Punkt wyjściowy nr 45 (51).  
 Marshall Bruce: Odpowiedzialność katolickiego pisarza (tłum. Andrea Tonchu-Ru) nr 49 (211).

Nowak - Dłużewski Juliusz: O tym kultury przyszłości nr 48 (105).  
 — U źródeł regionalizmu nr 10 (119).  
 Ol. A.: Z dziejów walki o kulturę nr 27 (33).  
 Ożóg Jan Bolesław: O kulturę prowincji nr 45 (102).  
 Pauksza Eugeniusz: Za rogatkami kultury nr 44 (206).  
 Pietrzak Włodzimierz: O powołaniu pisarza nr 12 (18).  
 — Możliwości dydaktyzmu nr 4 (113).  
 — O niezrozumiałości poezji nr 10 (119).  
 — O nienasyceńcu nr 15 (124).  
 Sław Tadeusz: Piękna Wenus i cnotliwe oleodruki nr 43 (100).  
 Trepiński Antoni: Głód książki nr 9 (118).  
 — Niedomagania kulturalne nr 34 (143).  
 Wasilewski Marek Antoni: O naturalnej hierarchii sztuk nr 6 (168).  
 Wasilewski Zygmunt: O tworzeniu kultury nr 36 (145).  
 — O zawodzie dziennikarza nr 46 (155).  
 Weber Adam: Na progu nowej kultury nr 45 (207).  
 Wnuk Włodzimierz: W obronie regionalizmu podhalańskiego nr 39 (96).  
 Woźniakowski Jacek: O społecznej użyteczności dzieła sztuki nr 3, 5—6.  
 — Krytyk i geografia nr 21 (78).  
 Zyglicz Stanisław: Pomyślmy o naukach humanistycznych nr 40 (149).  
 Z. M.: Obrona francuskiego języka nr 49 (158).  
 Abelard i Heloiza nr 28 (190).

Kapuściński Ryszard: Wiersze: Pisane szybkością nr 32 (194). Uzdrawienie nr 32 (194).  
 Kiersnowski Ryszard: Testament poległych nr 2.  
 Kierst Jerzy: Światło na dłoni nr 21 (183).  
 Kolonicki Roman: Twierdza wewnętrzna św. Teresy od Jezusa nr 45 (51).  
 — Zaułki nr 4 (166).  
 — Odjazd przyjaciela nr 10 (172).  
 Konarska Krystyna: Uśmiech syreny nr 35 (41).  
 Konarska - Łosiowa Krystyna: Rozmowa jesieni nr 44 (50).  
 Kononowicz Maciej Józef: Rozmowa z Matką Boską nr 11 (17).  
 — Szyfr o Ojczyźnie nr 12 (18).  
 — Polska krew nr 15 (21).  
 — Granica nr 16 (22).  
 — Przed świtem nr 19 (25).  
 — Portret nr 22 (28).  
 — W kręgu Jeleniej Góry nr 26 (32).  
 — Warszawa 1944 nr 30 (36).  
 — Kołoda 1945 r., nr 50—51 (56—57).  
 — Kompas nr 2 (59).  
 — Harmonista nr 28 (85).  
 — Kieszonkowa mogiła nr 31 (88).  
 — List nr 47 (107).  
 — Kołysanka nr 47 (107).  
 — Powrót nr 47 (107).  
 — Druga wolność nr 47 (107).  
 — Nasza jesień nr 47 (107).  
 — Moje pochodzenie nr 47 (107).  
 — \* nr 48 (105).  
 — Wieczór wigilijny w melodii nr 51—52 (108—109).  
 — Rzeźba monumentalna nr 51—52 (108—109).  
 — Kiedy cień krzyża nr 5 (114).  
 — W imieniny Trąbki Eustachiusza nr 5 (114).  
 — Powrót żołnierza nr 12 (121).  
 — Warszawa 1948 nr 31 (140).  
 — Miasto grających fortepianów nr 40 (149).  
 — Miłość nr 46 (155).  
 — Huculka nr 48 (157).  
 — Tańce („Polska krew“, „Oberek“, „Kozak“, „Mazur“, „Kujawiak“, „Polka“, „Fostroł“, „Huculka“, „Tango“), nr 52—53 (161—162).  
 — Krotchwila niewłaściwa nr 8 (170).  
 — Miasta ze snu nr 26 (188).  
 — Ballady i romanse nr 29 (191).  
 — Osaczeni przez Boga (Kołoda po XX wiekach chrześcijaństwa Łasce naprzeciw, Pierwsza Komunia Św., Czwarte przykazanie, O powrót, Droga krzyżowa, Spowiedź, Miesiąc Marii) nr 51—52 (213—214).  
 Korczakowska Jadwiga: Pieta nr 16 (22).  
 — Elegia nr 48 (54).  
 Kuźnicka Konstancja: Powrót nr 50 (212).  
 Kryłow Iwan: Trygomišta (przekład Kazimery Hłakowiczówny), nr 41 (203).  
 Lipniacki Wojciech: 100 m. nr 35 (144).  
 — Miłość, Chore serce nr 10 (172).  
 Łepkowski Andrzej: Preludia nr 37 (199).  
 — \* nr 38 (200).  
 — W przejeździe nr 40 (202).  
 — Suita św. Huberta nr 51—52 (213—214).  
 Marszałek Jan: Ogród nad wodą nr 22 (28).  
 — Ryby w akwarium nr 25 (31).  
 — Zamiast inwazji nr 16 (22).  
 Mencil B. Wojciech (Paweł Janowicz): Księga mirażu nr 19 (25).  
 Ochocki Mirosław: Wędrowki wieczorne nr 31 (37).  
 Olechowski Jan: Prosta jak sosna wyrosnąć, Stolica nowego świata, Siódma rzeka nr 8 (65).  
 — Za tamtą górą nr 10 (67).  
 — Cudzoziemcy nr 19 (76).  
 — Monte Cassino nr 24 (81).  
 — List do siostry, Cztery lata, Wspomnienie nr 34 (91).  
 — Noce w Musuki nr 35 (92).  
 Oleksik K.: Koledze z partyzantki nr 15 (21).  
 — Egzekucja nr 16 (22).  
 — Zagajnik nr 27 (33).  
 Olszewski Waclaw: Wiersz z liryczną pointą nr 30 (87).  
 — Uśmiech, Szpital, W sali operacyjnej nr 38 (147).  
 — Portrety nr 32 (194).  
 — Pokój nr 36 (198).  
 Ostromęcki Bogdan: Dwie muzy, Widnokrąg, Wniebowzięcie nr 46 (103).  
 — Mahatma Gandhi, Elegia ocalonych, Suita jesienna nr 34 (143).  
 — Noc Narodzenia nr 52—53 (161—162).  
 — Ogród nr 15—16 (177—178).

Ostrowski Stanisław: Słowa nr 24 (30).  
 — List z kraju nr 46 (52).  
 — Powrót do Warszawy nr 14—15 (71—72).  
 Ożóg Jan Bolesław: Zwrot nr 13 (19).  
 — Poległy nr 16 (22).  
 — Tajemnica nr 41 (47).  
 — Zima w Radomiu nr 14—15 (71—72).  
 Pagaczewski Stanisław: Nocą ku wakacjom nr 27 (189).  
 — Upał.  
 Peguy Charles: Zamek nad Loarą nr 24 (186).  
 Piekut Kazimierz: Wiosna 49 (211).  
 — Suma jaskótek nr 43 (205).  
 — Matka Boska Polska nr 43 (205).  
 — Św. Kinga pod krucyfiksem nr 43 (205).  
 — Upał.  
 Piotrowicz Konrad: Odjazd nr 28 (190).  
 Podlewski Stanisław: Wiersze z powstania (Ostatni komunikat, Manifest, PKO), nr 31 (140).  
 Pogonowska Anna: Przemiany nr 23 (189).  
 — Powietrze nie jest skałą nr 23 (185).  
 — Rozważania liryczne nr 25 (187).  
 — W mgłę nr 40 (202).  
 — Czas wiosenny nr 40 (202).  
 — Ton nr 40 (202).  
 — Ciężar nr 40 (202).  
 Pruszyńska Lucyna: Pracznia Małgosia nr 9 (15).  
 — Miasto moich marzeń nr 10 (16).  
 Przygodzka Krystyna: 4 grudnia nr 48 (54).  
 Reszczyńska Maria: Jeruzalem nr 22 (28).  
 Rogowski Stanisław: Przypisek do dziejów nr 18 (75).  
 Rokitniak - Chruścielewski Tadeusz: Przy kamienicy Rzeckiej nr 27 (33).  
 Rostworowska Konstancja: Poeci nr 26 (135).  
 Rostworowski Henryk: Ballada o starym wiatraku spod Arnheim nr 41 (203).  
 Rostworowski Mikołaj: Warszawa nr 30 (36).  
 — List do przyjaciela nr 10 (67).  
 — Scherzo nr 29 (88).  
 — W szpitalu nr 45 (102).  
 — O śmierci gwałtowną nr 45 (102).  
 — Zmowa żywych nr 30 (139).  
 — O niej nr 18 (127).  
 — Joanna nr 24 (186).  
 — Ucieczka do poezji nr 32 (194).  
 — Na brzegu nr 32 (194).  
 — Koniczyna nr 32 (194).  
 — Krokusy nr 38 (200).  
 Ryłski - Seibor Aleksander: Mogiły w bunkrach nr 31 (37).  
 Rymkiewicz Aleksander: Młodość (5—8).  
 — Wieczór i ranek nr 12 (18).  
 — Siedem dni nr 13 (19).  
 — Siedem dni nr 17 (23).  
 — Do synka, wiersz nowoczesny nr 50—51 (56—57).  
 — Umarle miasto nr 5 (62).  
 — \* nr 21 (78).  
 — Błękitny step (fragment poematu nr 23 (80)).  
 Siłniewicz Barbara: Tobie nr 27 (33).  
 — Bajka nr 27 (33).  
 Siwkowska Janina: \* nr 16 (22).  
 — Śmierć w transporcie nr 20 (26).  
 — \* nr 24 (30).  
 Śliwiński Zdzisław: Pierwszy strzał nr 16 (22).  
 — W katedrze św. Jana nr 35 (41).  
 — Modlitwa nr 40 (46).  
 Sokół Tadeusz: Rosnąc nr 19 (25).  
 Stachowski Józef: \* nr 15 (21).  
 Stiller Robert: Ojczyzna nr 25 (31).  
 — Fantazja o 73 plutonie nr 31 (89).  
 — Ballada z Wilczej nr 43 (100).  
 Stobiecka Maria: Dzwony 3-go maja nr 16 (22).  
 — Misterium Różańcowe o Zmartwychwstaniu nr 37 (94).  
 — Et super nivem dealbabor nr 34 (143).  
 Stroński Zdzisław (Marek Chmura): Trzeba nr 34 (196).  
 — nr 34 (196).  
 Strzałkowski Wiesław: Modlitwa Najśw. Marii Panny nr 36 (93).  
 Szczawiński Józef: Miasto nr 30 (87).  
 — Chwila nr 30 (87).  
 — Apostrofy do św. Franciszka nr 6 (115).  
 — Wakacje nr 13 (175).  
 — Pastel nr 13 (175).  
 — Obraz nr 13 (175).  
 — Z notatnika wakacyjnego nr 39 (201).  
 — Alegorie banalne (Błuszcz, Kolumny, Jeziora, Fał), nr 42 (204).  
 — Łato nr 45 (207).  
 Szpak: Poezje dla dzieci nr 19 (25).  
 Trościński Wiktor: Rozmowa z wrogiem nr 36 (42).

## Dział III. POEZJA

### 1. LIRYKA

Augustowski Andrzej: Życie nr 3 (9).  
 — Polska nr 8 (14).  
 — Boże zrzutów nr 20 (26).  
 Augustowski - Winkler K.: Marsz słowiański nr 26 (83).  
 — Miasto 1938, Ten wrzesień, Matka Boska Leśna, Kołyska z popiołu nr 23 (132).  
 Baranowski Józef: Ruiny nr 16 (22).  
 Bartelski Lesław M.: Ojczyzna nr 9 (15).  
 — Kołysanka dla Marka nr 16 (22).  
 — Motyw pasyjny nr 19 (25).  
 — Epitafium w wieczór wiosenny nr 20 (26).  
 — Los nr 22 (28).  
 — Spotkanie 12 maja 1945 r., Prośba o zapomnienie, W czasie trwożnym, Tobie jednej, Inny ogień, Droga nr 23 (29).  
 — Poświęcenie kwatery „Baszty“ nr 30 (36).  
 — Pamięć poległych nr 36 (42).  
 — Pokolenie nr 46 (52).  
 — Śledząc gwiazdy nr 49 (55).  
 — Do kaliny nr 11 (68).  
 — Znak nr 14—15 (71—72).  
 — Maria z ognia nr 26 (83).  
 Bąk Wojciech: Warszawa o zachodzie nr 30 (36).  
 — Z poezji nr 33 (90).  
 — Do hrabiny.  
 — Noc nr 41 (98).  
 — Sprzęty nr 43 (100).  
 — \* nr 2 (111).  
 — Judasz (poemat) nr 39 (148).  
 — \* nr 45 (154).  
 — Molo nr 46 (155).  
 — Listy nr 48 (157).  
 Bednarz Zbyszek: Matki robotnice nr 25 (31).  
 — Zamyślenie nr 31 (37).  
 Birkenmajer Józef: Błogosławie nr 9 (15).  
 Blok Aleksander: Sen nr 37 (43).  
 Bojarski Wacław: Hymn nr 7 (13).  
 Borowy: Ojczyzna nr 4.  
 Bratny Roman: Miłości, Ołtarz nr 5—6.  
 Breszel Bohdan: Wezwanie nr 26 (32).  
 Brzozowska Helena: Noc wigilijna.  
 — Wicek Warszawiak nr 5—6.  
 Chciuk Andrzej: Modlitwa do Ducha Świętego nr 50 (107).  
 — Modlitwa nr 26 (135).  
 — Prośba kołoda nr 52—53 (161—162).  
 Chmura Marek (Zdzisław Stroński): \* Zełazne słupy, Ród Anelli, Polska nr 35 (197).  
 — Rok \* nr 38 (200).  
 Chrościelewski - Rokitniak Tadeusz: Narodziny księżycy nr 16 (22).  
 Chrzanowski Tadeusz: Jelenia Góra nr 41 (150).  
 — Ziemia rodzinna nr 41 (150).  
 — Do Ambrożego nr 46 (150).  
 — Piosenka rano, Saksofony, Umiar nr 19 (181).  
 — Lament ustepliwego pięknoducha nr 21 (181).

— Lament oderwanego historyka nr 21 (183).  
 — Lament niedoganiającego poety nr 21 (183).  
 Coctean Jean: Czy mnie słyszycie nr 21 (183).  
 Cybichowska Lucja: Madona nr 16 (22).  
 Czarnecki Henryk: Po bitwie, Południe nr 34 (196).  
 Dworak Tadeusz: Pies nr 27 (136).  
 — Piłkarze nr 27 (136).  
 — Siatkówka nr 28 (137).  
 Ficowski Jerzy: Niebieskim ptakom nr 16 (22).  
 — \* nr 19 (25).  
 — Modlitwa nr 26 (32).  
 — Piosenka dla Ity nr 39 (96).  
 Gałczyński Konstanty (Karol Topornicki): Opowieść z innego świata nr 5—6.  
 — Kołoda nr 5—6.  
 — Schodząc nr 1 (7).  
 — Wstecz nr 1 (7).  
 — Żegnając się z matką nr 5 (11).  
 — Przed snem nr 19 (25).  
 — Odbicia nr 22 (28).  
 — Przyjacielowi w drodze nr 32 (38).  
 — Ballada o stajence nr 1 (58).  
 Gałczyński Konstanty (Ildefons): Pieśń Cherubińska nr 4.  
 — Pieśń o fladze nr 10 (16).  
 — Matka Boska Stalagów nr 14 (20).  
 — Zegarek nr 16 (22).  
 Gołębiowski Eugeniusz: Ballada o żołnierzu Rzepie nr 14 (20).  
 Grabski Władysław Jan: Bibliotekarz nr 48 (157).  
 — Rybak Islandzki nr 48 (157).  
 — Plaża nr 48 (157).  
 Guillaume Apollinaire: Zawsze nr 24 (186).  
 Gwiżdż Feliks: Ballada o Hondrasie Czujce nr 30 (192).  
 Henel Stefan: Prolog nr 3 (112).  
 — Łódź 1948 nr 6 (115).  
 Hertel Józef: Kształt wyzwolony nr 30 (87).  
 — \* nr 6 (115).  
 Horodyński Jerzy: \* (Joannie Skwarczyńskiej) nr 18 (180).  
 Horodyńska Krystyna: Cmentarz nr 19 (181).  
 — Śród krajobrazu nr 19 (181).  
 — Dom na wzgórzu nr 19 (181).  
 — Nad morzem nr 19 (181).  
 Hłakowiczówna Kazimiera: Boga żywego z piersi ziemi zastygłej nr 3.  
 — Skąd tutaj śpiewać nr 42 (99).  
 — Za nicią słów nr 42 (99).  
 — Białość nr 42 (99).  
 — List z Kolożvam nr 42 (99).  
 — Zaczynam się i kończę nr 42 (151).  
 — Kolonia dziecięca w Rogalinie nr 7 (169).  
 — Piosenka nr 7 (169).  
 — Wiersze: Rogalin nr 15—16 (177—178).  
 — „ Rusałki nr 15—16 (177—178).  
 — Róża i stokrotka nr 41 (203).  
 Kamiński Bronisław: Podróż przez miasto nr 23 (132).

- Trzebiński - Łomień Andrzej**, Wyprzedaż jesieni, nr 1.  
 — Wieczór w śniegu, nr 1.  
 — \* nr 3.  
 — Sandomierz, nr 5 (11).  
 — Wymarsz uderzenia, nr 6 (12).

**Ubysz Mieczysław**, Salut, nr 31 (140).

**Wasilewski Marck Antoni**: Euterpe Arnolda Buchlina, nr 18 (24).

- Żołnierzowi, 18 (24).  
 — Warszawa 1945, nr 30 (36).  
 — Powstańcze gniazda, nr 14—15 (71—72).  
 — Partyzantka straceńców, 25 (82).  
 — Nalot, którego nie było, Otulony jesienią Babcia, Wojenna wizja, Tułacz, Pejzaż tęsknoty, Liryka jesieni, Czerwone czerwienie, Pieśniarz, nr 39 (96).  
 — Za wcześnie, nr 51—52 (108—109).  
 — Ruiny chlebem pachnące, nr 7 (116).  
 — Dwie gwiazdy, nr 52—53 (161—162).  
 — Studnia w Siniscola, nr 12 (174).  
 — Wiosna 1949, nr 22 (184).  
 — Pokusa, Podróż do smutku, nr 36 (198).  
 — Annamińska bajka, nr 39 (201).  
 — Pora umarłych, nr 44 (206).  
 — Jesienne smutki, nr 49 (211).

**Widera Aleksander**: Łużyce dzisiaj, nr 34 (40).

**Wierzejska Halina Maria**: Fra Angelica, nr 16 (22).

**Wikszemski Mamert**: Na wędrówce, nr 24 (30).

**Wirth Andrzej**: Ogródek, Dziwy nieba, nr 30 (87).

— Modlitwa, nr 12 (121).

— Przemiany, Epitafium, Na fali rygnąłów, nr 5 (167).

— Poezja, nr 30 (192).

**Wolek Jerzy**: Z soboty na niedzielę, Pokora, Zebracy, Wieczór, Górskie róże, nr 1 (110).  
 — (tł. M. Petry): Serce ukrzyżowane, nr 5 (114).

**Zagórski Jerzy**: Ballada najkrótsza, nr 12 (18).

— Żonie, nr 20 (26).

— Nasz dzień zaduszny, 43 (49).

**Zet Iwa**: Polski święty, nr 7 (13).

**Ziembicki Stanisław**: Litania wojenna nr 5-6.

— Malowana modlitwa, nr 1 (7).

— Requiem, nr 2 (8).

— Matka, nr 2 (8).

— Kopernik, nr 8 (14).

— Miłość, nr 16 (22).

— Po wojnie, nr 17 (23).

— Pomiedzy nami, nr 28 (34).

**Żuk Krystyna**: Plotki, plotki, nr 16 (22).

## 2. DRAMAT

- Bak Wojciech**: Święty Franciszek (fragment), nr 30 (139).  
**Sofronow A.** (tł. Fleszner): Moskiewski charakter (fragmenty), nr 42 (204).  
**Zawieyski Jerzy**: Pieśń o nadziei nr 43 (205).

## 3. SATYRA

- August**: Lajkonik, nr 19 (25).  
**Eubulus**: Lajkonik, nr 42 (48).  
 — Lajkonik, nr 25 (31).  
**Gałęziński K. I.**: Lajkonik (z sanacyjnej łączki, nr 14 (20)).  
**Gołębiowski Eugeniusz**: Lajkonik (Stwórca i Ewa), nr 26 (32).  
**Kononowicz Maciej J.**: Godziwa rozrywka, nr 13 (19).  
 — Fraszk medyczne, nr 17 (23).  
**Lipa Jan**: Lajkonik, nr 21 (27).  
**Maciej**: Brzechwały się dzieci, nr 25 (31).  
**M. Y. K.**: Lajkonik, nr 22 (28).  
**Nowina Józef**: Lajkonik, nr 12 (18).  
**Ostrowski Stanisław**: Fraszk, nr 14—15 (71—72).  
**Swarzyca Franek**: Lajkonik, nr 27 (33).  
 — Lajkonik, nr 23 (29).

## 4. TŁUMACZENIA

- Blok A. A.** (tł. J. Liebert): Sęp, nr 42 (204).  
 — Kroki komandora, nr 42 (204).  
**Chesterton (tł. Z. Jakimiak)**: Stan świata, Elegia na wiejskim cmentarzu, nr 33 (39).  
 — Z ballady „O białym koniu“, nr 33 (39).  
**Ciszyński-Bart Jakub** (spolszczył Al. Widera): Miłość rodzinnego kraju, nr 29 (35).  
 — Mowa ojczysta, nr 29 (35).  
**Claudiel Paul** (tł. Woźniakowska): Święty Józef, nr 11 (17).  
**Cybiechowska Lucja**, wg Fontena: Relikwia Hamiltonów, nr 39 (45).  
**Endre Ady** (tł. K. Hlakowiczówna): Adamie, gdzie ty? nr 20 (77).  
 — Dzięki... nr 20 (77).  
**Goethe Johann** (tł. M. A. Wasilewski): Pieśń majowa, nr 36 (198).  
**Jesienin S. A.** (tł. B. Jasiński): Spowiedź chuligana nr 42 (204).  
**Kochanowski J.** (przekład): Psalm XCI, nr 36 (42).  
**Kósyk Mato** (spolszczył A. Widera): Mowa ojczysta, nr 29 (35).  
**Kunert Gunter**: Pod przykryciem z betonu, (tł. Stanisław Zygllich), nr 48 (210).  
**Lermontow M. J.** (tł. Łobolowski): \* nr 42 (204).  
**Majakowski Włodzimierz** (tł. Artur Sandauer): Dobrze (fragment z poematu), nr 45 (207).  
**Puszkina A. S.** (tł. Syrokomla): Więzień, nr 42 (204).

## Dział IV.

## PROZA

### 1. OPOWIADANIE, FRAGMENT

- Arct Bogdan**: W sercu czarnego łądu, nr 5 (167).  
**Augustowski Andrzej**: Spotkanie, nr 5 (11).  
 — Nowy świat, nr 7 (13).  
 — Białe gwiazdy USA, 14 (20).  
**Baciewiczówna Wanda**: Ofiara, nr 5—6.  
**Bak Wojciech**: Śluga Don Kiszota (fragmenty), nr 47 (104).  
 — Nie ma nedy, nr 28 (137).  
 — Feliks, nr 35 (144).  
 — Mielczarkowa, nr 37 (146).  
**Białostocki Jan**: Śmierć Piotra, nr 32 (38).  
**Bieniek Józef**: Bóg zapłać, nr 32 (194).  
 — Sprawa Pawła Kuli, nr 50 (212).  
**Błażnio Aleksander**: W nieznanie (fragment), nr 4 (113).  
**Bobkowski Andrzej**: Pożegnanie, nr 20 (129).  
**Bojarski Wacław**: Ranny róża, nr 5 (11).  
**Łuczarska Maria**: Pocisk, nr 18 (24).  
 — Uczta, nr 22 (28).  
 — Ecclesia, nr 37 (43).  
 — Refren, nr 50—51 (56—57).  
**Pary Edward St.**: Trzy sierpień, nr 21 (78).  
**Cervantes Michal**: Przygody Orteka Bane-dre (fragment), nr 47 (104).  
**Choiłuk Andrzej**: Drohobyckie czasy, nr 12 (121).  
**Chazanowski Tadeusz**: Niepotrzebnie, nr 44 (206).  
**Czajkowski Zbigniew**: Spowiedź, nr 40 (149).  
 — Alianci, nr 41 (150).  
**Długoszewski B. M.**: Bez tytułu, nr 23 (185).  
**Dobraczyński Jan**: Ruina, nr 1.  
 — Agonia Mokotowa, nr 3.

- Ci chłopcy... nr 3 (9).  
 — Stalingrad (fragment Najeźdźców), nr 10 (16).  
 — Starówka, nr 30 (36).  
 — Busola, nr 37 (43).  
 — Compiègne, nr 45 (51).  
 — Nazaret (fragment powieści o Franciszce Siedliskiej, założycielce Nazaretanek), nr 30 (87).  
 — Nocne odwiedziny, nr 16 (125).  
 — W Milecie, nr 42 (151).  
 — Na morzu, nr 3 (165).  
 — Strzały za horyzontem, nr 47, 48, 49, 50 (209, 210, 211, 212).  
 — List XII (Nikodem) nr 51—52 (213—214).  
**Drużkowska Zyta**: Najmłodsza twórczość, nr 41 (150).  
**Dunarowski Władysław**: Jacek Piegza, nr 26 (188).  
**Exupery Saint**: Lot do gwiazd (fragment), nr 7 (116).  
**Ficowski Jerzy**: Rocznica, nr 34 (40).  
**Gajcy Tadeusz** (Karol Topornicki): Paweł, nr 28 (34).  
**German Juliusz**: Królewskie łowy (fragment z powieści pt. „Dziwożona“), nr 1 (7).  
 — Ślub w nocy (fragment z powieści pt. „Dziwożona“), nr 20 (26).  
**Gołubiew Antoni**: Poselstwo do Pragi (fragment z powieści pt. „Bolesław Chrobry“), nr 2.  
 — Poselstwo do Pragi, nr 3.  
 — Kuszenie siły (z cyklu: „Kuszenie Adama“), nr 50—51 (56—57).  
 — Wojacki śpiew (fragm. z „Bolesława Chrobrego“), nr 48 (151).

- Żelazna obręcz, nr 24 (186).  
 — Czarny szlak wojny, nr 39 (201).  
 — Zasiłek Chruściela (fragment III części „Bolesława Chrobrego“), nr 51—52 (213—214).  
**Górecki — Jar Andrzej**: Góral, nr 4 (10).  
 — Celestynów, nr 6 (12).  
 — Akcja „Lotnisko - Bielany“, nr 9 (15).  
 — Długa, nr 16 (22).  
**Górski Jerzy Andrzej**: W kawiarni, nr 27 (189).  
 — L'angelus, nr 31 (193).  
**Guillemin Henryk** (tł. D. H.): Światła po burzy, nr 37 (199).  
**Guziański Antoni**: As trefl, nr 30 (192).  
 — Skrzypki, nr 33 (195).  
**J. H.**: Włodzimierz Pietrzak („Balk“), nr 43 (49).  
 — Halina Piasecka („Halina“), nr 43 (49).  
**Jasieńczyk Janusz**: „A msza zawsze się odprawia“, nr 14—15 (71—72).  
 — Wypuszczona w niebo strzała... (fragment z książki: „Po Narwiku był Tobruk“), nr 35 (92).  
**Kędziński Juliusz**: Lux in tenebris, nr 21 (27).  
**Kętrzyński Wojciech**: W polu, nr 5—6.  
**Kędziński Janusz**: Lotnicy polscy w kampanii wrześniowej, nr 35 (197).  
 — Hawre, nr 41 (203).  
**Kisielewski Stefan**: U progu wojny, nr 44 (50).  
 — Powrót do broni, nr 18 (180).  
**Kieszkowska Wanda**: Ucieczka, nr 51—52 (108—109).  
**Kłodziński Stanisław**: Pożegnanie Teatr w Oświęcimiu, nr 47 (104).  
**Kłós Kazimierz**: Noc zaduszna roku 1944, nr 31 (88).  
**Komorowski Z.**: To było na Łużycach, nr 31 (88).  
**Kononowicz Maciej J.**: Franek nie wraca, nr 27 (33).  
 — Willy wydaje wyrok, nr 46 (52).  
 — Judaszowa noc, nr 42 (151).  
**Kornik Karol**: Przez trzy cmentarze, nr 39 (148).  
**Kossak Zofia**: Przybycie, nr 17 (23).  
**Koźniewski Kazimierz**: Oszustwo się opłaca (fragment z tomu pt. „Dwa Bratanki“), nr 48 (157).  
**Leszczyńska Maria Zofia**: Monte Cassino, nr 19 (25).  
**Lichniak Zygmunt**: Problem, nr 48 (157).  
 — Problem, nr 4 (166).  
 — Problem, nr 15—16 (177—178).  
**Lipczyńska Barbara**: Biedronka, nr 32 (141).  
**Lutosławska - Wolikowska Izabella**: Uważaj Jasiuniu... nr 33 (39).  
**Łaszowski Alfred**: Zaklinacz zwierząt (fragment powieści pt. „Główna kwatery“), nr 35 (41).  
 — Opętany z gerezy, nr 8 (117).  
**Łepkowski Andrzej**: Marcowa noc, nr 14 (176).  
**Malewska Hanna**: Kardynał Juang - Czeng, nr 29 (138).  
**Martuszczyński Edward**: Fragment notatnika Chodowieckiego z 1773 roku, nr 16 (125).  
**Meyszowicz Jan**: La continuité de la France, nr 28 (190).  
 — Przerwana uczta, nr 38 (200).  
**Męczyński M.**: Rodzina Koniłowiczów, nr 44 (153).  
**M. K.**: „Mieczyki“ (wspomnienie), nr 43 (49).  
 — Jerzy Cybichowski (Smoleński), nr 43 (49).  
**Morawianka Wanda**: Wiosna, nr 12 (174).  
**Mostowski Jerzy**: Sanitariuszka Hanka, nr 9 (15).  
**Ozóg Jan Bolesław**: Pierwszy wypad, nr 9 (118).  
**Parnicki Teodor**: „Cesarska spowiedź“, nr 52—53 (161—162).  
**Paukszt Eugeniusz**: „U sołtysa“, nr 29 (86).  
 — Msza katakumbowa, nr 41 (98).  
 — Trwoga... (fragment z powieści pt. Trzecia zmana“), nr 10 (172).  
**Paweł O.**: Małgorzata, nr 23 (132).  
**Pawlikowski Mieczysław**: Ostatni lot „Jan-ki“, nr 25 (31).  
**Piech Władysław**: Cudowne polskie miasto Łódź, nr 46 (103).  
**Piórkowski — Chram Jerzy**: Kutschera, nr 4.  
 — Hahn, nr 5—6.  
 — Kapitan Ziuk ze Szkocji, nr 2 (8).  
 — Do poległego, nr 8 (14).  
**Podlewski Stanisław**: „Bimbo“, nr 45 (102).  
 — Łączniczki Starego Miasta, nr 47 (104).  
 — Kiedy zakątek sług Bożych stał się piekłem, nr 1 (110).  
 — Raz jeszcze „Starówka“, nr 7 (116).  
 — „Tajemniczy kapitan“, nr 13—14 (122—123).

- Dni chaosu i walki, nr 31 (140).  
 — „Próba“, nr 37 (146).  
 — Ostatni uśmiech Starego Miasta, nr 4 (166).  
 — Tutaj decydowały się losy powstania, nr 30 (192).  
**Przepiórkowski Władysław**: Oblawa w Betlejem, nr 2 (111).  
**Radoński Jan**: „Skrzydła“, nr 3 (112).  
 — „Skrzydła“, nr 4 (113).  
**Reiff Ryszard**: Mijają rocznice walk partyzanckich, nr 23 (132).  
 — Kartki z pamiętnika, nr 32 (141).  
**Rychlewski Janusz**: Sardes gore! (opowieść z tomu pt. „Człowiek z gutaperki“), nr 43 (152), 44 (153), 45 (154), 46 (155).  
**Rychliński J. B.**: Pamiętnik Hannibala, nr 39 (148).  
**Ryński — Ścibor Aleksander**: Leśna Podkova, nr 27 (33).  
**Siwkowska Janina**: Kolęda w pałacu Paca w r. 1847, nr 1 (110).  
**Skierski Kazimierz Zenon**: Zebranie tajnego wywiadu (frag. z powieści pt. „Głodne żywioły“), nr 29 (35).  
 — Skrytka (fragment), nr 51—52 (108—109).  
 — Szczenięta, nr 27 (136).  
**Stroiński — Marek Chmura Zdzisław**: Życie, nr 3.  
 — Powrót ojca, nr 5 (11).  
**Stwora Jacek**: Przypływ, nr 22 (131).  
 — Godzina H., nr 28 (137).  
**Szczepański Jan Józef**: Wiosna — lato — jesień, nr 5 (114).  
 — Przynajmniej do sprawy Wolffa, nr 12 (121), 13—14 (122—123), 15 (124) 16 (125), 17 (126), 18 (127), 19 (128), 20 (129).  
 — Droga, nr 33 (195).  
 — Uwaga! Nadchodzi..., nr 35 (197).  
**Szermentowski Eugeniusz**: Moja kolektora (druk, autografy, dedykacje, książki i wspomnienia), nr 2 (8).  
**Tomezyk Roman**: Do proboszcza z Trzeźniowa o Nim Samym, nr 42 (99).  
**Tonchuru — Otto Andrea**: Krwawy spadek (z dzieł woj. powstańców Konfederacji Narodu), nr 31 (88).  
**Trzaska**: „Wigry“ na Woli, nr 30 (192).  
**Trzebiński-Łomień Andrzej**: Pod niebem, nr 2.  
 — Bardzo, polna, nr 4.  
 — Wspomnienie o przyjacielu (o ś.p. Wacławie Bojarskim), nr 6 (12).  
**Tyrmand Leopold**: „Błyskawicę“ słycać w Osłopordzie, nr 34 (40).  
**Wańkiewicz Meichior**: Krynolinki, nr 30 (139).  
 — Kto spędził lepiej wakacje, nr 34 (143).  
**Warszawski Józef**: Na dzień Matki Boskiej, nr 37 (94).  
**Wasilewski Marek Antoni**: Trzy ataki na Uniwersytet Warszawski, nr 5—6.  
 — Migawki, nr 4 (10).  
 — Jeden z dni, nr 27 (33).  
 — Staloryty, nr 43 (152).  
 — Bez szminki, nr 29 (191).  
 — Żółwiew, nr 39 (201).  
**Wasilewski Zygmunt**: Ptaki, nr 45 (102).  
**W. B.**: Helena Jamontówna („Warzycka“), nr 43 (49).  
**Winkler Kazimierz** (Andrzej Augustowski): Jej głos, nr 41 (47).  
**Wnuk Włodzimierz**: Waksmundzki krzyż, nr 22 (79).  
**Wółkiewicz Kazimierz**: Cienie o zmierzchu, nr 31 (193).  
 — Dwie Audycje, nr 35 (197).  
**Woźniakowski Jacek**: Z pamiętników literata, nr 26 (83).  
**Zagórski Jerzy**: Strup, nr 23 (29).  
**Zawieyski Jerzy**: Droga do domu, nr 11 (17).  
 — Rozdroże miłości (fragment), nr 26 (83).  
 — Ocalenie Jakuba (fragment), nr 47 (104).  
**Ziembicki Stanisław**: Dni heroiczne, nr 4.  
 — Między gołębiem a tęczą, nr 12 (18).  
 — Nasz cel, nr 23 (132).  
 — Tramwaje, nr 36 (198).

## 2. POWIEŚĆ

- Kisielewski Stefan** (Kisiel): Zbrodnia w dzielnicy północnej, nr nr 38 (95), 39 (96), 40 (97), 41 (98), 42 (99), 43 (100), 44 (101), 45 (102), 46 (103), 48 (105), 49 (106), 50 (107), 51—52 (108—109), 1 (110), 2 (111), 3 (112), 4 (113), 5 (114), 6 (115), 7 (116), 8 (117), 9 (118), 10 (119), 11 (120).  
**Pietrzak Włodzimierz**: Lot jaskółki (z cyklu: „Między wschodem a zachodem“), nr nr 22 (131), 23 (132), 24 (133), 25 (134), 26 (135), 27 (136), 28 (137), 29 (138), 30 (139), 31 (140), 32 (141), 33 (142), 34 (143), 35 (144), 36 (145), 37 (146), 38 (147), 39 (148), 40 (149), 41 (150), 42 (151), 43 (152), 44 (153), 45 (154), 46 (155), 47 (156), 48 (157), 49

(158), 50 (109), 51 (160), 52 — 53 (161 — 162), 1 (163), 2 (164).

**Podlewski Stanisław:** Przemarsz przez piekło, nr nr 19 (76), 20 (77), 21 (78), 22 (79), 23 (80), 24 (81), 25 (82), 26 (83), 27 (84), 28 (85), 29 (86), 30 (87), 31 (88), 32 (89), 33 (90), 34 (91), 35 (92), 36 (93), 37 (94).

**Rembek Stanisław:** Wyrok na Franciszka Kłosa, nr nr 48 (54), 49 (55), 50 — 51 (56 — 57), 1 (58), 3 (60), 4 (61), 5 (62), 6 (63), 7 (64), 8 (65), 9 (66), 10 (67), 11 (68), 12 (69), 13 (70), 14 — 15 (71 — 72), 16 (73).

### 3. TŁUMACZENIA

**Bienek H. H.:** Dlaczego? (tłumaczył Z. Tykociński), nr 48 (210).

**Bloy Leon** (tł. j. d.): Brama pokornych, nr 43 (100).

**Chesterton H. G.** (tł. Z. Jakimiak): Samobójstwo myśli, nr 6 (115).

— (tł. Z. Kubiak) Człowiek w jaskini, nr 38 (198).

**Czechow Antoni:** Niedobry chłopiec (tłumaczył J. D.), nr 49 (211).

**Eliot T. S.:** Czwarto kusiciel (tł. j. d.), nr 45 (207).

**Hampel Bruno:** Pomyłka (tł. Z. Zygmunta Lichniaka), nr 48 (210).

**Papini** (tł. J. Łagowski): List do teologów, nr 14—15 (71—72).

**Jakimiak Zygmunt** (tłumacz): Wariat (z „Ortodeksji“ Chestertona), nr 6 (63).

**Joana d'Arc** (tł. J. Dz.): Z niesporów na deontę Jej święta — 30 maja, nr 21 (27).

**Lecante de Woüy** (tł. Jakimiak Z.): Boski szachraj, nr 3 (112).

**Mannin Ethler** (tł. Kolendo Janina): Noc pośród głębokich nocy, nr 40 (202).

**Marshall Bruce:** Chwała córki królewskiej (fragment w przekładzie J. J. Szczepańskiego), nr 45 (207).

**Montuclard** (tł. Kobyłańska Z.): Wiara i historia, nr 44 (206).

**Papini Jan:** List Papieża Celestyna VI do poetów, nr 45 (102).

— List Papieża Celestyna VI do wszystkich ludzi, nr 48 (105).

— (tł. A. D.): „Ewangelie“ nr 5 (114).

— Antykościół, nr 22 (131).

— List Papieża Celestyna VI do historyków, nr 15 (124).

— List Papieża Celestyna VI do Kapłanów, nr 18 (127).

— Święty Franciszek, nr 40 (149).

— Stajnia, nr 50 — 51 (56 — 57).

**Rops Daniel** (tł. Z. St. — M.): Chrystus i Jego kraj, nr 41 (150).

**Schroers Rolf:** Człowiek z workiem (tł. K. R.), nr 48 (210).

— Żarliok (tł. J. J. Szczepański), nr 49 (211).

## Dział V.

# AKTUALIA

### 1. REPORTAŻE FELIETONY.

**Antoniewicz J.:** Warmia i Mazury, nr 35 (41).

**A. L.:** Pomorze pachnie żywicą, nr 22 (28).

**am.:** „Londyniszcz“ (felieton), nr 10 (119).

**Baciewiczówna Wanda:** Łódź — miasto imprez, nr 1 (7).

— Wieczór autorski Jana Dobraczyńskiego, nr 2 (8).

— „Colas Breugnon“ Roman Rolland'a na poranku H. Ładosza, nr 15 (21).

**Bieniek Józef:** Cienie nad Odrą i Pastką, nr 49 (55).

**Blotnicki Franciszek ks.:** Zmącony spokój amerykańskiego miasteczka, nr 16 (125).

**Blachnia Aleksander:** Warmia rozbudowuje się, nr 43 (100).

— Z ziemi warmińskiej, nr 47 (53).

**Bronisławski Jan:** Góra Św. Anny w życiu Ziemi Śląskiej, nr 13 (175).

**Budzowska Maria:** Spacer po Kudowej, nr 42 (48).

**Chciuk Andrzej:** Święte Maryje od morza, nr 24 (133).

**Dobraczyński Jan:** Tatry — problem skończony?, nr 38 (44).

— Paryż bliski i Paryż daleki, nr 13 (70).

— Warszawa, nr 28 (137).

**Erasmus:** Listy do Krystyny, nr 26 (135).

— Listy do Krystyny, nr 27 (136).

**Ficowski Tadeusz:** Oj to radio!, nr 28 (137).

**Gawlik Jan:** Wang, nr 36 (198).

**Gawlik Jan Paweł:** Sprawy mieszkaniowe, nr 46 (208).

**Gawor Krzysztof R.:** O Marksie i marksistach (felieton marksistowski), nr 12 (121).

— Zainteresowania i spleen, nr 15 (124).

**Gella Aleksander:** Zakopane prześwietlone, nr 9 (171).

**German Juliusz:** Dwoje jasnych ludzi, nr 33 (39).

**Horodyński Dominik:** I llike America (ogólne wrażenia z bardzo odległego kraju), nr 51 — 52 (108 — 109), 1 (110).

— Kto jest odpowiedzialny, nr 25 (134).

— Z notatnika podróży, nr 2 (164), 3 (165), 8 (170), 15—16 (177—178).

**I. W. W.:** List z Krakowa, nr 26 (32).

**Jasienica Paweł:** Czerwone piętna, nr 48 (157).

— Wepchnięci w wojnę, nr 33 (195).

**Jasiński Stanisław:** Od Łaby i Odry po Bałtyk, nr 31 (37).

**Jaźnicki Kazimierz:** Gnieźnieńskie uroczystości, nr 16 (73).

**J. H. podał:** Francuskie Pele-Mele, nr 24 (133).

**J. W. W.:** Listy z Krakowa, nr 4, 5 — 6.

— Dzieje pewnego sztandaru, nr 38 (44).

**Kalinka:** O naszych homorystach, nr 36 (42).

— O teoretykach, nr 37 (43).

— O sekciarzach, nr 38 (44).

— O recenzentach, nr 40 (46).

— Dwie bajeczki, nr 42 (48).

— O mieście nad Bystrzycą, nr 44 (50).

— O winnym gronie, nr 46 (52).

**Kętrzyński Wojciech:** Cykl „Francja A. D. 1949“.

— Światła i cienie nad Wielkim Miastem, nr 40 (202).

— Republiki przemijają, nr 42 (204).

— Życie łatwe, nr 45 (207).

— Na politycznym wachlarzu, nr 46 (208).

— Pax Americana, nr 47 (209).

— Cykl „Francja, kraj misyjny“.

— Dwa święty, nr 51—52 (213—214).

**Kisielewski Stefan:** Impresje spod Babiej Góry, nr 36 (145).

— Rozczepiamy włos na czworo, nr 49 (211).

**Koźniowski Kazimierz:** O inteligentnym reakcjonistcie, na 47 (104).

— Ostrożnie z Mimi, nr 15 — 16 (177—178).

**Lichniak Zygmunt:** Trasa wiary i zapału, nr 29 (191).

**Lorens Antoni ks.:** Trudności duszpasterskie na Ziemiach Odzyskanych, nr 41 (98).

**Łosiowski Józef Ryszard:** Perspektywy katolicyzmu w nowych Indiach, nr 33 (195).

**Łoski Jan:** Trochę o Anglikach, nr 42 (99).

**Majkut Józef:** Wieś bez kurtyny, nr 34 (143), 38 (147).

— „Między nami“, nr 51 (160).

— Niedźwiedzi fenomen, nr 3 (165).

**Makary:** Na jednej nodze, nr 17 (74).

— Czar munduru, nr 19 (76).

**Markowski Mieczysław:** Zakopiański notatnik, nr 33 (142).

— Warszawski wrzesień, nr 36 (145).

**Meyszowicz Jan:** Łzy ambasadora, nr 35 (197).

**Mikke Jerzy:** List z nad Bałtyku, nr 37 (146).

**Nowowiejski Feliks Maria:** Korespondencja z Poznania, nr 42 (151).

— Autochtoni z Warmii, nr 50 (159).

**Olechowska Wanda:** Kilka słów o katolikach w Stanach Zjednoczonych, nr 14 — 15 (71 — 72).

**Paukszta Eugeniusz:** Rok na Ziemiach Odzyskanych, nr 22 (28).

— Analfabetyzm, kancjonał i „Mury Jerzycha“, nr 43 (205).

— Między zabobonem, a wiarą, nr 45 (207).

— Wielkie i małe ludzkie sprawy, nr 49 (211).

— Troski dnia powszedniego nr 50 (212).

**Podlewski Stanisław:** „Sieć zamknięta“, nr 39 (96).

**P. G.:** Rozmowy aktualne z Arturem Chojeckim, nr 37 (199).

**Reiff Ryszard:** Odzyskane fabryki, nr 30 (139).

**Rostworowski Mikołaj:** Rapsod niepatetyczny, nr 7 (169).

— „Placówka“, nr 8 (170).

**res.:** Handel żywym towarem, nr 27 (189).

**Rylski — Scibor Aleksander:** Frontem do morza, nr 38 (44).

**Siwkowska Janina:** W ogrodzie Krasin-skich, nr 34 (40).

— Święto Trzech Króli w dawnej Warszawie, nr 1 (58).

— Orleńta Śląskie, nr 34 (91).

**St. P.:** Na widowni, nr 21 (78).

**Staroleiny Jan:** Realizm i mitologia, nr 51 — 52 (108 — 109).

**Sz. Edm.:** U grobu Krzywoustego, nr 6 (63).

**Wasilewski M. H.:** Kłopoty ząbkującego literata, nr 15 (124).

**Wilk:** Zakurzony reportaż, nr 19 (25).

— Lato miejskich ludzi, nr 30 (36), 31 (37).

— 52 „Michałki“, nr 46 (52).

**Winkler — Augustowski Kazimierz:** Miasto nieznane (List z Gliwic), nr 1 (58).

**Wnuk Włodzimierz:** Kraj tysiąca jezior i możliwości, nr 31 (193).

— Na pożegnalie Galla, nr 39 (201).

— Na Wybrzeżu, nr 40 (202).

**Woźniakowski Jacek:** Drugi żołądek, nr 23 (80).

— Ciapusz nie jest winien, nr 50 (107).

**Zajczewski Karol:** Tęczowy reportaż, nr 41 (150).

**Żuk:** Kulisy widowni, nr 44 (206).

— Reprezentacyjna ósemka, nr 41 (203).

— De libris oratio brevis, nr 45 (207).

— Plakat i jego rola, nr 47 (209).

**X. H. N.:** A było to tak..., nr 8 (65).

List z Warszawy nr 24 (30).

Jak tanecznicą, której wylupiono oczy, nr 11 (120).

„Stawa“ (felieton), nr 13 — 14 (122 — 123).

Listy do Krystyny, nr 25 (134).

Uroczystość wręczenia nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, nr 21 (136).

### SPRAWOZDANIA.

**Bałóż Jan An.:** Śpiewacy jadą do Genewy, nr 40 (46).

**Czekanowski Jan, prof. dr.:** Przemówienie, nr 24 (133).

**Dobraczyński Jan:** Paweł Jasienica, nr 20 (129).

**Grabski Wl. Jan:** Prof. dr. Jan Czekanowski nr 20 (129).

**I. M.:** Pod znakiem debiutu, nr 21 (130).

**Jezierska Hanna:** Bohaterstwo poczty gdańskiej, nr 40 (46).

**Kawecki Janusz:** W znaku Chopina, nr 42 (48).

**M. A. W.:** Towarzystwo Naukowe Warszawskie, nr 49 (158).

**Nowak-Dłuźewski Juliusz:** Hanna Malewska, nr 20 (129).

**Pertek Jerzy:** Słynny Vian z „Cossacha“ (Dzieje angielskiego dowódcy), nr 22 (79).

**Richert Brunon:** Na słowiańskiej „siczy“, nr 49 (158).

**R. N.:** Tegoroczni laureaci, nr 23 (185).

**Szermentowski Eugeniusz:** Jak uratowałem Wyspiańskiego, nr 36 (42).

**Trepniński Antoni:** Atmosfera nagród literackich, nr 38 (95).

**T. M. G.:** U „niezależnych“, nr 21 (130).

Z raptularza sprawozdawcy, nr 49 (55).

Wręczenie nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, nr 23 (185).

Przyznanie nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, nr 19 (128).

### 3. PRZEGLĄD PRASY.

**Al.:** Przegląd prasy świątecznej, nr 1 (110).

— Przegląd tygodników, nr 13—14 (122—123).

**Bruno W.:** Słowo o „Słowie akademickim“, nr 40 (202).

**Dobraczyński Jan:** Małe wyjaśnienie, nr 29 (86).

**dh.:** Zagadnienia i przeglądy, nr 4 (61), 10 (67).

— Niestety znowu „Kuznica“, nr 7 (64).

— Znak, nr 8 (65).

— Ciekawe pismo emigracyjne, nr 3 (112).

**Gostecki Aleksander:** O słowach niepoważnych i słowach przekory, nr 19 (76).

**H. K.:** Katolicyzm w Indiach, nr 22 (184).

**I. H.:** Przegląd francuski, nr 19 (128), 5 (114), 11 (120).

**Jakimiak Zygmunt:** Choć do mnie nie piją, nr 45 (51).

— Brak przemyślenia, nr 8 (170).

**J. H.:** Pele — Mele, nr 9 (118).

**J. A. G.:** Sekwana płynie przez tunel (z prasy francuskiej), nr 26 (83).

**J. Z.:** Przegląd rosyjski, nr 16 (125).

**Kalinka:** Zwracam napiwek, nr 41 (47).

**Kamiński Andrzej Józef:** Cień kulawego Józefa, nr 11 (68).

**Kętrzyński Wojciech:** „Causus pascudeus“, nr 4 (61).

**K. O. K.:** Przegląd prasy francuskiej, nr 6 (168).

— Przegląd katolickiej prasy angielskiej, nr 9 (171).

— Sprawozdanie z prasy katolickiej (Francuskie miesięczniki), nr 20 (182).

— Dole i niedole prasy amerykańskiej, nr 27 (189).

**K. K.:** Zemsta jest rozkoszą, nr 46 (103).

**Kkk.:** „Głos ludu“ contra „Rzeczpospolita“, nr 18 (75).

**M. g.:** Przegląd prasy literackiej, nr 3 (112).

— Przegląd czasopism, nr 6 (115).

— Przegląd tygodników, nr 10 (119).

**Nikt:** Przeciwnikom, nr 20 (77).

**Omega:** Co piszą inni, nr 44 (206).

**(p.g.):** Czasopisma filozoficzne w Polsce, nr 8 (170).

**Sreno:** Sprawy ponure, nr 44 (50).

**St. P.:** Na widowni, nr 20 (77), 24 (81).

**Szpak:** Na przełaj, nr 24 (30).

— Przyjmuje napiwek, nr 41 (47).

**Seyda Marian dr.:** Refleksje polityczne, nr 4 (113).

**(t):** Z prasy szwajcarskiej, nr 8 (65).

**t.m.:** Co piszą inni, nr nr 4 (166), 6 (168), 8 (170), 10 (172), 12 (174), 19 (181), 21 (183), 23 (185), 25 (187), 27 (189), 29 (191).

**Wasilewski Marek Antoni:** O boksie dla inteligencji pracującej, nr 48 (157).

**Wnuk Włodzimierz:** „Przegląd Zachodni“ czołowy organ Ziemi Zachodnich, nr 48 (105).

— Przegląd prasy. Dyskusja o kosmopolityzmie, nr 15—16 (177—178).

**wb.:** Przegląd prasy, nr 14 (20).

— „Warszawa“ — dwutygodnik literacko-społeczny, nr 24 (30).

— Przegląd prasy, nr 25 (31), 26 (32).

**W. R.:** Dwie metody, nr 42 (48).

Przegląd prasy brytyjskiej, nr 30 (139), 33 (142), 36 (145), 7 (116), 32 (89).

Przegląd tygodników literackich, nr 4 (112), 9 (118).

Przegląd amerykański: Wallace? Truman? Taft? nr 6 (115).

Przegląd rosyjski, nr 8 (117).

Dole i niedole prasy amerykańskiej, nr 24 (186).

Sprawozdanie z prasy katolickiej, nr 29 (191).

O et



Straty literatury i publicystyki katolickiej, nr 43 (49).  
Prawda i moralność, nr 34 (40).  
Biblioteka wiejska, nr 34 (40).  
Wiece na dancingu, nr 35 (41).  
Blok wyborczy znowu, nr 32 (38).  
Wincenty Witos, nr 1.

## Dział VI. VARIA

**Ant. J.:** W sprawie nazw geograficznych na Ziemiach Odzyskanych, nr 16 (22).  
**Augustowski — Winkler Kazimierz:** Epidemia awantur czy mania tymczasowości, nr 23 (80).  
**A. L.:** A jednak... się obraca!, nr 19 (128).  
**ajk.:** Polowanie na rekiny, nr 21 (78).  
**Bartelski Lesław M.:** Epitafium, nr 32 (38).  
— Drogi pielgrzymie. Słowo o biskupie Wojciechu, nr 17 (74).  
**Berger Jan:** To i owo o królu Janie, nr 18 (127).  
**Biedrzycki Tadeusz:** Epidemia awantur, nr 16 (73).  
**Bienkowski Witold:** Rok pracy i nauki, nr 46 (52).  
**Budrewicz Olgierd:** Jeszcze o powstaniu, nr 34 (143).  
**Checiuk Andrzej:** Myans, nr 25 (134).  
**Górski Jerzy A.:** Rozmowa, nr 44 (101).  
**Hutnikiewicz Artur:** Kronika Assyżu, nr 42 (151).  
**Jakimiak Zygmunt:** Ilustracje naukowe tez ks. Jakubisiaka, nr 19 (128).  
— Melodia świętości, nr 10 (119).  
**Jacyna Feliks M.:** Pamięci Prefekta Akademików (sp. ks. dr Edwarda Detkensa), nr 16 (22).  
**Japoń Asanka Michał:** Polonistyka wczorajszej i dzisiejszej doby, nr 29 (35).  
**Jasiński Stanisław:** Rodzaje osadnictwa (ze spraw i zagadnień zagospodarowania Ziemi Odzyskanych), nr 44 (50).  
**J. K.:** Warszawa łez i krwi, nr 30 (36).  
**Kieszowska Wanda:** Prawdziwe oblicze belwederskiej szkoły podchorążych piechoty, nr 48 (105).  
**Kisielewski Stefan:** List jubileuszowy do Redakcji „Dziś i Jutro“, nr 47 (104).  
**Korecki Andrzej:** Wspomnienie o Mieczysławie Niklewiczu, nr 22 (131).  
**K. D. K.:** Antonio Gramsci, nr 26 (135).  
**K. J. K.:** Oxford w oczach Szwajcarów, nr 13 (70).  
**Lilpop-Krancowa Felicja:** Pamięci Bolesława Micińskiego, nr 13—14 (122—123).  
**Majkut Józef:** Zdarzenia prawdziwe tysiąca i jednej... książki, nr 25 (134).

## Dział VII. DZIAŁ STAŁY

**Czytelnik uważa, że...** — rubryka prowadzona od nr 6 (63); do nr 51—52 (213—214).  
**I. Krajowa kronika gospodarcza,** nr nr 23 (29), 24 (20), 25 (31), 26 (32), 28 (34), 31 (37), 36 (42).  
**II. Międzynarodowa kronika gospodarcza,** nr 12 (18), 13 (19).  
**P. T.:** Przemysł węglowy w Rosji Sowieckiej — nr nr 14 (20), 16 (22), 17 (23), 18 (24), 19 (25).  
**(bez autora):** Spółdzielczość na Zachodzie — Francja powojenna wobec zagadnienia imigracji — nr nr 21 (27), 22 (28), 23 (29), 24 (30), 25 (31), 26 (32), 28 (34), 29 (35), 31 (37).

### III. Z ZAGADNIEŃ GOSPODARCZYCH

Plan Beveridge'a.  
Inwestycje u człowieka, nr 32 (89).  
Śladami Hitlera.  
Wojna nerwów, nr 33 (90).  
Państwo i produkcja.  
O jednolitość kierownictwa, nr 35 (92).  
Pozycje kluczowe, nr 37 (94).  
Kłopoty ekspansji, nr 38 (95).  
Socjalizm angielski w ogniu krytyki:  
Justum pretium, nr 39 (96).  
Pozycje kluczowe, nr 40 (97).  
Pozycje kluczowe.  
Przyszły rok, nr 41 (98).  
Pozycje kluczowe.  
Jeszcze o Caritasie, nr 43 (100).  
Nieznany kontynent, nr 45 (102).  
Krajowej prasy gospodarczej, nr 48 (105).  
Polski węgiel a „Raport szesnastu“.  
Głód w Azji, nr 49 (106).

Sekcje tłumaczy, nr 6 (12).  
Program Ingresu J. E. ks Kardynała, nr 21 (27).  
150-lecie koronacji św Józefa w Kaliszu, Referendum, nr 24 (30).  
Oratorium Męki Pańskiej, nr 15 (21).

**Majdański Walenty:** Szeroki horyzont po mojemu, nr 25 (82).  
**Meysztowicz Jan:** Uwagi o propagandzie, nr 2 (59).  
— Warzonka zaolziańska, nr 24 (81).  
— Potomek Sokolego Oka, nr 15 (124).  
**Nowak-Dłużewski Juliusz:** Seminarium językoznawcze dla publiczności, nr 7 (116).  
**Okęcki Stanisław:** Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, nr 19 (76).  
**Pauksta Eugeniusz:** Bogu, Polsce, ludziom (wspomnienie pośmiertne), nr 44 (50).  
**Prószyński Zygmunt:** Ratujmy Stare Miasto, nr 27 (33).  
**Rostworowski Stanisław K.:** O gen. Chłapowskim słów kilka, nr 2 (59).  
**Siwkowska Janina:** Kolej w Warszawie 100 lat temu, nr 27 (84).  
— Obiadowe recenzje, nr 42 (99).  
— Modą jest znajdować się na drodze, którą pędzi szybki biegun, nr 49 (106).  
**Szpak:** Dziwni spadkobiercy, nr 22 (28).  
— Zoologia, nr 32 (38).  
**Sc.:** „I am a highbrow“, nr 9 (118).  
**S. K.:** O Gandhim, nr 16 (125).  
**Trepiński Antoni:** Książka w upominku, nr 42 (151).  
**Wasilewski Zygmunt:** Miłość, źródłem mocy, nr 39 (45).  
**Weryński Henryk ks.:** Cuda w Liskowie, nr 44 (101).  
— O polskich świętych, nr 1 (110).  
**Wilczańska Jadwiga:** Prawda o Rawensbrück, nr 2.  
**Wilk:** Jak odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania, nr 5 — 6.  
**Wojnarowska Helena:** Piękno, które ginie, nr 38 (147).  
**W. B.:** American Relief for Poland, nr 48 (54).  
**Zieliński Chwałisław:** O urzędzeniu grobów wielkanocnych i ich właściwym charakterze, nr 10 (119).  
**Z. L.:** Rozwój K.U.L.-u, nr 10 (119).  
**Żarnowiecki K. ks.:** Płacicie nad sobą, nr 15 (21).  
Wycinanki, nr 24 (30).  
Cmentarz powstańców, nr 35 (41).  
Serce Warszawy, nr 44 (101).

### IV. ŻYCIE GOSPODARCZE.

**Pytel Konstanty:** Życie gospodarcze, nr 1.  
— C. U. P. Jedyna droga, nr 2.  
— Intejatywa prywatna, nr 5 — 6.  
— Plan inwestycyjny, nr 30 (36).  
— Ważny kwartał, nr 31 (37).  
— Prywatny rynek pieniężny, nr 36 (42).  
— Narodowy plan gospodarczy, nr 39 (45).  
— „Sprawny“ ustrój — Z krajowej prasy gospodarczej, nr 40 (46).  
**(brak autora):** Angielski finansista o robotniczym rządzie, nr 3.  
**K. P.:** Dekret o Warszawie.  
**K.:** Nacjonalizacja we Francji w oczach kapitalistów, nr 4.  
**P. C.:** Międzynar. Kronika gospodarcza, nr 1 (7).  
**K.:** Międzynarodowa Kronika Gospodarcza, nr 2 (8).  
— nr 3 (9).  
**J. R.:** Związek Radziecki — mocarstwem naftowym, nr 4 (10).  
**K.:** nr 5 (11).  
**P.:** nr 9 (15).  
— nr 10 (16).  
— nr 23 (29), 24 (30), 25 (31), 28 (34), 33 (39), 35 (41).  
Przemysł dla wsi, nr 37 (43).  
**Z krajowej prasy gospodarczej:**  
Głosy prasy czeskiej, nr nr 38 (44), 42 (48), 5 (62), 6 (63), 7 (64), 8 (65), 10 (67), 11 (68), 12 (69), 13 (70), 14—15 (71—72), 16 (73), 17 (74), 18 (75), 19 (76), 20 (77), 22 (79), 24 (81), 25 (82), 26 (83), 28 (85), 30 (87).

## V. TYGODNIOWA KRONIKA KULTURALNA.

**Bacewiczówna Wanda:** Występ polskiej orkiestry ludowej. Otwarcie muzeum Wojska Polskiego. Sroda literacka, nr 5 (11).  
— Koncert poświęcony twórczości Griega. Recital Chopinowski Drzewieckiego. Wieczór autorski Leona Choromańskiego, nr 6 (12).  
— Tygodniowy przegląd kulturalno - artystyczny, nr 7 (13).  
— Tygodniowa kronika kulturalna, nr nr 8 (14), 9 (15), 10 (16).

## VI. REFLEKTOREM PO KULTURZE.

**Kisielewski Stefan:** Rewolucja, której nie ma, nr 1.  
— Gdzie są pisane, nr 2.  
— Katastrofizm odwrócony, nr 4.

## VII. TYDZIEŃ KULTURALNY.

Rubryka prowadzona od nr-u 27 (33) do 51 — 52 (213 — 214).

## VIII. KRONIKA KULTURALNO - NAUKOWA.

**Ant. J.:** nr nr 9 (15), 10 (16), 11 (17), 12 (18), 13 (19), 14 (20), 15 (21), 16 (22).  
(?) nr 17 (23).  
**Ant. J.:** nr 18 (24).  
(?) nr 19 (25), 20 (26).  
**Ant. J.:** nr 21 (27), 23 (29), 26 (32), 7 (13).

## IX. LISTY DO REDAKCJI.

**Jaworski Julian:** Problemy. (Obszerny artykuł o walce ideologicznej między katolikami a marksistami), nr 13 (19).  
**J. W. W.:** Listy z Krakowa, nr nr 6 (12), 1 (7), 7 (13), 8 (14), 9 (15), 11 (17), 12 (18), 15 (21), 19 (25), 21 (27), 23 (29), 24 (30), 33 (39), 36 (42), 38 (44), 46 (52), 1 (58), 4 (60), 6 (63), 9 (66), 44 (101), 29 (138).

## X. NA MARGINESIE.

nr 25 (31), 26 (32).  
(?): (Sprawa partii katolickiej — polemika z Piwowarczykiem), nr 44 (50).

## XI. NA WIDOWNI

**St. P.:** nr 26 (83), nr 28 (85).  
— Jeszcze Częstochowa, nr 30 (87).

## XII. OSTRZE NA OSTRZE

**Budzanowska Maria:** Uwagi na marginesie artykułu z cyklu... nr 21 (27).  
**Wasilewski M. A.:** Zbyteczne zmartwienie, nr 9 (15).

**I. H.:** Dr Jekyll i mr Hyde, nr 9 (15).  
**I. W. W.:** Żółkiewski sprawdza, nr 9 (15).  
— Styl i metoda, nr 10 (16).  
**(k):** nr 4.  
**Piat.:** Chybiony atak, nr 12 (18).  
**S. K.:** nr 1.

**(w):** Parę pytań, nr 9 (15).  
**W. D.:** nr 1 (7).  
(brak autora): (Przegląd prasy), nr 2.  
(brak autora): nr 4 (10).  
(?) nr 4 (10).  
— nr 5 (11).  
— nr 6 (12).  
— nr 18 (24).

## XIII. PRZEGLĄD PRASY

Nr 13 (19), 27 (33), 29 (35).

## XIV. SZEROKI HORYZONT

**Dobrzelecki Wiesław:** Ostatnie dni Berlina (wspomnienia), nr 35 (92).  
**Ostrowski Witold:** Jak się dzieci rodzą w Anglii? nr 49 (55).  
**Pertek Jerzy:** Metamorfoza admirała Darlan, nr 33 (90).  
— Człowiek, który chciał dyktować pokój w Białym Domu, nr 39 (96).  
— Admirał Doorman, nr 43 (100).  
**Reychman Jan:** „Wieś Postalozziego“, nr 29 (86).  
**Ricard Maria:** Quo vadis America? nr 34 (91).  
**ajk:** Sprawy niemieckie, nr 19 (76).  
**G. G.:** Książka w świecie, nr 8 (14).  
**K. K.:** Marokko zagrożone, nr 31 (88).  
**Wilk:** Napisano raz artykuł. W krwawych oczach. Powodzenie mr Hynd. Listy płyną za ocean, nr 2.  
— Zwiąże i po prostu. Trochę optymizmu. Na najlepszej drodze, nr 3.

— Dobre rady panny Urszuli. Księżyc nad Tahiti. Piszcze listy żołnierze. Rozrywki umysłowe, nr 4.

— nr 4 (10).  
— Anglosasi między sobą, nr 8 (14).  
— Z tych ciemnych dni. Jeden człowiek przestaje być Bogiem, nr 9 (15).  
— nr 10 (16).  
— Prawdziwa sława — The true Glory, nr 11 (17).  
— nr 12 (18), 13 (19), 22 (28), 23 (29), 30 (36), 32 (38).  
— Historia jednej gazety, nr 33 (39).  
— nr 34 (40).  
— Trujillo z San Domingo, nr 35 (41).  
— Cenzura ma głos, nr 36 (42).  
— W szkarłatnych mundurach, nr 37 (43).  
— Z tamtej strony barykady, nr 38 (44).  
— Georges Bidault, nr 39 (45).  
— nr 40 (46).  
— Sprawozdanie o Anglii, nr 42 (48).  
— 18 słów, które pochwały Japonię, nr 43 (49).  
— Wielka gra RAF'u, nr 44 (50).  
— Ambasador w misji specjalnej, nr 46 (52).  
— Arabskie przemiany, nr 47 (53).  
— nr 48 (54).  
— Święty Mikołaj na dachu świata, nr 50—51 (56—57).  
— Morze Martwe źródłem życia, nr 1 (58).  
— Kieszonkowa demokracja, nr 2 (59).  
— W 11-tu przeciw niemieckiej bombie atomowej, nr 5 (62).  
— A co będzie dalej? nr 6 (63).  
— Uran na czarnym lądzie, nr 11 (68).  
— Jak zginął marszałek Ney, nr 16 (73).  
— Życie artysty, nr 18 (75).  
— Wszystkiego po trochu, nr 21 (78).  
— Miasto atomowe, nr 23 (80).  
— Na wschód od Suez, nr 24 (81).  
— Kardynał XX wieku, nr 25 (82).  
**Zj.:** Zachód na drogach świętości, nr 27 (84).

**(brak autora):** Pamiętki. Czy nowe Orłatko? Dyplomacja stosowana. Nowe wydanie „Afrika Korps“, nr 5—6.

— Posezonowa wyprzedaż. Wiek postępu. Ruszymy z posad bryłę świata. Kiedy po ćwiczeniach wolny mamy czas. Zdała od Europy, nr 1 (7).

— Hitler miał rację. To jest Ameryka. Niewłaściwy wynalazek na właściwym miejscu. Kronika wypadków, nr 2 (8).

— Ten dziwny człowiek Montgomery, nr 41 (47).

— Pani Petain'owa. Kartka z pamiętnika, nr 30 (77).

— nr nr 3 (9), 5 (11), 6 (12), 7 (13), 15 (21), 16 (22), 20 (26), 24 (30), 26 (32), 27 (33), 28 (34), 29 (35), 9 (66).

## W KRAJU... W ŚWIECIE...

Rubryka prowadzona od n-ru 25 (31) do n-ru 27 (189).

## XV. WŚRÓD KSIĄZEK I WYDAWNICTW

**Bacewiczówna Wanda:** Listy spod Morwy — Morcinka, nr 27 (33).  
**Ciepliński Paweł:** Kraków Przybyszewskiego, nr 10 (16).  
**Czapliński Władysław:** Nieudane popularyzacje, nr 31 (37).  
**Dydyńska Maria:** Krzysztof Dunin-Wasowicz. Stutthoff, nr 23 (29).  
— Zychliński Aleksander ks. — „Tajemnica katolicyzmu“, nr 36 (42).  
**Kędzierzyna Maria:** Krasnolud bardzo dziki, nr 9 (15).  
**Koźniewski Kazimierz:** Socjologia partii politycznej, nr 22 (28).  
**Ant. I.:** Słowianie w pradziejach ziem polskich — Stefana Noska, nr 10 (16).  
— W piastowskich grodach Pomorza Zach., nr 22 (28).  
— Podkowińska Maria — Człowiek w czasach przedhistorycznych, nr 24 (30).  
— Kostrzewski Józef: Prastłowiańszczyzna. Czesław Znamierowski: Elementarne wiadomości o państwie, nr 32 (38).  
**B. R.:** Ojciec Jacek Woroniecki, nr 2 (8).  
**I. K.:** Kalendarz Warszawski na rok 1946. Rymkiewicz Władysław: Ludzie bez jutra, nr 2 (8).  
**O. P.:** Hagiografia, nr 2 (8).  
(brak autora): Na rocznicę Kościuszkowską, nr 10 (16).

## XVI. WYTYCZKI

Wybory, nr 3 (60).  
Zagadnienie władzy, nr 4 (61).  
Bilans i zadania, nr 5 (62).  
Amnestia, nr 6 (63).  
Przemówienie red. Wit. Bieńkowskiego, po-  
sta na Sejm, nr 7 (64).  
Sprawa votum zaufania, nr 8 (65).  
Post, nr 9 (66).  
Pijaństwo, nr 10 (67).  
Nareszcie, nr 11 (68).  
W sprawie demilitaryzacji Niemiec, nr 12  
(69).  
Opinia publiczna, nr 13 (70).  
O przyszłość amnestionowanych, nr 16 (73).  
\*\* nr 17 (74), 18 (75), 19 (76), 20 (77), 21 (78),  
22 (79), 23 (80), 24 (81), 25 (82), 26 (83),  
28 (85), 29 (86), 30 (87), 31 (88), 32 (89),  
33 (90), 34 (91), 35 (92), 36 (93), 37 (94).  
\*\* nr 38 (95).  
Tajemnica Kościoła, nr 39 (96).  
Przed trzecim zjazdem literatów polskich.  
nr 41 (98).

„Sensus Catholicus“, nr 42 (99).  
Setny numer, nr 43 (100).  
O obowiązkach względem zmarłych, nr 44  
(101).  
\* nr 45 (102).  
\*\* nr 46 (103), 48 (105), 49 (106).  
Sprawa dziecka, nr 50 (107).  
Masy, nr 1 (110).  
Dobry rok, nr 2 (111), 3 (112).  
Ewangelie, nr 4 (113).  
Pośrednictwo matki, nr 5 (114).  
Matka świętych, nr 6 (115).  
Wielki post, nr 7 (116).  
\* nr 8 (117), 9 (118), 10 (119).  
Litania naszych czasów, nr 11 (120).  
\*\* nr 12 (121), 15 (124), 16 (125), 17 (126).  
Królowe polskie, nr 18 (127), 20 (129), 21  
(130).  
Życie rodzinne, nr 22 (131).  
O szczęściu, nr 23 (132).  
Do nas samych, nr 26 (135).

Program wobec Niemiec, nr 27 (136).  
Świątynia Opatrzności, nr 28 (137).  
Krytyka pisma katolickiego, nr 29 (138).  
Nr 32 (141).  
Kongres wrocławski, nr 35 (144).  
Nr 47 (156), 50 (159), 2 (164), 13 (175), 14 (176),  
15 (177), 16 (178), 17 (179), 19 (180), 20 (181),  
21 (183), 22 (184), 23 (185), 25 (187), 27 (189),  
28 (190), 31 (193), 39 (201), 41 (203).

## XVII. ZAGADNIENIA I POGLĄDY

d. h.: Nie płoszy bocianów, nr 13 (70).  
mk.: „Słowo Powszechne“ na pionierskim  
szlaku, nr 14—15 (71—72).  
d. h.: Słowa poważne i niepoważne, nr 16  
(73).  
— Myśli pełne troski, nr 17 (75).  
Głos Prymasa Polski, nr 18 (75).  
Goście francuscy, nr 20 (77).  
Co to znaczy „mecenat Litewski“, nr 21 (78).  
Problem reformy uniwersytetów, nr 24 (82).

O miesięcznikach bloku rządowego, nr 28  
(85).

Notujemy fakty, nr 2 (111).

## XVIII. Z CZASÓW WOJNY

Wanda: Grypsy, nr 3.  
(brak autora): Wiatyki, nr 2.

## XIX. Z NASZEGO STANOWISKA

Alfa: „Wielkości, jakie twoje imię“, nr 47  
(156).  
— Faryzeusze, nr 50 (159).  
— Ochrona dzieciństwa, nr 52—53 (161—162).  
— „Nie jestem politykiem“, nr 4 (166).  
— Blichtr i treść, nr 7 (169).  
— Problemy uczciwości, nr 10 (172).  
— Dziwy prawdziwe, nr 12 (174).  
(bez autora): Jubileusz (Z „mojego“ stano-  
wiska“), nr 48 (157).  
(beta): Generał odszedł — co pozostało, nr 8  
(165).